R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

16.—

Zasady Psychologji

DRUK PIOTRA LASKAUERA I S-KI.

Clark Murray.

Profesor filozofji w Montreal.

Zasady Psychologji

Podręcznik

Przetłumaczyli z upoważnienia autora
Henryk Wernic i J. W. Dawid.

WARSZAWA 1906

Nakład i własność księgarni Teodora Paprockiego i S-ki

Nowy-Świat Nr. 37.

15

Дозволено Цензурою.
Варшава, 12 Августа 1905 года.

25145/31

SPIS RZECZY.

Str.

Przedmowa V
Wstęp 1
§ 1. Określenie psychologji 1
§ 2. Metoda psychologji 4

KSIĘGA I.

PSYCHOLOGJA OGÓLNA.

CZĘŚĆ I. **PIERWIASTKI ŻYCIA UMYSŁOWEGO.**

Rozdział I. **Istota wrażeń czuciowych** 16
§ 1. Organizm wrażliwy 16
§ 2. Czynniki, budzące wrażliwość 18
§ 3. Klasyfikacya wrażeń czuciowych 26
Rozdział II. **Zmysły szczególne** 29
§ 1. Smak 29
§ 2. Powonienie 32
§ 3. Dotyk 36
§ 4. Słuch 40
§ 5. Wzrok 47
Rozdział III. **Zmysły ogólne** 53
§ 1. Ogólne wrażenia, powstające w pojedyńczym narządzie 54
§ 2. Ogólne wrażenia niezależne od szczególnych narządów 59

CZĘŚĆ II. **PROCESY UMYSŁOWE.**

Rozdział I. **Kojarzenie** 66
§ 1. Pierwotne prawa kojarzenia 67
§ 2. Drugorzędne prawa kojarzenia 77

Str.

Rozdział II. **Porównanie** 94

KSIĘGA II.

PSYCHOLOGJA SZCZEGÓLNA.

Wstęp 101

CZĘŚĆ I. **POZNANIE.**

Rozdział I. **Postrzeżenie** 107
§ 1. Postrzeżenia smaku 112
§ 2. Postrzeżenia powonienia 117
§ 3. Postrzeżenia dotyku 123
§ 4. Postrzeżenia słuchu 134
§ 5. Postrzeżenia wzroku 143
§ 6. Postrzeżenia mięśniowe 165
Rozdział II. **Uogólnianie** 168
§ 1. Abstrakcja 168
§ 2. Właściwe uogólnianie 172
§ 3. Nazywanie (Denominacja) 177
Rozdział III. **Rozumowanie** 184
§ 1. Pojęcie 186
§ 2. Sąd 188
§ 3. Właściwe rozumowanie 191
Rozdział IV. **Idealizacja** 199
§ 1. Ideał spekulacyjny 201
§ 2. Ideał estetyczny 202
§ 3. Ideał etyczny 212
§ 4. Ideał religijny 215
Rozdział V. **Złudzenia** 218
§ 1. Złudzenia wogóle 218
§ 2. Senne marzenia 226
§ 3. Hypnotyzm 237
Rozdział VI. **Ogólna natura poznania** 247
§ 1. Samowiedza 251
§ 2. Czas 259
§ 3. Przestrzeń 261
§ 4. Substancja 266
§ 5. Przyczyna 271

Str.

CZĘŚĆ II. UCZUCIA.

Wstęp 273
§ 1. Istota przyjemności i przykrości 274
§ 2. Wyraz uczuć 290
§ 3. Klasyfikacja uczuć 293
Rozdział I. **Uczucia zmysłowe** 296
Rozdział II. **Uczucia biorące początek w kojarzeniu** . . . 312
§ 1. Uczucia względem natury 314
§ 2. Uczucia względem siebie samego 318
§ 3. Uczucia wzlędem bliźnich 321
Rozdział III. **Uczucia biorące początek w porównaniu** . . 338
Rozdział IV. **Uczucia intelektualne** 345
Rozdział V. **Uczucia praktyczne (towarzyszące czynności)**. 350

CZĘŚĆ III. WOLA.

Rozdział I. **Ogólna natura woli**. 353
Rozdział II. **Siła pobudkowa uczuć** 357
Rozdział III. **Władza woli nad mięśniami, uczuciami i myślami** 364
Rozdział IV. **Wolność woli** 370
Skorowidz.

PRZEDMOWA.

Zadaniem niniejszej książki jest przedewszystkim zapoznać początkującego z nauką psychologji, i temu celowi podporządkowano wszystkie inne, do jakich posłużyćby mogła. Psychologja obejmuje znaczną ilość faktów, i usystematyzowanych i pewnych; ale prócz nich znajdujemy w niej i zagadnienia, dotąd nierozstrzygnięte, a dotyczące nawet zasadniczych podstaw tej nauki. Nie podobna wyłożyć tej nauki, nie zaznaczając stanowiska autora względem owych zagadnień; ale nie uważam za właściwe przysparzać trudności początkującemu, roztrząsając na samym wstępie sporne pytania,— dla badacza zaś, któremu nauka ta nie obcą, wszelkie objaśnianie stanowiska autora będzie zbyteczne, bo wnet je pozna, jeśli raczy książkę wziąć do ręki.

Książka moja była już na ukończeniu, kiedy doszło do mej wiadomości, że pp. Sully i Greenleaf Thompson opracowali dzieła, podobne do niniejszego zakresem i treścią; dodać więc tylko winie-

nem, że niniejsza książka wyszła z rąk moich wprzód, nim prace owe opuściły prasę.

Wypada mi wreszcie zaznaczyć, że przedewszystkim żonie mej zawdzięczam poprawność, z jaką dzieło niniejsze wydrukowane zostało.

J. Clark Murray.

Montreal, 15 Maja 1885.

PSYCHOLOGJA.

WSTĘP.

§ 1. Określenie psychologji.

Psychologją [1]) nazywamy dziś powszechnie naukę, badającą zjawiska umysłowe. Zamiast wyrazu umysł [2]) częstokroć dziś używamy wyrazu: dusza, duch, — a nadto w najnowszych czasach za jego równoważniki bierzemy pewne wyrażenia, pochodzące od zaimka pierwszej osoby, nadając im postać rzeczowników, jak: jaźń, ego, das Ich (the I, the me, the ego, the self). Oprócz tego w inny jeszcze sposób oznaczamy umysł, mianując go podmiotem (subjektem); wówczas mówiąc o świecie zewnętrznym i stawiając go naprzeciw umysłu, duszy lub ducha, nazywamy go materją albo ciałem. Jeśli zaś uważamy świat jako przeciwstawienie terminu „jaźń",

[1]) Nazwa ta pochodzi z języka greckiego, ale od bardzo niedawnego czasu weszła dopiero w powszechniejsze użycie. Prawdopodobnie w XVI wieku zaczęli jej używać uczniowie Ramusa. To przynajmniej niezawodna, że w pismach Freigiusa już się znajduje. (Zob. Hamiltona wykłady o Metafizyce. Tom I, str. 135—6).

[2]) O historji wyrazu „umysł" znajdujemy uczony artykuł w piśmie „Mind" z miesiąca lipca 1881 r., napisany przez p. Earle.

to zowiemy go niejaźnią, non-ego, (not self), — przeciwstawieniem zaś podmiotu (subjektu) będzie przedmiot (objekt). W nowszych czasach, dla odróżnienia umysłowych zjawisk od fizycznych, zaczęto je nazywać psychicznemi. Wyrażenie to o tyle dobrym jest, że posiada pewien związek z nazwą nauki zwanej psychologją.

Bardzo wyraźna zachodzi różnica między zjawiskami jaźni albo umysłu a zjawiskami materji. Wszystkie rzeczy materjalne organiczne i nieorganiczne, spoczywające lub pozostające w ruchu, albo ulegające jakiej wewnętrznej zmianie, w zupełności nic nie wiedzą tak o sobie, jak i o stanie, w jakim pozostają. Zupełnie inaczej dzieje się ze mną. Mogę nic nie wiedzieć o niezliczonych procesach, odbywających się w moim ciele i w ciałach innych ludzi, lecz o tym, co sam czynię, lub czego doznaję, muszę bezwarunkowo wiedzieć, gdyż inaczej nie możnaby twierdzić, że ja to czynię, lub że ja tego doznaję. Jeśli czuję przyjemność lub przykrość, muszę wiedzieć, że je czuję, a gdyby kto chciał zaprzeczyć, że wiem to, co czuję, to musiałby zaprzeczyć istnieniu tego czucia.

Podobnież jeśli widzę lub słyszę, przypominam sobie lub wyobrażam, wierzę lub nie wierzę, kocham lub nienawidzę, — muszę o tym wiedzieć. Wiedza o tym, czego doznaję, co wewnątrz czuję, zowie się świadomością — i stanowi odróżniającą cechę umysłu albo jaźni. Aby uniknąć nieporozumienia, trzeba zauważyć, iż częstokroć mówimy, że czynimy coś nieświadomie. Zdaje się to przeczyć twierdzeniu, że świadomość jest cechą wszystkich naszych czynności. Wszakże nie należy zapominać, iż skoro używamy tego wyrażenia, mniemamy, że taki czyn rzeczywiście został dokonany nie przez nas samych, lecz przez te rzeczy, które nami nie są, t. j. przez nasze mięśnie, nerwy i mózg.

Kiedy bez udziału mej woli i bez mojego zamiaru mięsień się kurczy, albo zaczyna drgać nerw lub włókno mózgu, to nie mogę powiedzieć, żebym je pobudził do ruchu. Przekonamy się później, że wiele czynności mięśniowych i ner-

wowych nieraz zdają się pochodzić od mej woli, tak jak gdybym rzeczywiście z zamiarem je wywoływał i jak gdyby pod moją pozostawały kontrolą, — tymczasem w samej rzeczy zależą one od poprzednich przyzwyczajeń mojego ciała, jakie znacznie przedtym albo sam w nim wyrobiłem, albo moi przodkowie, — lub wreszcie pochodzą od ogólnej konstytucji natury ludzkiej. Wszakże czyn, o którym nic nie wiemy, właściwie nie może być nam przypisywany, — i to jest przyczyną, dlaczego tak często uniewinniamy się, zastawiając się tym, żeśmy działali nieświadomie, gdyż istotnie czyn taki nie od n a s pochodzi. Stąd wynika, że mówiąc o umyśle, nie powinniśmy go uważać za serce albo mózg, lub jakąkolwiek inną część materji, z której się składa nasze ciało. Czasem wprawdzie, mówiąc przenośnie o umyśle lub duszy, nazywamy je s e r c e m lub m ó z g i e m, a nikt w zwyczajnej mowie nie weźmie nam za złe tej retorycznej figury; lecz jeśli idzie o dokładność umiejętną, to „ja" nie jestem sercem ani mózgiem, ani systematem nerwowym, ani żadną wyłączną częścią całego ciała. Wyraźną więc cechą umysłu jest to, iż jest on świadomy swoich zjawisk, i dlatego też zwykle zjawiska te nazywamy zjawiskami świadomości.

Chcąc z korzyścią badać wszelkie zjawiska, należy je ułożyć w pewne wyraźne klasy. Oczywiście uczący się nie może wymagać, iżby odrazu zrozumiał doskonale przyczynę tego podziału; albowiem jednym z głównych zadań umiejętnego badania jest odnaleźć te naturalne podobieństwa i różnice zachodzące pomiędzy zjawiskami, na których podstawie dokonaną została ich klasyfikacya. Dlatego też wszelką klasyfikację uczący się powinien najpierw przyjmować na wiarę, dopóki o tyle nie postąpi w nauce, iżby mógł zrozumieć, na jakich podstawach została dokonana. Stąd też podaliśmy tu klasyfikację zjawisk umysłowych bez żadnego objaśnienia, które czytelnik znajdzie dopiero przeczytawszy całe dzieło.

Dziś pospolicie wszystkie zjawiska umysłowe dzielimy na trzy wielkie działy albo klasy. Pierwsza klasa obejmuje zja-

wiska wiedzy, — takie akty, w których jesteśmy świadomi tego, że coś znamy. Do drugiej klasy zaliczamy zjawiska uczucia,— takie stany, w których jesteśmy świadomi przyjemności lub przykrości. Do trzeciej należą chcenia albo akty woli, t. j. takie, w których zamierzamy lub usiłujemy coś osiągnąć.

Zanim wszakże przystąpimy do rozbioru tych rozmaitych zjawisk, należy zastanowić się nad całym pierwotnym materjałem, z jakiego one powstały, oraz opisać ogólne procesy, według których się odbywają. Stosownie do tego podzielimy całe dzieło na dwie księgi, które odróżnimy nazwami: psychologja ogólna i psychologja szczególna. Ostatnią znów podzielimy na trzy części, zgodnie z trzema klasami zjawisk umysłowych.

§ 2. Metoda psychologji.

Metodę psychologji wskazuje sama natura zjawisk, których badaniem ta nauka się zajmuje. Naturą tych zjawisk — jakeśmy już widzieli — jest to, iż zawsze im towarzyszy świadomość ze strony ich podmiotu; oczywiście więc badać musimy umysł przy pomocy tej towarzyszącej świadomości, zachowując zresztą wszelką ostrożność. Rzeczywiście, badając zjawiska umysłu, należy być bardzo ostrożnym, — tak ostrożnym, jak kiedy badamy zjawiska świata materjalnego. Albowiem jeśli już uczony badacz zjawisk fizycznych, chcąc się ustrzedz od pomyłek, musi odbywać swe obserwacje z wielką przezornością, to tymbardziej potrzebna jest ostrożność tam, gdzie idzie o zbadanie zjawisk psychicznych. Jednym słowem, ostrożność, z jaką psycholog powinien odbywać i sprawdzać swe obserwacje, jest zupełnie ta sama, jaką muszą zachowywać inni badacze. Wszakże w badaniach psychologicznych tym jest potrzebniejsza, że napotykane trudności zwiększa jeszcze ta szczególna cecha, iż zjawiska umysłowe bardzo szybko przemijają i są nader złożone.

Najlepiej ubezpieczy nas od pomyłek w obserwacji zmiana okoliczności, przy jakich je obserwujemy. Obserwujący psy-

cholog łatwo ustrzeże się od pomyłek, skoro nie zadowalając się spoglądaniem wewnątrz swego własnego umysłu, będzie się starał śledzić czynności umysłowe innych ludzi o tyle, o ile się one wyrażają mową i zewnętrznym zachowaniem. Chcąc to uczynić, należy udać się o pomoc do innych nauk, które zajmują się badaniem zjawisk życia ludzkiego, zjawisk, odzwierciedlających stan umysłowy ludzi przy każdej zmianie zewnętrznych okoliczności.

Fakty, odzwierciedlające stan umysłu ludzkiego, mogą być jego produktem, — albo on może być ich produktem. Poniżej rozważymy je zosobna.

I. W oddzielnych naukach zajęto się już systematycznym badaniem wielu zjawisk, pochodzących od czynności ludzkiego umysłu.

1. Głównym narzędziem, jakiego człowiek używa do wyrażenia swoich stanów świadomości, jest język, i dlatego nauka języka, która w naszych czasach nadzwyczajny uczyniła postęp, będzie bardzo pożyteczną psychologowi, tak w rozmaitych poszukiwaniach porównawczej filologji, jako też w etymologji pojedyńczych wyrazów.

2. Początki mowy ludzkiej oraz dzisiejszego systemu życia towarzyskiego kryją się w przeszłości przedhistorycznej, i dlatego dla naszych badań są niedostępne. Wszakże pomimo tego pozostaje nam obszerne pole badań nad współczesnym oraz dawniejszym, ale już do epoki historycznej należącym stanem społeczeństw, jako też kilka innych zajmujących gałęzi wiedzy, jak np. badających rozmaite poziomy moralności, spółczesne zwyczaje, instytucje polityczne, — jakie odróżniają ludzi w rozmaitych klimatach i na rozmaitych stadjach cywilizacji. Szczególniej w nowszych czasach nagromadzono tyle faktów, tyczących się tego przedmiotu, że te rzucają jasne światło, jeśli nie na początek, to przynajmniej na rozwój wielu uczuć, myśli i przekonań, odgrywających ważną rolę w naszej świadomości. Zbieranie dokładnych dat statystycznych, dotyczących istniejących zjawisk i bieżących zmian społeczeństwa,

stało się dziś poważną pracą ucywilizowanych narodów. Możemy się tedy dziś już radzić w ten sposób otrzymanych faktów i sprawdzać na nich wielkie prawa, rządzące umysłem.

3. Powyżej wzmiankowane badania tyczą się tej gałęzi wiedzy, którą dawni pisarze z pewną słusznością nazywali historyą naturalną człowieka; ale i cywilna czyli polityczna historya człowieka, to jest to, co dotąd po większej części rozumiemy pod nazwą historji, nie jest bez wartości dla psychologa, gdyż odkrywa mu umysłowe wpływy, skutkiem których życie ludzkości otrzymuje w każdym szczególnym kraju, w każdej szczególnej epoce właściwy swój charakter oraz kierunek swego rozwoju. Rzeczywiście, filozofja historji starać się powinna całe perjody rozwoju narodowego, lub wogóle rozwoju całej ludzkości, przywieść do zgodności z ogólnemi prawami ludzkiego umysłu.

4. Wszakże zjawiskami, najbezpośredniej odbijającemi umysłowe życie człowieka, są te, które są owocem jego umysłu, jako to: sztuki i nauki. Nauka jest systematycznym usiłowaniem inteligencyi ludzkiej i bada niezrozumiały porządek, jaki istnieje w każdej dziedzinie wszechświata, a rozwój naukowych myśli musi być wykładnikiem praw, jakie kierują rozwojem ogólnej inteligencji człowieka. W nauce odgrywa rolę jedynie chłodny rozum; w sztuce życie rozumowe ogrzewa się uczuciem. Sztuki piękne pod dwojakim względem przedstawiają naturę umysłową człowieka: jego siłę wiedzy i siłę uczucia. Widzimy stąd, że krytyczne badanie sztuk pięknych: rzeźby i malarstwa, muzyki i literatury, w znacznym stopniu dopomoże do odkrycia niektórych najzawilszych czynności umysłu.

II. Wszakże umysł nietylko produkuje, ale i sam jest produktem.

Prawda, że umysł, poznawszy siłę natury, stara się uwolnić człowieka od bezwarunkowej jej uległości i zbytecznego wpływu; jednak pomimo tego jest on z drugiej strony pod pewnym względem produktem i z tego względu określają go działania tych sił naturalnych, które go modyfikują.

1. Ze względów praktycznych należy pominąć wpływ kosmicznych sił systematu słonecznego, ponieważ działają na umysł ludzki w sposób bardzo niepewny i nieokreślony. Pory roku, dzień i noc, poranek i wieczór, oraz fazy księżyca, wywierają pewien wpływ na myśli i uczucia ludzkie, — lecz nie tak potężny, iżby nie można było mu się oprzeć, nie taki jak na rośliny i zwierzęta, ptaki przelotne, lub zwierzęta popadające w sen zimowy. Wpływowi temu człowiek przy normalnym stanie zdrowia z łatwością oprzeć się zdoła i kontroluje go rozumną swą wolą; ale wpływ ten zamienia się na despotę, skoro skutkiem choroby życie człowieka ulegnie bezwarunkowo działaniu otaczającej natury. Prawda, że wszelkie ruchy kosmiczne w dawniejszych epokach wywierały taki urok na umysł ludzki, iż mniemano, że bezpośrednio wpływają na życie człowieka. Zaczęto je stystematycznie tłumaczyć, skąd w dawniejszych epokach powstała wyrzucona dziś z rzędu nauk astrologja. Wszakże w uderzający sposób zrozumiemy różnicę, zachodzącą między dzisiejszym, na ściśle umiejętnych podstawach opartym badaniu zjawisk świata, a dawniejszym, skoro porównamy dawne obliczenia astrologiczne wpływu planety (gwiazdy), pod którą człowiek się urodził, na jego życie, z przyczynowym związkiem, jaki nowsze obserwacje odkryły, pomiędzy plamami na słońcu a klęskami głodowemi, trapiącemi społeczeństwo.

2. Mniej odległemi od powyższych wpływów są te, jakie pochodzą od samej ziemi, to jest: geograficzne, klimatyczne, meteorologiczne. Klimat i geograficzne upostaciowanie niezaprzeczenie wpływają na powstawanie myśli i uczuć ludzkich, lecz nie w takim stopniu, jak wielu nieraz twierdziło. Twierdzący to zapominali, z jaką siłą rozum może zapanować nad wrażeniami swego otoczenia. Od gleby, klimatu i pogody bezwarunkowo zależy życie zwierząt i roślin; lecz życie człowieka o tyle tylko, o ile choroba sprowadza go do warunków prostego zwierzęcego organizmu, a tym samym czyni niemożliwą niezależną czynność umysłową.

3. Wszakże to, co właściwie nazywamy ludzką naturą, zależy od dziedziny naturalnych sił, które bardzo modyfikująco wpływają na życie umysłowe człowieka. Siły ludzkiej natury możemy podzielić na ogólne i szczególne.

A) Przez pierwsze rozumiemy te siły, które są wspólne całej ludzkości; ale oprócz nich istnieją jeszcze inne, którebyśmy zewnętrznemi nazwali.

a) Tym wpływem zewnętrznym, jak go nazwaliśmy, modyfikującym osobnika, jest rasa, do której indywiduum należy. Każdy człowiek posiada pewne swe właściwości, różniące go od innych; ale jedne grupy ludzkości posiadają przeważną ilość pewnych właściwości, drugie innych. Sumę pewnych właściwości w pewnej grupie ludzkości nazywamy typem. Takie typy, obejmujące przeważne właściwości, możemy odnaleźć zarówno w ustroju cielesnym jak i umysłowym. Typ tego rodzaju da się często wyjaśnić pochodzeniem indywiduów i stanowi to, co zowiemy różnicą ras. Nie można żądać, iżbyśmy już na wstępie objaśnili przyczynę różnicy ras, tak jak tego wymaga dzisiejszy stan nauki o człowieku. Dostatecznie będzie uznać, że te wpływy mają wielkie znaczenie dla charakterystycznych cech umysłu człowieka. Wszakże nie należy zapominać, że ten fakt ograniczyła już powyżej wzmiankowana zasada, według której umysł, będący z istoty swej świadomy sił natury, zdoła wznieść się ponad ich bezwarunkowe panowanie i niemi kierować.

b) Powyższe wpływy mają daleko mniejsze znaczenie, niż te, jakie nazwać możemy wpływami wewnętrznemi. Wpływy te są następujące: jeden trwały — płeć, drugi zmienny — wiek. Wszakże i te wpływy umysł ludzki poczęści pokonać zdoła. Ktoś może uczynić się istotą bezpłciową, chociaż to nie może nastąpić bez pogwałcenia natury ludzkiej. Zniewieściałość w mężczyźnie albo męska śmiałość w kobiecie są zarówno nienaturalne, potworne. W podobny sposób naturalne dążności wieku ulegają nieraz znacznej modyfikacji; częstokroć młodzieniec myśli trzeźwo i głęboko, co jest cechą wieku później-

szego, tymczasem szczęśliwa rzeźwość umysłu towarzyszy nieraz wiekowi podeszłemu.

B) Wszakże oprócz ogólnych wpływów rasy, płci i wieku, umysł ludzki podlega i innym, szczególnym, stanowiącym wyraźne, odróżniające cechy indywiduów.

a) Niekiedy indywiduum w ciągu swego życia nabywa tych cech szczególnych z przywyknienia, które wówczas stanowią jego charakter. Przyzwyczajenie słusznie nazwano drugą naturą, albowiem działa ono w ten sam sposób, jak wszelka siła leżąca w pierwotnej naturze człowieka; ale tak jak się przyzwyczajamy, tak też odzwyczaić się możemy, albo jedno przyzwyczajenie zastąpić drugim. Wszelkie doskonalenie się umysłowe lub moralne polega na tym, że możemy odzwyczaić się od tego, do czego się przyzwyczailiśmy.

b) Istnieje jeszcze inna, mniej zmienna dziedzina natury ludzkiej, to jest dążności wrodzone indywiduum. Stanowi ona to, co Francuzi nazywają l e n a t u r e l w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu, obejmując wszystko to, co zowiemy genjuszem w sferze intelektualnej, a temperamentem lub usposobieniem w dziedzinie wzruszeń.

Związek, zachodzący pomiędzy człowiekiem a ogólnym systematem sił, tak w jego własnej jak i w otaczającej go naturze, polega na tym, że pod jednym względem jest on zwierzęcym organizmem. Część tego organizmu, która kieruje jego świadomemi stosunkami z naturą, składa się z systematu nerwowego, rozgałęzionego po całym ciele i ześrodkowanego w mózgu. Dlatego też głównemi pomocniczemi naukami dla psychologa są: anatomja i fizjologja człowieka, o tyle, o ile tłumaczą budowę i czynności rozmaitych części systematu nerwowego. Nie trzeba sądzić, jak to zbyt pośpiesznie niektórzy uczeni mniemali, że fizjologja systematu nerwowego uczyni niepotrzebną bezpośrednią obserwację świadomości, będącej specjalną dziedziną psychologji. Gdyby bowiem nawet dokładniej znano systemat nerwowy ciała ludzkiego niż dzisiaj, to wszelkie obserwacje nad nim odbywane, prócz materjalnej budowy

nerwów i ich procesów, nic innego objaśnić nie zdołają. Żadna podobna obserwacja nigdy nie zdoła odkryć myśli, uczuć i aktów woli, ani praw niemi rządzących, a stanowiących dziedzinę życia świadomego. Pomimo tego, bardzo niewłaściwie postąpiłby psycholog, gdyby lekceważył pomoc, jaką otrzymać może od fizjologji, lub gdyby ją nienależycie oceniał. Można dziś przyjąć za pewnik, że każdemu zjawisku świadomości odpowiada zjawisko w systemacie nerwowym, a nieraz znajomość czynności nerwowej może stać się najpewniejszą wskazówką, jak należy psychologicznie objaśnić odnośne zjawiska w świadomości oraz najskuteczniej zabezpieczyć od błędów, jakie można popełnić w jej tłumaczeniu. Wielką więc odda przysługę uczącemu się psychogji choćby taka znajomość fizjologji, jakiej nabyć można, studjując dzieło Huxley'a pod napisem: Lessons in elementary Physiology, lub dzieła D-ra Carpenter'a, traktującego wyłącznie o fizjologji systematu nerwowego, pod napisem: Principles of Mental Physiology, — a wreszcie obszerniejszej książki Wundt'a: Grundzüge der Physiologischen Psychologie[1]).

Największą ilość wiadomości pomocniczych do nauki psychologji, o których wspominaliśmy, obejmuje antropologja w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu. Czytelnik, chcący się zapoznać z tą nauką, znajdzie zajmujące jej streszczenie w dziele D-ra E. B. Tylor, pod tytułem: Introduction to Antropology, które go wybornie przygotuje do dalszych studjów w tym kierunku.

---

[1]) Streszczenie ostatnich badań fizjologji mózgu i ich stosunku do zagadnień psychologicznych i filozoficznych znajdzie czytelnik w nowym wydaniu dzieła profesora Colderwood'a: *The Relations of Mind and Brain.*

KSIĘGA I.

PSYCHOLOGJA OGÓLNA.

Rozbierając nasze poznanie, uczucia i akty woli, przekonamy się, że się składają z pewnych czynników, które należy uważać za pierwiastki naszego życia umysłowego, oraz że połączenie ich dokonywa się wskutek pewnych prostych procesów. Oczywiście ważną tedy jest rzeczą, zanim przystąpimy do badania bardziej zawiłych procesów tych zjawisk, dowiedzieć się, jak się tworzą, czym są te proste czynniki i procesy. Z tego powodu księga ta dzieli się na dwie części, z których pierwsza poświęcona jest pierwiastkom, a druga — procesom życia umysłowego.

Rodzinna biblioteka
L. p.
Dział L. d.
A. i Z. JAKLÓW

CZĘŚĆ I.

PIERWIASTKI ŻYCIA UMYSŁOWEGO.

Pierwiastkami zowiemy takie zjawiska, które rozłożyć się już nie dają, — a pierwiastkami życia umysłowego są te proste fakty, których nauka, rozbierająca zjawiska świadomości, nie zdoła już dalej rozłożyć. Takie zjawiska pierwiastkowe tworzą to, co możnaby nazwać surowym umysłowym materjałem, stanowiącym jakoby tkankę, na której osnuty został obecny nasz stan umysłowy; istnieją one tylko w połączeniu, wskutek procesów, które poniżej opiszemy. Surowe materjały umysłu łączą się za pomocą praw naturalnych z wielkim systematem zjawisk naturalnych; wykazać ten związek będzie zadaniem niniejszej pracy. Przedewszystkim zajmiemy się ogólną naturą pierwiastków umysłowych, następnie ich szczególną postacią.

ROZDZIAŁ I.

ISTOTA WRAŻEŃ CZUCIOWYCH.

Naturalnemi pierwiastkami, z jakich się składa życie świadome, są zjawiska, wrażeniami zwane. Wrażeniem jest wszelka świadomość, pochodząca od czynności, odbywającej się w naszym organizmie.

Organizm, jako zdolny do budzenia świadomości, zowiemy wrażliwym lub czułym. Ta ogólna jego zdolność zowie się wrażliwością, a szczególne postacie wrażliwości zowią się wrażeniami. Ponieważ wrażenie zależy od czynności zwierzęcego organizmu, to przed zbadaniem natury wrażenia dobrze będzie przyjrzeć się budowie organizmu i czynnikom, które wrażliwość jego pobudzają.

§ 1. Organizm wrażliwy.

Wszystkie ciała działają i oddziaływają na siebie. Kruszce ulegają nietylko impulsom ciał cisnących je, lecz także zmianom chemicznym, powodowanym przez ciała, z któremi znajdują się w powinowactwie, oraz wpływom ciepła i elektryczności. Na roślinę, a nawet na najpierwotniejsze zwierzę wpływają obce ciała, od których tak zwierzę jak i roślina przyjmuje ich części składowe, potrzebne do życia lub wzrostu, a po pewnym

czasie napowrót je zwraca. Ale zwierzę wyższego rzędu, a szczególniej człowiek, posiada siłę oddziaływania w najrozmaitszy sposób na otaczające go czynniki, — siłę, która głównie zależy od delikatnych różniczkowań cielesnych narządów wogóle, a szczególniej systematu nerwowego.

Mówi się nieraz, że mózg jest narządem umysłu, lecz byłoby daleko słuszniej twierdzić, że umysł znajduje narząd, to jest narzędzie w całym zwierzęcym organizmie; co zdaje się również wypowiadać starożytna doktryna, która, zamiast umiejscawiać duszę w pewnej części ciała, znajduje ją „całą w całości i całą w każdej części". Albowiem cały organizm jest w każdej części tak przystosowany, iż każda część dostarcza materjału do budowy umysłowej człowieka; przystosowanie zaś to zawdzięcza on doskonałemu systematowi nerwowemu, w który każda jego część mniej lub więcej jest zaopatrzona. Układ nerwowy człowieka składa się z dwuch systematów, które nazywamy mózgo-rdzeniowym i sympatycznym. Ostatni, umieszczony w trzewiach, prawdopodobnie pozostaje w większym związku z funkcjami życia organicznego, aniżeli z czynnościami umysłu; lecz niektórzy fizjologowie uważają go za specjalny narząd wzruszeń. Poniżej obszerniej się nad tym zastanowimy, kiedy będziemy rozważali wyraz uczuć.

Systemat mózgo-rdzeniowy, który posiada daleko bliższy i ściślejszy związek z umysłem, dzieli się na dwie części: ośrodkową i obwodową. Ośrodkowy mieści się w mózgu i rdzeniu kręgowym. Jest on koloru szarego, a pod mikroskopem przedstawia się jako złożony z mnóstwa maleńkich pęcherzyków albo komóreczek. Druga część, która łączy ośrodki z obwodem, oraz jedne ośrodki z drugiemi, jest koloru białego. Składa się z wiązek włókien, rozchodzących się w drobniutkich rozgałęzieniach po każdej części organizmu. Włókna te można podzielić na dwie grupy, z których każda posiada oddzielną czynność. Jedna grupa wychodzi z obu stron słupa kręgowego, przenosi impulsy od środków na zewnątrz i pobudza mięśnie do ruchu; druga wychodzi z tyłu słupa kręgowego,

przeprowadza impulsy do wewnątrz i budzi wrażenia czuciowe. Dlatego też nerwy czucia zowią się d o ś r o d k o w e m i, a nerwy ruchu o d ś r o d k o w e m i.

Nerwy dośrodkowe, rozłożone po całym ciele, ustawicznie przenoszą do rdzenia kręgowego i mózgu wrażenia, jakie zostały wzbudzone w rozmaitych narządach, które tym sposobem stają się przewodami rozmaitych wrażeń zmysłowych.

Dotychczas jeszcze fizjologowie nie rozwiązali pytania: czy różnice wrażeń czuciowych stąd powstają, iż rozmaite nerwy są zaopatrzone w rozmaite specyficzne własności, czy też, że wszystkie nerwy posiadają jednakowe własności i przystosowują się do rozmaitych funkcji poprostu wskutek rozmaitych czynności, jakim służą. Wszakże rozwiązanie tego pytania, chociaż bardzo ważne, nie jest dla psychologa rzeczą niezbędną; dla niego dosyć będzie wiedzieć, że specyficznie różne wrażenia czuciowe budzą się wskutek rozmaitych zmian, jakim ulegają rozmaite narządy ciała. Wystarczy mu wiedzieć, że iżby narząd cielesny stanowił przewód, po którym przechodzą wrażenia zmysłowe, potrzeba, aby był zaopatrzony czułemi nerwowemi włóknami, oraz ażeby te włókna pozostawały w nieprzerwanym związku z mózgiem. Wszystkie narządy ciała są mniej lub więcej czułe, lecz pod tym względem dostrzegamy pomiędzy niemi znaczną różnicę. Jedna grupa narządów z samej swej budowy jest odpowiednia głównie do specjalnej czynności wywoływania wrażeń zmysłowych, — do niej należą narządy s z c z e g ó l n y c h z m y s ł ó w; tymczasem inne narządy ciała budzą wrażenia czuciowe jedynie przypadkowo, przy odbywaniu się rozmaitych funkcji życia zwierzęcego, do których są przystosowane. Bliżej to objaśnimy w trzeciej części tego rozdziału, przy opisie rozmaitych wrażeń zmysłowych, jakie otrzymujemy za pośrednictwem szczególnych narządów.

§ 2. Czynniki, budzące wrażliwość.

Cielesny organizm, szczególniej wskutek rozwoju systematu nerwowego, jest, jak widzieliśmy, zdolny do oddziały-

wania na rozmaite siły natury. Siły te wogóle będziemy uważali za czynniki, budzące wrażenia czuciowe. Działają one w postaci pewnego ruchu całych mas materji lub też ruchu cząsteczek, z których te masy się składają. Stąd wynika, że bezpośredni bodziec czucia zmysłowego możemy sobie przedstawić jako pewien rodzaj ruchu. Ruch może powstawać w samym organizmie, gdyż wszystkie wyższe organizmy utrzymują się i rozwijają wskutek niezliczonych procesów, przyczyniających się do zmiany w tkance nerwowej, która to zmiana wywołuje wrażliwość. W innym razie, i to daleko częściej, ruch bierze początek w ciałach, znajdujących się poza organizmem; lecz zawsze, zanim zdoła wywołać wrażenie zmysłowe, musi się zamienić na proces nerwowy.

Bardzo są rozmaite wrażenia zmysłowe. Różnica ich zależy od różnicy naturalnych ruchów, jakie je wywołują. Wszakże pomiędzy wrażeniami zmysłowemi zachodzi pewna główna różnica, ważniejsza od wszystkich innych, i dlatego najprzód o niej wspomnieć wypada. Jest-to natężenie, to znaczy stopień, w jakim wrażenie zmysłowe absorbuje w sobie świadomość. Tej własności odpowiada szerokość albo amplituda ruchu wywołującego wrażenie, przez co rozumiemy przestrzeń, jaką przebiega ciało w ruchu zostające od punktu równowagi. Poniżej zobaczymy, że stopień, w jakim wrażenie umysłowe dochodzi do świadomości, zależy jeszcze od dowolnego natężenia uwagi. Lecz niezależnie od tego, naturalną dążnością każdego ruchu, wchodzącego w zetknięcie z naszym organizmem, jest to, że z tym większą siłą dochodzi do naszej świadomości, im większą posiada szerokość. Ponieważ zaś każdy ruch może się różnić pod względem szerokości, przeto wszelkie wrażenia zmysłowe mogą posiadać rozmaity stopień natężenia.

Oprócz tej ogólnej różnicy pod względem natężenia, wrażenia zmysłowe różnią się pod względem jakości albo gatunku. Możnaby uważać, że i te różnice zależą od postaci ruchu, a postać ruchu zależy głównie od jego d ł u g o ś c i albo p r ę d k o ś c i. Istnieją tedy najprzód powolne ruchy mas materjal-

nych, objawiające się w postaci ciśnienia mechanicznego, jako wrażenie zmysłowe dotyku, albo oporu stawianego mięśniowym usiłowaniom, albo jako pulsacje, odczuwane przez skórę lub przez tkankę nerwową. Skoro ruchy stają się krótsze i szybsze, to jest kiedy dochodzą dwudziestu do trzydziestu razy na sekundę, zaczynają wywierać wrażenie na narząd ucha, które szczególniej jest przystosowane do przyjmowania wrażeń tych drgań, i tak powstają w świadomości wrażenia dźwięku. Najszybsze drgania słyszane nie przenoszą 38 tysięcy na sekundę, a i te nawet przekraczają granice dźwięków przyjemnych. Wszystkie inne szybsze ruchy poza tą granicą nie sprawiają żadnego wrażenia, tak iż potym następuje obszerny przedział, zanim przyjdziemy do ruchów, które objawiają się świadomości jako wrażenia ciepła. Ruchy te znajdują się w najniższym krańcu drgań światła, którego najpowolniejsze ruchy, tworzące barwę czerwoną, wynoszą 451 biljonów na sekundę, a najszybsze, tworzące kolor fijoletowy, dochodzą do 785-ciu biljonów na sekundę. Poza tą granicą istnieje jeszcze szybszy ruch atomów, objawiający się w działaniu chemicznym światła. Nie wiadomo, w jakim szeregu pomiędzy temi granicami leży ruch elektryczności, którego działanie na systemat nerwowy sprawia dobrze znane wrażenie elektryczne: nagłego wstrząśnienia albo przeciągłego dreszczu.

Tym sposobem zjawiska wrażeniowe zależą od ogólnych sił świata fizycznego. Oczywiście nasuwa się tu pytanie: czy zależność ta podlega temu jednostajnemu prawu, które utrzymuje siły fizyczne w niezmiennym systemacie równoważności, systemacie, który stopniowo odkrywają godne podziwu badania nowszej nauki, tyczące się odpowiedniości i zamiany sił fizycznych. Jeśli każde wrażenie pozostaje w ścisłym stosunku do sił fizycznych, to oba możnaby mierzyć pod względem ilości. Gdyby tak było, to moglibyśmy: 1) zmierzyć ilość danego wrażenia i 2) utworzyć równanie pomiędzy jego równością a daną ilością siły fizycznej, która je wzbudziła. Fakt ten, iż to samo wrażenie czuciowe może być bardziej lub mniej natężo-

ne, zdaje się przedstawiać naturalną podstawę do wymiarów ilościowych, i na tej podstawie rozpoczęto w naszych czasach badania w nowym kierunku, pod nazwą psycho-fizyki. Usiłowano wynaleźć prawo psycho-fizyczne, przy pomocy którego możnaby mierzyć wrażenie ilością siły fizycznej, stanowiącej bodziec, wywierający to wrażenie.

Chcąc to objaśnić, należy zastrzedz, że to prawo uważane jest za słuszne jedynie w pewnych granicach. Wrażliwość na bodźce posiada dwie granice, poza któremi bodźce nie wywierają na nią żadnego skutku, t. j. jest nieczułą, kiedy bodziec zbytecznie się powiększy oraz kiedy zbytecznie się zmniejszy.

I. Oczywista, przy zmniejszaniu się bodźca musi istnieć punkt, po którego przekroczeniu bodziec staje się niezdolny do obudzenia wrażenia.

II. Z drugiej strony, przekonano się, iż przy powiększaniu bodźca niezawsze następuje odpowiednie powiększanie się wrażenia. Rozmaite są skutki nadzwyczajnego powiększenia bodźca:

1) Częstokroć bardzo potężny, długotrwały bodziec może w zupełności przytłumić wrażenie czuciowe. Zbyt głośny hałas ogłusza ucho, a zbytek światła olśniewa oko. Skóra również nie znieczula na wrażenia dotykowe przy ustawicznym zetknięciu, jak np. odzieży.

2) Wszakże w innych wypadkach nie przytłumia się wrażliwość, lecz ulega zmianie wskutek spotęgowanej siły bodźca. Szczególne wrażenie, sprawione przez zewnętrzny czynnik, może zniknąć, kiedy czynnik nadzwyczajny potężnieje, a miejsce jego może zastąpić uczucie bólu. Niekiedy wszakże powstaje szczególne wrażenie, posiadające zupełnie inną cechę, to znaczy, że przy pewnych warunkach powiększenie się siły fizycznej nie sprawia powiększenia się ilości wrażenia, lecz wywołuje zupełnie inne pod względem jakości; a więc nie poprzednie wrażenie z powiększoną siłą, lecz zupełnie nowe wrażenie. Tak np. wrażenie zimna nie jest tylko poprostu

niższym stopniem wrażenia ciepła; chociaż można powiedzieć, że oba odnośne bodźce różnią się jedynie pod względem siły. Podobnież zmniejszenie światła zmienia barwę białą na popielatą, a niebieską na czarną.

Prawo psycho-fizyczne ma więc istotne znaczenie w tych granicach, w których specyficzna wrażliwość nie ulega zniszczeniu albo zupełnej przemianie, i w tych granicach to prawo w zupełności wyraża dokładną różnicę wrażeń.

Różnica ta nie jest jednakowa dla wszystkich wrażeń. Twierdzą, że dla słuchu i dotyku jest ona w stosunku 3 i 4, dla dotyku, któremu towarzyszy zmysł mięśniowy, 15 i 16, a dla wzroku 100 i 101. Ale oprócz tego utrzymują, że istnieje stała różnica dla wszystkich zmysłów, która się wyraża następnem prawem: Ażeby wrażenia różniły się pod względem siły w stosunku arytmetycznym, to ich bodźce muszą się różnić w stosunku geometrycznym.

Zanim zastanowimy się, czy doświadczenie potwierdza to prawo, należy zbadać, czy pomiędzy fizycznemi a psychicznemi zjawiskami zachodzi taki stosunek, iżby można z niego wyprowadzić jakiekolwiek psycho-fizyczne prawo.

Chcąc to oznaczyć, należy przedewszystkiem rozważyć, jakiego rodzaju jest przejście od fizycznego bodźca do wrażenia. W tym przejściu trzeba odróżnić dwa ważne stadja: 1) Fizyczny ruch musi się przemienić na czynność nerwową, a chociaż można sobie wyobrazić, że i ta czynność jest pewnym rodzajem ruchu, wszakże ponieważ w dzisiejszym stanie fizjologji nieznaną jest natura tego ruchu, to niezawodnie nie da się on rozróżnić odpowiednio do różnic fizycznych bodźców z jednej strony, oraz wrażeń — z drugiej. 2) Ruchy fizyczne i nerwowe muszą zamienić się na wrażenia i na świadomość. W tym punkcie psycho-fizyka napotyka nieprzełamane trudności.

f. Według zdania wszystkich myślicieli, przejście od ruchu do świadomości stanowi przepaść, niczym niedającą

się wypełnić w dzisiejszym stanie nauki, i dlatego nie można żądać ściśle naukowego objaśnienia tego przejścia. Dwojaka jest pod tym względem niepojętność naukowa:

1) Nie rozumiemy wogóle, w jaki sposób ruch może przejść w świadomość. Nie jest to bowiem przejściem jednego rodzaju ruchu w drugi. Jedyną okolicznością, która możliwą czyni współmierność sił fizycznych, jest to, że wszystkie te siły opisywane być mogą w terminach ruchu. Chociaż bowiem przy pomocy prostej obserwacji nie możemy się przekonać, iżby takie zjawiska, jak: działanie chemiczne, światło lub elektryczność polegały na ruchu, to wszakże możemy hipotetycznie pojmować, że powstają wskutek ruchu; rzeczywiście bowiem otrzymują w ten sposób tak korzystne naukowe objaśnienie, jakiego tylko dostarczyć może mocno uzasadniona hipoteza. Wszakże podobna hipoteza nie da się postawić co do wrażeń naszego życia świadomego, wskutek czego w tym punkcie urywa się w zupełności wszelkie naukowe objaśnienie; a zatym nie posiadamy i żadnej wspólnej miary, którąby jednocześnie mierzyła wrażenie i wywołujące je siły świata fizycznego.

2) Drugi więc punkt niezrozumiały szczególny stanowi pytanie: w jaki sposób szczególny rodzaj ruchu może przejść w szczególne wrażenie. Nie umiemy sobie wytłumaczyć, dlaczego fale powietrza ujawniają się w świadomości jako dźwięk, fale eteru jako światło, a ruchy chemiczne przybierają postać smaku lub woni. Nie możemy sobie żadnej zdać sprawy, dlaczego zmiana szybkości ruchu wywołuje zmiany we wrażeniach czuciowych. Rzeczywiście, pomiędzy tonami i odpowiadającemi im drganiami powietrza istnieje pewien jednostajny postęp, ale różnica pomiędzy wyższym a niższym tonem bynajmniej nie jest podobna do różnicy, zachodzącej pomiędzy liczbami. Podobnież i powiększenie się szybkości drgań eteru nie jest wcale podobne do postępu, jaki istnieje pomiędzy czerwoną a fijoletową barwą tęczy.

II. Drugą trudnością, stojącą na zawadzie ustanowieniu psycho-fizycznego prawa, jest niepodobieństwo wynalezie-

nia jednego z wyrazów równania, jakie to prawo przypuszcza. Ponieważ, aby nastąpiło wrażenie, potrzeba dwuch rzeczy: fizycznego bodźca i wrażliwego organizmu, przeto jego siła zależy nietylko od warunków przedmiotowych, lecz i podmiotowych.

1) Stąd wynika najprzód, iż siła czynności nerwowej, pobudzonej przez ruch fizyczny, zależy nietylko od siły tego ruchu, lecz także od stanu wrażliwości organicznej w danej chwili. Jeśli organizm zostanie znużony zwyczajną całodzienną pracą albo nadzwyczajnym natężeniem, lub też kiedy jaki szczególny narząd w danej chwili ulega wpływowi innego bodźca, to wrażenie może bardzo osłabnąć; jakkolwiek może być zdolne i do gwałtownego natężenia, nietyle z powodu normalnej siły organizmu, jak raczej z powodu nienormalnych podrażnień, pochodzących od nadzwyczajnego wzruszenia lub choroby zapalnej.

2) Lecz nie biorąc w rachunek tych organicznych warunków natężenia, istnieją jeszcze warunki umysłowe, stawiające nieprzełamaną zaporę podobnemu ilościowemu mierzeniu, jakie rozważamy. Te umysłowe warunki dadzą się sprowadzić do jednego prostego faktu: że jesteśmy istotami rozumnemi. Do utworzenia równania pomiędzy naszemi wrażeniami czuciowemi a ich fizycznemi bodźcami ma służyć, jak widzieliśmy, normalne natężenie wrażenia. Wszakże w tym leży trudność, że nie posiadamy środków do odkrycia, jakie jest normalne natężenie wrażeń każdego człowieka, i jedynie możemy się odwołać do tego, co każdy uważa za normalne natężenie. Lecz ponieważ zdanie ludzi w wielu rzeczach zbacza od prawdy, przeto nie mamy prawa przypuszczać, iżby pod tym względem się nie mylili [1]).

---

[1]) Pierwszy G. T. Fechner, uczony niemiecki, zajął się badaniami psycho-fizycznemi, chociaż sam wspaniałomyślnie wynalezienie prawa psycho-fizycznego przypisuje profesorowi E. H. Weberowi. Fechnera oryginalne dzieło: „Elemente der Psychophysik" (1860) wyczerpane już zostało w handlu księgarskim; lecz czytelnik znajdzie

Oprócz powyższych badań, starano się obliczyć przerwy czasu, jaki upływa pomiędzy ukazaniem się fizycznego bodźca a pochodzącem od niego wrażeniem. I w tym razie trzeba pamiętać, że mamy do czynienia z warunkami organicznemi. Fizyczny bodziec musi się przemienić na ruch w tkankach nerwowych i musi przejść po włóknach nerwowych. Oczywiście, szybkość, z jaką przebiega siła nerwowa po włóknie nerwowym, musi ulegać zmianie wskutek przyczyn, podobnych do tych, jakie tak wielką odgrywają rolę w natężeniu. Zdawałoby się więc, że wszelki stopień szybkości, jaki można przypisać sile nerwowej, może być co najwięcej jedynie stopniem przeciętnym, otrzymanym z bardzo wielkiej liczby rozmaitych prędkości. Wszakże pytanie to właściwiej należy do fizjologji systematu nerwowego aniżeli do psychologji. Gdybyśmy nawet w zupełności odpowiedzieli na to pytanie pod względem fizjologicznym, to bądź co bądź pozostałby jeszcze nierozjaśniony istniejący tu czynnik psychologiczny. Albowiem szybkość, z jaką poznajemy ukazanie się fizycznego zjawiska, zależy od sądu mieszczącego się w akcie poznania; a to prowadzi nas do dziedziny, leżącej poza sferą wszelkich fizycznych przyczyn. Wiadomo powszechnie, że ilekroć odbywają się ścisłe obserwacje, w których czas odgrywa główną rolę, to rozmaici obserwatorowie wykazują znaczne różnice w swoich obserwacjach. Zwrócono na te różnice szczególną uwagę w astronomji, której dokładność obliczeń zależy od dokładnego oznaczenia czasu zjawiska astronomicznego, nawet co do ułamku sekundy, wskutek czego przy odbywaniu obserwacji koniecznie potrzeba brać w rachubę t. z. „osobiste zrównanie" obserwatora, chcąc uniknąć pomyłek pochodzących z tego źródła.

---

streszczenie jego doktryn oraz zarzutów i całej literatury, jaką one wywołały, w małym dziełku p. t. „In Sachen der Psychophysik (1877). W ostatnich czasach F. ponownie traktował ten przedmiot w dziełku: „Revision der Hauptpunkte der Psychophysik" (1882).

§ 3. Klasyfikacya wrażeń czuciowych.

Przekonaliśmy się już, że wrażenia czuciowe nietylko różnią się od siebie pod względem natężenia, lecz i jakości czyli gatunku. Musimy się teraz postarać o systematyczny układ wrażeń, w ten sam sposób, jak inne nauki klasyfikują zjawiska, z jakiemi mają do czynienia. Aby to uczynić, przedewszystkim potrzeba wynaleźć naturalną zasadę klasyfikacji, co nie przedstawia wielkiej trudności, gdyż wrażenia czuciowe ze swej własnej istoty dostarczają tej zasady; albowiem na mocy pewnego prawa naturalnego pozostają w pewnym związku ze zmianami powstającemi we włóknach nerwowych, wywołanemi przez siły wszechświata. Siły wszechświata wogóle wywierają rozmaity wpływ na rozmaite części nerwowego organizmu, i dlatego różnice wrażeń odpowiadają pod pewnym względem różnicy narządów, w jakich powstają. Różnica więc narządów wrażliwości tworzy podstawową zasadę, służącą do klasyfikacji wrażeń. Oprócz tego klasyfikacji dopomóc mogą jeszcze inne podrzędne fakty; albowiem gdybyśmy w jednym dziale pomieścili wszystkie wrażenia, jakie powstają w jednym narządzie, to pomiędzy ich licznemi gatunkami i jeszcze liczniejszemi odmianami znajdziemy jeszcze pewne odcienie. Chcąc określić te odcienie, trzeba będzie od czasu do czasu odwoływać się poprostu do obserwacji świadomości, właściwej powszedniemu doświadczeniu ludzi; albowiem te odcienie, małe różnice wrażeń, ukazują się bardzo często w naszej świadomości i pospolicie możemy obserwację naszą skierowywać lub prostować, odwołując się do procesów organicznych albo fizycznych czynników, z jakich biorą początek... Rzeczywiście, nieraz te czynniki i procesy służą nam za przewodnika, przy pomocy którego układamy klasyfikację zmysłów, która, aczkolwiek niedoskonała, bardzo jest pożyteczna. I tak np. ze względu na organiczne procesy, budzące wrażenia, podzielono zmysły na dwie klasy: mechaniczne i chemiczne. Pierwszych typem jest

dotyk, drugich smak i powonienie. Z drugiej strony zmysły powonienia, smaku i dotyku zastosowane są do przyjmowania wrażeń od substancji w stanie gazowym, płynnym i stałym; tymczasem słuch i wzrok czułemi są na wrażenia, powstające za pośrednictwem ciepła i elektryczności, i odpowiadają drganiowym ruchom, jakim ulegają molekuły.

Wszakże utartą jest ta klasyfikacja, która się opiera na klasyfikacji narządów przyjmujących wrażenia. Z drugiej jednak strony zbyt powierzchownym byłby zwykły opis, który opiera się na nazbyt ciasnym pojmowaniu odmian wrażliwości. Przekonaliśmy się już, iż wówczas jedynie nabędziemy jaśniejszego wyobrażenia o tym złożonym narządzie, w który umysł nasz jest uposażony, jeśli za narząd umysłu całe ciało, a nie jedynie mózg uważać będziemy. Cały organizm cielesny ze swym misternym systematem nerwów ustawicznie odpowiada swemi drganiami na niezliczone drgania sił świata i budzi w świadomości niezliczone wrażenia czuciowe, które dostarczają nam materjału do życia umysłowego. Wrażenia są tedy tak rozmaite, jak narządy ciała i ich czynności. Otóż klasyfikacja narządów ciała i ich procesów oczywiście stosować się musi do tego porządku, jaki pospolicie przyjmujemy przy opisach anatomicznych i fizjologicznych. Lecz istnieje pewna grupa narządów, wyraźnie różniąca się od reszty tym, że wskutek szczególnej swej budowy przeważnie służy do udzielania szczególnych wrażeń uczuciowych, wszelka zaś inna ich czynność, jaką spełniają w ekonomji zwierzęcej, jest widocznie drugorzędną. Takiemi np. są ucho i oko, które szczególna budowa czyni zdolnemi do przyjmowania wrażeń fal dźwiękowych powietrza i fal świetlnych eteru, i do tych też funkcji specjalnie zostały przystosowane. Dlatego też te narządy nazywamy narządami szczególnych zmysłów. W innych narządach ciała powstają również wrażenia, lecz tylko przy stosownej okoliczności, przy wykonywaniu rozmaitych funkcji, do których wskutek swej budowy szczególnie są przeznaczone. Mięśnie, żołądek, płuca i inne narządy życia zwierzęcego są więc

jednocześnie narządami wrażeń czuciowych. Zdolność do przyjmowania wrażeń, rozproszona po narządach całego ciała wogóle, pospolicie się zowie ogólną wrażliwością. Jej rozmaite postacie w przeciwstawieniu do szczególnych zmysłów możnaby słusznie nazwać zmysłami ogólnemi; lecz co do tego rozróżnienia terminologja psychologiczna nie została jeszcze ustalona.

Rodzinna biblioteka
L. p.
Dział L. d.
A. i Z. JAKLÓW

ROZDZIAŁ II.

ZMYSŁY SZCZEGÓLNE.

Zmysły te znane są powszechnie pod nazwą pięciu zmysłów. Rozpatrywać je będziemy w następującym porządku: smak, powonienie, dotyk, słuch, wzrok. Zastanawiać się nad niemi będziemy w tym samym porządku, jaki przyjęliśmy, rozpatrując wogóle wrażenia czuciowe; opiszemy tedy: 1) narząd, 2) substancję albo czynniki pobudzające narząd, 3) wrażenia, jakie powstają z takich pobudzeń.

§ 1. Smak.

A) Narząd tego zmysłu leży w głębi ust. Najważniejszemi jego częściami są: niższa okolica górnej powierzchni języka i miękka część podniebienia, stanowiąca tylną jego okolicę, jako też sąsiednie części miękkiego podniebienia, zwane słupami. Wrażliwość smakowa podniebienia tak jest powszechnie znana, że w pospolitej mowie używamy częstokroć wyrażenia „podniebienie" zamiast „smak", jak np.: dogadza swemu podniebieniu.

B) Substancje smakowite, jako należące do świata fizycznego, stanowią przedmiot badań nauk fizycznych. Chemika zadaniem jest wskazać części składowe każdej substancji, od których zależy jej smak.

Na tym miejscu dostateczną będzie wzmianka o dwuch faktach, tyczących się ciał smakowitych, z których jeden dotyczy ich warunków fizycznych, a drugi ich chemicznego charakteru. Pierwszym jest to, iż wszystkie muszą być albo płynne, albo stałe w stanie rozpuszczenia. Rzeczywiście przekonywamy się o tym codziennie, że sucha substancja, dopóki się nie zwilgotni lub nie rozpuści w ustach, nie budzi żadnego wrażenia smaku. Innym faktem, tyczącym się smakowitych ciał, jest to, że są one krystaloidami, gdyż koloidy nie posiadają żadnego smaku.

Zadaniem fizjologa jest zbadać sposób, w jaki ciała działają na narząd smaku. Powyżej już wspomnieliśmy, że smak policzono do klasy zmysłów, zwanych chemicznemi, i tak jest rzeczywiście, gdyż substancje smakowite, skoro zostaną rozpuszczone w ustach, ulegają pewnemu działaniu chemicznemu, czym pobudzają końcowe włókna nerwu smakowego. Sucha substancja nie mogłaby wywołać niezbędnego oddziaływania, a ponieważ koloid jest niezdolny do przesiąkania przez tkankę zwierzęcą, nie może przeto dojść do nerwów, leżących pod błoną śluzową ust. Dlatego też tylko krystaloid w postaci rozpuszczonej zdoła pobudzić smak.

C) Pomiędzy wrażeniami smaku musimy odróżnić te, którym właściwie służy ta nazwa, od tych, które niewłaściwie tak nazywamy.

I. Rozmaicie usiłowano uklasyfikować właściwe wrażenia smaku. „Platon i Galen odróżniają 7, a Arystoteles i Teofrast 8 pierwotnych smaków. Boerhaave odróżnia ich 10, a Linneusz i Haller 12" [1]). Nowsi pisarze podają również niejednakową ich liczbę, tak, że dotychczas nie posiadamy powszechnie przyjętej klasyfikacji.

II. Wiele wrażeń niewłaściwie nazywamy wrażeniami smaku, gdyż rzeczywiście są one albo wrażeniami zupełnie innego zmysłu, albo pomieszanemi z wrażeniami smaku.

---

[1]) W. Hamilton, *Reid's Works*, p. 116, przyp. I.

1. Powonienie przyczynia się do wielu tak zwanych wrażeń smaku. W języku angielskim wyrazy f l a v o u r i s a v o u r oznaczają zarówno smakowitość jak i miłą woń i używane bywają bez różnicy do oznaczenia smaku i zapachu, na co od bardzo dawna zwrócił uwagę lord Bacon [1]), Dlatego też katar pozbawia smaku osobę, która w stanie zdrowia w wysokim posiada go stopniu, tak, że osoba dotknięta katarem nieczułą jest nawet na zapach ciał, jakie do ust kładzie. Z tej samej przyczyny odrazę, jaką sprawia lekarstwo, można częstokroć zmniejszyć lub usunąć, zatykając nos podczas jego przyjmowania, i z tego też powodu większą przyjemność sprawiają wina, szczególniej jeśli się perlą w kryształowych naczyniach. Tak ważną odgrywa rolę woń w wielu zwyczajnych wrażeniach smaku, iż wielu pisarzów dochodzi do drugiej ostateczności, utrzymując, że wszelki smak zależy jedynie od woni; lecz temu przeczą wrażenia smaku osób, u których zmysł powonienia uległ zupełnemu zniszczeniu, a jednakże smak bynajmniej na tem nie ucierpiał [1]).

2. Niektóre ogólne wrażenia, zwane pokarmowemi (alimentary), mieszają się i niekiedy są brane za proste wrażenia smaku. Pod wrażeniami pokarmowemi rozumiemy te, które powstają w przewodzie pokarmowym, to znaczy w tym kanale, przez który przechodzi pożywienie, zanim rozpocznie się proces trawienia. W części przewodu najbliższej ust, mianowicie w przełyku, a następnie w żołądku, powstają jednocześnie z wrażeniami smaku bardzo rozmaite wrażenia, które nawet przy pilnej uwadze niełatwo odróżnić od wrażeń smaku. Przewód pokarmowy pod względem budowy podobny jest do tylnej części ust, w której mieści się zmysł smaku; a ciało smakowite, wprowadzone do ust, natychmiast miesza się ze śliną i w niej rozpuszcza, tak więc cząstki jego przechodzą do kanału pokarmowego i żołądka, pobudzając wrażliwość tych narządów.

---

[1]) *Novum Organon.* B. II, Aph. 26.
[2]) Carpenter, *Hum. Physiol.* § 744.

Dlatego nie podobna prawie określić z dokładnością, gdzie się kończy wrażenie smaku i gdzie się rozpoczyna wrażliwość kanału pokarmowego, tak, że wrażenia czuciowe smaku należy poprostu uważać jako pierwsze w długim szeregu wrażeń czuciowych, związanych z trawieniem pokarmu. Z tego to powodu, ilekroć jakie pożywienie wprowadzamy do ust, czujemy, czy jest miłe dla żołądka, czy wstrętne, to jest czujemy wrażenie żołądkowe przedsmaku lub wstrętu.

3. Do innej klasy należą ogólne wrażenia czuciowe, o których tutaj to tylko powiemy, że są wogóle pobudzającej natury, a które bywają częstokroć brane za właściwe wrażenia smaku. Do nich zaliczyć należy wrażenie, wzbudzone alkoholem, eterem, jako też tak zwanemi korzeniami. Wszystkie one są ostre albo rozpalające. Z dwuch okoliczności możemy wnosić, że wielce są różne od właściwych smaków:

a) Silne uderzenie języka lub podrapanie go palcem, jednym słowem wszelkie mechaniczne podrażnienie, sprawia podobne wrażenie.

b) Podobne wrażenia można wzbudzić nietylko w narządzie smaku, lecz i w innych częściach ciała. Nietylko błona śluzowa, wyścielająca usta, nozdrza i kanały pokarmowe, ulega podrażnieniu pod wpływem takich substancji, lecz najsilniejsze z wymienionych środków mogą stać się przyczyną zapalenia nawet właściwej skóry, pokrywającej zewnętrzną część organizmu.

§ 2. Powonienie.

A) Narządem tego zmysłu jest tylna część nozdrzy. Już samo istnienie dwuch nozdrzy wskazuje na to, że narząd powonienia należy do wyższych zmysłów, które są również podwójne i które z tego powodu silniej działają. Wszakże u człowieka zmysł powonienia nie jest tak silnie rozwinięty, jak u niektórych zwierząt, szczególniej mięsożernych. Zwój mózgowy, od którego wychodzi nerw powonienia, stanowi u ludzi stosunkowo niewielką masę materji nerwowej, gdy tymczasem

u tych zwierząt tworzy znaczną część całego mózgu. Można tedy powiedzieć, że zwierzęta więcej zużywają siły mózgowej na powonienie, niż człowiek. Doniosłość tego faktu okaże się, kiedy przyjdziemy do postrzeżeń zmysłowych, i wówczas się wykaże, że u człowieka zmysł ten stracił siłę rozpoznawczą, ale za to przeważnie wykształcił się w kierunku wzruszeń.

B) Substancje woniejące przedstawiają bardzo zajmujący przedmiot badań dla chemika. Nie wchodząc w szczegóły, które nie stosują się do psychologji, należy tu zanotować dwa fakty:

I. Wonne ciała są w stanie gazowym, jeśli zaś są płynne lub stałe, to muszą posiadać własność ulatniania. Dlatego też każdy czynnik, jak np. gorąco, który powiększa lotność, również powiększa ich woń. Woń pochodzi od drobniutkich cząstek, zwanych effluvia, wydzielanych przez ciała wonne. Te cząsteczki unoszą się w powietrzu i przez wciąganie wchodzą do nozdrzy, gdzie budzą wrażenie zapachu[1]).

II. Wszystkie ciała wonne posiadają wielką skłonność do łączenia się z tlenem, a pierwiastki takie jak wodór, które nie wchodzą w związek z tlenem w zwyczajnej temperaturze, są bezwonne. Chemiczne badania upoważniają nas do przypuszczenia, że cząsteczki ciała wonnego utleniają się w nozdrzach w chwili, kiedy pobudzają zmysł powonienia. Stąd tedy wnoszą, że ciała działają na ten zmysł, jak i na zmysł smaku, w sposób chemiczny.

C) Co do wrażeń zapachu istnieje ten sam zamęt, o jakim już wspomnieliśmy, mówiąc o wrażeniach smaku.

---

[1]) Wszyscy prawie zgadzają się na to objaśnienie. Jedynie tylko to zdaje się temu przeczyć, że w wysokim stopniu woniejące substancje, jak np. piżmo, wydając effluvia przez kilkanaście lat, nie zmniejszają swej objętości. Chcąc to objaśnić, przypuszczano, że pobudzenie zapachowe, podobnie jak pobudzenie wzrokowe, da się wytłumaczyć jako postać ruchu postępowego (R. P. Rutherford w „Popular Science Monthly" za maj 1882, str. 84—6). Wszakże i ta hipoteza napotyka na większe zarzuty niż poprzednia.

I. Starano się rozmaicie uklasyfikować wrażenia powonienia, lecz żadnej klasyfikacji dotąd powszechnie nie przyjęto. Nadto w mowie potocznej daje się dotkliwie uczuć brak nazw do oznaczenia rozmaitych woni, a jedyne odróżnienie stanowi wrażenie ich przyjemne lub nieprzyjemne; znamy tedy zapachy miłe, upajające, albo woń odrażającą, smród. Nieraz utrzymywano, że zmysł powonienia rozwinął się w rasie ludzkiej dopiero z postępem czasu, a nawet w czasach już historycznych; wszakże być może, że błędnie tylko wytłumaczono dane psychologji porównawczej. Prawdą jest, że w długim łańcuchu istot, postępując od zwierząt do człowieka, powiększa się tylko wrażliwość na przyjemność i nieprzyjemność zapachów, ale zmniejsza się siła odróżniania rzeczy za pomocą woni. Zmniejszenie to zdaje się pochodzić jednocześnie od zaniku organicznego i od zwyrodnienia umysłowego, powstałego z nieużywania zdolności.

II. Bardzo wiele wrażeń niewłaściwie nazywamy zapachami, ponieważ rzeczywiście należą do wrażeń innej klasy, albo są z temi ostatniemi pomieszane. Do nich należą:

1. Wrażenia płucowe, to jest wrażenia pochodzące od czynności płuc, nieraz nieodróżniane od wrażeń woni. W czynności oddychania powietrze, unoszące cząsteczki ciał, przechodzi przez nozdrza do płuc, a obudzone wrażenie częstokroć zarówno powstaje w płucach jak i w nozdrzach. Tyczy się to tak zwanych zapachów świeżości i zapachów duszących (fresh and close). Duszącym zapachem zowiemy ten, jakiego doświadczamy w ciżbie nagromadzonych ludzi, albo w pokoju źle przewietrzanym, gdzie zepsuta atmosfera nie dostarcza potrzebnej ilości tlenu do oddychania. Uczucie, jakiego wówczas doznajemy, nie jest poprostu podrażnieniem nozdrzy, lecz uczuciem przygnębienia, rozpostartym po całym organizmie, który zależy pod względem swej żywotności w każdej chwili od utleniania krwi w płucach. Z drugiej strony, niektóre z największych przyjemności, jakich organizm nasz doznaje, pochodzą od kombinacji rozkosznych zapachów, oraz owego orzeź-

wiającego wpływu świeżego powietrza, który potęguje wszystkie nasze siły żywotne.

Ktokolwiek był zmuszony podczas dżdżystego a gorącego dnia pozostać w pokoju, a po ustaniu słoty wyszedł na przechadzkę po miłym wiejskim ustroniu i oddychał balsamiczną wonią, którą deszcze spłukały z otaczającej roślinności, może sobie przypomnieć orzeźwiające wrażenie, jakie przedewszystkim odczuł powonieniem.

2. Wiele tak zwanych woni odczuwa zarówno przewód pokarmowy jak i nozdrza. Fizjologja powinna jeszcze rozwiązać pytanie: czy pochodzi to stąd, że cząsteczki dostają się do przewodu i drażnią wyścielającą go błonę, czy też z powodu pewnego nerwowego połączenia pomiędzy narządem powonienia a narządem trawienia. Nie ulega wątpliwości, że wiele substancji aromatycznych, tak stałych jak i płynnych, rozmaite gatunki dobrze upieczonego mięsa, szczególniej przyprawionego korzeniami albo polanego wonnym sosem, pobudzają swą wonią apetyt, a więc żołądek. Ta wonność potraw i przypraw wysoko podnosi znaczenie sztuki kulinarnej, szczególniej dla ludzi nieposiadających naturalnego apetytu. Wiele woni dlatego tylko zowiemy nieprzyjemnemi, wstrętnemi, że niemiłe sprawiają wrażenie w przewodzie pokarmowym. Kiedy żołądek nieregularnie funkcjonuje, to wszelkie niemiłe zapachy sprowadzają mdłości; lecz nawet podczas jego zupełnego zdrowia niektóre przykre wonie, szczególniej kiedy są niespodziewane, wywołują zakłócenie w organach trawienia.

3. Ostre zapachy, podobnie jak i ostre smaki, zdają się być raczej ogólnemi wrażeniami drażniącego charakteru, aniżeli właściwemi woniami. Przekonać się o tym można z następujących zjawisk:

a) Wrażenia, podobne do tych, jakie budzi tabaka, pieprz, amonjak i t. d., można wywołać mechanicznym podrażnieniem, jak np. przez nagłe zetknięcie się nozdrzy z zimną atmosferą, albo drażnienie ich piórem lub słomką. Takie mechaniczne podrażnienie może nawet pobudzić do spazmatycznej czynności

kichania, która powstaje z silniejszego wrażenia drażniącego charakteru.

b) Nadto, osoby, które długo zażywały tabakę, nieraz tracą właściwy zmysł powonienia, a pomimo tego czują miłą ostrość swego ulubionego narkotyku.

§ 3. Dotyk.

A) W najobszerniejszym znaczeniu narządem dotyku jest skóra, pokrywająca całe ciało, nie wyłączając i błony wyścielającej usta, nozdrza i inne narządy. Skóra składa się z dwuch warstw: zewnętrznej, będącej powłoką nieczułą, ochronną, zwanej naskórkiem albo epidermis; pod nią leży właściwa skóra (prawdziwa skóra albo derma cutis), która jest wrażliwą. Ale czułość skóry na zetknięcie się z obcemi ciałami zależy od drobniutkich ciałek, zwanych ciałkami dotykowemi (papillae). Najliczniejsze są one i najbardziej wykształcone w tych częściach, które, jak doświadczenie przekonywa, są najwrażliwszemi na dotknięcie. Zdaje się więc, że rozmaite części ogólnego narządu dotyku posiadają rozmaite stopnie wrażliwości. Chcąc oznaczyć te różnice, znakomity fizjolog niemiecki, profesor E. H. Weber, poczynił doświadczenia, a rezultaty, do których doszedł, w ogólności stwierdzone zostały przez późniejszych uczonych. Celem jego było odkryć, w jakiej odległości na rozmaitych częściach skóry można odróżnić dwa punkty dotknięcia. Doświadczenia swoje czynił przy pomocy dwuch cyrkli, których końce były opatrzone korkiem albo lakiem, a osoby, na których odbywał doświadczenia, miały zawiązane oczy, aby wzrok im nie dopomagał przy spostrzeżeniach dotyku. Zbytecznie byłoby szczegółowo wymieniać otrzymane wypadki; dosyć będzie powiedzieć, że najwrażliwszemi częściami okazały się koniec języka i brzuszki palców. Na tych częściach ciała wyraźnie odczuwano oba końce cyrkla, oddalone od siebie na jedną, a nawet na pół linji; tymczasem na najmniej czułych częściach ciała, jak środek

grzbietu, przedramię i łydka, odczuwana odległość punktów wynosiła zaledwie 30 linji. Należy wszakże zastrzec, że te wypadki oznaczają tylko przeciętną wrażliwość, albowiem czyniąc doświadczenia tego rodzaju, trzeba zawsze pamiętać, że ta sama część ciała przedstawia u rozmaitych ludzi rozmaite stopnie wrażliwości, a nawet u jednego i tego samego człowieka wrażliwość jest różna w rozmaitych czasach. Wprawdzie powyższe doświadczenia świadczą poprostu o jednej tylko postaci dotykowej wrażliwości, wszakże ta to zdolność rozróżnienia odległości różnych punktów słusznie reprezentować może wszelkie inne postacie dotyku właściwego.

Najczulszą częścią ogólnego narządu dotyku jest koniec języka. Lecz z wielu powodów jest on niedogodny; nie da się używać tak wygodnie do postrzeżeń dotykowych, jak końce palców. Wszakże nieraz uważano, że ociemniali, chcąc coś dokładnie zbadać, używają końca języka. Przy jego pomocy ociemniałe kobiety niekiedy nawlekają igły, a John Gough, ociemniały botanik, zwyczajnie badał nim każdą nieznaną roślinę, chociaż dobrze odróżniał znane sobie rośliny, dotykając ich palcami [1]).

Ale pominąwszy już trudność używania w tym celu języka, końce palców przez swe położenie i budowę daleko lepiej są przystosowane do badania ciał za pomocą dotyku. Liczne stawy palców, razem z temi, które znajdują się przy napięstku, łokciu i ramieniu, dozwalają z wielką szybkością poruszać się ich końcom w rozmaitych kierunkach; ile że pod dwoma względami posiadają tę dwoistość, o której już wspominaliśmy, jako o charakterystycznej postaci narządów wyższych zmysłów, ponieważ ruchy obu rąk są symetryczne i wielki palec porusza się w każdej ręce w odwrotnym kierunku do innych pal-

[1]) Rzadziej używają ociemniali warg, chcąc coś dokładnie poznać dotykiem, jak np. czytając wypukłe litery. (Levy's Blindness and the Blind, str. 58). Pacjent d-ra Franz'a niekiedy badał przedmioty wargami (Philosophical Transactions za 1841, str. 62).

ców. Tym sposobem końce palców są wybornie przystosowane do zręczności w ruchach i do dokładnego odróżniania geometrycznych i fizycznych własności ciał. Rzeczywiście, wyższość człowieka nad innemi zwierzętami, z ich niezgrabnemi kopytami i łapami, nigdzie nie okazuje się w takim stopniu, jak w narządzie dotyku; a od czasu kiedy Anaksagoras powiedział, że ręka czyni człowieka najrozumniejszym ze zwierząt, wielu już badaczy zrobiło uwagę, że w królestwie zwierzęcym istnieje pewien związek pomiędzy rozwojem dotyku a ogólnym poziomem inteligencji [1]).

Streszczając wszystko, cośmy powyżej powiedzieli, położmy nacisk na to, że chociaż ogólnym narządem dotyku jest skóra, pokrywająca całe ciało, to szczególniej narząd tego zmysłu należy ograniczyć do końców palców [2]).

B) Działanie, wywierane przez ciała za pomocą dotyku, stanowi jakoby przeciwieństwo smaku i woni, gdyż polega na mechanicznym ciśnieniu. Stąd też wszelka substancja jakiejkolwiek postaci, zdolna do wywierania ciśnienia, może stać się przedmiotem dotyku. Możemy więc uczuć dotykiem nawet powietrze i wszelki gaz, jeżeli z dostateczną siłą zbliży się do skóry, jak np. wówczas, kiedy stoimy naprzeciw wiatru lub szybko się poruszamy w pozostającym w spoczynku powietrzu. Możnaby nawet przytoczyć przykłady delikatnych

---

[1]) Zajmujące zestawienie tego związku znajdzie czytelnik w Spencera: „Principles of Psychology" § 163—4.

[2]) W związku z narządem dotyku pozostaje większa zdolność ręki prawej niż lewej; chociaż wyższość prawej ręki zależy bardziej od jej chwytliwości, aniżeli od jej wrażliwości. Dotychczas jeszcze bardzo sprzeczne utrzymują się zdania, dotyczące tej właściwości. Jedni twierdzą, że jest to poprostu następstwem skarłowacenia lewej ręki z powodu zaniedbanego jej używania i że wypadałoby kształcić obie ręce. Wszakże nauka ewolucjonizmu aż do naszych czasów uważa większą zręczność prawej ręki za wynik różniczkowania, powstałego skutkiem procesu rozwoju, i twierdzi, że używanie lewej ręki przez niektórych ludzi (mańkuci) jest tylko szczątkowym zabytkiem poprzedniego stadjum tego procesu. Wszakże przedmiot ten wymaga dalszych badań.

dotykowych wrażeń, pochodzących od nieznacznego uderzenia powietrza na twarz. Również płyny, o tyle, o ile wywierają ciśnienie na skórę, sprawiają wrażenie dotykowe. Ze szczególną łatwością odczuwamy strumień powietrza lub wody, padający na nasze ciało, podobnie jak wyraźnie dostrzegamy plamę jasną lub kolorową na tle ciemnym, albo słyszymy słaby ton podczas głębokiego milczenia. Zwyczajnie wszakże przy działaniu gazów i płynów na narząd dotyku wyraźniej czujemy ich temperaturę aniżeli dotknięcie. Tak więc stałe tylko ciała najbardziej są stosowne dla tego zmysłu.

C) Rozmaite są w r a ż e n i a zmysłu dotyku, nawet w najściślejszym jego znaczeniu:

I. Najprostszą i najczystszą postacią dotyku jest ta, w której otrzymujemy wrażenia od ciała przez samo zetknięcie ze skórą, bez żadnego wrażenia ciśnienia.

II. Oprócz tych wrażeń istnieją wrażenia, zależne od rozmaitego stopnia ciśnień. Ciśnienie może powstać albo od odpychania cząsteczek, z których składa się ciało, albo od jego przyciągania do środka ziemi. Na wrażeniach stąd pochodzących opiera się nasze poznanie stosunkowej twardości lub miękkości, stosunkowej ciężkości lub lekkości ciał. Wszakże w tym razie dotykowi dopomaga zmysł mięśniowy. Czując twardość lub miękkość ciał, ściskamy je palcami i w ten sposób odkrywamy stopień oporu, jaki stawiają usiłowaniom mięśni, chcących je ścisnąć. Zwyczajnie też oceniając ciężar ciała, próbujemy ile siły mięśniowej ma zużyć ręka, aby je powstrzymać od upadku na ziemię. Wszakże sam dotyk może odczuć rozmaite stopnie ciśnienia, a doświadczenia Webera skłaniają do przekonania, że wrażliwość skóry pod tym względem różna jest w rozmaitych częściach i zmienia się mniej więcej w tym samym stosunku, jak czułość jej na odległość punktów dotyku.

III. Tej ostatniej postaci dotykowej wrażliwości zawdzięczamy wrażenia chropowatości lub gładkości, szorstkości lub miękkości. Jeśli ustawicznie bez przerwy czujemy pewną liczbę punktów, pozostających jednocześnie w zetknięciu ze skó-

rą, to otrzymujemy wrażenie gładkości lub miękkości; gdy zaś w drobnych przestankach pomiędzy punktami następuje przerwa tej jednostajności, to otrzymujemy wrażenie chropowatości lub szorstkości. W tych wrażeniach zwyczajnie dopomaga dotykowi zmysł mięśniowy przy pocieraniu końcami palców o powierzchnię ciała dotykanego.

Chcąc zapobiec nieporozumieniom, należy wspomnieć o wielu innych wrażeniach, które nieraz bierzemy za wrażenia dotyku, ponieważ otrzymujemy je na skórze, a dla których, być bardzo może, niekiedy istotnie nerwy dotyku stanowią narząd wrażliwości.

1. Do nich należą najbardziej drażniące z owych wrażeń, które już opisaliśmy jako ostre smaki i zapachy.

2. Łachotanie jest innym wrażeniem, właściwym skórze. Nie znamy warunków nerwowych, od których zależy to czucie, i dlatego niepodobna powiedzieć, co sprawia, że jedna część skóry jest czulszą na łachotanie, niż druga; lecz należy zauważyć, że najbardziej czułe części ciała na łachotanie, jak pachy rąk i podeszwy nóg, są stosunkowo nieczułemi pod względem wrażliwości dotykowej. Świadomość dokładnie odróżnia to wrażenie od innych. Łagodne łachotanie mile pobudza, lecz przedłużone i silniejsze staje się nieznośnym i może skończyć się wybuchem spazmatycznym, jak kichanie lub spazmatyczny śmiech.

3. Innym wrażeniem skórnym charakteru drażniącego jest swędzenie, ale nie wiemy, co jest jego przyczyną nerwową.

4. Wspomnimy jeszcze o uczuciu odrętwienia, jakiego doznajemy, mówiąc, że ręka lub noga nam zdrętwiała.

5. Wreszcie od wrażenia właściwego dotyku należy odróżnić wrażenie temperatury skóry.

§ 4. Słuch.

A) Prawdopodobnie narząd słuchu jest jednym z najzawilszych narządów w ciele ludzkim. Dla naszego celu wy-

starczy wspomnieć o głównych jego zarysach. Dzieli się on na trzy części: ucho zewnętrzne, średnie i wewnętrzne.

I. Zewnętrzne ucho składa się z dwuch części: a) konchy, to jest tej części, która jest podobna do muszli i odstaje od głowy. Zwoje jej na to są przeznaczone, iżby zbierały drgania powietrza i przeprowadzały je do b) przewodu słuchowego, t. j. przejścia, przeprowadzającego drgania do środka narządu.

II. Ucho średnie, zwane także bębenkiem, jest-to jama kostna, oddzielona od przewodu słuchowego błoną bębenkową (membrana tympani) i połączona za pomocą kanału zwanego trąbą Eustachego, z ustami, a zatym z zewnętrznym powietrzem. W tej części ucha mieszczą się trzy połączone ze sobą kosteczki, dochodzące z jednej strony do błony bębenkowej, a z drugiej do błony, zwanej membrana vestibuli, która oddziela ucho średnie od ucha wewnętrznego.

III. Ucho wewnętrzne składa się równie z jamy kostnej, a raczej z szeregu jam tak zawiłej budowy, że zowią się labiryntem. W tym szeregu jam mieści się woreczek błoniasty, błoniasty labirynt, zawieszony w płynie i przymocowany do krańcowych włókien nerwu słuchowego.

Ucho jest tedy narządem, szczególniej przystosowanym do przyjmowania wrażeń, pochodzących od drobniutkich drgań. Wszystkie drgania, a szczególniej większe, mogą się udzielać ciałom elastycznym i dlatego przechodzą przez powietrze do odległych nawet przedmiotów. Tak np. salwa artylerji rozbija nieraz szyby w oknach i wstrząsa okoliczne budynki. Takie wstrząśnienia odczuwa wrażliwy organizm. Turkot powozu, jadącego po ulicy, wstrząsa ziemię, po której chodzimy, i wprowadza w drganie całe nasze ciało. Nawet delikatniejsze drganie drutu w muzycznym instrumencie może wprowadzić w drganie palce albo inne części ciała, dotykające się drutu. Zwyczajnie dlatego tylko nie zważamy na te ruchy drganiowe, że całą baczność zwracamy na ruchy drganiowe słuchu. Ale dla osób głuchych te drgania bardzo często są użyteczne.

Laura Bridgman, głuchoniema i ociemniała, częstokroć zadziwiała swoich nauczycieli szybkością, z jaką odczuwała drgania ciał dźwięcznych za pośrednictwem rąk lub nawet nóg [1]). Chcąc się dowiedzieć, czy czas już wstać z łóżka, przytykała palec do dziurki od klucza, będącej we drzwiach, w pobliżu jej łóżeczka, i przez drganie powietrza, udzielające się jej palcom, przekonywała się, że dzieci, mieszkające w sąsiednim pokoju, znajdowały się w ruchu. Kiedy rękę lub nogę kładła na jednym z ryglów pudełka muzycznego, odczuwała jego grę, a ilekroć jej na to pozwalano, zawsze okazywała wielkie zadowolenie, i widocznym było, że rytm drgania sprawiał jej przyjemność, bo rękami lub nogami takt uderzała.

Widzimy stąd, że cały organizm czuły jest na ruchy drgania; lecz wrażliwość ogromnie potężnieje, skoro zespecjalizowaną zostanie w jednym narządzie, zróżniczkowanym dla tej funkcji od reszty organizmu. Najważniejszą częścią szczególnego narządu słuchu jest ucho wewnętrzne. Czułość nerwu słuchowego da się poprostu pobudzić poruszaniem płynu usznego, który tym sposobem wprowadza w drganie drobniutkie włókienka nerwowe, unoszące się w płynie. Tak więc osoba głucha na wszelkie zwyczajne dźwięki może odczuć nietylko ruch powietrza lub ciał, lecz otrzymać rzeczywiste wrażenie słuchu za pomocą drgań, przeprowadzonych do labiryntu od kości głowy.

Młody Szkot, James Mitchell, ślepy i głuchoniemy podobnie jak Laura Bridgman, okazywał w dzieciństwie „wielką chęć uderzania wszystkiego, co otrzymywał, o swoje przednie zęby. Nieraz uderzał tak o zęby przez całe godziny, szczególniej kluczem lub innym narzędziem wydającym dźwięk [2]).

---

[1]) „Życie i wychowanie Laury Bridgman" przez Miss Mary Swift Lamson, str. 68—9, 75, 85 i in.

[2]) Zobacz Stewart's: „Elements of the Philosophy of the human mind" Vol. III p. 319. (Początki filozofji ludzkiego umysłu). Wydanie Hamiltona, gdzie się znajduje wyczerpujący opis życia James Mitchell'a.

W podobny sposób potężnieje każdy zwyczajny dźwięk, przeprowadzony do wewnętrznego ucha, gdyż wówczas dochodzi on nietylko zwyczajnym kanałem zewnętrznego i średniego ucha, lecz przez drganie w kościach głowy. Tak np. zegarek, którego chód w odległości kilku cali zaledwie może być odczuty, przyłożony do ucha lub trzymany pomiędzy żębami staje się znacznie głośniejszym, tak dalece, że nawet słychać ruch każdego kółka. Każdy z łatwością wynajdzie więcej podobnych przykładów wzmocnionego dźwięku.

Zwyczajnie jednak wrażliwość ucha budzi się wskutek drgań powietrza, które uderzają o przewód słuchowy, mianowicie o błonę bębenkową, i wchodzą do labiryntu.

B) D ź w i ę c z n e m c i a ł e m może być substancja jakiejkolwiek postaci, zdolna do zbudzenia drgań powietrznych. Ta własność ciał, jak również własność przenoszenia drgań powietrznych, stanowi przedmiot a k u s t y k i. Badacz psychologji, śledząc umysłowe zjawiska słuchu, będzie musiał często się odwoływać do tej nauki, jak również do teorji muzyki. Wyniki tych nauk, potrzebne do objaśnienia zjawisk umysłowych, przytoczymy na właściwym miejscu; lecz niezależnie od tego po obszerniejszą pod tym względem wiadomość odsyłamy czytelnika do pierwszorzędnego dzieła, traktującego o tym przedmiocie: Helmholtz'a „Lehre von den Tonemffindungen".

C) D ź w i ę k i e m zowią się wszystkie wrażenia słuchowe. Podobnie do innych wrażeń, dźwięki różnią się pod względem n a t ę ż e n i a. Natężenie dźwięku zowiemy zwyczajnie jego względną głośnością. Ta własność dźwięków zależy od szerokości albo amplitudy drgań, z których powstają. Skoro pociągniemy strunę w instrumencie muzycznym i napowrót ją puścimy, przechodzi ona to w jedną, to w drugą stronę, to jest drga, ale drgania są coraz mniejsze, t. j. szerokość ich coraz bardziej się zmniejsza. Spostrzeżemy, że ze zmniejszaniem się szerokości ruchu stopniowo zmniejsza się głośność dźwięku. Objaśnia to oprócz innych zjawisk znany fakt, że im bardziej

oddalamy się od ciała głos wydającego, tym bardziej głos ten słabnie; albowiem fale dźwiękowe w powietrzu, podobnie jak i fale powstałe na powierzchni wody, tym bardziej zmniejszają się pod względem szerokości, im bardziej oddalają się od punktu, w którym powstały.

Oprócz fizycznych warunków natężenia istnieje jeszcze warunek organiczny. Zależy on od napięcia błony bębenkowej, albowiem jasną jest rzeczą, iż im większe będzie jej napięcie, tym mniejszemu ulegać będzie drganiu. Wszelka tedy przyczyna, jak ziewanie lub wycieranie nosa, powiększająca napięcie błony, przygłusza dźwięk. Spostrzegamy to szczególniej przy dźwiękach nizkich, grubych, pochodzących od drgań długich, powolnych, a daleko mniej przy dźwiękach ostrych, to jest takich, które powstają z drgań krótkich i szybkich. Otóż napięcie błony regulują dwa mięśnie — tensor tympani i stapedius — a ich czułość dozwala nam odczuć, w jakim stopniu błona jest napięta lub rozluźniona, zanim spostrzeżemy natężenie dźwięku. Dlatego w odczuwaniu głośności lub słabości dźwięku prawdopodobnie odgrywa rolę nietylko wrażliwość słuchowa, lecz i wrażliwość mięśniowa.

Dźwięki bardzo różnią się od siebie pod względem natężenia i dlatego można je podzielić na dwie wyraźnie rozgraniczone klasy. Jedna klasa zowie się tonami, albo dźwiękami muzycznemi, druga szmerem albo dźwiękami niemuzycznemi. Pierwsze powstają wskutek izochronicznych (równych pod względem czasu) drgań, to znaczy, tej samej ilości drgań, odbywających się w danych jednostkach czasu. Jeśli np. pewien ton pochodzi od 50-ciu albo pięciuset drgań na sekundę, to przedłużony na czas pewien, w każdej z następnych sekund powstawać będzie z tejże samej ilości drgań. Przeciwnie, drgania sprawiające szmer nie posiadają wcale tej perjodyczności.

Dalej, tony różnią się nietylko ogólną cechą natężenia, lecz i pod względem szczególnej własności, zwanej wysokością. Wreszcie jest jedna jeszcze własność, stanowiąca różnicę

pomiędzy tonami. Zwyczajnie zowią ją jakością, lecz po należytym rozbiorze przekonamy się, że jest ona poprostu zmianą stopnia, t. j. wysokości. Zbadamy teraz te dwie własności tonów.

1. Wysokością tonu jest jego położenie na skali muzycznej, a to zależy od szybkości drgań, ton wydających. Im liczniejsze drgania w jednostce czasu nastąpią w dźwięcznym ciele, tym wyższym będzie ton. Dlatego też tony przechodzą jeden w drugi przez bardzo nieznaczne stopniowanie, a absolutnej różnicy między niemi niema. Od bardzo dawnej starożytności utworzono skalę, na której rozmaite tony otrzymały stałe położenie względem innych. Skala ta stąd powstała, że łatwo daje się poznać różnica pomiędzy tonami, gdy jeden powstaje z dwa razy liczniejszych drgań niż drugi. Taka odległość pomiędzy tonami zowie się oktawą, ponieważ dany ton zajmuje ósme miejsce w liczbie tonów, licząc od pierwszego. Skalę muzyczną podzielono na siedem tonów, które powtarzają się w każdej wyższej oktawie. Interwale pomiędzy rozmaitemi częściami oktawy nie są jednakowe, czego wytłumaczenie należy pozostawić teorji muzyki. Większe interwale zowią się tonami, mniejsze półtonami; ale te terminy wymagają dokładnego określenia, ponieważ ton niekoniecznie musi być równy dwom półtonom, oprócz w instrumencie nastrojonym według szczególnych zasad. Niektóre ludy, jak np. Arabowie, używają w swej muzyce nawet ćwierci tonów.

Czułość ucha pod względem wysokości postrzeganych tonów obejmuje mniej więcej 7 oktaw. Najniższy ton pochodzi od około 40-u drgań na sekundę, a najwyższy od blizko 4-ch tysięcy. Najniższy ton A w siedmio-oktawowej klawjaturze fortepianowej powstaje z 27 i pół drgań, a wielkie organy posiadają nizkie C, powstające z 16 i pół drgań. Lecz jeśli te niższe nuty same tylko uderzamy, to słychać jedynie pojedyńcze ich drgania następujące po sobie, nie zaś cały ton. Dlatego też używamy ich jedynie w połączeniu z nutami o oktawę od nich wyższemi, skutkiem czego ich drgania zlewają się w je-

den ton. Siedmio-oktawowa klawjatura fortepjanowa kończy się wysokim A, pochodzącym z 3,520 drgań; lecz odróżnić możemy, chociaż niezupełnie dokładnie, nawet tony pochodzące od 38,000 drgań na sekundę. Ale takie wysokie nuty są zbyt ostre i dlatego wcale ich nie używamy w muzyce. Biorąc je wszakże w rachubę, możemy powiedzieć, że obejmujemy uchem blizko jedenaście oktaw.

2. Tony posiadają jeszcze inną własność, nazywaną nieokreślonym terminem, ich jakością; lecz lepiej będzie do oznaczenia użyć francuskiego timbre, lub też barwa tonu (koloratura), na wzór niemieckiego Klangfarbe. Przez barwę rozumiemy własność, jaką otrzymuje ton od muzycznego instrumentu, z jakiego go dobywamy. Jeśli kilka instrumentów muzycznych rozmaitego gatunku wydaje ton tej samej wysokości i natężenia, to pomimo że wysokość i natężenie są te same, łatwo odkryć różnicę w oddaniu tego samego tonu. Różnica to powstaje poczęści od przyczyn zewnętrznych, jak np. od uderzania palcami lub młoteczkami, lub ilości wepchniętego powietrza. Lecz pominąwszy wszystkie zewnętrzne okoliczności, zawsze pozostanie jeszcze pewna właściwość, tkwiąca w samym tonie i charakterystyczna dla instrumentu, jaki go wydaje. Ta wewnętrzna właściwość tonu każdego instrumentu zowie się barwą tonu.

Chcąc wytłumaczyć tę właściwość, odwołano się do faktu, że zwyczajnie tony nie są zupełnie pojedyńcze i można w nich odkryć nietylko wybitny ton podstawowy, nadający charakter całości, lecz cały szereg słabszych tonów, zajmujących wyższe położenie na skali muzycznej. Te wyższe tony pozostają w pewnym określonym stosunku do tonu zasadniczego; pierwszy z nich powstaje z podwójnej liczby drgań, tworzących ton zasadniczy, drugi z trzy razy większej liczby, trzeci z cztery razy większej i t. d. Istnieją wszakże pewne tony, jak np. tony diapazonu (kamertonu), które na pozór zdają się być zupełnie pojedyńczemi, jakkolwiek należałoby zbadać, czy rzeczywiście nie towarzyszą im inne tony; bądź co bądź, za ogólne

prawidło uważać należy, że tony zawsze są złożone. Następnie dostrzeżono, że w jednych instrumentach towarzyszą tonom takie nadtony, jakich drugie nie posiadają, i stąd wyprowadzono taki wniosek, że barwa tonu zależy od towarzyszących tonowi nad-tonów.

To samo zjawisko wyrażamy inaczej, mówiąc, że barwa tonu zależy od postaci jego drgań; albowiem fale powietrzne, przedstawiające jego nad-tony, muszą zmieniać postać fal, przedstawiających ton zasadniczy.

§ 5. Wzrok.

A) Daleko łatwiej da się opisać narząd tego zmysłu, aniżeli narząd słuchu. Oko posiada postać prawie kulistą, której wnętrze stanowi ciemna komora, podobna do kamery-obskury fotografa. Jedynym otworem, przez który światło może dostać się do wnętrza tej komory, jest źrenica, z powodu głębokiej ciemności wnętrza podobna do czarnej plamy. Ciemność pochodzi od barwnika, koloryzującego na czarno wnętrze oka. Zresztą przezroczysty płyn, znajdujący się wewnątrz oka, doskonale przeprowadza światło. Z tych płynów znajdujących się w oku najważniejszym jest soczewka krystaliczna, która leży bezpośrednio za źrenicą i załamuje w sobie każdy promień światła wchodzącego do oka. Soczewka ta, z obu stron wypukła, zbiera w ognisku promienie światła, odbijające się od przedmiotów, znajdujących się przed źrenicą, i tak na wewnętrznej oponie oka tworzy się obraz przedmiotu. Wewnętrzna opona zowie się siatkówką, ponieważ podobną jest do delikatnej siatki, złożonej z drobniutkich włókien nerwu wzrokowego. Załamane promienie światła, padając na nią, pobudzają włókna nerwowe, czego następstwem jest wrażenie wzrokowe.

B) Światło — jako zjawisko fizyczne, a nie jako zjawisko świadomości — jest podnietą wrażeń wzrokowych. Jest ono, jak powszechnie przyjmują, nadzwyczaj szybkim drganiem elastycznego eteru, przenikającego wszechświat. Światło bywa

albo pierwotne, albo odbite. Światło pierwotne pochodzi od ciała, z którego wpada do oka, jak np. od słońca lub od ciał ziemskich, znajdujących się w wysokiej temperaturze. W drugim wypadku przedmiot, przedstawiający się oku jako świecący, otrzymuje światło, pośrednio lub bezpośrednio, z jakiegoś źródła pierwotnego. Światło odbite niezawsze czyni widzialnym ciało, od którego się odbija. Jeśli tym ciałem będzie doskonałe zwierciadło, to nie staje się samo widocznym, lecz uwidocznia przedmioty, przed nim się znajdujące, które rzucają na niego swoje pierwotne lub odbite światło. Zawsze jednak samo odbicie widzialnym czyni ciało odbijające światło, wyjąwszy ten jeden powyższy przypadek doskonałego zwierciadła. Aby ciało było widzialnym, musi być mniej lub więcej nieprzezroczystym. Substancja doskonale przezroczysta, dozwalająca przejść wszystkim promieniom, jakie na nią padają, nie odbija żadnego promienia, — żaden też promień nie wpadnie do oka, nie pobudzi wrażliwości siatkówki, i wówczas nie może nastąpić widzenie.

C) Wrażenia wzrokowe są dwojakie: czystego światła i barwy.

I. Dla świadomości światło jest wrażeniem prostym, niezłożonym, chociaż pod względem fizycznym można je uważać, w pewnym znaczeniu, za zjawisko złożone; można je rozłożyć za pomocą pryzmatu na barwy widma słonecznego, a te barwy znów razem ze sobą pomieszane stanowią wrażenia czystego czyli jasnego światła.

II. Barwy bywają nieskończenie rozmaite; różnią się zaś od siebie w dwuch kierunkach: pod względem tonu i głębokości.

1. Tonem zowie się położenie barwy na widmie słonecznym albo tęczy. Jeśli puścimy przez pryzmat promień słońca, to w ciemnym opkoju lub w ciemnej skrzyni dostrzeżemy, że na ekranie utworzy słup, składający się z rozmaitych kolorów. Ten słup zowie się technicznie widmem słonecznym. Pilnie je badając, przekonano się, że pomimo czarnych linji, znaj-

dujących się w wielu miejscach, barwy widma przechodzą nieznacznie jedna w drugą. Słup ten kończy się z jednej strony pasem koloru czerwonego, z drugiej fijoletowego, w środku zaś leży pas zielony. Pomiędzy czerwonym i zielonym wyraźnie widać dwa kolory: pomarańczowy i żółty; pomiędzy zielonym i fijoletowym: indygo i niebieski. Przeto widmo słoneczne zwyczajnie dzieli się na siedem kolorów: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, indygo i fijoletowy. Barwy: czerwona, zielona i fijoletowa, zajmujące najważniejsze miejsca w widmie: środek i oba końce, nazywają się barwami p i e r w o t n e m i; cztery pośrednie barwy: pomarańczowa i żółta, niebieska i indygo, które można otrzymać z mieszaniny pierwotnych barw, zowią się d r u g o r z ę d n e m i.

Podział widma na siedm barw słusznie doprowadził do pewnych rozmyślań nad analogją pomiędzy tak zwanemi tonami barw a siedmiu tonami skali muzycznej. Bez względu na spekulacje tego rodzaju i ich następstwa, niezawodną jest rzeczą, że nauka dotychczas jest jeszcze daleką od tak stałego określenia rozmaitych barw, jakie oddawna istnieje w odróżnieniu tonów muzycznych. W ostatnich czasach fizycy usiłowali ustanowić naukową nomenklaturę barw, dzieląc widmo na pewne części i oznaczając każdą część specyficzną nazwą barwy. Do dziś dnia we wszystkich językach nazwa barw jest bardzo dowolna, co się zresztą objaśnia przez ten fakt, że niema bezwarunkowej linji, odgraniczającej rozmaite barwy widma. Ta dowolność i nieograniczoność stąd zapewne pochodzi, że prawdopodobnie nazwy barw wogóle są nazwami barw znanych przedmiotów, posiadających pewne, wyłącznie sobie właściwe barwy[1]), gdy tymczasem barwy takich przedmiotów, jak np. morza,

[1]) Oddawna już podał przykład tej etymologji M-r Grant Allen w dziele pod tytułem: „Colour Sense", lecz zdaje się, że zbyt pobieżnie opracował swoją teorję. Filologowie uważają za pewnik, że pierwiastki wyrazów oznaczały początkowo wrażenia zmysłowe;

nieraz ustawicznie ton swój zmieniają, zależnie od pory dnia i pory roku.

Zatym zwykłe nazwy barw uważane być winny każda jako nazwa pewnej większej części widma, a więc jako służąca wielu odcieniom. Nie należy się przeto dziwić, że używamy nazw barw w sposób tak nieokreślony. Ten brak dokładności stał się przyczyną, iż w nowszych czasach powstało przypuszczenie, że wrażliwość na różnicę barw rozwinęła się w rodzie ludzkim dopiero w stosunkowo nowszej epoce [1]). Wszakże krytyczny rozbiór starożytnych autorów przekonywa nas, iż przypuszczenie to jest niesłuszne, mianowicie, gdy uwzględnimy fakt, że delikatne stopniowanie barw w widmie uprawniało do używania ich nazw w obszernym zakresie [2]).

Zagadnienia różnicy barw można rozważać pod względem fizycznym, fizjologicznym i psychologicznym.

a) O ile dotyczy ono fizyki, rozwiązuje się zastosowaniem fizycznej teorji światła. Cała ta teorja, jak już powiedzieliśmy, opiera się na tym, że światło uważamy za drganie substancji eterycznej, rozproszonej po całym wszechświecie, a różnica barw zależy od rozmaitej szybkości drgań eterycznych. Obliczono, że czerwony kolor widma powstaje z 457 biljonów drgań na sekundę. Z liczniejszych drgań powstają inne barwy, aż wreszcie dochodzą do 785-ciu miljonów na sekundę i tworzą barwę fijoletową, zajmującą górny kraniec widma słonecznego.

b) Zadaniem fizjologów będzie objaśnić działanie światła na narząd wzroku w taki sposób, iżby wykazać przyczynę roz-

---

wszakże zostaje jeszcze do wykazania, że w żadnym razie barwa nie służy do oznaczenia nazwy przedmiotu.

[1]) Zob. Geiger: „Zur Entwickelungsgeschichte der Menschheit", i artykuł Gladstona w piśmie *Nineteenth Century* za październik 1877 r.

[2]) Dzieło Grant Allen'a: „The Colour-Sense" rozbiera krytycznie tę hipotezę.

maitości wrażeń barwnych. Wszakże pod tym względem nauka nie doszła jeszcze do twierdzeń, któreby zyskały powszechną zgodę, taką, jaka istnieje odnośnie przyczyn, skutkiem których powstaje różnica kolorów. Różne są tu teorje. Jedna z nich twierdzi, że różnica barw nie zależy od funkcji fizjologicznej, lecz od budowy organicznej. Przypuszcza ona, że końcowe włókna nerwu wzrokowego, składające siatkówkę, są co najmniej trojakiego gatunku i odpowiadają trzem pierwotnym barwom, i że każda grupa włókien siatkówki reaguje tylko na podniety właściwych promieni światła. Young był pierwszym twórcą tej teorji. W nowszych czasach uczeni bardziej ją jeszcze rozwinęli, a szczególniej Helmholtz; ale Wundt, znakomity fizjolog, stanowczo jej przeczy. Psycholog więc musi poczekać na dalszy postęp fizjologji wzroku, zanim przy pomocy faktów objaśniających działanie światła na organizm zdoła wytłumaczyć różnicę kolorów.

c) Pod względem psychologicznym więcej powiemy o różnych barwach poniżej, kiedy będzie mowa o znaczeniu barw w rozwoju naszego życia umysłowego. Na teraz dosyć będzie zanotować fakt, którego doniosłość nieraz później uznamy, że barwy, leżące na czerwonym końcu widma, należą do klasy wrażeń pobudzających, a barwy, znajdujące się z drugiej strony zielonego pasa, działają na nas w sposób uspokajający.

2. Powtóre, barwy różnią się od siebie pod względem nasycenia (głębokości). Niewłaściwe wyrażenie natężenie zastosowano do barw, chcąc wyrazić ich głębokość; albowiem wyrażenie to — jak już wspomnieliśmy, powszechnie oznacza siłę, z jaką wrażenie nasuwa się świadomości. Podobnie jak wszystkie wrażenia, tak i wrażenia światła różnią się pod względem natężenia, które starano się nawet zmierzyć w rozmaity sposób, przy pomocy najróżnorodniejszych narzędzi, zwanych fotometrami. Lecz pod nasyceniem barwy rozumiemy tę własność, którą często oznaczamy, mówiąc, iż jeden kolor jest ciemniejszy lub jaśniejszy od drugiego. Wyrażenie to wskazuje nam, skąd pochodzi ta właściwość. Pochodzi ona od

rozmaitego rozcieńczenia kolorów światłem. Tak np. ciemno-niebieski kolor jest daleko mniej rozcieńczony czystym białym światłem, niż kolor jasno-niebieski.

Po dalsze wyjaśnienia, tyczące się wzroku, odsyłamy czytelnika do drugiego wielkiego dzieła Helmholtza: „Handbuch der Physiologischen Optik".

ROZDZIAŁ III.

ZMYSŁY OGÓLNE.

Rozmaite postacie ogólnej wrażliwości, o których wspomnieliśmy w pierwszym rozdziale i które nazwaliśmy zmysłami ogólnemi, różnią się od szczególnych zmysłów tym, że dla wytwarzania właściwych im wrażeń, nie posiadają szczególnych narządów. Narządy ich są poprostu ogólnemi narządami ciała, w których mieszczą się rozgałęzienia włókien nerwowych. Narządy te służą do niższych czynności życia zwierzęcego, lecz zarazem przy wykonywaniu owych czynności powstają w nich wrażenia, i dlatego stają się one narządami wrażliwości. Z tego powodu trudniejszą jest klasyfikacja wrażeń ogólnych niż wrażeń szczególnych. Prawdą jest, jak to pokazaliśmy na wielu przykładach, że nienaukowa świadomość częstokroć miesza ze sobą wrażenia rozmaitych szczególnych zmysłów; lecz wogóle te wrażenia dają się łatwo odróżnić i odnieść do narządów, w których pobudzenia powstają. Inaczej się dzieje z wrażeniami ogólnemi; częstokroć są one tak niewyraźne pod względem swej istoty, iż ani świadomość jasno ich odróżnić nie zdoła, ani też nie może dokładnie ich umiejscowić w organizmie. Stanowi to wielką trudność dla lekarza, stawiającego djagnozę choroby. Wrażenia chorobliwe wiążą się z ogólną wrażliwością. Chorzy zwyczajnie doznają pewnej nieokreślonej niedogody,

której nie umieją ani opisać, ani umiejscowić; a za pomyślną okoliczność uważać należy, jeśli nie wprowadzą w błąd swego lekarza złudnym opisaniem natury swego cierpienia i jego miejsca. Charakterystyczna nieoznaczoność tych wrażeń jest przyczyną, jak się później przekonamy, że jako źródła poznania posiadają bardzo niewielką wartość, a przeważnie ukazują się w naszej świadomości jako źródła uczucia, to jest przyjemności lub przykrości.

W braku tego dokładnego określenia, jakiego wymaga naukowa klasyfikacja, musimy na teraz poprzestać na wymienieniu głównych ich gatunków. Wszakże i to obliczenie oprzeć się musi na tej samej zasadzie, jakiej trzymaliśmy się w klasyfikacji szczególnych wrażeń, to jest musimy się odwoływać do rozmaitych narządów ciała, zwracając jednocześnie uwagę na uczuwaną przez nas różnicę wzbudzonych przez nie wrażeń. Chcąc przyprowadzić do pewnego porządku przeróżne zjawiska, jakie mamy wyliczyć, właściwym będzie podzielić je na dwie grupy. Niektóre ogólne wrażenia bardziej się zbliżają pod względem swego charakteru do wrażeń szczególnych przez to, że powstają z czynności szczególnego narządu albo całej grupy narządów. Takiemi są np. wrażenia mięśniowe i pokarmowe, powstające wskutek czynności mięśni i kanału pokarmowego. Inne znów, jak np. wrażenia temperatury, nie ograniczają się do jednego narządu, lecz mniej lub więcej rozdzielone są po całym organiźmie; te ostatnie można słusznie uważać za wrażenia ogólne w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu.

§ 1. Ogólne wrażenia, powstające w pojedyńczym narządzie.

Uczucia do tej klasy należące, a zależne od czynności mięśni, z wielu względów są najważniejsze. Zupełnie słusznie wielu uczonych uważa zmysł mięśniowy za szósty szczególny zmysł.

Dlatego też powiemy o nim tak obszernie, jak mówiliśmy o szczególnych zmysłach.

1. Zmysł mięśniowy.

Dawniej tę postać wrażliwości mieszano zwykle z dotykiem. Prawda, że już przed siedemnastym wiekiem [1]) niektórzy pisarze zauważyli fakt, iż pewne uczucia, jak np. ciężaru, zwyczajnie przypisywane dotykowi, są wrażeniami zupełnie innego zmysłu; wszakże dopiero w nowszych czasach powszechnie zaczęto odróżniać w psychologji mięśniową wrażliwość od innych.

Dotąd jeszcze zachodzi wielka niezgodność pomiędzy poglądami fizjologów co do właściwej natury organicznego procesu w czuciu mięśniowym. Rozmaite w tym przedmiocie zdania dadzą się podzielić na trzy kategorje. Do pierwszej należą ci uczeni, którzy twierdzą, że włókna nerwowe, pomieszczone w tkance mięśniowej, stanowią pewien przyrząd wrażeniowy, przy pomocy którego da się dostatecznie objaśnić fizjologicznie uczucie pracy mięśniowej. Drudzy odmawiają mięśniom wszelkiej samoistnej wrażliwości i twierdzą, że wrażenia mięśniowe powstają z przyczyny obwodowej, jak np. od wynikającego stąd ruchu skóry, albo od bodźca ośrodkowego, to jest bodźca mózgowego, biorącego udział w akcie woli. Być może, że dla zupełnego objaśnienia fizjologicznego przyjąć trzeba cośkolwiek z każdej z powyższych teorji. W ten sposób jednocząc te rozmaite poglądy, przyznano istnienie osobnego narządu wrażliwości w budowie mięśniowej, ale uczyniono zastrzeżenie, które stosowano i do innych zmysłów, że wrażeniom wzbudzonym w tym narządzie mogą towarzyszyć inne, jednocześnie wzbu-

---

[1]) Historję odkrycia tego zmysłu podał w nocie ściśle naukowej i bardzo zajmującej sir William Hamilton w wydanej przez siebie edycji dzieł Reid'a (str. 867). Nowsze badania tego przedmiotu znajdzie czytelnik w dziele Wundt'a: „Physiologische Psychologie" oraz w artykule „o mięśniowym spostrzeganiu przestrzeni" przez G. Stanley Hall'a w „Mind" za październik 1878 r.

wzbudzone, i że powstająca stąd świadomość może się składać z rozmaitych współistniejących wrażeń. Psychologja wrażliwości mięśniowej nie może rozstrzygać pomiędzy rywalizującemi ze sobą w tym przedmiocie fizjologicznemi teorjami; przyjmuje ona tylko poprostu jako fakty pewne postacie wrażliwości, dające się odróżnić, a zależne od czynności mięśni.

A) Specjalnym przeto narządem mięśniowego zmysłu są mięśniowe tkanki. Są one pod względem anatomicznym i psychologicznym dwojakiego gatunku. Pod względem anatomicznym niektóre posiadają poprzeczne nitki albo prążki i dlatego zowią się prążkowanemi (striped); inne zaś zowią się mięśniami gładkiemi, z powodu braku tych prążków. Dalej, jedne mięśnie znajdują się pod kontrolą woli i dlatego zowią się dowolnemi, drugie zaś zowiemy niedowolnemi, z tego powodu, że wola kontrolować ich nie może. Mięśnie dowolne wszystkie są prążkowane, a wszystkie nieprążkowane są niedowolne; ale kilka niedowolnych mięśni, jak np. mięśnie serca, są prążkowane.

Dowolne mięśnie stanowią właściwy narząd wrażliwości; zaopatrzone są one w dośrodkowe i odśrodkowe nerwy, tak iż budowa ich w zupełności odpowiada wszelkim potrzebom narządu zmysłowego.

B) Ze względu na bodziec wzbudzający wrażenie, zmysł mięśniowy różni się od szczególnych zmysłów w wypadkach normalnej czynności. Inne zmysły zwyczajnie są pobudzane przez siły, znajdujące się zewnątrz organizmu, ale w mięśniach budzi wrażenie własna ich specyficzna czynność. Główną funkcją mięśni jest wytwarzanie ruchu, co ma podstawę w głównej ich własności, która się zowie kurczliwością, a polega na zdolności skracania swoich włókien i tym sposobem przyciągania tych części organizmu, do których są przyczepione.

C) Właściwie tak nazwane wrażenia mięśniowe powstają tedy podczas specjalnej czynności mięśni i pod tym wyrażeniem nie należy rozumieć wrażeń wzbudzonych przez jakikolwiek stan tkanki mięśniowej, lecz tylko przez jej kur-

czenie. W tym ściśle określonym znaczeniu można podzielić wrażenia mięśniowe na dwie klasy, to jest: wrażenia prostego natężenia i ruchu.

I. Pierwsza klasa obejmuje wszystkie czucia, pochodzące od mięśniowego natężenia, nieprzechodzącego w ruch, to jest od tak zwanego „martwego natężenia" (dead strain). Doświadczamy tych wrażeń, kiedy unosimy ciało, szczególniej w prostej postawie. Innym przykładem tych wrażeń są te, jakich doznajemy, podtrzymując ciężar, albo usiłując oprzeć się naciskowi, oraz napierając ciałem o jakąś niedającą się usunąć zawadę.

II. Drugą klasę stanowią wrażenia wywołane przez mięśniowy wysiłek, mający miejsce podczas ruchu. Jedyną wyraźną różnicę pomiędzy wrażeniami tej klasy stanowi rozmaita szybkość ruchu. Chociaż wyrażenia powolny i szybki są bardzo nieokreślone, to wszakże wielka zachodzi różnica pomiędzy ruchem stosunkowo szybkim a stosunkowo powolnym. Wrażenia pochodzące od szybkiego ruchu należą do bardziej pobudzających, przeciwnie wrażenia powolnego ruchu albo wcale nie pobudzają, albo też pobudzają bardzo nieznacznie. Z tego powodu, jak to się później pokaże, ostatnia klasa dostarcza bardziej cennego materjału dla wiedzy; a to samo da się powiedzieć o wrażeniach tak zwanego „martwego natężenia". Z drugiej strony, wrażenia pochodzące od szybkiego ruchu mięśni są potężnemi bodźcami uczucia, to jest przyjemności lub przykrości.

II. Wrażliwość płucowa.

Do mniej ważnej klasy ogólnych wrażeń, powstających w szczególnym narządzie, należą te, któreby można nazwać wrażeniami płucowemi, dlatego że powstają wskutek czynności płuc. Wspomnieliśmy już, że te wrażenia mieszają się z wrażeniami powonienia, to jest z wrażeniami woni świeżej i duszne j. Nie dochodzi do naszej świadomości normalna czyn-

ność płuc, lecz wszelka zmiana lub przeszkoda w normalnej ich czynności wywołuje mniej lub więcej wyraźne wrażenia. Tak więc czujemy wszelkie powiększenie zasobu tlenu w płucach, z tego powodu, że powiększenie to pobudza do silniejszego oddychania. Jest to też jednym z następstw, jakich doznajemy przy obniżeniu się termometru; a pochodzi to poczęści stąd, że oddychanie chłodnym powietrzem zmusza nas do pełniejszego oddychania; jakkolwiek z drugiej strony nie trzeba zapominać przy objaśnieniu ogólnego uczucia rzeźkości o wpływie chłodu na wszystkie tkanki ciała. Podobnie nas pobudza przechadzka pod lekki wiatr, lub kiedy przechodzimy z dusznej atmosfery pokojowej na świeże powietrze, lub wreszcie szybkie ćwiczenia mięśniowe. Wszakże z samej natury tych wrażeń nie można ich ograniczać do płuc. Przyśpieszone utlenianie krwi pobudza wszystkie procesy życiowe i wywołuje w całym systemacie zwierzęcym uczucie spotęgowanej żywotności.

Z drugiej strony, wszelka przeszkoda, tamująca zdrową czynność płuc, wywołuje uczucie przygnębienia, które szybko się udziela wszystkim życiowym funkcjom. Uczucie przygnębienia przechodzi rozmaite stopnie, poczynając od stosunkowo nieznacznego odrętwienia, pochodzącego od oddychania trochę zanieczyszczonym powietrzem, aż do strasznej śmierci wskutek uduszenia.

III. Wrażliwość pokarmowa.

Do innej grupy wrażeń, o jakich wspomnieć wypada, należą te, jakie powstają w kanale pokarmowym. Bardzo rozmaite bywają te wrażenia, zależnie poczęści od rozmaitych okolic narządu, w których biorą początek, a poczęści od rozmaitych stadjów w procesie trawienia. Początek tego procesu stanowi żucie i mieszanie ze śliną pokarmu w ustach, a dalszy ciąg— rozpuszczenie pod wpływem soku żołądkowego w żołądku; stąd powstają miłe wrażenia apetyczności oraz niemiłe — nudności

i wstrętu, o których wspomnieliśmy, że bywają niekiedy mieszane ze smakami i woniami. Jeśli funkcje przewodu pokarmowego odbywają się w stanie normalnym, to czynność jego nie sprawia żadnego określonego wrażenia w naszej świadomości.

Rzeczywiście, zdrowemu trawieniu towarzyszy bardzo miłe, choć nieokreślone uczucie przyjemności; lecz to uczucie tak jest rozlane po całym systemacie zwierzęcym, że nie można go uważać za wyłączne wrażenie kanału pokarmowego, jakkolwiek ten narząd zapewne jest pierwotnym jego źródłem. Przeciwnie, z niestrawności powstaje bardzo wiele pierwszych wrażeń, zależnych od natury zaburzeń, z jakich ona powstaje; lecz wyjąwszy lżejsze przypadki, rzadko ograniczają się one do przewodu pokarmowego. Oprócz tego, po strawieniu i wchłonieniu pożywienia, w braku nowego zasobu, powstaje znane wrażenie głodu. Lecz to wrażenie, chociaż w początkowych swoich stadjach wyraźnie jest umiejscowione w żołądku, przedłużone zamienia się stopniowo na przykry stan ogólnego cierpienia, zacierającego wrażenie pierwotnego swego źródła.

IV. Wrażliwość innych narządów.

Nie należy zapominać, że reszta narządów ciała, jak: kości i ścięgna, tętnice i żyły, są również wrażliwe; lecz wrażenia, których są źródłem, albo są tak zmieszane z towarzyszącemi im wrażeniami innych narządów, że nie można ich wyraźnie określić, albo też są bardzo podobne do tych, jakie dają się odczuwać we wszystkich narządach ciała i o jakich niżej pomówimy. Jedyny wyjątek stanowią wrażenia, pochodzące od narządów płciowych, które, gdyby można było szczegółowo się nad niemi zastanowić, wykazałyby, że są bardzo ważnym czynnikiem w ukształtowaniu ludzkiego umysłu.

§ 2. Ogólne wrażenia, niezależnie od szczególnych narządów.

Wrażenia należące do tego oddziału wzmiankowaliśmy już wyżej, jako szczególniej zasługujące na nazwę wrażeń

ogólnych. Pomijając, iż nie powstają one w oddzielnych narządach, właśnie może wskutek tego, posiadają w wysokim stopniu tę charakterystyczną nieokreśloność, która stanowi prawdziwą sprzeczność pomiędzy większą częścią ogólnych wrażeń a wrażeniami szczególnemi. Niepodobna więc, w obecnym stanie psychologji, myśleć o dokładnej lub wyczerpującej klasyfikacji tych wrażeń.

I. Zdaje się, że najbardziej ze wszystkich tych ogólnych wrażeń narzucają się naszej świadomości wrażenia temperatury. Tkanki zwierzęce, jak wszelkie inne ciała, podlegają rozszerzaniu i kurczeniu, zależącym od podniesienia i obniżenia temperatury. Zdaje się, że ten wpływ temperatury na nerwowe tkanki stanowi dostateczne fizjologiczne objaśnienie czucia ciepła i zimna, chociaż niektórzy fizjologowie utrzymują, że ta wrażliwość zależy od szczególnej grupy nerwów. Wszakże bez względu na to, czy wrażliwość na temperaturę, jak powyższa teorja przypuszcza, zależy od szczególnego zmysłu lub nie, to nie ulega żadnej wątpliwości, że nie ogranicza się do jednej szczególnej części organizmu. Uczucie zimna lub ciepła może być wprawdzie na chwilę umiejscowione w pewnych szczególnych okolicach ciała, lecz kiedyindziej znów umiejscowi się w innej jego okolicy lub rozprzestrzeni po wszystkich okolicach, tak wewnętrznych jak zewnętrznych. Ponieważ zmysł temperatury pobudzanym jest przez temperaturę otoczenia, to prawdopodobnie skóra, czy to cała, czy też w pewnych częściach, jest przeważnie siedliskiem ciepła lub zimna. Wszakże tych wrażeń, jakkolwiek związanych z narządem dotyku, nie należy uważać za dotykowe; albowiem nietylko te dwa gatunki wrażeń różnią się zupełnie pod względem charakteru, lecz nadto części najbardziej wrażliwe na dotyk nie są w tym samym stopniu wrażliwemi na temperaturę. Co do stosunku, jaki zachodzi pomiędzy wrażliwością dotyku a wrażliwością temperatury, można przytoczyć kilka ciekawych faktów. Przypuśćmy, że część skóry, obdarzona delikatną wrażliwością dotyku, pozostaje w zetknięciu z częścią stosunkowo mniej czułą na te wrażenia;

wówczas, jeśli nie zwrócimy na to bacznej uwagi, to delikatna część ciała najwyraźniej czuć będzie zetknięcie z częścią mniej wrażliwą, a ostatnia, przeciwnie, czuć będzie temperaturę części dotykowo czulszej. Jeśli czoło jest naprzykład gorączkowo rozpalone, a ręka zimna, to miłe sprawia wrażenie uczucie chłodu ręki, która wszakże nie tak wyraźnie uczuwać będzie temperaturę czoła. Podobnie się zdarza, gdy przykładamy ciepłą rękę do twarzy, cierpiącej newralgję, którą łagodzi wtedy ciepło ręki.

II. Inna, bardziej obszerna grupa wrażeń, niedających się dostatecznie określić, zależy od nienormalnych lub niezwyczajnych stanów różnych tkanek ciała.

1. Do tych nienormalnych stanów należą choroby i obrażenia. Niektóre narządy, jak kości i ścięgna, nigdy nie objawiają się naszej świadomości, wyjąwszy w takich niezwyczajnych stanach, jak złamanie, zerwanie lub jakiekolwiek inne uszkodzenie. Podobnież i mięśnie są siedliskiem wielu bolesnych wrażeń, skoro zostaną zerwane, zgniecione lub dotknięte kurczem. Zdrowe czynności tkanki nerwowej prawie wcale nie objawiają się świadomości, wyjąwszy chyba dodatnim wrażeniem wewnętrznego dobrobytu; lecz jednym z najbardziej przykrych, dotkliwych bólów jest ten, który powstaje z chorobliwego stanu jakiegoś nerwu i dlatego stosownie zowie się newralgją (nerwobólem).

Może należałoby wrażenia, pochodzące od zmęczenia, pomieścić w liczbie tych, które powstają od obrażonego stanu tkanki ciała, albowiem te wrażenia tylko wówczas objawiają się świadomości, kiedy jakikolwiek narząd przekroczy w swej czynności granicę zdrowia. Wrażenia te, wprawdzie, we wcześniejszych stadjach przyjmują postacie lekkiego znużenia, które czyni tym przyjemniejszym wypoczynek; ale nawet i wówczas uważać je należy za ostrzeżenie, że czynność znużonego narządu nie może się dalej bezkarnie odbywać. Znużenie, pochodzące ze zbytecznej, ciężkiej pracy mięśniowej, dopełnia czary niedoli ludzi ubogich, nadmiernie pracujących. Prawdopo-

dobnie wszakże najbardziej przykremi wrażeniami znużenia są te, których początkiem jest zbyteczne zużycie tkanki nerwowej, powstające z długiej bezsenności i silnych wzruszeń, ciężkiej pracy umysłowej, albo, co jeszcze gorzej, połączenia tych wszystkich przyczyn.

2. Nienormalne warunki tkanki zwierzęcej, będące źródłem przykrych wrażeń, mogą również powstać od używania rozmaitych substancji. Liczne środki drażniące, jak: pieprz, kwasy amonjak lub alkohol, przyczyniają się do zapalenia błony śluzowej i innych części ciała. Wszakże najwięcej pobudzają naszą wrażliwość substancje, należące do klasy trucizn. Wyraz intoxicatio znaczy otrucie a zarazem wrażenie, doznawane od działania trucizny. Wszakże termin ten wyraża zazwyczaj i to, że działanie tych substancji dosięga zarazem i najwyższych ośrodków nerwowych i powoduje najstraszniejsze skutki w sferze myśli i uczuć. I te to właśnie objawy umysłowego i uczuciowego podniecenia lub przygnębienia pod wpływem narkotyków niemożliwym czynią określenie działania tych substancji na samą tylko wrażliwość zmysłową.

3. Elektryczność i magnetyzm należą też do niezwyczajnych stanów tkanki nerwowej, wywierających wpływ na wrażliwość. Sztuczne zastosowanie elektryczności sprawia pewne odrębne wrażenie. Iskra wydobyta z butelki Lejdejskiej sprawia na osobie elektryzowanej silne wstrząśnienie, gdy tymczasem prąd stosu Volty wywołuje przeciągły dreszcz. Przeciwnie, elektryczność naturalna, nagromadzona w powietrzu, nie daje się tak wyraźnie we znaki naszemu organizmowi, a wyraźniej się tylko objawia podczas gwałtowniejszych zmian w stanie elektrycznym na ziemi albo ziemskiego magnetyzmu, jak np. podczas wielkiej burzy lub trzęsienia ziemi. Wrażenia te są bardzo nieokreślone, a nadto mieszają się z niemi prawdopodobnie procesy psychiczne, intelektualne lub uczuciowe. Oprócz tego, zdaje się, iż te wrażenia w znacznym stopniu zależą od indywidualnych właściwości temperamentu nerwowego; u jednych osób objawiają się w postaci niczem niewytłumaczonego

podwyższenia funkcji żywotnych, u innych — również niewytłumaczonego ich przytłumienia. W klimacie suchym, zimnym, jak np. w Kanadzie w porze zimowej, gdzie elektryczność zwierzęca niekiedy rozwija się z nadzwyczajną siłą, ludność nie odczuwa, jak się zdaje, żadnego wyraźnego elektrycznego wrażenia. Wyjąwszy, jeśli ktoś, za dotknięciem konduktora, wywoła iskrę.

Nieraz już od czasów Messmera i von Reichenbacha przypisywano wpływowi elektryczności zwierzęcej i magnetyzmowi najdziwniejsze zjawiska w psychicznym życiu człowieka; lecz są to kwestje, które rozpatrzyć będziemy mogli dopiero później.

Rodzinna biblioteka
L. p.
Dział L. d.
A. i Z. JAKLÓW

CZĘŚĆ II.

PROCESY UMYSŁOWE.

Zjawiska umysłowe pod tym względem podobne są do zjawisk materji, że zawsze są natury złożonej. Pierwiastki umysłowych zjawisk, opisane w poprzedniej części tej książki, nigdy nie znajdują się w naszej świadomości w zupełnym od siebie odosobnieniu; oddzielamy je tylko za pomocą naukowej abstrakcji, t. j. analizy. Połączenie tych pierwiastków w grupy istniejące obok siebie, lub w szeregi po sobie następujące, jakkolwiek może powierzchownemu obserwatorowi zdawać się przypadkowym, to przecież po dokładniejszym zbadaniu przekonamy się, że jest zależne od pewnych oznaczonych procesów, któremi rządzą niezmienne prawa. Temi procesami są: kojarzenie i porównanie, i o nich to w tej części będzie mowa.

ROZDZIAŁ I.

KOJARZENIE.

Chcąc zrozumieć ten proces, należy pamiętać, że pierwiastki umysłu nietylko mogą się ukazywać w świadomości w warunkach wyjaśnionych w poprzedniej części, lecz że mogą ukazać się i później, zwyczajnie w słabszym stopniu, wówczas, kiedy owe warunki już nie istnieją. Takie powtórne ukazywanie się wszelkiego stanu umysłowego słusznie nazywa się reprezentacją, a jego pierwotne ukazanie się — prezentacją[1]). W ten sposób doświadczony przedtym stan umysłu uobecnia się ponownie w świadomości, wskutek pewnego związku, istniejącego pomiędzy nim a stanem umysłowym, jaki bezpośrednio go uprzedził. Ten związek zowie się technicznie kojarzeniem. Akt, przy pomocy którego poprzedni stan umysłu wywołuje dane wyobrażenie, zowie się w technicznym jak i w zwyczajnym języku pobudzeniem, reprodukcją (suggestion). Dlatego też warunki, pod jakiemi odby-

[1]) Zamiast wyrazów: prezentacja i reprezentacja możnaby użyć: wrażenie i wyobrażenie, stan żywy, realny i stan słaby, idealny, lecz ponieważ te wyrażenia posiadają jeszcze inne znaczenie, przeto zatrzymujemy terminy autora, jakkolwiek niekiedy posługiwać się będziemy i ich równoznacznikami. (*Przypisek tłum.*).

wa się ten akt, zowią się prawami reprodukcji; lecz ponieważ reprodukcja opiera się na skojarzeniu pomiędzy reprodukującym a reprodukowanym stanem umysłu, przeto prawa te zowią się także prawami kojarzenia. Z tych praw jedne są pierwotne, drugie drugorzędne. Po wyjaśnieniu praw pierwotnych, łatwiej zrozumiemy różnicę, zachodzącą między niemi a prawami drugorzędnemi.

§ I. Pierwotne prawa kojarzenia.

Najogólniej biorąc, prawa te dadzą się sprowadzić do dwuch:

I. Prawo tożsamości lub bezpośredniego przypominania. Jednakowe stany umysłu, to jest też same co do natury a różne jedynie co do czasu, w jakim się objawiły, zdolne są wzajemnie się reprodukować.

II. Prawo styczności (Contiguity) lub pośredniego przypominania. Różne stany, odmienne co do natury a identyczne co do czasu swego ukazania, mogą wzajemnie się reprodukować.

Dwa te prawa obejmują wszelkie możliwe przypadki reprodukcji, ponieważ stosują się tak do zjawisk identycznych, jak i do tych, które są różne co do swej natury. Pierwsze prawo wymaga, iż aby nastąpiło pobudzenie, musi istnieć istotne podobieństwo między pobudzającym i pobudzonym stanem umysłu. Tak np., jeśli słyszę dźwięk i poznaję go, jako głos przyjaciela, to poznanie to przypuszcza, że dźwięk, jaki słyszę w obecnej chwili, przypomina mi dźwięk głosu, jaki poprzednio słyszałem. Oba te dźwięki są te same co do swej natury, a różnią się jedynie czasem swego ukazania; jeden teraz słyszę, drugi słyszałem poprzednio przy innej okoliczności. Oba dźwięki przeto czynią zadosyć warunkom pierwszego prawa. Lecz fakt, o którym mówimy, to jest poznanie dźwięku jako głosu przyjaciela, mieści w sobie nadto jeszcze coś więcej. Nietylko bowiem obecny dźwięk przypomina dźwięk dawniejszy, lecz

przypomina także obraz przyjaciela, z którym ten dźwięk się kojarzy. Niema przecież żadnego podobieństwa pomiędzy wrażeniem wzrokowym, jakie sprawia postać człowieka, a jego głosem, lecz oba te stany dotąd ukazywały się jednocześnie w umyśle. Dlatego zadosyć czynią warunkom prawa styczności i wzajemnie się pobudzają.

Taka jest ogólna treść pierwotnych praw kojarzenia. Psychologowie dotąd niejednakowo nazywają te prawa. W Anglji powszechnie mianują je prawem tożsamości i styczności, ale sir William Hamilton nazywał je „pośrednim i bezpośrednim przypominaniem" [1]). Być może, uczynił to na wzór Herbarta, który je nazywał „bezpośrednią i pośrednią reprodukcją" [2]). Wszakże nazwy te, tak co do pobudzenia swego, jak znaczenia, jak to się z dalszego wykładu okaże, wcale niefortunnie zostały zrozumiane przez angielskich psychologów. Wyrażenia: „zewnętrzne i wewnętrzne kojarzenie" [3]) mogą być bardzo właściwe dla odróżnienia kojarzeń, opierających się na wewnętrznym podobieństwie stanów umysłowych, od tych, jakie z przypadku tylko ukazują się jednocześnie w świadomości.

Chociaż powyżej ogólnie już wykazaliśmy istotę tych praw, to przecież z powodu wielkiego znaczenia, jakie mają w umysłowych procesach, należy je bliżej jeszcze rozpatrzyć. Najlepiej się to wyjaśni na pewnych sposobach kojarzenia, które dawniejsi psychologowie uważali za zupełnie oddzielne prawa, a które, jak się poniżej okaże, są poprostu następstwem dwu ogólniejszych praw, o jakich wspomnieliśmy.

---

[1]) Zob. jego rozprawę, przyłączoną do Reid's Works (Nota D). Wielka szkoda, że tej rozprawy autor nigdy nie dokończył i nie uzupełnił swej teorji kojarzeń.

[2]) Unmittelbare und Mittelbare Reproduction (Werke Vol. 5). Tych wyrażeń używa także Lotze (Mikrokosmus i Grundzüge der Psychologie).

[3]) Takbym przełożył Wundt'a: „innere und äussere Association" (Physiologische Psychologie).

I. Kojarzenie na mocy jedności miejsca.

Dla każdego zwyczajnego człowieka, zwracającego uwagę na to, co się dzieje w jego umyśle, najpospolitszym jest fakt, że przedmioty skojarzone wspólnością miejsca wzajemnie się reprodukują; dlatego też ten rodzaj reprodukcji zwrócił na siebie uwagę już najdawniejszych badaczy. Z pomiędzy wielu zjawisk, mogących posłużyć za objaśnienie tego prawa, zasługują na szczególną uwagę następne:

I. Zdaje się, iż kojarzenie za pomocą jedności miejsca jest ogniwem, przy pomocy którego stany umysłowe najłatwiej się ze sobą łączą i z największą szybkością wzajemnie się kojarzą. Poniżej podamy tego przyczynę. Obecnie nadmienimy tylko, że większa część wiedzy, jaką otrzymujemy w sposób naturalny, powstaje za pośrednictwem zmysłów, a szczególniej za pośrednictwem wzroku, a wyobrażenie, jakie sobie tworzymy o przedmiocie, jest, ilekroć to podobna, obrazem wzrokowym. Stąd oczywiście wynika, iż umysł najłatwiej przechodzi od jednego stanu do drugiego wówczas, kiedy stany te wiążą się jednością miejsca, tak że stanowią jakoby część jednego obrazu wzrokowego.

Z tego powodu kojarzenie, oparte na jedności miejsca, stanowi główną zasadę reprodukcji dla umysłu nieprzyzwyczajonego do metodycznego myślenia[1]); a nawet w człowieku cywilizowanym prąd myśli biegnie w tym kierunku, skoro umysłowa karność osłabnie w zniewieściałym marzeniu, lub skutkiem innego upadku sił w podeszłym wieku. Tak dalece potężnym jest to kojarzenie, że nie można opowiedzieć najprostszej powieści bez wprowadzenia pewnej liczby okoliczności, mających z nią miejscowy związek, a które, ukry-

[1]) Zdaje się, że kojarzenia, oparte na jedności miejsca, silny wpływ wywierają, przynajmniej u niektórych oswojonych zwierząt, jakiemi są: koń, pies i gołąb pocztowy.

wając cel, powiększają zainteresowanie. Nieraz już twierdzono, iż cechą genjuszu Szekspira jest to, że rozmowę ludzi nieukształconych przeprowadza na podstawie kojarzenia miejscowego. „Przysiągłeś mi — mówi gospodyni w Henryku IV[1]) — na pozłacany kubek, siedząc w mojej sali Delfina, przy okrągłym stole naprzeciw komina, w którym buchał ogień ziemnego węgla, we środę po Zielonych Świątkach, kiedy ci książę rozpłatał czaszkę" i t. d.

Z powodu szybkości, z jaką myśli zostają reprodukowane przez miejscowe kojarzenie, oparto na nim wiele sposobów i sztuczek, mających na celu ułatwienie pamięci. Od czasów Simonidesa, żyjącego w szóstym wieku przed Ch., wynaleziono wiele systemów mnemonicznych; lecz były one zbyt zawiłe i dlatego nie przyniosły żadnej korzyści. Pominąwszy te zbyt sztuczne sposoby, istnieje wiele daleko prostszych, opartych na skojarzeniu jedności miejsca, a ułatwiających spamiętanie. Z tych najpospolitsze i najpożyteczniejsze są tabelaryczne przeglądy i drzewa genealogiczne. Gdybyśmy bez powyższych ułatwień chcieli spamiętać klasyfikację, opierając się jedynie na stosunku podobieństwa i przyczynowości, to nietylko przyszłoby to nam z wielką trudnością, ale kto wie, czybyśmy ją w zupełności przyswoić sobie potrafili; tymczasem przy urządzeniu tabelarycznego skorowidza, to znaczy, stawiając szczegóły w miejscowym skojarzeniu jeden z drugim, przyswajamy ją sobie stosunkowo z wielką łatwością[2]).

---

[1]) Część II, Akt II, Scena I.

[2]) Pisarze wszystkich wieków uznali prawdę tego faktu. „Jeżeli rzeczy, które spamiętać chcemy, tak zostaną umieszczone, że stosunek styczności wspólnie działa ze stosunkiem podobieństwa, przyczyny i skutku, i w ten sposób prowadzi pamięć od jednego przedmiotu do drugiego, to przechowanie ich w pamięci odbywa się znacznie łatwiej" (Ferguson's Principles of Moral and Political Science. Część I. Rozdział II. § 6). „Quidquid deducat Intellectuale ad feriendum Sensum (quae ratio etiam praecipue, viget in artificiali memoria) juvat Memoriam" (Bacon, Novum Organum, II, 26). „Vidit hoc

II. Drugim faktem, zależącym od tej siły kojarzenia, jest to, iż jedno miejsce nietylko może przypomnieć drugie miejsce, lub przedmiot znajdujący się w jego pobliżu, lecz także wszelką myśl lub wzruszenie, jakiego w tym miejscu doświadczyliśmy. Wskutek takiego to skojarzenia miejscowość wywiera tak wielki wpływ na uczucia i czynności ludzi. U wszystkich cywilizowanych narodów, wpływ „domu", szczególniej na życie duchowe jednostek, stał się pospolitym tematem literatury. Ale daleko jeszcze większy wpływ posiadają miejscowości, skojarzone z życiem wielkich mężów lub z wielkiemi wypadkami w dziejach świata. Nieraz już przytaczano zdanie Johnsona: „że niema czego zazdrościć człowiekowi, którego patrjotyzm nie obudzi się na równinie Maratonu, lub którego pobożność nie zapłonie na ruinie Jona" [1]).

Kojarzenie miejscowości z wypadkami, które się w nich odbywały, stanowi prawdziwą przyjemność dla Amerykanów, podróżujących po starym świecie. Podobnież kościół lub świątynia, budowla lub miejscowość, słynna z osobliwszego nabożeństwa, kojarzy się w umyśle pobożnych z najczystszemi myślami i najwyższemi aspiracjami tego życia i pobudza do najwznioślejszych uczuć religijnych. Wszelka miejscowość, która odegrała pewną rolę w życiu człowieka, staje się bodźcem, nakłaniającym go do zacnego życia, i na tym to polega znaczenie pielgrzymek, odbywanych do miejsc, w których są złożone relikwie świętych. Wielkie wypadki dziejowe, znane pod nazwą

prudenter sive Simonides; sive alius quis invenit, ea maxime animis effingi nostris, quae essent a sensu tradita atque impresa, acerrimum autem ex omnibus nostris sensibus esse sensum videndi, quare facillime animo teneri posse ea, quc perciperentur auribus aut cogitatione, si etiam oculorum commendatione animis traderentur" (Cicero „De Oratore" II. 87). To odkrycie, przypisywane Simonidesowi, pozostaje w związku z tradycją o pięknym mycie zżycia poety. Zobacz Quintilian'a De Orat. Inst. XI, 2, gdzie znajdują się szczegółowe przykłady „pamięci topicznej", opartej na miejscowym skojarzeniu.

[1]) Podróż do Hebridów.

wojen krzyżowych, w których zatargi Chrześcijaństwa z Islamem znalazły najżywsze i najwznioślejsze wyrażenie, stanowią wybitny przykład tego wpływu, jaki miejscowe kojarzenia wywarły na bieg dziejowych wypadków.

Wymieniliśmy tylko kilka przykładów tej pobudzającej siły skojarzenia; teraz musimy rozebrać dwa drugie ogólne prawa bezpośredniego i pośredniego przypomnienia. Przedewszystkim należy zauważyć, że we wszystkich kojarzeniach, opartych na styczności miejscowej, musiało istnieć poznanie pewnej miejscowości — jako postrzeżenie lub jako myśl — a także objawiające się jednocześnie z tym w świadomości musiało istnieć poznanie czegoś, co było w sąsiedztwie — albo jakaś myśl, albo wzruszenie, albo jakiś inny stan umysłu. Jeśli te stany umysłowe istniały współcześnie z poznaniem miejscowości, to wypełniły warunki, na których polega prawo pośredniego przypominania, a chociaż są one zupełnie czym innym niż poznanie miejscowości, to wszakże nie różnią się od niego co do czasu swego ukazania. Jeśli tedy później powtórzy się postrzeżenie lub wyobrażenie miejscowości, to objawi się w w ten sposób poznanie (myśl) zupełnie identyczne co do natury z poprzednim, a różne od niego tylko co do czasu swego ukazania; tak więc dane poznanie (myśl) budzi poprzednie poznanie tejże natury na mocy prawa bezpośredniego przypominania.

Połączone działanie obu tych praw można objaśnić następującym rysunkiem, w którym P^1 oznacza pierwsze pozna-

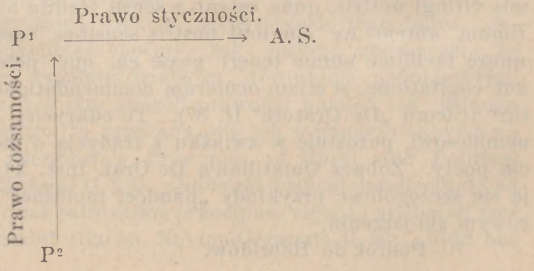

nie jakiejś miejscowości, P^2 następne jej rozpoznanie, A. S. stany umysłowe skojarzone z poprzednim poznaniem, a strzały wskazują kierunek kojarzenia. Rysunek ten objaśnia zatym fakt, że na prawie tożsamości głównie opierają się kojarzenia, albowiem wywołuje ono wprost czyli bezpośrednio poprzednie stany umysłowe, a prawo styczności wywołuje nie bezpośrednio i nie wprost.

II. Kojarzenie na mocy podobieństwa.

Reprodukcja ta jest równie naturalna jak poprzednie i dlatego oddawna znaną była badaczom czynności umysłowych; wszakże nie dokonywa się tak szybko, jak skojarzenie, oparte na jedności miejsca, i dlatego nie stanowi charakterystyki nieukształconych umysłów; przeciwnie, jednym z najjawniejszych dowodów umysłowego rozwoju jest przeważne uleganie prądu myśli temu prawu. Umysły bardziej ukształcone można podzielić na dwie grupy: naukową lub filozoficzną i poetyczną albo artystyczną. Istotne znamię wyższości obu tych grup stanowi reprodukcja na mocy podobieństwa. Przy pomocy tej siły umysł uczonego wznosi się do coraz większych uogólnień, albowiem coraz wyższe uogólnienie jest powiązaniem zjawisk na mocy podobieństwa, które dotąd nie stanowiło czynnika danej reprodukcji. Ta sama siła sprawia, że imaginacja poetyczna ucieleśnia abstrakcję, to jest przedstawia rzeczy duchowe w postaci materjalnej. Kiedy Newton, zgodnie ze znanym podaniem, w upadku jabłka ujrzał objaw siły, na mocy której planety utrzymują się w swoich orbitach, krążąc naokoło słońca, to w jego umyśle obudziło się dotąd nieznane podobieństwo pomiędzy ruchem ziemskim a niebieskim. Podobnież kiedy Troil mówi, że miłość jego w takim jest stosunku do swego przedmiotu, jak „ziemia do swego środka", — kiedy Cressyda wyraźniej jeszcze twierdzi:

„Miłości bowiem mojej podwaliny
Tak są potężne, jak środek jest ziemi:
Przyciągający wszystko, co stworzone" [1] —

[1] Troilus i Cressyda. Akt IV, Sc. 2.

to te przykłady przedstawiają wielkie podobieństwo pomiędzy naukowym grupowaniem podobnych zjawisk, a poetycznym ucieleśnianiem ducha za pomocą materji, ciemnych zjawisk — za pomocą tych, jakie wyobraźnia tak malowniczo przedstawia.

Wszakże podobieństwo nietylko silnie pobudza do reprodukcji umysłu wyższego rzędu, lecz i pospolity umysł zdolnym czyni do tak zwyczajnych czynności, jak poznanie osoby portretowanej z portretu, na mocy podobieństwa. Rzeczywiście bez tej siły kojarzenia nawet najprostsza czynność rozumowa byłaby niepodobna. Kiedy np. w jakiejkolwiek potrawie dostrzegam szczególny smak, np. brzoskwini, cytryny lub poziomek, to odradza się w moim umyśle smak podobnej natury, doznany poprzednio, i poznaję go, jako identyczny ze smakiem, jaki teraz odczuwam.

Aby się przekonać, że ta reprodukcyjna siła jest wypadkiem dwuch ogólniejszych praw, należy zauważyć, że podobieństwo nie jest bezwarunkową tożsamością, lecz jedynie tożsamością pod względem niektórych cech lub postaci, a różnicą pod względem innych. Tak np. podobieństwo, na mocy którego czworonogi zostały pomieszczone w jednej grupie, opiera się jedynie na jednej cesze „czworonożności", ale dopuszcza różnicę pod względem wielkości i bardzo wielu innych cech, naprzykład takich, jakie zachodzą pomiędzy słoniem a myszą. Poznanie czworonożności słonia i poznanie tej samej cechy w myszy lub jakimkolwiek innym czworonożnym zwierzęciu są to czynności umysłowe identyczne co do swej natury, ale różne co do czasu swego dokonania się, i dlatego czynią one zadość warunkom „prawa tożsamości". Ale poznanie to w jednym razie odbywa się współcześnie z poznaniem różnicy cech słonia, w drugim z poznaniem cech myszy lub jakiegoś innego czworonożnego zwierzęcia, a tym sposobem czyni zadosyć warunkom „prawa styczności". Stąd też zrozumieć możemy, dlaczego poznanie czworonożności w jednym razie reprodukuje (przypomina): 1) na mocy prawa tożsamości poprzednie poznanie tej samej cechy, 2) na mocy prawa styczności — skojarzone z tamtym poznaniem poznanie innych cech.

III. Kojarzenie na mocy przeciwieństwa (kontrastu).

Oddawna już uderzyła badaczy własność, jaką posiadają przedmioty, reprodukowania myśli o innych przedmiotach, wprost im przeciwnych, t. j. przez kontrast lub przeciwieństwo. Umysłowe życie człowieka, o ile objawia się w literaturze powszechnej, świadczy, że człowiek w szczęściu przypomina sobie dawne nieszczęścia.

„Forsan et haec olim meminisse juvabit.“ (Eneida).

Również obecnie cierpienie przywodzi na myśl dawne wesołe chwile. „Niemasz większej boleści, jak w niedoli przypominać sobie szczęśliwe czasy”. (Dante).

Dość krótkiego zastanowienia, aby się przekonać, że w samotnym rozmyślaniu albo towarzyskich rozmowach znaleźć można wiele przykładów, świadczących, że jeden przedmiot przez samo przeciwieństwo pobudza do myślenia o drugim. Myśli szybko przebiegają od jednego przeciwieństwa do drugiego, jak np. gorąco i zimno, radość i smutek, wielkość i małość, cnota i występek. Musimy tu dodać, że postęp cywilizacji nadaje coraz większą siłę tej zasadzie reprodukcji, kierującej prądem myśli ludzkich. Ścisłe myślenie bowiem wymaga nietylko, iżby przedmioty były uznawane za identyczne z temi, do których są podobne, lecz także, iżby jasno zostały odróżnione od tych, od których się różnią. Zgodnie z tym kształcenie naukowe polega na takim uzdolnieniu, iżby jedne przedmioty nasuwały drugie, z któremi pozostają w przeciwieństwie.

Powyższe prawo kojarzenia zwróciło na siebie uwagę psychologów już od czasów Arystotelesa, który, tak jak i kilku późniejszych pisarzy, uznawał je za szczególną siłę, niedającą się już rozłożyć. Niektórzy nowsi psychologowie uważali, że pod względem kojarzenia na mocy podobieństwa i przeciwieństwa świat umysłowy przedstawia paralelę do świata materji, w którym istnieją również dwie antagoniczne siły: przyciąganie i odpychanie. Wszakże, jeśli zdołamy wykazać, że ta siła jest tylko

dalszym następstwem dwuch praw: tożsamości i styczności, to nie będziemy potrzebowali uważać jej za zupełnie niezależną od powyższych. Rozpoczynając tę analizę, musimy najprzód nadmienić, że tak jak podobieństwo przypuszcza już pewne przeciwieństwo (różnicę), tak odwrotnie, i przeciwieństwo przypuszcza pewne podobieństwo. Dwie rzeczy mogą stanowić przeciwieństwo pod względem pewnych tylko cech, co do których są sobie przeciwne. Olbrzym i karzeł np., stoją na krańcach zwyczajnej wysokości ludzkiej, cnota i występek są przeciwnemi krańcami moralnego charakteru, ciepło i zimno przeciwnemi krańcami temperatury. Wszakże nie istnieje żadne przeciwieństwo pomiędzy olbrzymem a cnotą, występkiem a zimnem. Zjawisko to logicy wyrażają w ten sposób, że tylko pomiędzy takiemi zdaniami może być logiczne przeciwieństwo, które posiadają ten sam podmiot lub ten sam opowiednik. Dlatego też kojarzenie na mocy przeciwieństwa da się objaśnić w ten sposób, jak kojarzenie na mocy podobieństwa. Poznanie wspólnej cechy, na której się opiera przeciwieństwo na jednym krańcu, i poznanie jej na drugim wzajemnie się wywołują w umyśle na mocy prawa tożsamości, gdy tymczasem różne cechy każdej rzeczy wzajemnie się wywołują na mocy prawa styczności.

IV. Kojarzenie na mocy względności.

Związek, zachodzący pomiędzy przyczyną a skutkiem, często bywa uważany za ogniwo, wiążące nasze myśli. Nie przeczymy, że bardzo często przyczyna skłania do myślenia o skutku, tak jak i skutek do myślenia o przyczynie. Wszakże w podobny sposób działają i inne stosunki, jak np., związek, zachodzący pomiędzy ojcem lub matką a dzieckiem, nauczycielem i wychowańcem. Ale zanim jeden termin stosunku nasunie nam drugi, to musimy najprzód wiedzieć, że dwa te wyrazy są z sobą w stosunku. Jeśli zaś musieliśmy poprzednio poznać wzajemny ich stosunek, to stąd wynika, iż oba musiały jednocześnie przebywać w naszej świadomości i dlatego zadosyć uczyniły warunkom prawa styczności. Stąd wynika, że ilekroć jaki ter-

min względny ukazuje się w naszym umyśle powtórnie, to może, na mocy prawa tożsamości, wywołać w umyśle swój poprzedni obraz, a znów na mocy prawa styczności — wywołać drugi termin, z którym był skojarzony.

§ 2. Drugorzędne prawa kojarzenia.

Istnieją pewne zjawiska kojarzenia, których nie można wyjaśnić na mocy jedynie praw pierwszorzędnych, które zatym ulegać muszą innej grupie praw. Zjawiska te ukazują się we wszystkich złożonych stanach umysłu, stanowiących nasze świadome życie. Prądu bowiem naszych myśli nie należy uważać za nić, na której ukazuje się każdy pojedyńczy stan świadomości jeden po drugim, ani też za łańcuch, składający się z następujących po sobie ogniw. Przeciwnie, nasze życie świadome jest jakoby złożone z szeregu następujących po sobie wiązek stanów umysłowych, a członki każdej wiązki pozostają więcej lub mniej w ścisłym powinowactwie, tak ze sobą jako też z bezpośrednio dotykającemi ich wiązkami. Od tego faktu zależą dwa zjawiska kojarzenia.

1. Z pomiędzy stanów umysłowych, składających świadomość danej chwili, każdy pojedyńczy stan, albo też wiele ich, może łącznie wejść w skojarzenie ze stanami umysłowymi następnej chwili. Ponieważ zaś nie wszystkie obecne stany umysłowe jednakowo kojarzą się z bezpośrednio po nich następującemi, to powstaje pytanie: czym się dzieje, że jedne z nich posiadają większą siłę kojarzenia (reprodukowania) niż drugie?

2. Wszakże pomiędzy stanami, stanowiącemi świadomość danej chwili, każdy zdolny jest do kojarzenia się nietylko z innym stanem, lecz z kilku, a niekiedy z bardzo wielu stanami. Nie podobna np. wyliczyć wszystkich myśli, jakie wzmianka o Shakespear'ze może wzbudzić w umyśle ukształconego Anglika. Może go pobudzić do myślenia o jednym z jego dramatów, albo o jakiej wybitnej osobistości jednego z jego dramatów, albo może mu nasunąć myśl o jednym z jego wy-

dawców lub komentatorów, a oprócz tego o wielu najróżnorodniejszych przedmiotach. W podobny sposób z nazwiskiem każdego słynnego pisarza kojarzy się w umyśle człowieka, dokładnie znającego jego utwory, mnóstwo najrozmaitszych myśli. Wszakże w ten sposób skojarzone myśli bynajmniej nie reprodukują się wszystkie w każdym danym wypadku; przeciwnie, w rzeczywistości tylko jedna myśl lub bardzo niewiele ukazuje się w świadomości. Cóż więc powoduje wybór tych myśli, które rzeczywiście nie pojawiają się z pośród całego mnóstwa myśli, jakie pojawić się mogły?

Na oba te pytania odpowiemy, rozważając „drugorzędne prawa kojarzenia". Prawa pierwotne określają związek, potrzebny do tego, iżby jeden stan umysłowy zdolny był wogóle wywołać drugi. Lecz nie objaśniają, czym się to dzieje, że kiedy wiele stanów może być wywołanych i wiele jest takich, które je mogą wywołać, to niektóre z nich wywołują i niektóre zostają wywołane łatwiej niż inne. Objaśnienia tego szukać należy w prawach drugorzędnych, które dlatego możemy nazwać prawami, określającemi względną zdolność reprodukowania stanów (suggestiveness) i łatwość reprodukowania się pod wpływem innych stanów (suggestibility). Można je podzielić na trzy kategorje, o ile tyczą się: zdolności reprodukowania, łatwości reprodukowania się, wreszcie wzajemnej zdolności i łatwości reprodukowania się.

I. Prawo zdolności reprodukowania.

„Stany umysłowe tym bardziej zdolne będą do reprodukowania, im bardziej są natężone (żywe) i im większa ich liczba współdziała dla reprodukowania innych".

Prawo to składa się z dwuch części. Pierwsza wyraża fakt, że w wiązce stanów umysłowych, stanowiących obecną świadomość, jeden stan wskutek wyższego natężenia może być zdolniejszy od innych do reprodukowania myśli w następnej chwili. Druga część tego prawa orzeka, że stan umysłowy obecnej chwili nabywa więcej siły pobudzającej, jeśli jego

działaniu dopomagają inne obecne stany. Każdy z tych faktów wymaga objaśnienia.

A) Pierwsza część tego prawa posiada nieobliczone znaczenie w życiu umysłowym. Bez niego wszelka nauka byłaby niepodobną. Umysłowa czynność, zwana nauką, jest ześrodkowaniem świadomości na jeden przedmiot z wyłączeniem innych; to znaczy, jest napięciem myśli, pozostających w związku z przedmiotem nauki. Jakiż jest cel natężenia tych myśli? Oczywiście ten, iżby je uczynić bardziej pobudzającemi (zdolnemi do reprodukowania innych) aniżeli jakikolwiek inny stan umysłowy, mogący w danej chwili zająć świadomość. Gdyby jakikolwiek przelotny dźwięk lub pobieżny rzut oka, wrażenie dotykowe albo jakiekolwiek przechodnie wzruszenie, posiadały taką samą siłę pobudzającą jak myśli, na których chcemy skupić naszą świadomość, to ustawicznie dręczyłoby nas roztargnienie, którego jednak na szczęście doznajemy tylko niekiedy; i wówczas znikłaby różnica między konsekwentnym a bezładnym myśleniem.

Przedłużona czynność umysłu, zwana „uczeniem się", jest tym samym, co krótszy akt dowolnego przypominania. Ten akt zależy od woli, więc prowadzi do zagadnienia, tyczącego się natury tej siły umysłowej; wszakże nad tym zagadnieniem nie będziemy się teraz zastanawiali. Dosyć będzie powiedzieć, iż jakkolwiek to objaśniać zechcemy, istnieje pewne usiłowanie umysłu, które nazywamy: chceniem, wolą. Jeśli chcemy sobie przypomnieć jakiś przedmiot, który nie odrazu budzi się w naszej świadomości, jak np. imię, to czynimy takie dowolne usiłowanie. W jakiż to więc sposób udaje się nam przywołać w świadomości przedmiot zapomniany?

Reprodukując jakąkolwiek myśl, nie możemy oczywiście wyłamać się z pod praw kojarzenia, tak jak w jakiejkolwiek fizycznej czynności nie możemy pogwałcić praw natury. Lecz utwory sztuki osiągają się przez zużytkowanie praw fizycznych dla pewnego celu. Otóż podobnie możemy zużytkować i umysłowe prawa reprodukcji za pomocą wysiłku woli. Mo-

żemy więc skupić naszą świadomość na jakąkolwiek myśl obecną, która tym samym nabędzie daleko większej siły pobudzającej, a to na mocy prawa, jakie teraz rozważamy, t. j. że prawdopodobnie łatwiej przypomni się wszystko to, co z nią było skojarzone. W ten sposób odradza się cała wiązka myśli, skojarzonych z tą, której poszukujemy. Teraz druga część powyższego prawa wejdzie w działanie i kilkanaście lub więcej myśli połączy się z sobą, aby skierować naszą świadomość na żądany przedmiot. Przypuśćmy, że widzę dobrze znaną mi osobę, lecz nie przychodzi mi na myśl jej nazwisko. Usiłuję je sobie tedy przypomnieć. Pomimo całego natężenia woli, czekać muszę spokojnie, zanim na mocy prawa skojarzenia nie obudzi się w mej świadomości jej nazwisko; a zatym, co zrobić mogę najwięcej, to jedynie zużytkować działanie tego prawa. Otóż skupiam uwagę na twarz obecną lub wyobrażaną, co prawdopodobnie przywiedzie mi na myśl miejsce, gdzie ją dawniej widziałem, oraz inne skojarzone z jej obecnością okoliczności, aż wreszcie ukaże się w mej świadomości szukane imię [1]).

B) Objaśniając pierwszą część tego prawa, napomknęliśmy o jednym wypadku, w którym druga jego część również wprowadzoną została do działania. Bardziej się jeszcze ona wyjaśni, gdy rozważymy różnicę, jaka zachodzi pomiędzy skutkami, jakie wywołują rozmaite portrety. Jeden portret, jak mówią, posiada uderzające podobieństwo, ponieważ czyni wrażenie zupełnie podobne do tego, jakie czyni osoba sportretowana; drugi zaś przedstawia, jak mówimy, słabe tylko podobieństwo, ponieważ nie posiada tej samej siły pobudzającej. Cóż

[1]) Częstokroć się zdarza, iż pracując nad pewną nauką, napróżno staramy się coś przypomnieć. Wobec tego, wielu pisarzy podaje bardzo pożyteczny praktyczny środek, ułatwiający kojarzenie. Jeśli szukany przedmiot nie natychmiast ukazuje się w umyśle, to lepiej zaniechać jego poszukiwania na chwilę, aby napróżno nie trwonić umysłowej energji. Częstokroć dalsze zajęcie się nauką doprowadzi do pewnego ogniwa kojarzenia, przy pomocy którego przedmiot pożądany niespodzianie ukaże się w naszej świadomości.

więc jest przyczyną różnicy pobudzenia tych dwuch portretów? Kiedy portret przedstawia uderzające podobieństwo, wszystkie albo największa część rysów w portrecie podobna jest do odpowiednich rysów osoby portretowanej; skutkiem tego wszystkie te rysy łączą się w postrzeżeniu i reprodukują wyobrażenie osoby. W drugim razie może istnieje jeden tylko rys, w którym znajduje się pewne podobieństwo pomiędzy portretem a oryginałem, a nawet i w nim podobieństwo może być niezupełnie dokładne, tak, że prawdopodobnie istnieje jedno tylko postrzeżenie, zdolne do reprodukowania w umyśle wyobrażenia osoby przedstawionej, a i to z wielką niepewnością.

Podobny fakt napotykamy w dziejach nauki. O ile bowiem postęp nauk zależy na rozszerzaniu uogólnień, o tyle też i na odkrywaniu poprzednio niedostrzeżonych podobieństw pomiędzy zjawiskami wszechświata. Ale wszystkie bardziej uderzające podobieństwa, tyczące się znacznej liczby cech, oddawna odkryła już nauka; w nowszych zaś dopiero czasach odkryto delikatniejsze podobieństwa, to jest takie, które tyczą się kilku cech albo tylko jednej.

II. Prawo łatwości reprodukowania się.

„Stany umysłowe tym łatwiej obudzą się w naszej świadomości, im: 1) będą świeższe, 2) im poprzednio były bardziej natężone, i 3) im częściej poprzednio ukazywały się w świadomości" [1]).

---

[1]) Może z większą dokładnością prawo to da się wyrazić w następnej formie: Wyobrażenia łatwiej zdolne są reprodukować się, im są świeższe, bardziej natężone i im częściej się powtarzały te stany umysłowe, których dane wyobrażenia są odtworzeniem. Wszakże dodać tu musimy, że przy odrodzeniu się stanu nie występuje on sam w świadomości, lecz tylko jego wyobrażenie.

Zdaje się, iż nie dopuścimy się pomieszania pojęć, mówiąc tak, jak pospolity zwyczaj tego wymaga, że poprzedni stan umysłowy reprodukuje się lub przypomina.

Musimy tu oddzielnie rozważyć trzy okoliczności, od których zależy łatwość reprodukowania się.

A) Świeżość. Niewiele faktów, zdarzających się w naszym życiu umysłowym, lepiej znamy niż ten: że wrażenia niedawno otrzymane daleko szybciej się odradzają niż dawniejsze. Każdy uczeń wie, że lekcję, której się wczoraj nauczył, dziś łatwo powtórzyć zdoła, a drży, skoro mu każemy powtórzyć tę, której się nauczył przed miesiącem.

Tak pewne jest to prawo, że często bywa stosowane w medycznej praktyce w traktowaniu chorego, dręczonego umysłowym niepokojem, który powstaje po większej części od zbytniego przeciążenia czynnością umysłową, pewnemi myślami, wzruszeniami, zależącemi od zajęcia lub innych okoliczności życia. Niezbędnym jest dla przywrócenia umysłowego zdrowia, iżby, o ile można, usunąć te myśli i wzruszenia ze świadomości. Osiągniemy to, jedynie zmniejszając ich siłę odradzania się, a to znów otrzymamy, zajmując umysł innemi przedmiotami, posiadającemi większą siłę odradzania się. Stąd też lekarze zwyczajnie zalecają zmianę miejscowości, tak, iżby chory otrzymywał nowe wrażenia, które z powodu większej swej nowości daleko szybciej będą się reprodukować i ostatecznie mogą przytłumić dawne przyczyny niepokoju. Z tego powodu podróż zwyczajnie jest daleko skuteczniejsza, aniżeli przebywanie na jednym miejscu, albowiem ustawiczna zmiana miejscowości nastręcza nowe widoki i ułatwia wprowadzenie w ruch prawa, na mocy którego nowsze wrażenia są zdolniejsze do odradzania się niż dawne:

„Może ta podróż, widok różnych miejsc i rzeczy
Potrafi z jego serca wyrugować
To coś, wokoło czego jego myśli,
Bijąc się ciągle i skrycie nurtując,
Tak go z właściwych wyrywają karbów.“ [1])

[1]) *Hamlet*, Akt III, Sc. I.

Wszakże od tego prawa istnieje pewien wyjątek, o którym wspomnieć musimy. Kiedy w podeszłym wieku pamięć zaczyna zawodzić, to jej niedostateczność okazuje się najprzód w pamiętaniu świeżych wrażeń, gdy tymczasem wrażenia dawniejsze człowiek ze stosunkową przypomina sobie łatwością. O tyle, o ile to zjawisko dotyczy psychologa, należy je raczej uważać za przykład drugiej części rozważanego prawa (natężenie), aniżeli za naruszenie pierwszej. Nie ulega wątpliwości, że w wieku dziecięcym, młodzieńczym i męskim umysł jest bardziej wrażliwy aniżeli w wieku podeszłym, wskutek czego wrażenia tych wcześniejszych epok są daleko silniejsze; dlatego też zupełnie jest naturalnym, że łatwiej się reprodukują niż te, które przypadają wówczas, kiedy siły się zmniejszają.

B) Natężenie. Z kolei przystępujemy teraz do rozważania wpływu natężenia. Poprzednio już widzieliśmy, że im bardziej stan umysłowy absorbuje świadomość, tym silniejszą otrzymuje zdolność reprodukowania innych. Możnaby przytoczyć wiele pospolitych faktów, przekonywających, iż większe natężenie stanu umysłowego czyni go również łatwiejszym do reprodukowania się samemu.

Przykład tego znajdziemy we wpływie, jaki wywiera na bieg naszych myśli silne wzruszenie, radosne lub smutne. W tym prawie bierze swe źródło przygnębienie, jakiemu podlegają ludzie wskutek zmartwienia; albowiem wszystko, co tylko ma choćby najodleglejszy związek z tym zmartwieniem, szybko się odradza w umyśle z powodu swego wyższego natężenia, tak, że prawie nigdy nasza świadomość nie jest pozbawiona jego obecności, „smutnych myśli nie możemy usunąć z naszego umysłu". Prawie wszystko, co nas otacza, pobudza nas do smutku i przedstawia się w smętnej barwie; wesoły widok natury przypomina nam smutek przez swe przeciwieństwo, ciemniejszy przez harmonję, skutkiem czego cały świat przybiera ponurą barwę. Literatura pełna jest tego wzajemnego oddziaływania widoków natury na usposobienie duszy i od-

wrotnie. Ale szczęściem, ta sama przyczyna zwiększa siłę i naszych wzruszeń przyjemnych. Wskutek ustawicznego ich odradzania się zniewoleni jesteśmy myśleć o nich; i wciąż powtarzające się ich odradzanie stanowi to, co słusznie nazwano „prądem wesołości, płynącym na dnie duszy". Kiedy jaki przedmiot budzi w nas radość, to radość znów oświetla wszystko swojemi promieniami, tak, że cały świat zdaje się podzielać z nami nasze szczęście. Pieśni miłosne wszystkich literatur okazują, że uczucie to odradza się ustawicznie pod wpływem najrozmaitszych skojarzeń, że rzuca ono urok na całą otaczającą naturę i wszystko, co żyje. Tę samą władzę posiadają wszystkie inne silniejsze uczucia.

Przy pomocy tego prawa możemy wytłumaczyć wielką ilość zjawisk, które Mill i inni psychologowie traktowali bardzo ogólnikowo. „Najprostszym prawem umysłu — mówi Mill[1]) —jest następne: Myśli przyjemne lub nieprzyjemne łatwiej i silniej kojarzą się z sobą niż inne, to znaczy, że kojarzą się po mniejszej liczbie powtórnie i kojarzą się trwalej. Jest to prawo, otrzymane z doświadczenia, a oparte na metodzie różnic. Za pomocą dedukcji z tego prawa można dowieść i objaśnić wiele praw szczegółowych, które, jak z doświadczenia wiemy, istnieją w wielu zjawiskach umysłowych; łatwość i szybkość np., z jaką się budzą w nas myśli związane z naszemi namiętnościami, albo najdroższemi interesami, i silna pamięć faktów, jakie z niemi są sprzężone; żywe przypominanie drobnych szczegółów, towarzyszących przedmiotowi lub zdarzeniu, które mocno nas interesowało, oraz czasu i miejsca, w których byliśmy bardzo szczęśliwi albo bardzo nieszczęśliwi; niepokój, jakim nas przejęło zdarzenie, które głęboko wstrząsnęło naszą duszę, albo pamięć miejscowości, w której nastąpiło; a również przyjemność, jakiej doznajemy, rozpatrując dawno minioną radość. W s z y s t k i e t e s k u t k i z a l e ż ą o d s t o p n i a

[1]) *System Logiki.* Księga III, Rozdział XIII, § 6. Oprócz tego zobacz Mill'a: *Disertations and Discussions. Vol. I.*

indywidualnej wrażliwości oraz wynikłego stąd natężenia przykrości lub przyjemności, z któremi zawiązało się dane skojarzenie.

Autor szkicu biograficznego d-ra Priestley'a twierdzi, że to samo zasadnicze prawo naszej umysłowej konstytucji, odpowiednio przeprowadzone, może objaśnić wiele umysłowych zjawisk, dotąd nie wytłumaczonych, a w szczególności wiele podstawowych różnic ludzkiego charakteru i genjuszu. Ponieważ skojarzenia są dwojakiego rodzaju, to jest albo pomiędzy współczesnemi, albo pomiędzy następującemi po sobie wrażeniami,—i ponieważ wpływ prawa, orzekającego, iż wrażenia tym bywają silniejsze, im bardziej przyjemny lub bardziej przykry był ich charakter, szczególniej się objawia w klasie współczesnych skojarzeń, — przeto pisarz, o którym wspomnieliśmy, czyni uwagę, że umysły, posiadające silną organiczną wrażliwość, prawdopodobnie odznaczać się będą przewagą skojarzeń współczesnych i okazywać dążność do przedstawienia sobie rzeczy w bogato przystrojonych obrazach, to jest wykażą umysłową konstytucję, zwaną pospolicie imaginacją, a właściwą malarzom i poetom. Przeciwnie, osoby, obdarzone mniejszą wrażliwością na przyjemność i przykrość, będą przeważnie kojarzyły fakty w porządku ich następstwa, i takie osoby, jeśli przytym odznaczają się wyższym umysłem, zajmować się raczej będą dziejami lub umiejętnościami, niż sztukami pięknemi.

Zajmujące zjawiska, dopiero co przytoczone, należy uważać za naturalne następstwa ogólniejszego prawa, to jest, że silniejsze wrażenia zmysłowe, bez względu na ich przyjemny lub przykry charakter, łatwiej się reprodukują oraz są zdolniejszemi do reprodukowania innych, co też zostało zaznaczone przez wyrazy, kursywą wydrukowane.

Należy tu uczynić jeszcze jedną uwagę. Wspomnieliśmy już, że z wielkiej wrażliwości powstać może dążność twórcza lub poetyczna, uzdalniająca raczej do współczesnych (synchronistycznych), aniżeli po sobie następujących skojarzeń, to znaczy, raczej do miejscowych niż czasowych asocjacji. Miejscowe

zaś skojarzenia opierać się zdają na stosunkowo silnych wrażeniach zmysłowych, i dlatego w tym fakcie znajdujemy częściowe, jeśli nie zupełne wytłumaczenie zjawiska, wspomnianego w poprzednim rozdziale, mianowicie, że stany umysłowe, związane ze sobą jakimkolwiek miejscowym ogniwem, łatwiej odradzają się w świadomości.

C) Powtarzanie się wrażeń. Od najpierwszej niemal młodości nadarza nam się sposobność do ocenienia wpływu, jaki wywierają często objawiające się w naszej świadomości stany umysłowe. Dziecię, chcąc się nauczyć lekcji, powtarza ją kilkanaście razy z rzędu, pewne, że w ten sposób łatwiej mu się ona przypomni, skoro przyjdzie chwila wydania jej przed nauczycielem. Prawdopodobnie ta okoliczność stanowi to, co pospolicie zowiemy obeznaniem się, obyciem z przedmiotem [1]).

Wszakże nie należy spuszczać z uwagi, że ta trzecia część niniejszego prawa zawsze zależy od poprzedniej jego części. Albowiem, gdybyśmy przypuścili, że dwaj równie zdolni chłopcy mają się nauczyć tej samej lekcji, i że pierwszy z nich powtarza ją aż 12 razy, ale czyni to bez należytej uwagi, gdy tymczasem drugi powtarza ją zaledwie dwa albo trzy razy, ale z wielkim skupieniem umysłu, to prawdopodobniejszą będzie rzeczą, że ostatni lepiej ją i łatwiej spamięta.

II. Prawo wzajemnej zdolności reprodukowania i łatwości reprodukowania się.

Prawo to można również nazwać prawem jednostajnego skojarzenia. Można je wyrazić jak następuje:

„Stany umysłowe odrodzą się tym prawdopodobniej, im

---

[1]) Jest to wywód etymologiczny, niemożliwy do wyrażenia w polskim języku. Autor mówi: „Ta to okoliczność prawdopodobnie tkwi w pojęciu *familiarity*, gdyż przedmiot, nazywany *familiar*, jest to taki, który zaliczyć się daje wogóle do klasy przedmiotów, nieustannie nasuwających się umysłowi człowieka w życiu familijnym“. *(Przyp. tłum.).*

jednostajniej dokonywało się poprzednie ich skojarzenie, i odrodzą się w tym samym porządku, w jakim były skojarzone".

Odróżnić należy to prawo od trzeciej części poprzedniego prawa. Stan umysłowy może często ukazywać się w świadomości, chociaż może niezawsze się kojarzyć z tym samym stanem umysłowym, a to częste ukazywanie się jego w rozmaitych skojarzeniach sprawia, iż staje się on bardziej zdolnym do reprodukowania się aniżeli był z początku, za pośrednictwem jakiejś pobudzającej okoliczności. Ale jeśli ustawicznie się powtarzał w świadomości na skutek tej samej odradzającej go okoliczności, wówczas, ilekroć ta okoliczność się ukaże, tylekroć powiększy się prawdopodobieństwo jego odrodzenia, a to w stosunku do jednostajności, z jaką poprzednio był kojarzony z tą okolicznością. Z tego prawa zatym wynika, że jeśli stan umysłowy A bywał często kojarzony z drugim, B, a tylko niekiedy w przestankach z trzecim stanem, C, to, jeśli tylko nie wmiesza się do tego inne prawo kojarzenia, zawsze jest prawdopodobniejszym, że pod wpływem A odrodzi się B, nie zaś C.

Całkowite wyjaśnienie tego prawa może nastąpić dopiero przy późniejszym rozbiorze; ale na teraz zauważyć wypada, że najprostszym przykładem jego działania jest uczenie się na pamięć. W tym procesie nietylko powtarzamy często wyrazy, lecz powtarzamy je w tym samym związku, tak, że każdy poprzedzający wyraz wiąże się w naszej świadomości z wyrazem, jaki po nim następuje, z pewnym stopniem jednostajności. Im dłużej trwać będzie taka jednostajność, tym większej nabędzie dążności każdy poprzednik do reprodukowania każdego następującego wyrazu. Za dowód mocy, jaką posiada podobna dążność, mogą posłużyć mówcy, improwizujący swe mowy. Nieraz zdarza się, iż mieszają do swej mowy cytaty, niepozostające z nią w żadnym ścisłym logicznym związku, a przecież sądzą, że cytata jaśniej rzecz wyłożyła. Stopniowo przekonamy się, że siła przyzwyczajenia zależy od siły jednostajnego skojarzenia stanów umysłowych reprodukujących i reprodukowanych.

Wszakże nadmienić wypada, że jednostajność kojarzeń okazuje swą potęgę jedynie w tym porządku, w jakim kojarzenia następowały. Za przykład tego posłużyć może trudność, jakiej doświadczamy, chcąc powtórzyć we wstecznym kierunku alfabet lub jakikolwiek znany ustęp literatury; gdy tymczasem żadnej nie czujemy przeszkody, skoro go powtarzamy w zwyczajnym porządku.

Istnieje jeszcze pewna okoliczność w tym prawie, nad którą szczególniej zastanowić się musimy. Kiedy skojarzenie stanów umysłowych dojdzie do najwyższego stopnia jednostajności, to jest, kiedy dojdzie lub zbliży się do bezwarunkowej niezmienności, to powstaje zjawisko, które trudnoby było z góry przypuścić, jako następstwo prawa jednostajnego kojarzenia. Na jednostajnym kojarzeniu opiera się rodzaj reprodukcji, która jest nieunikniona i natychmiastowa. Jeśli dwa stany umysłowe A i B jednostajnie ze sobą się kojarzyły, to A nabiera takiej siły reprodukowania B, a B takiej łatwości reprodukowania się pod wpływem A, że już nie od nas zależy, czy reprodukcja ma czy nie ma nastąpić; staje się ona nieuniknioną. Oprócz tego reprodukcja dokonywa się natychmiastowo, tak dalece, iż niema żadnego, dającego się ocenić przestanku pomiędzy reprodukującemi i reprodukowanemi stanami. Stan ostatni wpada jakby strzała bezpośredniej intuicji do naszej świadomości, tak, iż nie dostrzegamy, że stan ten ukazuje się jedynie za pośrednictwem jakiegoś poprzedniego, który wogóle mija niepostrzeżenie.

Chociaż to zjawisko jest jedynie krańcową formą prawa jednostajnego kojarzenia, to wszakże tak jest uderzające i tak doniosłe, iż może posłużyć nam za klucz, otwierający zrozumienie wielu innych zjawisk, i dlatego zasługuje na oddzielne rozważenie. Z pewnego punktu widzenia może być ono uważane jako p r a w o n i e z m i e n n e g o k o j a r z e n i a [1]), z d r u-

[1]) Niektórzy autorowie mniej właściwie nazwali je „prawem *nierozerwalnego* skojarzenia“.

giego zaś — jako prawo nieuniknionej i natychmiastowej reprodukcji. Prawo to streścić można w następnej formule:

„Stany umysłowe, które były długo niezmiennie albo prawie niezmiennie kojarzone, reprodukują się wzajemnie w sposób nieunikniony i natychmiastowy, w porządku, w jakim były kojarzone".

Później przytoczymy kilkanaście przykładów, objaśniających to prawo, szczególniej przy analizie postrzeżeń.

Postrzeżenia napozór ukazują się w świadomości jako bezpośrednie obrazy zewnętrznego przedmiotu; tymczasem analiza psychologiczna przekonywa, że są to poprostu reprodukcje, które stały się koniecznemi na skutek częstego kojarzenia stanów, a w których jeden ze stanów, mianowicie reprodukujący, tak się zaciera dla zwykłej świadomości, iż obecność jego wykryć może tylko metodyczna obserwacja naukowa.

Lecz pominąwszy to, o czym dopiero później pomówimy, wspomnijmy o pewnej klasie zjawisk, najwłaściwszych do rozważania na tym miejscu. Ta klasa zjawisk obejmuje znane z powszedniej obserwacji zjawiska, zwane przyzwyczajeniami.

Przyzwyczajenie jest dążnością powtarzania pewnych czynności, której nabywamy wskutek częstego ich wykonywania. Różni się od instynktu, który jest dążnością tego samego rodzaju, wrodzoną osobnikowi, tym, że zostaje nabytą. Przyzwyczajenie stanowi ważne zagadnienie dla psychologów przez to, że dążność do wykonywania pewnych czynów powstaje tu wskutek poprzedniego ich powtarzania. Kiedy zaczynamy nabywać przyzwyczajenia lub zręczności, to wykonywamy najprzód nasze czynności z wielkim zastanowieniem, pomału, a wogóle z trudnością; lecz stopniowo, skutkiem częstego powtarzania, czyli, jak to zwyczajnie mówimy, przez praktykę, trudność się zmniejsza, a zastanowienie, z jakim z początku czynności się odbywały, zastępuje rzutkość, szybkość i prawie bezświadomość czynności, jaką uskuteczniamy. Wówczas niekiedy

mówimy, że czynności odbywamy instynktownie, z tego powodu, iż są one podobne wtedy do tych, jakie odbywają się w nas nieświadomie, bez żadnego udziału naszej woli; a podobieństwo ich do regularnych, łatwych ruchów bezrozumnych maszyn, upoważnia nas również do wyrzeczenia, iż odbywają się mechanicznie. Dziecię, ucząc się np. czytać, obznajmia się najprzód pomału z dźwiękiem każdej litery, zwolna zaczyna odróżniać dźwięki skombinowanych liter, wymawia sylabę po sylabie i jeden wyraz po drugim, wreszcie jednym rzutem oka odczytuje całe wyrazy, nie potrzebując uciekać się do poprzedniego mozolnego składania; następnie odrazu odczytuje zdanie bez zatrzymywania się już nad pojedyńczemi wyrazami, ba, nawet zdoła prawie jednym rzutem oka dowiedzieć się o głównej treści całej strony. Podobny odbywa się proces, kiedy uczymy się chodzić, mówić, śpiewać lub grać na muzycznym instrumencie, kiedy się uczymy kierować ołówkiem, dłutem lub szablą, i wogóle nabywając wszelkich sztuk, potrzebnych do utrzymania lub uprzyjemnienia życia.

Szczególne te zjawiska można objaśnić jedynie na mocy prawa nieuniknionej i natychmiastowej reprodukcji. Oczywiście przy nabywaniu przyzwyczajenia umysł natęża się w pewnym stopniu, a proste powtarzanie pewnej czynności sprawia, iż łatwiej ona wykonywa się w następstwie, bez względu na to, czy skojarzyła się ona w pewien jednostajny sposób z innemi czynnościami lub nie. Lecz dążność do powtarzania całego szeregu czynności, co stanowi właśnie przyzwyczajenie, pochodzi z tej ogólnej zasady, że pewne zjawisko tym szybciej reprodukuje się pod wpływem drugiego, im bardziej jednostajnie pierwsze dotąd było reprodukowane w skojarzeniu z ostatnim. Za objaśnienie posłużyć nam może czynność umysłowa, odbywana w nauce języka ojczystego lub cudzoziemskiego. Skoro nam idzie o rozumienie języka, kojarzymy jego dźwięki z myślami, jakie przedstawiają, tak, iż później myśli reprodukują się niechybnie i natychmiastowo pod wpływem dźwięków. Przeciwnie, ucząc się mówić obcym językiem, musi-

my przedewszystkim skojarzyć myśli z dźwiękami artykułowanemi, tak, iżby pierwsze reprodukowały drugie; wszakże następnie dźwięki reprodukowane skojarzyć się jeszcze muszą z wrażeniami wysiłków mięśniowych w narządach głosowych, które wytwarzają te dźwięki.

Możemy tedy sobie objaśnić tę szczególną właściwość naszych przyzwyczajeń, mianowicie, iż zdolni jesteśmy uskutecznić szeregi czynności, nie będąc świadomemi poszczególnych czynności szeregu, lecz tylko szeregu jako jednej całości. Po ustaleniu się przyzwyczajenia, to jest kiedy w zupełności już władamy jakąś zręcznością, każdy poprzednik w szeregu czynności, z których się składa przyzwyczajenie, tak nierozłącznie kojarzy się ze swoim następnikiem, iż reprodukcja całego szeregu staje się nieuniknioną i natychmiastową. Otóż wszelki bodziec, aby pobudził świadomość, musi zadosyć uczynić pewnym warunkom. Powinien nietylko dojść do pewnego stopnia natężenia, lecz musi trwać przez pewien czas. Czas ten, jaki jest potrzebny do pobudzenia świadomości, różny bywa dla rozmaitych narządów w danej osobie, dla tego samego narządu u różnych osób, a wreszcie — dla jednego i tego samego narządu u jednej i tej samej osoby w różnych okolicznościach. Wrażenia smaku i powonienia, choćby nawet niebardzo szybko po sobie następowały, bardzo szybko ze sobą się mieszają. Temuż samemu podlegają i wyższe zmysły, chociaż ich wrażenia daleko szybciej bywają odróżniane. Przy wrażeniach słuchu, jakeśmy to już widzieli [1]), skoro drgania dosięgną większej szybkości niż 40 na sekundę, zlewają się w jeden ton, Nawet w najbardziej intelektualnym ze zmysłów, to jest we wzroku, szybko następujące po sobie wrażenia zlewają się jakoby w jeden szereg. Tak np. kręcąc szybko świetlny punkt naokoło środka, otrzymamy jedno koło świetlne; podobnie, poruszając naokoło barwy widma słonecznego, otrzymamy wrażenie światła białego, to jest takiego samego światła, z którego

[1]) Księga I, Część I, Rozdział II, § 4.

widmo powstało. Oprócz tego znamy dziś bardzo wiele zjawisk optycznych, opartych na tej samej zasadzie, jak np. „taumatrop", „koło życia" — i inne bardzo ciekawe zabawki naukowe.

Przyczyną tych zjawisk jest nie co innego, tylko zlewanie się pojedyńczych wrażeń w ciągły szereg. Zanim zniknie każde poprzednie wrażenie, a nawet każdy poprzedni bodziec zdoła wyraźnie ujawnić się w świadomości, ukazuje się już następny. Wynikająca stąd świadomość jest zatym świadomością nie żadnego poszczególnego wrażenia, lecz wszystkich, zjednoczonych w jedno wrażenie ogólne. Jest to zupełnie takie samo zjawisko, jakie następuje wówczas, kiedy cały szereg czynności odbywa się z szybkością, charakteryzującą przyzwyczajenie i zręczność, kiedy nie odróżniamy pojedyńczych ruchów, z których się składa cały szereg; jest to zlewanie się ich z sobą w naszej świadomości, a wynika z szybkości i natychmiastowości reprodukcji, oparte na długim i jednostajnym kojarzeniu.

Okazuje się stąd, że czynności, z początku zależące od woli, powtarzane przez czas dłuższy, mogą ze sfery naszej woli przejść w sferę tych sił naturalnych, które działają w naszym organiźmie. Ze stanowiska fizjologicznego mówimy, że te zjawiska należą do czynności systematu nerwowego, działających w nas bez budzenia świadomości. Zadaniem jest fizjologa wyjaśnić, w jaki sposób tkanki nerwowe, które z początku przystosowują się z trudnością do pewnych ruchów, po długim ćwiczeniu stają się tak podatne (pliable), że wytwarzają ruchy z łatwością mechaniczną. Prawdopodobnie odżywianie tkanek dokonywa się w ten sposób, że stosując się do powtarzanych ruchów, przystosowują swą budowę. Ale bez względu na wszelkie możebne objaśnienia, jakich fizjologja kiedyś udzieli, nie można wątpić, że czynności w systemacie nerwowym i mięśniowym, które z początku odbywają się z widocznym udziałem woli, dokonywają się po niejakim czasie w sposób zupełnie automatyczny. Zjawisko to nazywamy czynnością

automatyczną albo odruchową; a ponieważ nawet niektóre wyższe umysłowe czynności mogą wskutek przyzwyczajenia przejść z dziedziny świadomych usiłowań pod kontrolę wyższych ośrodków nerwowych mózgu, przeto w naszych czasach powszechnie uznano istnienie procesu t. z. „nieświadomej cerebracji". Te to zjawiska, podchodzące pod prawo nieuniknionej i natychmiastowej reprodukcji, posłużyły wielkim nauczycielom religji i moralności do wykazania konieczności odpłaty, jaka z nieomylną sprawiedliwością staje się następstwem czynów ludzkich. Fakt ten bardzo stosownie wyrażono w zdaniu: „Co posiejesz, to zbierzesz".

ROZDZIAŁ II.

PORÓWNANIE.

W świadomości naszej stany umysłowe nie ukazują się luźnie, odosobnione jeden od drugiego, lecz w najróżnorodniejszych związkach, a życie umysłowe nie polega na świadomości pojedyńczych stanów, lecz na świadomości stosunków, w jakich stany ze sobą pozostają. Świadomość stosunków jest zawsze, co do swej istoty, aktem porównania. Chcąc odkryć stosunek, w jakim pozostają do siebie zależne od siebie zjawiska, musimy je ze sobą porównywać. Może termin porównanie nie wyraża w zupełności tego, co się mieści w akcie umysłowym, o którym mówimy, lecz domyślnie oznacza on wszystko to, co pod nim rozumiemy, gdyż nie może być porównania bez świadomości pewnego stosunku pomiędzy porównywanemi przedmiotami. Zachodzi niejakie podobieństwo między porównaniem a kojarzeniem, lecz pomieszanie jednego pojęcia z drugim może spowodować wiele nieporozumień w roztrząsaniu zjawisk umysłowych. Dlatego też musimy jasno odróżnić oba te procesy.

Są one do siebie podobne pod tym względem, iż aby mogły nastąpić, oba wymagają dwuch stanów umysłowych. Kojarzenie wymaga zawsze stanu umysłowego, który reprodukuje, i tego, który jest reprodukowany, a porównanie—dwuch

przedmiotów, które ze sobą mają być porównane. Następne podobieństwo zależy na tym, iż oba akty polegają na stosunku pomiędzy dwoma stanami, których istnienie przypuszczają. Mówiąc o obu pierwszorzędnych prawach kojarzenia, wykazaliśmy, iż zanim jeden z dwuch stanów umysłowych będzie mógł wywołać drugi, oba muszą zostawać do siebie w stosunku, jeśli mają być porównane.

Wszakże istnieją dwie ważne różnice pomiędzy porównaniem a kojarzeniem. Pierwsza jest ta, iż w kojarzeniu jeden stan poprzedza, drugi następuje, czyli że istnieje przejście od stanu reprodukującego do tego, który jest reprodukowany; żeby zaś mogło nastąpić porównanie, zjawiska porównywane muszą istnieć jednocześnie. Oprócz tego zachodzi jeszcze druga, ważniejsza, istotna różnica pomiędzy tymi dwoma aktami. W skojarzeniu świadomi jesteśmy najprzód jednego stanu, potym drugiego, a stosunek ich jest tylko nieświadomym ogniwem, które je łączy; przeciwnie, istotną cechę porównania stanowi świadomość samego stosunku pomiędzy odnośnemi stanami.

Porównanie tedy możemy nazwać poznaniem stosunku. Jako takie, jest najwyższą czynnością umysłu; obejmuje ono w sobie nietylko zdolność odbierania wrażeń i odtwarzania ich w porządku i połączeniu, określonym przez ich przypadkowe skojarzenie się w świadomości, lecz nadto obejmuje w sobie zdolność poznania poza oddzielnemi wrażeniami stosunku, w jakim ze sobą pozostają. Tę zdolność rozmaicie nazywamy: myślą, rozumem, sądem, rozsądkiem, umysłem.

Chcąc w zupełności objaśnić porównanie, potrzebaby rozważyć wszystkie stosunki, jakie może ono wykrywać. Obecnie wszakże opisywać tego nie możemy, gdyż nie wypada teraz rozpatrywać zagadnień, nad któremi dopiero później zastanawiać się będziemy mogli. Wszakże nie uprzedzając późniejszych uwag, należy zauważyć, że istnieją dwa podstawowe stosunki, które jeśli nie są typami wszystkich innych, to tworzą przynajmniej podstawę wszelkiej wiedzy. Są to stosunki tożsamości i różnicy. Świadomość pierwszych zowie się tech-

nicznie sądem twierdzącym, drugich sądem przeczącym.

Wkrótce zobaczymy, że sądy te wchodzą w skład wszelkiej naszej wiedzy.

Takiemi aktami sądów albo porównania, w których zjawiska są utożsamiane lub odróżniane, kierują pewne prawa. Trzy są takie prawa w najwyższej swej postaci, a zowią się „powszechnemi prawami myślenia". Zdawać się może przesadą, skoro powiemy, że główna przyczyna trudności, jakiej doznajemy w zrozumieniu ich treści, pochodzi zapewne z ich nadzwyczajnej prostoty; lecz rzeczywiście są one tak naturalnemi, że proste ich wygłoszenie zdaje się ubliżać ludzkiemu rozumowi i chęć bierze szukać głębszego w nich znaczenia niż to, jakie na pierwszy rzut oka wyrażają. A jednak prawa, które tworzą pierwotne zasady wszelkiego myślenia, muszą być tak właśnie jasne, że nic jaśniejszego nie można pomyśleć—tak bezwarunkowo pewne, że nie pewniejszego nie można przytoczyć na ich poparcie, ani na ich zbicie.

Następne są tedy powszechne prawa myśli:

I. Prawo tożsamości (Identity) zwyczajnie wyraża się formułką: rzecz jest tym, czym jest, a bardziej technicznie formułką: A jest A. Treść jego, jako prawa myśli, prawdopodobnie ułatwi następne objaśnienie: cokolwiek pomyślimy, musimy myśleć, że jest tym, czym myślimy, że jest.

II. Prawo sprzeczności, jak pospolicie się nazywa, albo prawo niesprzeczności, jak może stosowniej je nazwano, wyraża się popularną formułką: ta sama rzecz nie może równocześnie być i nie być, a niekiedy formułką techniczną A nie jest nie-A. Jaśniej jeszcze objawi się treść tego prawa, gdy powiemy: cokolwiek pomyślimy, nie możemy myśleć, że nie jest tym, czym myślimy, że jest.

III. Prawo wyłączonego środka, tak zostało nazwane, ponieważ wyłącza środkową lub trzecią alternatywę,

z pomiędzy sądów sprzecznych, o tyle, że jeden z nich musi być zawsze w myśli potwierdzony, a drugi zaprzeczony. Prawo to nie wyraża się, jak powyższe dwa, żadnym utartym wyrażeniem. Technicznym jego wyrażeniem jest formułka: A jest albo nie jest B; wszakże zdaje się, że lepszym jego objaśnieniem będzie następująca formuła: Cokolwiek innego pomyślimy o rzeczy, niż to, co możemy pomyśleć, musi być albo nie być pomyślane.

Nauką, wykładającą te prawa we wszystkich ich podrzędnych zastosowaniach, jest Logika. Zadaniem więc logiki jest wykrycie praw normalnych, kierujących myślą; ale psychologja nie zajmuje się normalnym myśleniem, lecz rzeczywistym, a w dalszym ciągu przekonamy się, że z powodu nienależytego odróżniania dziedzin obu tych nauk, nieraz bezpotrzebnie pomieszano i zawikłano ich pojęcia.

KSIĘGA II.

KSIĘGA II.

PSYCHOLOGJA SZCZEGÓLNA.

W poprzedniej księdze badaliśmy te elementarne utwory naturalnej wrażliwości, które słusznie nazywają surowym materjałem umysłu, jako też procesy, przy pomocy których utwory te wchodzą we wzajemne połączenie, tworzące istotne życie umysłowe. Obecnie zadaniem naszym będzie zbadać istotę rozmaitych ich kombinacji, stanowiących naszą świadomość. Te kombinacje przyjmują trzy główne typy, zwane: poznaniem, uczuciem i chceniem. Powyższe trzy różne typy umysłowego życia powstają z rozwoju trzech różnych stron, jakie tworzą pierwiastkowe wrażenia. Należy je uważać za źródła: 1) wiedzy, 2) przyjemnych i przykrych wzruszeń, oraz 3) impulsów do czynów. Świadomość, powstająca z rozwoju pierwszego gatunku wrażeń i ich połączeń w umyśle, zowie się p o z n a n i e m. Z rozwoju drugiej strony powstają u c z u c i a lub w z r u s z e n i a; c h c e n i a zaś pochodzą z rozwoju trzeciej strony wrażeń. Te trzy strony wrażenia nazwać możemy przeto poznawczą albo intelektualną, uczuciową i chceniową (volitional).

Rozwój tych umysłowych połączeń, które tworzą pozna-

nie, uczucie i wolę, zależy od szybkości, z jaką wrażenia ulegają dwom procesom: kojarzenia i porównania. Aby nastąpiło kojarzenie, muszą koniecznie istnieć dwa stany umysłowe, reprodukujący i ten, który ma być reprodukowany; a zatym zdolność wrażenia ogólno-asocjacyjna wyraża się stosunkiem między jego zdolnością reprodukowania innych wrażeń i jego łatwością reprodukowania się pod wpływem innych. Porównanie również nie może istnieć bez utożsamienia i odróżnienia, tak, iż zdolność porównawcza wrażeń (comparability) zależy od stopnia, w jakim mogą być utożsamiane i odróżniane od innych. Nadmienić przytym jeszcze musimy, że zdolność porównawcza ma znaczenie w reprezentacji jak i w prezentacji, to jest w wyobrażeniu i we wrażeniu. Zdolność wrażenia do wyraźnego odtwarzania się polega na jasności, z jaką daje się ono odróżniać i utożsamiać, wtedy gdy przedstawia się tylko w pamięci lub wyobraźni. Dlatego zdolności do wyraźnego odtwarzania się (distinct representability) nie należy mieszać z łatwością reprodukowania się (suggestibility), albowiem wrażenie może się z łatwością reprodukować jako nieokreślony fakt życia umysłowego, a przecież może się dość żywo w świadomości nie przedstawiać [1]).

Później przekonamy się, że posiadamy sprawdzian, przy pomocy którego będziemy mogli uszeregować zmysły wedle ważności materjału, jakiego dostarczają umysłowi i wszystkim jego trzem funkcjom. Ich względna wartość zależy od łatwości, z jaką wchodzą w skojarzenia, i od ich zdolności porównawczej. Chociaż przedmiotem całej tej księgi jest szczegółowe zbadanie rozmaitych zmysłów oraz określenie ich względnego znaczenia, to wszakże już teraz uczynić możemy kilka uwag, tyczących się tego przedmiotu.

---

[1]) Odróżnienie, o którym tu wspominamy, uczynił już sir William Hamilton, oddzielając zdolność uprzytomniania się od łatwości reprodukowania się. Zob. jego „Lectures on Metaphysics“ (XXXI—XXXIII), gdzie znaleźć można interesujące przykłady tej różnicy.

I. Dwie własności: zdolność kojarzenia i zdolność porównania widocznie wogóle schodzą się ze sobą, ponieważ te wrażenia, które dają się jasno odróżniać i utożsamiać, jednocześnie w wysokim stopniu posiadają własność reprodukowania innych i reprodukowania się samym. Dlatego też umysłowa wartość wrażeń da się niekiedy z dostateczną ocenić dokładnością przez łatwość, z jaką dają się wyobrażać. Albowiem ponieważ wyobrażanie nie może się dokonać bez reprodukcji, a wyraźne wyobrażenie czegokolwiek przypuszcza jasne utożsamienie i odróżnienie rzeczy wyobrażonej od innych, przeto zdolność do wyraźnego uprzytomniania się, właściwą wrażeniu, można uważać za przybliżony, jeśli nie zupełny wyraz jego zdolności kojarzenia i porównywania z innemi. Nadto powyższe przymioty ułatwiają nam objaśnienie tego, co w potocznej mowie twierdzimy, mówiąc, iż pewne wrażenia posiadają wyższy stopień udelikatnienia (refinement) intelektualnego lub moralnego. Albowiem kojarzenie i porównanie jednego wrażenia z drugim wymagają, iżby świadomość wzniosła się ponad surowy akt zmysłowy, i żeby miejsce jego zajął akt myśli, to jest wzajemny dwuch wrażeń stosunek. Stopień wzniesienia się ponad prostą zwierzęcą wrażliwość jest tym, co zowiemy ukształceniem lub udelikatnieniem umysłu.

II. Zdolność wrażenia do kojarzenia się i porównywania z innemi wrażeniami zależy od natury innych wrażeń, z któremi się ono kojarzy i porównywa. a) Rozważmy najprzód zdolność do kojarzenia. Wrażenie, posiadające niewielką siłę kojarzenia, szybko się skojarzy z innemi wrażeniami, posiadającemi wielką siłę kojarzenia. Tak więc smak, który stosunkowo posiada małe znaczenie pod względem umysłowym, niebardzo kojarzy się z innemi smakami, ani nie odtwarza się pod ich wpływem; lecz natychmiast staje się łatwo reprodukującym i zdolnym do reprodukcji biernej, skoro się skojarzy z wyższym wrażeniem, jak np. z barwą. b) Ten sam fakt postrzegamy co do względnej zdolności porównawczej rozmaitych wrażeń. Wrażenia, nie dozwalające na wyraźne ze sobą porównanie,

łatwo dają się porównać z klasą wrażeń, zdolniejszych do wzajemnego ze sobą porównania.

Później, kiedy będziemy mówili o analizie trzech postaci umysłowych czynności, objaśnimy to na przykładach. Dla ułatwienia wykładu podzielimy tę księgę na trzy części.

CZĘŚĆ I.

POZNANIE.

Chociaż do oznaczenia zjawisk, rozważanych w tej części, powszechnie używamy wyrażenia poznanie, to wszakże nieraz używać będziemy również pospolitego terminu wiedza, wiadomości. Nieraz będziemy musieli używać słowa poznać, powinowatego z wyrazem poznanie, oraz wyrazu poznawczy.

Przy klasyfikacji zjawisk poznania najlepiej będzie stosować się do stopni naturalnego rozwoju naszej inteligencji. Dzieje tego rozwoju nie tak łatwo dadzą się określić, jak wielu bardziej prostych i bardziej dotykalnych zjawisk natury; albowiem, jak to przekona poniżej zamieszczona analiza, pierwotne formy inteligencji do pewnego punktu wspólnie się rozwijają. Jednocześnie wszakże daje się dostrzegać pewien porządek, w jakim różne władze poznania do pewnego dojrzewają stopnia. Naturalnie rozwijający się umysł dostrzega najprzód pojedyńcze przedmioty. Takiemu poznaniu dajemy dziś nazwę Postrzeżenia. Wyższy stopień od postrzeżeń stanowi klasa czynności umysłowych, zwanych Uogólnieniem. Równolegle z temi aktami poznania biegnie proces Rozumowania, który właściwie dopiero od pewnego punktu silniej rozwijać się za-

czyna, a przy pomocy którego myśli wznoszą się od pojedyńczego osobnika do całej klasy, albo zstępują od klasy do indywiduum, czemu zarazem towarzyszy świadomość zasady tego wznoszenia się i zstępowania. Wreszcie, oprócz powyższych umysłowych czynności, jest jeszcze tak zwana czynność inteligencji, polegająca na dostrzeganiu praw ogólnych w szczegółach, ogólnych cech klasy w pojedyńczym okazie, a którą, jak na teraz, z dostateczną dokładnością nazwać możemy Idealizacją.

Oprócz powyższych normalnych funkcji inteligencji dobrze będzie zbadać niektóre z pospolitszych złudzeń, które mają niekiedy pozory rzeczywistego poznania. Każdy z tych przedmiotów rozważać będziemy w osobnym rozdziale; w ostatnim zaś rozdziale streścimy wypadki roztrząsania z uwzględnieniem ogólnej natury naszej wiedzy.

Rodzinna biblioteka
L. p.
Dział L. d.
A. i Z. JAKLÓW

ROZDZIAŁ I.

POSTRZEŻENIE.

Wyrazu „postrzeżenie", podobnie jak jego łacińskiego oryginału perceptio, używano w dawniejszych pismach filozoficznych w mniej ścisłym znaczeniu, a nawet i dziś go w ten sposób używamy w mowie potocznej. Stosujemy go do oznaczenia wszelkiego gatunku wiedzy, a przynajmniej takiej, która z pozoru zdaje się być bezpośrednią, to znaczy, takiej, która nie wymaga zbyt długiego procesu umysłowego. W nowszych wszakże czasach ograniczono termin ten w angielskiej filozoficznej literaturze do poznania pojedyńczego zmysłowego przedmiotu. Powyższe ograniczenie nastąpiło prawdopodobnie pod wpływem szkoły Szkockiej [1]).

Dla zwyczajnej świadomości najprostszym poznaniem zdaje się być postrzeżenie przedmiotu, szczególniej za pośrednictwem wzroku, to jest bezpośrednie okazanie się przedmiotu umysłowi za pośrednictwem zmysłowego narządu. Z tego też powodu postrzeżenie przez długi czas opierało się usiłowaniom analizy psychologicznej, a nawet w nowszych czasach niejedno-

[1]) Bardzo ciekawy traktacik o tym przedmiocie napisał sir William Hamilton i pomieścił przy wzmiankowanym już przez nas wydaniu Dzieł Reid'a, str. 876.

krotnie odrzucano wszelką jego analizę, odwołując się do tak zwanego rozsądku, powszechnego i niepokonalnego przekonania ludzi [1]). Wszakże przy dalszym badaniu okaże się, że nawet najprostszy akt postrzeżenia nie może się obejść bez kojarzenia i porównania, a więc bez kombinacji pierwiastków kojarzonych i porównywanych.

Wyjaśnimy to na bardzo prostym postrzeżeniu. Dobrym tego przykładem będzie postrzeżenie smaku jabłka. Umysłowi niewykształconemu naukowo zdawać się może, że postrzeżenie to jest zupełnie bezpośrednim poznaniem przedmiotu przez zmysł smaku. Wszakże skoro tylko naukowa analiza zajmie się tym postrzeżeniem, to natychmiast przekonywamy się, że nie jest ono tak proste. Wnet bowiem okazuje się, że sam zmysł smaku nie może dać ani tak prostego poznania, ani też wogóle jakiegokolwiek poznania. Oddzielmy zmysł smaku od innych źródeł poznania, aby się dowiedzieć, czego on dostarcza naszej wiedzy; i cóż się pokaże? Czego jesteśmy świadomi smakując? Poprostu wrażenia, zjawiska umysłowego, zwanego smakiem. Lecz aby zrozumieć całą tego doniosłość, zauważmy, co ono w sobie mieści; a zdaje się, że najlepiej dowiemy się, czego *jesteśmy* świadomi, zastanawiając się nad tym, czego, smakując, *nie jesteśmy* świadomi.

1. Za pomocą samego smaku nie możemy się dowiedzieć o żadnej smakowitej własności ciała, to jest o żadnej własności, przy pomocy której ciało zdolne jest wywołać wrażenie smaku. Należy zawsze o tym pamiętać z powodu dwuznaczności wyrazu *smak*. Jak nazwy innych wrażeń, np. woni, dźwięku i ciepła, tak podobnie i wyrażenie „smak" oznacza zarówno wrażenie jak i zewnętrzną jego przyczynę. Otóż świadomi jesteśmy *wrażenia*, które nazywamy smakiem; lecz sam zmysł smaku nie zdoła odkryć tego, i tylko chemik może to odkryć przy pomocy innych zmysłów oraz władzy rozumowej.

---

[1]) Zobacz rozprawę o filozofji zdrowego rozsądku przez sir Williama Hamilton'a, załączoną przy wydaniu Dzieł Reid'a.

2. Wogóle za pomocą samego smaku żadnego ciała nie jesteśmy świadomi. Ciałem zowiemy rzecz, zajmującą pewną przestrzeń i stawiającą nam opór, gdy przenieść ją chcemy na inne miejsce; zbytecznym byłoby nadmieniać, że ani przestrzeni, ani oporu smakować nie można.

3. Stąd wynika, że smak sam przez się nie powiadamia nas ani o naszym własnym ciele, ani też o żadnym jego narządzie, przez który, jak się później dowiadujemy, otrzymujemy wrażenia smaku.

Jeśli tedy w samym prostym akcie smakowania nasza świadomość ogranicza się do pobudzonego wrażenia, to wypada się zapytać, w jaki sposób się to dzieje, iż za pomocą zmysłu, smaku wogóle czegośkolwiek się dowiadujemy? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy zdać sobie sprawę z tego wszystkiego, co wrażenie w sobie obejmuje. Wprawdzie, jako nieokreślona abstrakcja, wrażenie nie jest poprostu czysto podmiotowym stanem umysłu, lecz jako konkretny fakt życia umysłowego, jest to zjawisko, którego jesteśmy świadomi, znaczy to samo, jak gdybyśmy powiedzieli, że jest ono dla nas pewnym przedmiotem znanym. Świadomość wrażenia może rzeczywiście rozmaitą przybierać postać. Może być ono przeważnie przyjemne lub przykre, — wówczas świadomość przybiera postać prostego czucia. Oprócz tego, przyjemność lub przykrość, wywołane przez wrażenie, mogą pobudzać wolę, wówczas wypadkiem tego będzie świadome chcenie. Jeśli zaś podporządkowują się pod otrzymaną za pomocą tego wrażenia wiedzę, to świadomość wznosi się do aktu poznania. Dlatego też okaże się następnie, że wrażenia bardzo silne, jakkolwiek ważne o ile się przykładają do przyjemności i przykrości naszego życia, stosunkowo posiadają bardzo małą wartość dla naszej wiedzy. Wszelka nasza wiedza o świecie otaczającym opiera się na wrażeniach, które, chociaż nie są zupełnie obojętne pod względem swej jakości uczuciowej, jednak są tak nieznacznie przyjemne albo przykre, że świadomość, zamiast się pogrążać w stanie podmiotowym, może rozważać swój akt poznawczy z tym samym

spokojem i obojętnością, jak gdyby jakieś zjawisko przedmiotowe.

Prawda, iż jeśli jesteśmy świadomi wrażenia, to nietylko jest ono p o d m i o t o w y m stanem umysłu, lecz zarazem i p r z e d m i o t e m dla naszej wiedzy. Z takiego uprzedmiotowania wrażenia wynika, że odróżniamy przedmiot naszego poznania od nas, którzy go poznajemy. Jak to powstają te przeciwstawne myśli o sobie i nie-sobie, dowiemy się później przy następnych roztrząsaniach. Obecnie należy tylko nadmienić, że bądź co bądź to odróżnienie jest możebne. To właśnie odróżnienie stanowi pierwszy stopień w rozwoju wiedzy; albowiem nie mogę powiedzieć, że wiem, dopóki nie jestem świadomy czegoś, co nie jest mną, a o czym nie wiem. Lecz jeśli tylko rzecz pewna staje się dla mnie przedmiotem poznania, to może wchodzić w takie kombinacje i porównania, które stanowią całe nasze poznanie w rozmaitym stopniu jego złożoności. Zastanowimy się teraz bliżej nad temi kombinacjami i porównaniami, ale nadmienić musimy, iż już na tym stopniu dokonał się akt porównania; albowiem odróżnienie siebie od nie-siebie jest świadomością różnicy.

Rozbierając dalej proste postrzeżenie, — postrzeżenie smaku jabłka, wnet odkrywamy nowy akt porównania. Aby poznać wrażenie, jako smak jabłka, potrzeba poznać różnicę jego od innych wrażeń, tożsamość jego z pewnemi innemi, to znaczy, że musimy je poznać pod dwojakim względem. Albowiem naprzód, nie mogę wiedzieć, że wrażenie jest s m a k i e m, dopóki go nie odróżnię od innych wrażeń, które nie są wrażeniami smaku; a także nie mogę wiedzieć, że jest to smak j a b ł k a, dopóki go nie odróżnię od smaków powodowanych przez inne substancje. Pomijamy już wypadki, w których postrzeżenie moje będzie jeszcze bardziej specjalizowane wskutek odróżnienia go od smaku rozmaitych innych odmian jabłek. Powtóre, nie mogę wiedzieć, iż to wrażenie jest s m a k i e m, dopóki nie utożsamię go z innemi takiemi samemi wrażeniami, jakich poprzednio doznałem i o których wiedziałem, że są smakami; bardziej

zaś jeszcze określone postrzeżenie smaku, jako smaku jabłka, może jedynie powstać przez utożsamienie danego smaku z poprzedniemi smakami, o których wiem, że pochodziły od jabłka.

Lecz cóż to się mieści w tych aktach porównania? Oczywiście niepodobna porównywać obecnego wrażenia z wrażeniami przeszłemi, tak przy odróżnianiu, jak przy utożsamianiu, jeśli owe przeszłe wrażenia nie zostaną odtworzone w mojej obecnej świadomości przez reprodukcję. Wszakże w wytworzeniu postrzeżenia czynną jest reprodukcja nietylko w tym jednym punkcie; albowiem kiedy postrzegam, że pewien smak jest smakiem jabłka, to kojarzę ten smak z całą zewnętrzną postacią, jaką przedstawia jabłko. Ale ta zewnętrzna postać jest dość złożona. Składają się na nią: postać kulista, jako też stosunkowa gładkość i twardość, poznawane za pomocą dotyku i zmysłu mięśniowego; niemniej obejmuje ona w sobie jeszcze wyobrażenia wzrokowe barwy czerwonej, zielonej, stosownie do gatunku jabłek, jaki najszybciej w danej chwili przyjdzie nam na myśl. A zatym złożona ta asocjacja wyobrażeń mięśniowych, dotykowych i wzrokowych, również reprodukuje się w każdym postrzeżeniu smaku jabłka. Postrzeżenie obejmuje w sobie jeszcze niektóre inne dodatkowe pierwiastki, trochę zawilszej natury; ale obecnie roztrząsać ich nie potrzebujemy.

Prawie niepodobna znaleźć postrzeżenia bardziej napozór prostego, aniżeli to, któreśmy obrali za przykład. Wszakże i to postrzeżenie, jak widzieliśmy, jest dosyć złożone. Prawda, że jego złożoność wychodzi na jaw dopiero po bliższym rozbiorze; stąd wynika, że pomimo dokonanej analizy młody obserwator nie zaraz się zgodzi, iżby tak prosty napozór akt był rzeczywiście tak złożonym. Powinien on wszakże pamiętać, że takie postrzeżenia niezawsze bywały tak proste, jak mu się być zdają. Postrzeżenia, które zdają się być bezwarunkowo prostemi dla umysłu dojrzałego, są za czasów dzieciństwa wypadkiem licznych prób, niefortunnych usiłowań umysłowych, podobnych do tych, jakich doświadczamy w późniejszych latach,

kiedy staramy się zapoznać z nową grupą zjawisk, lub kiedy się uczymy nowego języka lub nowej nauki.

Nadto drugorzędne prawa kojarzenia okazują, że akty umysłowe coraz szybciej się reprodukują przez powtarzanie, szczególniej jeśli są jednostajnie kojarzone, aż wreszcie stają się natychmiastowemi; z tego to powodu niepewne, wahające się obserwacje dziecka znikają ze wzrostem kształcącego się rozumu.

Przedstawiwszy ogólne procesy, przy pomocy których powstają postrzeżenia, przystępujemy do zbadania szczegółowych postrzeżeń rozmaitych zmysłów. Najwłaściwiejby w tym razie było zastosować wykład do naturalnego rozwoju inteligencji, o ile nakreślić go można z zupełną pewnością. Z tego powodu winniśmy rozpocząć od najbardziej nieokreślonej ogólnej wrażliwości i śledzić, jak nasze postrzeżenia stopniowo się rozwijają, łącznie z najwyraźniej zróżniczkowanemi postaciami szczegółowej wartości. Wszakże aby mogły się odbywać świadome postrzeżenia, muszą być już rozwinięte specjalne zmysły, i dlatego badanie nasze śmiało od nich rozpocząć możemy. Następnie dobrze będzie zacząć od tych zmysłów, które posiadają niewielkie znaczenie umysłowe; tymbardziej, że ich postrzeżenia muszą być daleko prostsze co do swej istoty aniżeli te, które się opierają na wrażeniach, dozwalających na liczne kojarzenia i porównania. Dlatego też znów przyjmiemy ten sam porządek, jakiego się trzymaliśmy, opisując zmysły. (Księga I, Część I, Rozdział II i III).

§ I. Postrzeżenia smaku.

U człowieka, w przeciwstawieniu do zwierzęcia, a szczególniej u człowieka ucywilizowanego w przeciwstawieniu do człowieka dzikiego, nawet zmysł smaku, jakkolwiek najniższy ze wszystkich zmysłów pod względem umysłowym, nigdy nie pozostaje na stopniu prostego wrażenia. Niższe zwierzęta podczas karmienia absorbuje prosta przyjemność organiczna.

jaką im sprawia posiłek. Z opowiadania podróżnych i misjonarzy, którzy dobrze poznali życie dzikich ludzi, zdaje się, jakoby posiłek dzikich ludów, znajdujących się na najniższym szczeblu ludzkości, sprawiał im zadowolenie, podobne do tego, jakiego doznają zwierzęta. Dążeniem cywilizacji jest wzniesienie człowieka nad prostą zmysłowość pod względem rozkoszy smaku. Dlatego też smakosze ucywilizowanego społeczeństwa znaczną część swych rozkoszy czerpią z bardzo delikatnej oceny rozmaitych właściwości posiłków i napojów, których używają. Gastronomja życia zbytkownego polega do pewnego stopnia na sztuce umiejętnego przygotowywania pokarmów oraz podawania potraw i win tak, iżby dać mogły największą sposobność smakowi do delikatnego ich odróżnienia.

Nadmienić tu wypada rzecz ciekawą, że ta sama dążność cywilizacyi pod względem przyjemności stołu jeszcze w inny okazuje się sposób. Spostrzegać się ona daje w bardzo wielu zwyczajach, zachowywanych przy przyjmowaniu posiłków, i to coraz wyraźniej, w miarę postępu bogactwa i cywilizacji. Etykieta, udzielająca w pewnym stopniu ludzkiej godności całej sprawie jedzenia, — muzyka i ozdoby stołu i pokoju, służące dla zadowolenia wyższych zmysłów, — czystsza, bardziej umysłowa rozkosz rozmowy, — sól atycka, zaprawiająca uczty ludzi wykształconych, — wszystko to przekonywa, że człowiek ucywilizowany stara się wznieść akt przyjmowania posiłku nad prosty akt zwierzęcy. Rzeczywiście, prawdziwie artystyczne podanie choćby najprostszych potraw, o co ludzie cywilizowani się starają, zdaje się świadczyć, że proste wrażenia smaku stały się małą tylko cząstką rozkoszy stołu.

Wszyscy ludzie uczą się odróżniać wyraźniejsze odmiany smaku, szczególniej w artykułach spożywczych, i dlatego mogą często odkryć obecność substancji, których inne zmysły tak szybko odróżnić nie zdołają. Lecz jeśli starać się będziemy o odczuwanie drobniejszych różnic smaku, to możemy dojść do tak delikatnego odróżnienia wrażeń, że postrzeżenia smaku nietylko oddawać wtedy będą przysługę smakoszowi, szuka-

jącemu uciech gastronomicznych, lecz staną się wielką pomocą dla poważnych celów chemika, handlarza win, oliwy i innych przedmiotów [1]). Zauważono, że wrażliwość języka powiększa się, jeśli po jego powierzchni prowadzić będziemy ciała smakowite, i tego też używamy środka wówczas, kiedy nam idzie o otrzymanie dokładniejszych wrażeń smaku.

Poniżej zobaczymy, że inne narządy, jak końce palców, nozdrza i oczy, stają się też bardziej wrażliwemi przez podobne postępowanie.

Że w postrzeżeniach smaku istnieją pierwiastki umysłowe, możemy się przekonać ze zwyczajnej mowy, w której wyrazy, oznaczające wrażenia smaku, stosowane bywają do oznaczania takich rzeczy, które nie mają nic wspólnego ze zmysłem smaku. Tak np. wyraz s m a k w naszym języku i jego równoważniki w innych używają się dla oznaczenia zdolności, przy pomocy której oceniamy piękno i wzniosłość. Wyraz grecki, służący do oznaczenia mądrości: σοφία — dosłownie znaczy smak, jak to widzimy z pokrewnego mu wyrazu łacińskiego: s a p i e n t i a; w wielu zaś ustępach greckiej literatury, dokładnie przełożonych na język angielski, wyraz ten oznacza najwyższą czynność ludzkiego umysłu [2]). Oprócz tego dodać

---

[1]) Znałem osobę, która posiadała tak doskonały zmysł smaku, że skosztowawszy dziesięć gatunków herbaty, umiała powiedzieć, z jakiego gatunku każda filiżanka została przyrządzona. Nadto, jeśli dano jej napój, składający się z dwuch gatunków, to wskazywała, z jakich gatunków herbata przyrządzona została; a nawet do tego stopnia posiadała smak delikatny, że pijąc herbatę, składającą się z trzech gatunków, wskazywała pudełka, z których je wzięto (Addisson w *Spektatorze* № 409). Brillat-Savarin wspomina o rzymskich epikurejczykach, którzy ze smaku ryby umieli powiedzieć, gdzie została złowiona, i o smakoszach nowszych czasów, umiejących ze smaku kuropatwy powiedzieć, na której nodze stała podczas snu (Physiologie du Goût). Należałoby te podania sprawdzić przy pomocy ścisłych naukowych obserwacji.

[2]) „Smakuj i zobacz, że Pan jest dobry“ (Psalm XXXIV 8). „Posmakowawszy daru niebieskiego, posmakowaliśmy dobrych słów Boga“ (Hebr. VI, 4—5).

należy, że wiele wyrażeń, jak słodki i gorzki, pierwotnie oznaczających rozmaite smaki, zostały przenośnie zastosowane do oznaczenia niezmysłowych uczuć.

Pominąwszy to wszakże, smak nie posiada wielkiego umysłowego znaczenia, jeśli go porównamy z wrażeniami innych zmysłów; to znaczy, że jego wrażenia nie szybko się kojarzą i niełatwo się porównywają.

I. Zdolność kojarzenia się smaków ze smakami, oczywiście, nieodłączna jest od wszelkiego utożsamiania i rozpoznawania smaku; lecz jest to kojarzenie najprostsze, bez którego wiedza na najniższym nawet stopniu obejść się nie może. Jest to poprostu wskrzeszenie poprzedniego wrażenia za pomocą obecnego, takiego samego co do swej istoty, czyli innemi słowy, jest to reprodukcja na mocy prawa tożsamości. Ale kojarzenie wrażeń smakowych na mocy prawa styczności jest prawdopodobnie niewielkie. Rzadko lub nigdy się nie zdarza, iżby jeden smak wywoływał drugi dlatego tylko, iż kiedyś jednocześnie z nim znajdował się w świadomości. Widoczniejsze jest wszakże kojarzenie smaku z wyobrażeniami bardziej intelektualnego zmysłu, jak np. wzroku. Wrażenie smaku szybko wywołać zdoła wzrokowe wyobrażenie smakowitego ciała, ale to służyć może za przykład zdolności kojarzenia nie smaków, lecz raczej wrażeń wzrokowych. Przytym jest to jedyna postać, w jakiej wyobrażenia przestrzenne kojarzą się ze smakami. Oderwanej przestrzeni, położenia lub odległości, zmysł ten nie zdoła postrzegać.

II. Wrażenia smakowe nie łatwo się ze sobą porównywają. Prawda, że analiza prostego postrzeżenia we wstępnej części tego rozdziału przekonała, że wszelkie poznanie smaku przypuszcza pewną zdolność utożsamiania i odróżniania. Lecz ta zdolność, czy to we wrażeniu czy wyobrażeniu smakowym jest bardzo ograniczona.

1. Trudno odróżniamy jedne od drugich współczesne smaki, a nawet następstwo smaków, chociaż niezbyt szybkie, wkrótce kończy się zmieszaniem się wrażeń. Rzeczywiście,

za pomocą tych to środków uczymy się od dzieciństwa zobojętniać przykry smak, napełniając przedtym usta słodką substancją, która przez pewien czas przytłumia ich wrażliwość na wszelkie inne wrażenia smaku. Zupełnie inaczej zachowują się wrażenia dotyku, słuchu, wzroku, których wówczas tylko odróżnić nie można, kiedy zbyt szybko po sobie następują.

2. Wszakże wrażenia smaku niemniej nie dadzą się dokładnie odtwarzać. Odtwarzając w wyobraźni piękne widoki lub tony, albo delikatne wrażenia dotyku, częstokroć czujemy przyjemność podobną do tej, jaką nam sprawiało pierwotne oryginalne wrażenie; wszakże nigdy nie doświadczamy podobnej przyjemności przy reprodukcji smaku.

„Albowiem któż zdoła nasycić apetyt człowieka zgłodniałego samą myślą o uczcie?"

Wynika stąd, że pomiędzy wyobrażeniami, stanowiącemi zwyczajną zawartość ludzkiego umysłu, wyobrażeń, pochodzących od zmysłu smaku, znajduje się bardzo niewielka ilość. Longet, ilustrując to twierdzenie, zaznacza, że śniąc o uczcie, nigdy nie śnimy o smakowaniu, lecz jedynie widzimy we śnie potrawy [1]). Prawda, że ściślejsze badania przekonały, iż powyższe twierdzenie jest zbyt pobieżne, — chociaż zgadza się z moim osobistym doświadczeniem. Wszakże pewną jest rzeczą, że smaki zajmują nieznaczne miejsce pomiędzy obrazami, które wypełniają świadomość naszą podczas snu lub czuwania; dlatego rzadko kiedy wyobraźnia zapełnia się śladami umysłowemi minionej uczty, reprodukowanemi z wrażeń smaku.

Łatwo nam tedy objaśnić, dlaczego postrzeżenia smaku dostarczają tak niewielu form, stanowiących materjał sztuki poetycznej. Opisy uczt, których kiedyniekiedy używa poezja, tyczą się prawie wyłącznie zewnętrznej wystawności, która, jak już wiadomo, coraz większą otrzymuje przewagę na ucztach

---

[1]) Któż, jeśli nie Brillat-Savarin, mógłby potwierdzić zdanie Longeta. Zob. jego Physiologie du Goût.

ludzi cywilizowanych. Prawdziwa chluba pysznych uczt polega na zadowoleniu wzroku, na artystycznym ugrupowaniu barw i form, na dystynkcji i piękności ucztujących, na lekkiej grze dowcipu i miłej towarzyskości; takie to czynniki bankietu wybiera jedynie poeta, jako najodpowiedniejsze dla jego celu. Jeśli zaś poeci wprowadzają do opisu pokarmy i napoje, to, wyjąwszy tylko w poezjach mniej ukształconych wieków, nigdy nie zwracają uwagi na ich smakowitość i tylko opisują je ze strony malowniczej, jako dodatek do pięknej sceny [1]).

Być może, że rozkosze podniebienia zbliżają się nieco do uczuć estetycznych jedynie wskutek porządku smaków, jaki przepisuje umiejętna gastronomja. Zapewne to sprawiło, że smaki weszły do poezji mniej ukształconych narodów. Z tego też powodu, jeśli nie wskutek prostego pomieszania, dzieci niekiedy słodkie lub smaczne potrawy określają epitetami, wyrażającemi uczucia estetyczne. Lecz ściśle mówiąc, postrzeżenia smaku nie mają najmniejszego znaczenia dla świadomości estetycznej.

§ 2. Postrzeżenia powonienia.

Powiedzieliśmy już [2]), że narząd powonienia, szczególniej zaś jego część, mieszcząca się wewnątrz czaszki, daleko bardziej jest rozwinięty u wielu zwierząt niż u człowieka. Skutkiem tego u tych zwierząt zmysł powonienia posiada daleko wyższe znaczenie, jako narzędzie do otrzymywania postrzeżeń

---

[1]) Objaśniając to, Grant Allen przytoczył trzy dobrze znane opisy Miltona, Keatsa i Tennysona (*Physiological Aesthetics*). Podobne ustępy krótsze i obszerniejsze można znaleźć tak w starożytnej, jak i nowożytnej literaturze. Nadmienić wypada, że nawet humorystyczny opis, tak niewybredny, jak opis Burnsa: „To a Haggis", nie ośmiela się wzmiankować o smaku potraw, lecz mówi tylko przeważnie o ich zewnętrznej powierzchowności i ubocznych okolicznościach.

[2]) Księga I, Część I, Rozdział II, § 2.

ze świata otaczającego, ale bardzo małe ma znaczenie, a może żadne, jako źródło uczucia. Dla psa, wietrzącego zwierzynę, przyjemność lub nieprzyjemność woni zdaje się nie mieć żadnego znaczenia; bada on z tym samym zajęciem obrzydliwą zgniliznę, jak i woń przyjemną. Lecz wogóle więcej poznaje przedmiotów za pomocą woni, jaką wydają, aniżeli zwykły obserwator mógłby narazie przypuszczać.

Często zdarza się widzieć psa, spoglądającego na znaną osobę wzrokiem niepewnym, wyrażającym powątpiewanie, chociaż znajduje się tak blizko, iż wyraźnie może ją dostrzedz, a który natychmiast ją poznaje, skoro go doleci właściwa jej woń. Gdyby psychologja zwierząt więcej niż dotąd uwzględniała ostrość węchu, to przekonałaby, że w świecie zwierząt węch zajmuje tak przeważne stanowisko, jak wzrok u ludzi [1]).

Podobny fakt dostrzeżono w funkcji, jaką powonienie spełnia u nawpół dzikich plemion. Dziki człowiek używa narządu powonienia dla otrzymania wielkiej liczby postrzeżeń, dla których człowiek cywilizowany odwołuje się do wyższych zmysłów: słuchu i wzroku. Haller twierdzi, że murzyni antylscy mogą odróżnić powonieniem ślady stóp murzyna od śladów stóp Francuza; a według Humboldta, ten sam zmysł uzdalnia Peruwiańczyków do wyrzeczenia, czy zbliżający się cudzoziemiec jest Europejczykiem, Indjaninem, czy też murzynem. Godnym jest uwagi, że podobnież w społeczeństwie cywilizowanym osoby, znajdujące się na najniższym stopniu umysłowego rozwoju, przedstawiają te same cechy. Zauważono nieraz, że idjoci poznają ludzi po woni [2]). Wszakże cywilizacja dąży do tego, by zastąpić postrzeżenia, otrzymywane za pomocą powonienia, przez inne zmysły i uczynić je tylko źródłem

---

[1]) W ostatnich dopiero czasach uczeni zaczynają należycie oceniać znaczenie tego zmysłu w psychologji porównawczej. Zob. ciekawy artykuł Grant Allen'a: „O wzroku i powonieniu zwierząt kręgowych“, w czasopiśmie *Mind*, za Październik 1881 r.

[2]) Maudsley „*Physiology of the Mind*“ p. 215.

przyjemności [1]). Pomiędzy innemi świadczy o tym to, że żaden język nie posiada osobnych nazw, oznaczających oddzielne gatunki woni, jakie istnieją do odróżnienia barw, dźwięków, a nawet smaków.

Wszakże pomiędzy ludźmi cywilizowanemi powonienie niekiedy dochodzi do nadzwyczajnej ostrości i delikatności przy stosownych okolicznościach, pobudzających do jego rozwoju. Pobudkę do jego wykształcenia stanowi często powołanie, jak np. kiedy chemik usiłuje odkryć za pomocą zapachu części składowe złożonego ciała. Wychowanie Kacpra Hausera, jakie odebrał w tajemniczych kolejach życia, przekonywa o nadzwyczajnej ostrości, do jakiej dojść może powonienie. Pomiędzy innemi opowiada, że w pewnej odległości umiał odróżnić jabłonie, brzoskwinie, grusze, za pomocą woni, jaką wydawały ich liście. Wszakże najbardziej uderzające przykłady delikatności postrzeżeń woni znajdujemy w życiu cywilizowanym u tych ludzi, którzy po utracie ważnego zmysłu, jak np. wzroku, zmuszeni zostali do szukania niejakiego uzupełnienia w większym udoskonaleniu innych zmysłów. Tak np. ociemniały i głuchoniemy James Mitchel posiadał, jak powiadają, nietylko nadzwyczaj delikatne wogóle powonienie, ale nadto umiał za jego pomocą odkryć nietylko obecność nieznajomego człowieka w pokoju, lecz nawet położenie, w jakim się człowiek ten znajdo-

---

[1]) Widoczne są pewne różnice, zachodzące w ustroju narządu powonienia, pomiędzy ludźmi ucywilizowanemi i dzikiemi. Sama nawet zewnętrzna postać nosa i nadzwyczajna jego szerokość u niektórych niższych plemion świadczy o większej powierzchni, zajmowanej przez błonę nosową. Ale murzyni częstokroć posiadają oprócz tego jeszcze inną osobliwość. U nas po większej części we wnętrzu nozdrzy znajdują się trzy spółśrodkowe przewody z trzema skręconemi kośćmi; u murzynów często znajduje się jeszcze czwarty przewód, ponad górną skręconą kością, skutkiem czego powstaje daleko większa powierzchnia, otwierająca pole wrażliwości. Wszakże, o ile mi jest wiadomo, dotąd nie odkryto odpowiedniego powiększenia zrazu węchowego w mózgu.

wał [1]). Ślepa i głuchoniema dziewczyna Julja Brace, odznaczająca się urodą, przedstawia może najbardziej uderzający przykład pod względem delikatności powonienia. Według sprawozdania d-ra Howe, najbardziej ona wierzy zmysłowi powonienia; wącha wszystko, co tylko może zbliżyć do nosa, i odróżnia takie wonie, na które inne osoby zupełnie są nieczułe. Kiedy spotka znaną już sobie osobę, natychmiast rozpoznaje ją za pomocą zapachu jej ręki lub jej rękawiczki. Wącha rękę osoby, która po raz pierwszy ją odwiedziła, i tak silne otrzymuje wrażenie, że po dłuższym nawet czasie rozpoznaje ją po zapachu ręki, a nawet po zapachu świeżo zdjętej rękawiczki. Powonienie również pomocne jej było przy sortowaniu świeżo wypranej bielizny jej koleżanek. Kiedy kilkanaście nieznajomych osób wrzuciło do jednego kapelusza swoje rękawiczki, Julja brała jedną rękawiczkę, a powąchawszy ją, wąchała następnie ręce wszystkich obecnych osób, dopóki nie znalazła tej, do której rękawiczka należała. W ten sposób zwracała bez żadnej pomyłki wszystkie rękawiczki ich właścicielom [2]).

Intelektualne pierwiastki, mieszczące się w postrzeżeniach tego zmysłu, tłumaczą nam figuryczne stosowanie wyrazów: węch, zapach, woń.

Każdy, kto uważnie odczytał wyżej przytoczone fakty, uznać musi wyższość powonienia nad smakiem. Pomijając już te kojarzenia i porównania, bez których żadne postrzeżenia obyć się nie mogą, należy zauważyć, że:

I. Wonie łatwiej dają się porównywać niż smaki, tak we wrażeniu jak i wyobrażeniu.

1) Zmysł powonienia nie tak prędko się przesyca jak zmysł smaku, co może zawdzięczać należy delikatniejszej formie czyn-

---

[1]) Dzieła Dugald Stewart'a, Tom IV, str. 314—316 (wydanie Hamiltona).

[2]) Dr. Howe w *Forty-third Report of the Mapachusetts Algium for the Blind*, cytowany w Maudsley'a: *Physiol. of the Mind* p. 257.

nika, pobudzającego narząd. Smak pobudzanym bywa przez stosunkowo daleko większą ilość pokarmu płynnego lub stałego, przeciwnie ciała wonne działają za pomocą cząsteczek tak drobniutkich, że zważyć ich nie można. Stąd wynika, że narząd powonienia daleko szybciej otrzymuje wrażenie od swej podniety i dlatego wrażenia te odróżnić się dają, choćby blizko po sobie następowały.

2) Z tego też względu wyższe są zapachy od smaków, że zdolne są do dosyć wyraźnego odtwarzania i w daleko większej ilości wchodzą w skład wyobrażeń, zapełniających umysł. Okaże się to na przykładach, wykazujących:

I. Zdolność zapachów do kojarzenia, która również jest wyższą niż smaków. Słuszną bowiem Dugalt Stewart uczynił uwagę, że „wybitne miejsce, jakie wrażenia powonienia zajmują w języku poetycznym wszystkich narodów, świadczy, jak łatwo i jak naturalnie biorą udział w wyższych czynnościach imaginacji i moralnych wzruszeniach serca" [1]). Z tej wyższej zdolności kojarzenia się zapachów wynika to, iż jednocześnie łatwiej one reprodukują i łatwiej same dają się reprodukować.

1) Nietylko daleko wyraźniej się one reprodukują niż smaki, lecz i daleko szybciej, za dowód czego mogą posłużyć częste wzmianki o zapachach w utworach wszystkich literatur, co stąd pochodzi, że wszelkie kojarzenie łatwo je wskrzesza.

„Uderzyło to moje ucho, jak słodki dźwięk,
Który rozbrzmiewa po grządce fijołków,
Unosząc i rozlewając ich woń" [2]).

O podobnych porównaniach co do wrażeń smakowych pomyśleć nawet nie można.

2) W bardziej jeszcze uderzający sposób objawia się

---

[1]) *Dzieła T. IV*, p. 330 (wyd. Hamiltona).
[2]) Noc Trzech Króli, Akt I, Sc. I.

większa zdolność kojarzenia zapachów w ich zdolności reprodukowania innych stanów. Powiedzieliśmy już, że James Mitchell odróżnia położenie osoby w pokoju za pomocą powonienia. Podobnież i każda osoba, posiadająca zwyczajną wrażliwość powonienia, gdy niespodziewanie zaleci ją niezwykła woń, bada źródło, z którego ona pochodzi. Stąd widzimy, że pod względem uzewnętrzniania postrzeżeń powonienie spełnia to, czego smak w żaden sposób uczynić nie zdoła, to jest przenosi nas poza sferę naszego własnego organizmu, a reprodukując odległość lub kierunek ciała wonnego, daje nam postrzeżenie oderwanej przestrzeni. Wszakże powonienie wchodzi jeszcze w obszerniejsze skojarzenia aniżeli te, które się tyczą poprostu miejsca. W poemacie Autocrat of the Breakfast Table d-r Holmes w zajmujący sposób okazuje, jak nawpół zapomniana woń może nagle przywieść na pamięć osoby, sceny i dawno minione wypadki, a nie wątpimy o tym, iż większa część ludzi uzna, że przytoczony przykład w zupełności się zgadza z codziennym doświadczeniem. O wzruszeniowych skojarzeniach powonienia wspomnimy w następnej części tej księgi, gdzie daleko odpowiedniejsze będzie dla nich miejsce. To też dobrze powiedział Rousseau, przeciwstawiając smak i powonienie, że „smak jest jedynym zmysłem, który nie zdoła przemówić do wyobraźni... Wonie bardziej pobudzają wyobraźnię niż sam zmysł i czynią na nas wrażenie nie tym, co dają bezpośrednio, lecz tym, czego każą się spodziewać" [1]).

Tak więc w woniach istnieje pewien pierwiastek estetyczny, którego smak wcale nie posiada. Zależy to od udelikatnienia (refinement), które, jak już wspomnieliśmy, polega na tym, iż wznieść się możemy nad prosty akt zmysłowy. Ale udelikatnienie to posiada nietylko estetyczną, lecz i moralną stronę, jak to się szczegółowo okaże w trzeciej części tej księgi. Świadomość, wznosząc się ponad wrażenie chwili, wcho-

[1]) *Emil*, księga II pod koniec.

dzi w trwalsze związki, uwalnia się z więzów bezpośredniego impulsu i zdolną się staje ulegać podnietom myślowym; skutkiem tego powonienie nie posiada tej dążności, jak smak, do ujarzmienia woli i poddania jej wpływowi zmysłów.

§ 3. Postrzeżenia dotyku.

Zmysł ten przedstawia już wielki postęp, t. j. pewne uzdolnienie do zdobywania wiedzy, a to szczególniej w postrzeżeniach, tyczących się stosunków przestrzennych. Nie wszyscy ludzie posiadają jednakową delikatność dotyku, a nawet u jednego i tego samego człowieka czułość dotykowa bywa rozmaitą w rozmaitych chwilach życia; albowiem zależy ona od użytku, jaki człowiek czyni ze swoich rąk. Oczywistym to jest nietylko przez to, iż wszelkie postrzeżenia kształcą się wskutek wprawy, lecz i przez to, że wrażliwość palców koniecznie musi się zmieniać wskutek użytku, do jakiego je zastosowaliśmy. Natura, chcąc zabezpieczyć wrażliwą skórę oraz przyległe jej tkanki, sprawiła, że wszystkie części ciała, wystawione na twarde dotknięcia, pokrywają się grubszym naskórkiem, przytłumiającym wrażliwość części pokrytej. Dlatego też łatwo pojąć można, dlaczego widząc stwardniałą rękę, kojarzymy ją z grubą ręczną pracą i nie spodziewamy się, iżby zdolna była do wykonywania delikatnych robót. Z drugiej strony miękką skórę zwyczajnie kojarzymy z delikatnym dotykiem.

Postrzeżenia dotyku — zgodnie z dwoma gatunkami wrażeń dotykowych, t. j. tych, które się opierają na odczuwaniu rozmaitego stopnia ciśnienia, i tych, które tyczą się odróżniania punktów, w jakich odbywa się ciśnienie, — dadzą się podzielić na dwie klasy. Powiedzieliśmy już wyżej, że obu tym klasom dotyku towarzyszą wrażenia mięśniowe; to też wszystkie postrzeżenia dotyku są zarazem postrzeżeniami mięśniowymi. Jeśli w postrzeżeniu przeważną rolę odgrywa wyobrażenie ruchu, to prawie wyłącznie opiera się ono na mięśniowej wrażliwości; lecz zmysł dotyku koniecznie musi mu towarzyszyć,

jeśli chodzi o skojarzenie ruchu z ciałem zewnętrznym, dotykającym skóry. Z tego powodu przy każdej analizie postrzeżeń dotykowych należy zawsze rozumieć, choćby tego wyraźnie nie powiedziano, że ustawicznie towarzyszą im postrzeżenia mięśniowe.

A) Chociaż postrzeżenia r o z m a i t y c h s t o p n i c i ś n i e n i a obejść się nie mogą bez udziału zmysłu mięśniowego, to do pewnego stopnia są one postrzeżeniami dotyku. Wspomnieliśmy już, że doświadczenia Webera zdają się okazywać, iż wrażliwość skóry na oddzielne punkty dotyku posłużyć może za miarę jej wrażliwości na rozmaite stopnie ciśnienia. Tak np. końce palców mogą odróżnić 20 do 19.2 oz., tymczasem przedramię wymaga różnicy 20 do 18.7 oz.

W życiu powszednim bardzo wielką usługę oddają lekarzowi delikatny dotyk, kiedy maca puls pacjenta. Do tego rodzaju postrzeżeń dotykowych należą te, jakich doświadcza rękodzielnik, działając narzędziami; lecz ponieważ te postrzeżenia z powodu użycia narzędzi należą do bardzo zawiłych, przeto właściwiej będzie odłożyć ich rozbiór na później. Pominąwszy już postrzeżenia, zdobywane przez zwyczajnych ludzi, szczególniej ludzie pozbawieni wzroku posiadają bardzo delikatne postrzeżenia dotykowe. Tak np. głośna ślepa i głuchoniema Laura Bridgman odróżnia swoich przyjaciół, dotykając ich ręki, i na długo przechowuje pamięć raz dotkniętej ręki. Nadto z mięśniowego natężenia lub ruchu ręki odwiedzających ją osób ocenia stopień umysłowego ich wykształcenia, a bardzo wcześnie po wiotkości ręki nauczyła się poznawać idjotów [1]). Dugald Stewart przytacza przykłady ludzi ślepych, którzy przez uderzenie powietrza na twarz odczuwali zbliżenie się do twardej przeszkody [2]). Zdaje się wszakże, że nie potrzeba być ślepym, aby posiadać tak delikatne postrzeżenia.

---

[1]) *Mind* za Kwiecień 1879, str. 162.

[2]) *Dzieła*, t. IV, str. 304.

Wiele osób, przechadzając się pociemku, nie uderza się o przeszkodę jedynie tylko wskutek szczególnego wrażenia, którego nie umieją sobie wytłumaczyć. Wszakże objaśnienia tego daleko szukać nie potrzeba. Przechadzając się, popychamy przed sobą słup powietrza, tak jak statek płynący po wodzie popycha przed sobą słup wody. Słup powietrza, który popychamy, biegnie bez przerwy, dopóki nie uderzy o jaką zawadę, i wówczas, odbiwszy się o nią, napowrót na nas uderza. Przy nadzwyczaj natężonej uwadze, usiłując pochwycić najmniejsze ostrzeżenie, jest to dość zrozumiałym, że silniejsze uderzenie powietrza odczuwamy na twarzy[1]).

Wszakże nie należy przypuszczać, że te postrzeżenia dotyku są intuicjami. Podobnie jak wszystkie inne postrzeżenia, są i one owocem kojarzenia i porównania, jednym słowem są owocem czynności umysłowej, usiłującej wytłumaczyć rozmaite wrażenia dotyku przez kojarzenie ich z rozmaitemi stopniami ciśnienia, z których powstają. Wrażenia te bowiem zależą od rozmaitej ciężkości, twardości lub miękkości, albo od jakiejś szczególnej cechy w formie ciała, sprawiającej, że jedna część jego powierzchni silniej ciśnie niż druga. Wszelkie tego rodzaju postrzeżenia są wypadkiem pewnego procesu umysłowego, kojarzenia i porównania. Łatwo przekonać się o tym możemy przy pomocy kilku doświadczeń. Bierzemy je z klasy zjawisk, które możemy nazwać postrzeżeniami złudnemi, a które posiadają wysoką wartość psychologiczną, z powodu światła, jakie rzucają na procesy umysłowe. Przekonywają one, że

---

[1]) Levy twierdzi, że ślepi posiadają szczególną wrażliwość na twarzy, którą zowie zmysłem twarzowym (*Blindness and the Blind* p. 64). Chociaż Maudsley zgadza się na to (*Physiology of the Mind* p. 213), to wszakże twierdzenie to uważamy za przedwczesne, dopóki kwestja ta bardziej naukowo opracowaną nie zostanie. Bardzo jest prawdopodobnym, że ten mniemany zmysł twarzowy, ogranicza się jedynie do postrzeżeń, o których wyżej powiedzieliśmy.

skoro raz skojarzy się wyobrażenie z wrażeniem, to może być każdej chwili wzbudzone przez wrażenie, nawet wówczas, gdy nie zgadza się z rzeczywistością; stąd okazuje się, że poznajemy rzeczywistość nie przez bezpośrednią intuicję, lecz że poznanie jej jest poprostu rezultatem poprzedniego skojarzenia.

Pierwsze nasze doświadczenie okazuje wielką zdolność reprodukowania wyobrażeń, jakie posiadają wrażenia dotykowe.

Wszelka wypukła powierzchnia, położona na dłoni, bardziej ciśnie na jej środek niż na krańce; zupełnie odwrotnie dzieje się z powierzchniami wklęsłemi; dlatego też tego rodzaju właściwości powierzchni kojarzą się z rozmaitemi stopniami ciśnienia, jakie wywołują. Otóż jeśli na dłoni osoby, mającej zawiązane oczy, położymy płaską powierzchnię, to wyda się ona jej wypukłą lub wklęsłą, stosownie do tego, czy ciśnienie powiększać będziemy na obwodzie, czy też ku środkowi; a to dlatego, że różnice ciśnienia odtwarzać będą koniecznie w jej umyśle wyobrażenia wypukłości lub wklęsłości, z jakiemi zwyczajnie owe rodzaje ciśnienia były kojarzone.

Inne złudne postrzeżenie może posłużyć za dowód łatwości reprodukowania się wrażeń dotykowych za podnietą innych wrażeń. Ciała ciężkie, jak np. pospolite metale, są zazwyczaj chłodniejsze od skóry, i dlatego ciężkość ciała kojarzy się z uczuciem jego zimna. Oczywista, wypadkiem tego skojarzenia będzie, iż jeśli dwa ciała równej wagi lecz niejednakowej temperatury trzymać będziemy w ręku, to mniejsze zdawać się będzie cięższym [1]). To złudzenie objaśnia nam i inne, opierające się na podobnym skojarzeniu, mianowicie skojarzeniu

---

[1]) Profesor Bain przypisuje to złudzenie „przygnębiającemu wrażeniu zimna“. (The Senses and the Intellect). To znaczy, jak sądzę, że zimno obniża mięśniową energję i dlatego wymaga większego natężenia. Wszakże zarzucić temu można, że skutek tego rodzaju wywiera tylko zimno bardzo silne, tymczasem zimno umiarkowane ma, przeciwnie, własność pobudzającą.

pomiędzy ciężarem a połyskiem metalicznym. Wiadomo, że d-r Pearson, wziąwszy w rękę kulkę potasium, otrzymaną za pomocą baterji H. Davy'ego, miał zawołać: „Jakie ono ciężkie!" Wiele osób, zostając pod wpływem tych samych skojarzeń, musiało doznać zawodu, podobnego do niesmaku, biorąc w rękę lżejsze metale. Rzeczywiście, wszelka lekka substancja, jak miękkie drzewo, pokryta sztucznym blaskiem metalicznym, nasuwa wyobrażenie ciężkości, której nie doświadczając, doznajemy zawodu.

B) W postrzeżeniach, dotyczących poznania o d d z i e l n y c h p u n k t ó w, dotyk wchodzi w związek ze zmysłem mięśniowym, mianowicie kiedy prowadzimy końce palców po badanej powierzchni, i to też zwyczajnie rozumiemy, mówiąc, że „czujemy ciało. Pod tym względem można niekiedy nabyć wielkiej delikatności w dostrzeganiu drobnych nierówności na powierzchni i w utkaniu materji. Przy pomocy tych delikatnych postrzeżeń krawiec odkrywa przymioty sukna, młynarz i nadzorca młynów stopień delikatności mąki. Dziwną dla innych, a może i dla niego samego niezrozumiałą jest dokładność, z jaką kasjer bankowy odkrywa fałszywy bilet pomiędzy mnóstwem podobnych banknotów, jakie tysiącami przesuwają się przez jego ręce.

Ale i pod tym względem ślepi odznaczają się najdokładniejszemi postrzeżeniami dotyku. W dawno zapomnianym dramacie „Noc na Malcie" uczyniono zapytanie: „któż posiada tak delikatną rękę, iżby dotknięciem mógł poznać kolory?"[1]). A jednak powiadają, że niektórzy ślepi umieją za pomocą dotyku odróżniać kolory. Pochodzi to może stąd, że powierzchnie, które wzrokowi dają wrażenia rozmaitej barwy, przedstawiają dla dotyku nieznaczne różnice. Przypuszczenie to jest dosyć prawdopodobne, albowiem powierzchnia, odbijająca tylko pewne promienie światła, a pochłaniająca inne, musi posiadać pewne własności, które delikatny dotyk odróżniłby

[1]) Beaumont i Fletcher: *„Noc na Malcie"*, Akt I, scena I.

powinien. Wszakże wielu uczonych, którzy mieli sposobność do licznych dotykowych obserwacji, przeczy temu, iżby ślepi posiadali zdolność odróżniania kolorów [1]).

Pomimo tego niekiedy dotyk w wysokim wykształca się stopniu. Jednym z najpospolitszych i najpożyteczniejszych zastosowań wykształconego dotyku u ślepych jest czytanie wypukłego druku. Mówią, że Laura Bridgman „poznawała wiek odwiedzających ją osób, badając palcem zmarszczki, otaczające oko, i zupełnie tak dokładnie, jak osoba widząca, poznawała usposobienie swoich przyjaciółek, dotykając się ich twarzy" [2]). Rzeczywiście, jeśli zmysł dotyku połączy się z wrażliwością mięśniową i ze słuchem, to do pewnego stopnia może on wynagrodzić utratę wzroku, co zdawałoby się nieprawdopodobnem, gdyby codzienne doświadczenie tego nie potwierdzało. W rocznikach ślepych, tak mężczyzn jak kobiet, napotykamy wielu, którzy nietylko ze znacznym powodzeniem uprawiali nauki, lecz także z pożytkiem oddawali się rozmaitym zajęciom przemysłowym, wymagającym nadzwyczaj delikatnego dotyku [3]).

Wszakże ze wszystkich postrzeżeń tego zmysłu najważniejszemi i najpospolitszemi są te, które dotyczą rozróżniania punktów dotykowych i które zatym nasuwają wyobrażenia trzech przestrzennych wymiarów: rozciągłość linijną, powierzchniową i bryłowatą. Do tego też gatunku należą postrzeżenia, tyczące się wielkości, postaci, odległości i położenia ciał; albowiem wszystkie te cechy zależą od wzajemnej odległości

---

[1]) Zobacz: Lamson: „Życie i wychowanie Laury Bridgman" str. 60; *Quarterly Rewiew* za Październik 1865 r. Z drugiej strony zobacz: Carpenter's *Human Physiology* § 738,—i Toddand Bowman's *Physiology* str. 376. (Wyd. ameryk.)

[2]) *Mind* za Kwiecień 1879, p. 162.

[3]) Ciekawe szczegóły pod tym względem znajdzie czytelnik w dziele Levy: „Blindness and the Blind", szczególniej na stronicy 336—372.

rozmaitych punktów w różnych kierunkach. Większa lub mniejsza wielkość zależy od większej lub mniejszej odległości pomiędzy krańcowemi punktami ciała; wszelka forma poprostu przedstawia odległości, w jakich rozmaite punkty na konturze albo powierzchni ciała stoją względem siebie. Nie należy sądzić, iżby w tych postrzeżeniach dotykiem samym można było poznać rzeczywiste wymiary. Strzec się należy tego rodzaju przypuszczenia, albowiem pospolite bardzo jest mniemanie, które i dawniejsi podzielali psychologowie, że wymiary, poznawane dotykiem, w odróżnieniu od poznawanych wzrokiem, są rzeczywistemi wymiarami ciał; że zatym zmysł dotyku, odwołując się do rzeczywistości, sprawdza i prostuje złudne pozory wzrokowe. Od bardzo dawna Berkeley był przedstawicielem tego poglądu, który dokładniejsze badania Webera i jego następców w zupełności obaliły [1]). Dziś wiemy, że postrzeżenia rozmiarów, jak również i postrzeżenia rozmaitych stopni ciśnienia, zawdzięczamy kojarzeniu i porównywaniu. Wszakże filozof, który prawdopodobnie w nowszych czasach był największym zwolennikiem doktryny, twierdzącej, że posiadamy intuicyjne postrzeżenia o zewnętrznym świecie, jak najwyraźniej zaprzecza, iż byśmy posiadali postrzeżenia ciał rozciągłych, w ich rzeczywistej lub bezwzględnej wielkości.

Ażeby to objaśnić, przyjrzyjmy się postrzeżeniom wielkości. Czy dotyk istotnie poznaje bezwzględną wielkość? Bynajmniej, dotykowa wielkość ciała zależy od części organizmu, z jakim wchodzi w zetknięcie. Wspomnieliśmy już, że wyraźnie odczuwamy końce cyrkla, przyłożone do powierzchni skóry, w odległości dwuch do trzech cali; a na końcach palców dokładnie je już odczuwamy, kiedy odległość ich wynosi zaledwie dwunastą część cala, — wreszcie na końcu języka w połowie tej odległości, a nawet i mniejszej. Stąd wynika, że dwa stałe punkty zdają się być bardziej odległe, kiedy odczuwa je część bardziej wrażliwa skóry, niż część mniej wrażliwa.

[1]) Księga I. Część I, Rozdział II, § 4.

Jeśli przenosić będziemy dwa stałe punkty z miękkiej części przedramienia na dłoń, a wreszcie na końce palców, to zdawać się nam będzie, że się coraz bardziej od siebie oddalają; przeciwnie zaś zdają się zbliżać do siebie, skoro je przenosić będziemy w odwrotnym kierunku. Dlatego też, skoro ciało zetknie się z wrażliwszą częścią organizmu, to zdaje się być większych rozmiarów. Za bardzo pospolity przykład posłużyć może to, że jeśli językiem dotkniemy zęba, to zdaje się on być większym, niż jeśli go dotkniemy palcami. Zwyczajnie to tak objaśniamy, iż dlatego ząb zdaje się być większym niż jest rzeczywiście, że nasze wyobrażenia o rzeczywistej wielkości wiążą się jedynie ze specjalnym narządem dotyku, to jest końcami palców. Widzimy tedy, że wrażliwość dotykowa sama przez się nie daje nam żadnych bezwzględnych podstaw miarowych, i to właśnie jest przyczyną, dlaczego musimy przyjąć niezależne od nas miary.

Zastanówmy się teraz nad postrzeżeniami, tyczącemi się położenia ciał. Te postrzeżenia zależą od względnego położenia różnych części dotykanej skóry. Wszakże naturalne położenie tych rozmaitych części może być sztucznie zmienione, a wynikiem tego będzie złudne postrzeżenie, gdyż reprodukcja odnośnych wyobrażeń stosuje się do normalnego położenia punktów zetknięcia. Tak np. jeśli umieścimy kuleczkę pomiędzy dwoma skrzyżowanemi palcami, to zdawać się nam będzie, że czujemy dwa ciała, nie zaś jedno. Przyczyną tego złudzenia jest to, iż w naturalnym położeniu końców palców to samo ciało jednocześnie dotykać ich nie może, i dlatego jednoczesne dotknięcie obu palców przez kuleczkę nasuwa koniecznie wyobrażenie dwuch oddzielnych ciał.

Ciekawym jest widzieć, jak znacznie się powiększa zdolność tego zmysłu, gdy, jak to się zwykle dzieje, połączy się ze zmysłem mięśniowym. Jeśli trzymamy za jeden koniec jakiś przedmiot, jak np. kij, a drugim dotykamy ciała wywierającego opór, to ręka odczuwa odpowiednie wrażenie dotykowe. Kojarząc przyczynę tego wrażenia, tkwiącą w ciele stawiającym

opór, tłumaczymy to sobie tak, jakoby wrażenie owo przechodziło przez przedmiot trzymany w ręku aż do punktu, w którym odczuwamy opór. Tym sposobem zmysł dotyku uczy się poznawać ciała, niepozostające w bezpośredniej styczności z jego narządem; uczy się dokładnie postrzegać położenie ciał w przestrzeni, jak również ich własności mechaniczne, jako to: gładkość i chropowatość, twardość i miękkość oraz ich ciężar. Rzeczywiście mówimy o czuciu lub dotykaniu wtedy, gdy za pomocą kija lub innych narzędzi dotykamy się oddalonego ciała, a nawet mówiąc o zręczności malarza we władaniu pędzlem, nazywamy ją często jego dotknięciem. Znaczenie dotyku dla ślepych dokładnie ocenionym zostało przez starożytnych Greków w mycie o ślepym Terezjaszu, który w podarunku od Minerwy otrzymał kij, przy pomocy którego mógł tak dokładnie chodzić, jak gdyby wzrok mu został przywrócony. Dla wszystkich okaże się wysokie znaczenie tej obszernej dziedziny dotykowych i mięśniowych wrażeń, skoro przypomnimy sobie, że wszelka zręczność mechaniczna, jaką zawdzięczamy użyciu narzędzi, zależy od szybkości, z jaką wrażliwość przenosi się do końca lub brzegu używanego narzędzia. Przy pomocy tego przenoszenia wrażliwości uczymy się z wielką dokładnością kierować piórem i ołówkiem, dłutem i nożem, siekierą i mieczem, jednym słowem, wszystkiemi narzędziami, za pośrednictwem których pokonaliśmy siły naturalne, oraz zmusiliśmy je do służenia potrzebom i przyjemnościom naszego życia.

Na zasadzie rozszerzania zakresu wrażeń dotykowych dowcipnie objaśniają zwyczaj noszenia lasek, wysokich kapeluszy i innych dodatkowych części stroju, ponieważ w ten sposób ciało poczuwa jakoby zwiększenie swych rozmiarów [1]). Na tej samej zasadzie równie dowcipnie objaśnić możemy rozmaite zwyczaje, wyrażające uszanowanie albo pokorę w obecności wyższej osoby, jako to: nizkie ukłony, klękanie, zdejmowanie

[1]) Lotze, „*Mikrokosmus*“ Tom I. p. 196.

nakrycia z głowy lub obuwia z nóg: wszystkie one wychodzą z tej samej myśli zmniejszenia wielkości swej osoby [1]).

Pozostaje nam powiedzieć jeszcze tylko kilka słów o postrzeżeniach dotykowych, aby okazać umysłową wyższość dotyku nad smakiem i powonieniem. Z tego, co dotąd powiedzieliśmy, jasną jest rzeczą, że dane tego zmysłu mogą być łatwiej utożsamiane i odróżniane, tak we wrażeniu jak i wyobrażeniu.

1. Że wrażenia dotykowe łatwiej dają się p o r ó w n y w a ć, stąd już widać, że można je odróżniać nietylko wówczas, kiedy szybko po sobie następują, lecz nawet kiedy występują współcześnie. To właśnie odróżnianie współczesnych wrażeń dotykowych uzdalnia nas do poznania odrębnych punktów i w ten sposób dopomaga do otrzymania postrzeżeń przestrzennych w różnych wymiarach.

2. Również widocznym jest, że wrażenia dotykowe daleko wyraźniej dają się w y o b r a ż a ć. Wrażenie dotyku daje się jasno określić, a nawet pamięcią dokładnie odnieść do miejsca na powierzchni, gdzie pierwiastkowo odczutym zostało. Prawdopodobnie ta okoliczność przeważnie się przyczyniła do używania kar cielesnych w kształceniu obdarzonych czuciem istot; albowiem pierwszym warunkiem takiego kształcenia jest, iżby kara, mająca odstraszyć od niewłaściwego czynu, łatwo dała się spamiętać i również łatwo skojarzyć z aktem, od którego miała odstraszyć.

Powyższa uwaga prowadzi jeszcze do nowego postrzeżenia, to jest, że dotyki równie łatwo się kojarzą, jak łatwo mogą być porównywane; że natychmiast szybko się same odtwarzają i potężnie wpływają na odtwarzanie innych stanów. Dlatego daleko więcej miejsca zajmują w pamięci i wyobraźni, aniżeli smaki i zapachy. Stąd też wynika, że „dotknięcie martwej ręki" daje się tak żywo uprzytomnić, i zaraz, gdy zostanie uprzy-

[1]) D. Stewart, *Philosophy of the active and moral powers* Vol. I, p. 248.

tomnione, nasuwa myśli i uczucia, z któremi pierwotnie było skojarzone.

Ponieważ dotyki mogą tak szybko wzniecać żywe obrazy, to należałoby się spodziewać, że w poezji zajmą wybitne stanowisko, a jednak bardzo małe posiadają znaczenie poetyckie. Może to stąd w części pochodzi, że dotyki posiadają małe znaczenie wzruszeniowe; jest to brak estetyczny, o którym poniżej więcej powiemy. Za dalsze objaśnienie tego zjawiska może to posłużyć, że znaczna ilość postrzeżeń dotykowych uzupełnia tylko postrzeżenia wzrokowe, skutkiem czego zostaje przez ostatnie zupełnie pochłonięta. Wszystkie wyobrażenia o postaci, wielkości, położeniu, jednym słowem, wszystkie wyobrażenia rozciągłości, w zwyczajnym umyśle nierozdzielnie kojarzą się ze wzrokiem, chociaż pewną jest rzeczą, że w znacznym stopniu pochodzą one od dotykowej i mięśniowej wrażliwości. Wszakże w nienormalnym umysłowym rozwoju, któremu z powodu ślepoty od urodzenia wcale wzrok nie pomagał, możemy daleko łatwiej się przekonać, o ile dotyk przyczynia się do wzbogacenia naszej inteligencji. Z tych badań okazuje się, że to, czego u zwyczajnych ludzi dostarczają wyobrażenia wzrokowe, w takich umysłach powstaje z wyobrażeń, pochodzących od dotyku i zmysłu mięśniowego. Stąd wynika, że u ślepych od urodzenia poetyczne wyobrażenia kojarzą się z dotykami zupełnie tak naturalnie, jak u widzących łączą się z obrazami i dźwiękami. „Oczywiście — pisze człowiek od urodzenia pozbawiony wzroku — nie należy przypuszczać, iżbym aż do tej epoki życia przechował wyraźne wspomnienie o pierwszych wrażeniach, jakie przedmioty dotykowe sprawiały na moim umyśle. Wszakże przypuszczam, że szczególna postać ciał i rozmaite ich powierzchnie były dla mnie źródłem wielkiej przyjemności i może dawały tyle miłych wrażeń, co i różnobarwne jasne i piękne kolory. Nawet i teraz znajduję dziwną, niedającą się opisać przyjemność, prowadząc rękę po gładkich, wypolerowanych powierzchniach, szczególniej jeśli są krzywe lub faliste. Powierzchnie twarde, chropowate, jak np. papier

piaskowy lub metal niepolerowany, są bardzo niemile dla dotyku. Figury kanciaste, tudzież o powierzchniach gąbczastych, kleistych lub lepkich, budzą u ślepych uczucie niesmaku, pokrewne może tym wrażeniom, jakie otrzymują widzący, skoro wzrok ich padnie na przedmioty, zabarwione na ponury, ciemnobrunatny kolor; tymczasem ciała kuliste, o powierzchni miękkiej, gładkiej błyszczącej, zawsze stanowią najprzyjemniejsze wrażenie i budzą wyobrażenia ujmującej piękności. Dlatego też z takiemi właśnie cechami, oraz z łagodnemi dźwiękami, łączymy nasze pojęcia o pięknych kolorach" [1]).

§ 4. Postrzeżenia słuchu.

Postrzeżenia te możemy podzielić na dwie klasy; jedne z nich opierają się na ogólnej wrażliwości ucha na wszystkie gatunki dźwięków, drugie na szczególnej wrażliwości na tony. Pierwsze możemy nazwać postrzeżeniami przestrzennemi, drugie postrzeżeniami stosunkowej wysokości i jakości dźwięków.

A) Zbytecznym byłoby dodawać, że tak zwane postrzeżenia przestrzenne słuchu nie są bezpośrednią intuicją przestrzennych stosunków za pośrednictwem ucha. Dźwięk sam w sobie nie daje nam żadnego postrzeżenia przestrzeni, żadnego „tutaj" lub „tam", krótkości i długości, odległości i blizkości. Dźwięki przedstawiają wielkie różnice pod względem wysokości i jakości, lecz nie pozostają w żadnym stosunku do rozciągłości przestrzennych. Jakkolwiek poznajemy te wymiary, to w każdym razie nie możemy ich słyszeć, również jak nie możemy smakować i dotykać. W jaki więc sposób nabywamy wyobrażeń o przestrzeni przy pomocy dźwięku? Odpowiemy, że nabywamy ich w ten sam sposób, jak wszelkich innych — przez kojarzenie i porównanie.

Postrzeżenia, o których mowa, opierają się na wrażliwości

---

[1]) *Beauties and Achievements of the Blind*, by W. Artmann and L. V. Hall.

ucha na dźwięki wogóle. Wspólną własnością wszystkich dźwięków jest natężenie, i pod tym względem możemy porównywać ze sobą rozmaite dźwięki. Dalej, rozmaite natężenia kojarzą się w doświadczeniu z rozmaitemi stosunkami w przestrzeni i dlatego natężenie dźwięku, po dłuższym kojarzeniu z pewną przestrzenią, staje się miarą stosunku przestrzennego, z jakim zostało skojarzone. Dwa są takie znane stosunki: odległość i kierunek.

I. Wspomnieliśmy już o kojarzeniach, stanowiących postrzeżenia o d l e g ł o ś c i [1]). Opierają się one na prawie fizycznym, że im bardziej fale dźwiękowe w powietrzu się oddalają od punktu, w którym powstały, tym bardziej zmniejszają swoją szerokość, i dlatego z tym mniejszą siłą działają na ucho, im z większej przybywają odległości. Skutkiem tego głośność dźwięku uważamy za cechę blizkości, a cichość — odległości. Kojarzenie to nie jest bezwarunkowo niezmienne, lecz mniej więcej o tyle jest jednostajne, że natężenie dźwięku nasuwa wyobrażenie przestrzeni tak bezpośrednio i nagle, jak gdyby wyobrażenie to było czystą intuicją. W tych wypadkach, w których zrywa się zwyczajne kojarzenie, zachodzą pospolicie pewne poboczne okoliczności, które chronią nas od złudzenia. Weźmy np. grzmot lub huk armat. Wiemy, że niekoniecznie z głośności tych dźwięków wnosić możemy o blizkości miejsca, skąd pochodzą; z drugiej strony słabe dźwięki, jak np. szept, nie naprowadzają nas na myśl, iżby odbywały się zdala od miejsca, w którym się znajdujemy. Wszakże pomimo tego podobne kojarzenia częstokroć w błąd nas wprowadzają, zwłaszcza dźwięki słabe, które z nieprzepartą siłą nasuwają wyobrażenie o ciele dźwięczącym w odległości. Sztuka brzuchomówcy, nie mówiąc już o jej stronie komicznej i zręczności naśladowania rozmaitych głosów, stara się złudzić słuch przez naśladowanie cech, z któremi przyzwyczailiśmy się kojarzyć rozmaite odległości.

---

[1]) Zob. Księga I, Część I, Rozdział II, § 4.

II. Postrzeżenia kierunku dźwięku, to znaczy położenia dźwięczącego ciała względem zajmowanego przez nas miejsca w przestrzeni, zależą również od odróżnienia rozmaitych natężeń dźwięku w obu uszach. Ucho bliższe dźwięczącego ciała otrzymuje silniejsze wrażenie dźwięku, i to nas naprowadza na poznanie kierunku, z którego dźwięk pochodzi.

W dojrzałym umyśle, po wielekroć powtórzonych kojarzeniach, proces ten odbywa się tak szybko, że nigdy go nie rozbieramy w zwykłym postrzeżeniu. Ale że on rzeczywiście istnieje, możemy się o tym przekonać z następnych okoliczności: 1) Gdy nie jesteśmy pewni kierunku dźwięku, jak np. kiedy ciało wydające dźwięk, znajduje się wprost nad nami lub pod nami, przed nami lub za nami, — to aby się przekonać, skąd głos pochodzi, zwracamy głowę w tym lub innym kierunku, dopóki nie usłyszymy w jednym uchu silniejszego wrażenia niż w drugim. 2) Ludzie, którzy postradali wrażliwość w jednym uchu, tracą jednocześnie zdolność poznawania kierunku dźwięków.

Wszakże powyższego twierdzenia nie można nie uznać za przesadzone o tyle, o ile przypuszcza ono, że postrzeżenia tego rodzaju zupełnie obyć się mogą bez ubocznej znajomości położenia w przestrzeni ciała dźwięczącego. Jeśli np. znajdujemy się w towarzystwie kilku osób i gdy bez wahania zwracamy się do każdej osoby, której głos usłyszymy, to postrzeganie przez nas kierunku tych głosów, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przypisać należy przeważnie poprzedniemu poznaniu szczególnych głosów rozmaitych osób, znajdujących się w towarzystwie, i znajomości miejsc, jakie osoby te względem siebie zajęły.

Chociaż zwyczajnie do postrzeżeń słuchu zaliczamy jedynie stosunki geometryczne, jak odległość i kierunek, to wszakże niekiedy z dźwiękami kojarzą się własności fizyczne i za ich pomocą bywają dostrzegane. Dzieje się to z ciężkością ciał, która pod względem natężenia przedstawia pewną analogję z natężeniem dźwięków. Na tej podstawie łatwo odróżniamy stąpanie

dorosłego człowieka od lekkich kroków dziecka, ciężki krok człowieka, niosącego ciężar; poznajemy, czy wóz jadący ulicą jest naładowany, czy też zupełnie próżny. Oczywiście, ludzie ociemniali posiadają bardzo delikatne i dokładne podobne postrzeżenia; zdolność ich oceniania drobniutkich różnic natężenia i wysokości dźwięków stanowi jeden z głównych przewodników, przy pomocy których bez żadnego szwanku przechadzają się po licznie uczęszczanych ulicach.

B) Znaczenie muzycznych postrzeżeń ucha okazuje się stąd, że jednocześnie stanowią one podstawę artykułowanej mowy i muzyki.

I. Mowa artykułowana zależy od zdolności odróżniania muzycznych własności dźwięków. Można się o tym przekonać, badając głosowe narządy człowieka jako też i pierwiastkowe dźwięki, z których połączenia powstaje nasza mowa.

1. Narząd naszego głosu jest w najściślejszym znaczeniu narzędziem muzycznym, podobnym do piszczałki. Tak zwane struny głosowe zastępują miejsce trzciny; są to dwie elastyczne wiązki w górnej części krtani, które wydychane powietrze wprawia w drganie. W śpiewie narząd głosu używa się do ściśle muzycznych celów.

2. Dźwięki artykułowane, wydawane przez ten narząd, podzielono oddawna na dwie klasy: spółgłoski i samogłoski.

a) Spółgłoski — literae consonantes — nie są dźwiękami niezależnemi i dają się jedynie wygłosić przy pomocy samogłosek. Właściwie powietrze wychodzące z krtani tworzy tylko samogłoski, lecz spotkawszy w ustach rozmaite zapory oddechowe, wydaje dźwięki w postaci spółgłosek; a różnica spółgłosek zależy od miejsca, w którym powstała zapora. Jeśli wydech napotyka zaporę przy wyjściu z krtani, przez jej ściągnięcie, to otrzymujemy dźwięk gardłowy; jeśli zaś dozwolimy mu przejść dalej, aż do punktu, w którym zatrzymany zostaje przyciśnieniem języka do zębów, to otrzymamy dźwięk zębowy; skoro zaś pójdzie jeszcze dalej, aż do miejsca, w którym go zatrzymamy zamkniętemi wargami, to powsta-

je spółgłoska wargowa. Chociaż spółgłoska dla filologa, kreślącego przemiany wyrazów, oraz dla mówcy, usiłującego wyraźnie artykułować, stanowią najważniejszy pierwiastek języka, to wszakże pod względem fonetycznym nie należą one do części istotnych. Mogą istnieć wyrazy bez żadnych spółgłosek, ale samogłoski koniecznie w nich znajdować się muszą.

b) Samogłoski — literae vocales — są dźwiękami niezależnemi, utworzonemi przez wydech zmodyfikowany układem ust. Zdolność ust do zmiany swej postaci tworzy z nich zupełnie nowy instrument i nadaje im rozmaitą dźwięczność, to znaczy, że usta wówczas zostają jakoby nastrojone według innego kamertonu i przystosowane do dźwięków, tak, aby te tworzyły z nimi harmonję. Stąd wynika, że z każdym nowym układem ust uwydatniają się nowe nadtony, skutkiem czego i samogłoski różnią się od siebie jakością swego tonu. Zbytecznym byłoby zapuszczać się w dalsze szczegóły o tym przedmiocie; czytelnik znajdzie je w dziele Helmholtza, o którym już wspomnieliśmy [1]).

Oczywiście należy pamiętać, że dźwięki głosu są tylko surowym, bezkształtnym materjałem mowy. Za dowód tego, że istnieje silny zwierzęcy instynkt, który pobudza do używania dźwięków głosowych dla wyrażenia tego, co się dzieje w umyśle, posłużyć mogą nieartykułowane krzyki zwierząt czworonożnych i śpiew wielu ptaków. Bardzo uderzającym objawem tego przyrodzonego popędu jest to, iż Laura Bridgman, głucha i ślepa od urodzenia, wydawała dźwięki głosowe, które mogła odczuwać jedynie jako mięśniowe wrażenia w krtani, i że kojarzyła je z rozmaitemi przedmiotami żywemi i martwemi w ten sam sposób, jak my kojarzymy wyrazy z przedmiotami, które nazywamy [2]). Ten surowy materjał mowy — proste dźwięki — naśladuje wiele niższych zwierząt, jak np. papuga, która posiada wielką pod tym względem zdolność me-

[1]) Lehre von den Tonempfindungen, str. 163—180.

[2]) Lamson: *„Życie i wychowanie Laury Bridgman“*, str. XVI—XVII, 61—2, 84.

chaniczną; lecz istotnej formy języka, to jest składni — rozumnego ułożenia artykułowanych dźwięków, nigdy nie nabędzie żadne zwierzę. Składnia wymaga pewnego związku rozmaitych myśli, wchodzących w skład myśli obszerniejszej, związku rozmaitych części mowy, tworzących jedną organiczną całość. Jest to zatym odmiana ogólnej czynności umysłu, polegającej na kojarzeniu i porównywaniu, a ponieważ różną jest ona od właściwych postrzeżeń słuchu, przeto nie będziemy się tu dłużej nad nią zastanawiali. Jakkolwiek postrzeżenia artykułowanych dźwięków stanowią skromniejszą część mowy, niemniej jednak są istotną częścią zdolności mówienia i wymagają pewnego większego wysiłku umysłowego. Praca, złożona w tym wysiłku, jest dość niewidoczną, z powodu wielkiej szybkości, z jaką się odbywa wskutek długiej wprawy; lecz daje się uczuć każdemu, kto usiłuje włożyć swe ucho do zrozumienia obcej mowy.

Rzeczywiście, wiele zjawisk językowych można wytłumaczyć trudnością, z jaką chwytamy dźwięki niedość znanych nam wyrazów. I tak np. jeżeli dwa wyrazy używają się zawsze razem, to końcową głoskę jednego wyrazu łączymy niekiedy z początkową następnego, lub początkową głoskę danego wyrazu przyczepiamy do ostatniej wyrazu poprzedzającego. Pierwszego zjawiska mamy przykłady, używając a neft (jaszczurka) zamiast an eft; nickname (żartobliwy przydomek) zamiast an ekename; do drugiego rzędu należą wypadki, kiedy zamiast a nadder (żmija), mówimy anadder, unorange (pomarańcza) zamiast un narange (po hiszpańsku naranja z arabskiego náranj). Dawne manuskrypty, z owych czasów, kiedy mniej zwracano uwagi na sylabizowanie, a druk nie upowszechnił jeszcze ortografji, wykazują liczne przykłady takiej zamiany. Zdarzają się jeszcze inne zamiany, kiedy wyraz wzięty z cudzoziemskiego języka podobny jest ze swego dźwięku do wyrazu znaczącego co innego w języku, któremu został przyswojony. Wówczas obcy wyraz zastępujemy wyrazem znanym, chociaż pomiędzy niemi nie zachodzi żaden związek co

do znaczenia i pochodzenia. Za przykład tego posłużyć może wyraz asparagus (szparag), zamiast którego używamy w angielskim języku sparrowgras (dosłownie: trawa wróbla). Wiele podobnych przykładów można znaleźć w dziełach, traktujących o nauce języka.

II. Muzyka opiera się na muzycznej wrażliwości ucha i koniecznie przypuszcza zdolność postrzegania dwu muzycznych własności tonów — ich wysokości i jakości.

1. Postrzeżenie jakości stanowi ważny pierwiastek przyjemności muzycznej; ta zaś własność, jak już widzieliśmy, zależy od nadtonów, towarzyszących tonom. Proste tony, jak np. kamertonu, których nadtony, być może, wcale nie modyfikują, jako nieposiadające żadnej wyraźnej jakości, sprawiają na nas wrażenie tonów słabych, chociaż przyjemnie miękkich. Jeśli zaś w tonach wyraźnie są słyszane niższe nadtony aż do seksty, jak np. w tonach fortepjanu lub piszczałki organu, to powstaje dźwięk bogatszy, daleko wspanialszy; przeciwnie, te tony, w których przeważnie dają się słyszeć górne nadtony, jak np. tony większej części dętych instrumentów, są chropowate pod względem jakości, ale bardzo ważne dla wywoływania pewnych efektów muzycznych. Przyczyny tego szukać należy w tym, że wyższe nadtony tworzą dysharmonję, a niższe harmonję z podstawowemi tonami. Stąd wynika, że przyjemność, jaką sprawia jakość tonów, podobna jest do przyjemności, jaką sprawia ich harmonja, nad czym zaraz bliżej się zastanowimy.

2. Postrzeżenia względnej wysokości mogą się odbywać albo na tonach po sobie następujących, albo na tonach współcześnie dźwięczących.

a) Pod względem następstwa każdy następujący ton powinien być taki, iżby przejście od pierwszego do ostatniego odbywało się bez gwałtownego uderzenia o ton poprzedni. Miłe przejście jednego tonu w drugi zowie się melodją. Aby zrozumieć naturę tego stosunku, należy zauważyć, że każdy ton, chociaż już przebrzmi, pozostaje jeszcze jeśli nie w narządzie zmysłu, to w pamięci, wówczas kiedy następny daje się już

słyszeć, dlatego to uderzająca niezgodność pomiędzy dwoma tonami staje się niemiłą. Tak się dzieje przynajmniej z głównemi nutami melodji, a zdaje się, że w ulubionych pieśniach ludowych ustosunkowanie jednych nut do drugich jest bardzo proste i zwyczajne. Zdaje się przeto, że melodyjne następstwo tonów, jak i jakość pojedyńczych tonów, wypływa z tego samego źródła przyjemności słuchowej, z którego czerpie swą potęgę harmonja.

b) Z kolei tedy wypada nam się zastanowić nad harmonją, to znaczy nad muzycznym lub przyjemnym ustosunkowaniem współczesnych tonów. Chcąc całkowicie objaśnić harmonję, należy przedtym rozwiązać trzy zagadnienia, z których tylko jedno jest właściwie psychologiczne.

aa) Fizyka winna objaśnić przyczynę fizyczną harmonji. Przyczyną taką być musi pewna szczególna kombinacja drgań fal powietrznych, wydających rozmaite tony, tworzące harmonję. Jasną jest rzeczą, że rozmaite fale dźwiękowe, zostające względem siebie w pewnych stosunkach, schodzić się z sobą będą w pewnych regularnych odstępach; gdy tymczasem inne kombinacje nie będą zdolne do wytwarzania takiej zgodności. Oczywista również, że zgodności tego rodzaju mogą być przedstawione za pomocą stosunku, zachodzącego pomiędzy ilością drgań, które wytwarzają rozmaite tony, składające harmonję. Niektóre z tych bardziej prostych stosunków są nader pospolite i oddawna używane są w muzyce. Tak np. jeśli drgania dwuch tonów pozostają w stosunku 1 : 2, t. j. jeśli dwa tony są połączone w odstępie oktawy, to każde uderzenie powietrza, tworzące ton niższy, będzie się schodziło z każdym drugim uderzeniem powietrza, tworzącym ton wyższy. Podobna zgodność nastąpi oczywiście i przy innych prostych stosunkach, takich jak 1 : 3, 2 : 3, 1 : 4 i t. d. Ale nie potrzebujemy wchodzić w dalsze szczegóły, które należą do akustyki i teorji muzyki.

bb) Zadaniem fizjologji jest objaśnić szczególną organiczną czynność, jaka się odbywa podczas harmonijnej kombi-

nacji tonów. Jest to znacznie ciemniejsza dziedzina od poprzedniej; szukać w niej musimy drogi omackiem, za pomocą dedukcji z tego, co wogóle wiemy o naturze czynności nerwowych. Pospolicie przyjmujemy, że zgodne ze sobą drgania powietrza wywołują w nerwie słuchu stały prąd nerwowy, przeciwnie, niezgodna kombinacja drgań sprawia zmieszaną grupę przerywanych uderzeń. Przyjemność i przykrość obu tych wrażeń rozważać będziemy w następnej części tej księgi, kiedy zastanawiać się będziemy nad istotą przyjemności i przykrości.

cc) Wspomniawszy o harmonji pod względem fizycznym i fizjologicznym, bliżej rozważyć ją musimy pod względem psychologicznym. Dla psychologa harmonja jest zjawiskiem świadomości. Świadomość ta jest przeważnie wzruszeniową, ale pomimo tego posiada jeszcze czynnik poznawczy. Ten czynnik wyraźnie okazuje się tam, gdzie jest najbardziej rozwinięty, to jest w umyśle ukształconego muzyka. Dla niego świadomość harmonji jest postrzeżeniem pewnego rodzaju zjednoczenia się skombinowanych tonów; przeciwnie, w razie niezgodności tonów ma on świadomość, że tony nie mogą się ze sobą zjednoczyć. Pod względem umysłowym można porównać dysharmonję do świadomości, która powstaje przy widzeniu lub wyobrażaniu przedmiotów tak licznych i różnorodnych, że umysł miesza się, usiłując je objąć jednym aktem poznania; a pod względem wzruszeniowym, jak to jaśniej później się pokaże, dysharmonję można odnieść do ogólniejszej klasy uczuć roztargnienia lub wewnętrznego zamieszania.

Aby uniknąć nieporozumień, należy wspomnieć nawiasem, że oprócz postrzeżeń tonów istnieją oczywiście jeszcze inne czynniki w muzyce, np. poznanie czasu, o którym tyle tylko na teraz powiemy, że zmysł słuchu doskonale go mierzyć umie. Nadto istnieje także świadomość estetyczna, właściwa zarówno muzyce jak i innym sztukom pięknym. Lecz o świadomości czasu i uczucia estetycznego później dopiero pomówimy.

Zdaje się, że nie potrzeba rozwodzić się o umysłowym

znaczeniu tego zmysłu, ponieważ każdy wie, że dźwięki należą do wrażeń najszybciej wchodzących w skojarzenia, i do tych, które się najwyraźniej dają porównywać. 1) W zwyczajnej mowie objawia się bardzo wyraźnie ich zdolność kojarzenia, to jest ich zdolność do odtwarzania się i odtwarzania innych stanów; albowiem rozumienie cudzej mowy przypuszcza, że dźwięki zdolne są szybko w naszym umyśle odtwarzać pojęcia, gdy znów samo mówienie opiera się na tym, że pojęcia z łatwością nasuwają odpowiadające im wyrazy. 2) Również godną jest uwagi zdolność porównawcza dźwięków. Jużeśmy widzieli[1]), że dla wytworzenia jednego tonu, przynajmniej 40 drgań głosowych nastąpić musi w jednej sekundzie; a zdolność ukształconego ucha, przy pomocy której odróżnia ono bardzo małe różnice wysokości i jakości tonów, jest często zadziwiającą. Dyrektor wielkiej orkiestry odkrywa natychmiast fałszywą nutę i zwraca się do instrumentu, który się błędu dopuścił, a strojący instrument musi umieć ocenić każdą, choćby wynoszącą ułamek tonu różnicę tej wysokości, do jakiej dostroić chce instrument[2]).

Dla tej umysłowej wartości dźwięki zajęły znakomite miejsce w materjale, z którego buduje swoje utwory sztuka poetyczna. Jednak największą wartość mają one w muzyce; lecz ponieważ wpływ muzyki opiera się przeważnie, jeśli nie głównie, na uczuciu, przeto przedmiot ten musimy odłożyć do następnej części.

§ 5. Postrzeżenia wzroku.

Jak już wiemy, wzrok otrzymuje swe wrażenia przy pomocy światła; dlatego sam z siebie nie może nam udzielić żadnych wiadomości, oprócz tych, jakie wynikają z wrażeń

---

[1]) Księga I, Część I, Rozdział II, § 4.

[2]) Obserwacje przekonywają, że wprawne ucho może odróżnić różnicę w wysokości tonów, pochodzącą od ułamka jednego drgania. Wundt'a: *Physiologische Psychologie*. Tom I, str. 396.

świetlnych, to jest czystego światła albo barwy. W dojrzałym wieku wszakże zmysł wzroku służy nam za główne źródło wiadomości o świecie zewnętrznym, szczególniej zaś tyczących się wyobrażeń przestrzennych, jako to: wielkości, postaci, odległości i kierunku ciał. Daleko stalsze istnieje przeto skojarzenie tych pojęć z wrażeniami wzrokowemi, aniżeli z wrażeniami jakiegokolwiek innego zmysłu. Okaże się niżej, że w niektórych razach te skojarzenia są w praktyce niezmienne, dlatego też są nagłe i nieprzeparte.

Z tego powodu daleko trudniej oddzielić pojęcia przestrzeni od wrażeń wzroku, niż od wrażeń innych zmysłów. Do niedawna powszechne było mniemanie, że sam wzrok bez pomocy innego zmysłu zdolny jest postrzegać przestrzeń, jeśli nie pod względem wszystkich trzech wymiarów, to przynajmniej pod względem długości i szerokości. Dlatego musimy przytoczyć dowody, na mocy których dziś ogólnie przyjęto, że oko samo z siebie niezdolne jest do takich postrzeżeń.

A) Zastanówmy się najprzód nad rozciągłością płaszczyzny (plan extension). Należałoby przedewszystkim zbadać, czy pewna nieokreślona świadomość rozciągłości nie mieści się już w świadomości światła i barw, — zagadnienie, które opiera się na ostatecznej analizie wyobrażenia przestrzeni. Lecz jakkolwiek je rozwiążemy, to pewną jest rzeczą, że nigdy wzrok sam przez się nie zdoła postrzegać przestrzeni, określonej co do długości i szerokości. Weźmy za przykład jedną postać rozciągłości płaszczyzny, mianowicie wielkość ciała, czyli przestrzeń, jaką zajmuje ono na polu widzenia. Nawet dziecko wie dobrze, że każde ciało zależnie od odległości, z której je widzimy, zdaje się powiększać lub zmniejszać, i że z tego powodu złudzenia, zachodzące co do wielkości, należy prostować przez porównanie z innemi normami mierzenia. Doświadczenia osób pozbawionych od urodzenia wzroku, którym później go przywrócono, przekonywają, że z początku nie mogły one utworzyć sobie żadnego ściśle określonego wyobrażenia o wielkości ciał z tego, jak się ich wzroko-

wi przedstawiały. Tak np. pacjent d-ra Franz'a nie mógł zrozumieć znaczenia perspektywy; zdawało mu się nienaturalnym, że postać człowieka na przednim planie obrazu jest większą niż postać domu lub góra nakreślona w głębi. Na szczególną uwagę zasługuje następna okoliczność, trudna do wytłumaczenia, lecz znacząca dla naszego zagadnienia, że dwaj pacjenci, jeden d-ra Franz'a, drugi d-ra Cheselden'a, po przywróceniu im wzroku widzieli przez niejaki czas przedmioty w powiększonej postaci, szczególniej kiedy te były w ruchu [1]). Ludzie obdarzeni od urodzenia wzrokiem nie dziwią się wcale temu, że przedmioty na rysunkach lub obrazach można powiększać lub zmniejszać, lecz ślepi od urodzenia wcale tego pojąć nie mogą. I tak pacjent Cheselden'a nie mógł zrozumieć, że matka posiadała portret jego ojca na kopercie od zegarka, co zdawało mu się tak niepodobnym, jak pomieszanie korca zboża w jednej kwarcie.

Podobnież nie mógł zrozumieć figury, będącej poprostu konturem przestrzeni, zakrytej przez ciało na polu widzenia. Wyjąwszy kilku przedmiotów, o bardzo prostych zarysach, widzialna postać ciała zmienia się ze zmianą punktu, z którego na nią spoglądamy. Skutkiem tego osoby ślepe od urodzenia, po przywróceniu im wzroku, nie mogą jeszcze przez czas niejaki odróżnić od siebie widzialnych przedmiotów, nawet bardzo różnych pod względem postaci, i muszą się odwoływać do zwykłych im wrażeń dotyku oraz mięśniowej wrażliwości. Tak np. Cheselden powiada, że jego pacjent „nie znał postaci żadnej rzeczy

[1]) Ten fakt przypomina zdarzenie, przytoczone w ewangelji ś-go Marka, VIII, 24. Wypadek z pacjentem Cheselden'a komplikowała jeszcze ta okoliczność, że jedno oko pierwej zostało wyleczone, niż drugie. Skoro drugie oko zostało wyleczone, przedmioty zdawały mu się większemi, aniżeli najprzód wyleczonemu oku, chociaż nie tak wielkie, jak pierwszemu oku bezpośrednio po jego wyleczeniu. Roztrząsałem przyczynę tego powiększenia w krótkiej monografji, pomieszczonej w *Transactions of the Royal Society of Canada*, za 1883 r.

i nie umiał odróżnić rzeczy, bardzo różniących się od siebie pod względem postaci i wielkości; lecz skoro mu objaśniono, czym były te rzeczy, których postać znał poprzednio z dotyku, starannie zaczął im się przypatrywać, iżby je rozpoznać; lecz ponieważ zajmował się naraz zbyt wielu przedmiotami, przeto wiele ich zapominał, czyli, jak sam mówił: co je poznał, to znów zapomniał. Wspomnę jeszcze o jednej osobliwości, chociaż może się niektórym zdawać zbyt drobnostkową. Ustawicznie zapominał, które zwierzę zowie się kotem, a które psem, a wstydząc się już więcej o to pytać, schwycił raz kota, którego poznał dotykiem, zaczął mu się pilnie przyglądać, a postawiwszy go na ziemi, powiedział: „idźże sobie, kocie, odtąd już cię nie zapomnę“. Dodać jeszcze wypada, że pacjenta d-ra Franz'a dziwiły z początku najprostsze figury geometryczne, chociaż przed odzyskaniem wzroku uczynił był pewien postęp w nauce geometrji.

Te fakty przekonywają, że wzrokowe postrzeżenie wszelkiej określonej rozciągłości na płaszczyźnie nie jest bezpośrednią i oryginalną umysłową intuicją za pośrednictwem wzroku, lecz że należy ją uważać za wypadek całego umysłowego procesu.

B) Bardziej się to jeszcze uwydatnia przy rozciągłości b r y ł o w a t e j, posiadającej trzeci wymiar przestrzenny — głębokość, czyli odległość od oka.

I. Niepodobieństwo w i d z e n i a tego wymiaru wynika już z samej natury widzenia.

1. Że użyjemy wyrażenia Berkeley'a, odległość jest linją, zwróconą końcem do oka. Dlatego też tylko ten jej koniec widzimy, nie zaś jej długość. Możemy to objaśnić podobnym zjawiskiem w zmyśle dotyku. Jeśli końcem drutu dotkniemy ręki osoby, pozbawionej wzroku, albo mającej zawiązane oczy, to nie zdoła ona nic powiedzieć o jego długości. Czy to będzie krótki drut, używany do robienia pończoch, czy też tak długi jak lina telegrafu atlantyckiego, to samo dotknięcie końca nigdy nie może dać wyobrażenia o długości drutu. Podobnież

i promień światła, czy pochodzący od blizkiej lampy gazowej, czy od gwiazdy, odległej na niezliczone miljony mil, dotyka tylko swoim końcem oka.

2. Wszystkie części krajobrazu, tak blizkie jak i odległe, odbijają się na siatkówce na tej samej płaszczyźnie, zupełnie tak samo, jak gdyby malarz przedstawił je na płótnie. Dlatego też ani w budowie oka, ani w jego czynności, nic niema takiego, co przyczynićby się mogło do ocenienia odległości.

II. Możnaby wszakże zarzucić, że takie dowody à priori są niedostateczne, o ile sprawdzone nie będą przez fakty. Rzeczywiście, jakkolwiek wobec powyższych dowodów dziwnym wydać to się może, zobaczymy później, że o ile sądzić można z dokładnych obserwacji, dokonanych na nowonarodzonych zwierzętach, posiadają one natychmiast po urodzeniu dokładne postrzeżenia wzrokowe odległości jak i kierunku i nie potrzebują dopiero się tego uczyć. Wszakże, jakkolwiek objaśnimy obserwacje dokonane na zwierzętach, doświadczenia nad ludźmi nie upoważniają nas bynajmniej do przypisywania człowiekowi takich samych instyktowych postrzeżeń.

Za najbardziej stanowczy tego dowód posłużyć może niemowlę, a chociaż od niego samego o tym dowiedzieć się nie możemy, to wszakże z jego zachowania się zupełne możemy wyprowadzić wnioski. Oddawna wiedzą matki i piastunki, że niemowlęta dopiero po kilkutygodniowym doświadczeniu uczą się dostrzegać przedmioty. Bezmyślny wzrok niemowlęcia, nawet wówczas, kiedy rażące przedmioty, jak np. zapalona świeca, przesuwają się przed jego oczyma, z dawien dawna służył za dowód, że z początku niemowlę niezdolne jest zdawać sobie sprawy z wrażeń wzrokowych. Szczęściem, nie potrzebujemy dziś poprzestawać na pobieżnych obserwacjach niesystematycznych badaczy, albowiem w ciągu ostatnich kilku lat umysłowy rozwój niemowlęcia stał się przedmiotem licznych obserwacji, odbywanych z drobnostkową dokładnością i ostrożnością, charakteryzującą zawsze umiejętność. Z wielkiej liczby obserwacji nad rozwojem postrzeżeń wzrokowych pokazuje się, że dzie-

cię potrzebuje kilku tygodni, a nawet miesięcy, aby nauczyć przystosowywać mięśnie oczne dla otrzymania dokładnego obrazu na siatkówce, i że zanim zdoła postrzegać wzrokiem różnicę odległości przedmiotów, to musi poprzednio zupełnie zawładnąć mięśniami ocznemi [1]).

Wypadki obserwacji, dokonanych na niemowlętach, zupełnie potwierdzone zostały doświadczeniem ludzi dojrzałych, pozbawionych wzroku od urodzenia, którym później wzrok przywrócono. Wspomnieliśmy już o niektórych ciekawych wypadkach, lecz prawdopodobnie najważniejsze i najbardziej ciekawe dla czytelnika będą te, które zostały pomieszczone w „Philosophical Transactions [2]). Parę ustępów z pierwszego i ostatniego z tych sprawozdań jasno wykaże wnioski, do których doprowadzają.

1. Najwcześniejszy z powyższych wypadków, bardzo często cytowany, tyczył się chłopca, urodzonego z bardzo grubą kataraktą. Miał on blizko lat czternaście, kiedy Cheselden zdjął kataraktę. Przytoczyliśmy już sprawozdanie z tego wypadku,

---

[1]) *Die Seele des Kindes*—przez d-ra Preyer'a (Lipsk, 1882). Dzieło to możemy zalecić jako ostatni i prawdopodobnie najzupełniejszy traktat o niemowlęcym umyśle. O wcześniejszych dziełach wspomina Wundt w „*Grundzüge der Physiologischen Psychologie*".

[2]) Opisano tam następne obserwacje: 1) D-ra Cheselden, 1728; 2) D-ra Ware, 1801, odsyłającego do innej obserwacji (str. 389); 3) D-ra Homes, dwa wypadki mniej interesujące psychologa, 1807; 4) D-ra Wartrope, 1826; 5) D-ra Franz'a, 1841. Inny jeszcze wypadek opisany został w Nunneley'a: *Organs of Visions* (1838). Oprócz tego Helmholtz przytacza jeszcze inne zdarzenia: *Physiologische Optik*, T. II, p. 178, oraz Preyer w dziele: *Die Seele des Kindes*, p. 404. Wyprowadzając psychologiczne wnioski z tych danych, nie należy zapominać, że pacjenci nie byli zupełnie ślepi, gdyż wszyscy odróżniali światło od ciemności i dlatego prawdopodobnie widzieli zarysy przedmiotów, stawianych im przed oczami, a niektórzy nawet trochę odróżniali kolory. Trzeba również pamiętać, że wszyscy pacjenci przy pomocy innych zmysłów, jeśli nie owego niedokładnego wzroku, nabyli już pewnego wyobrażenia o przestrzeni.

mówiąc o postrzeżeniach rozciągłości na płaszczyźnie. Obecnie przytoczymy jeszcze jeden ustęp, aby przekonać, że nowonabyty zmysł musiał stopniowo sobie zdobywać postrzeżenia trzeciego wymiaru. „Pacjent po odzyskaniu wzroku tak mało był zdolny oceniać odległości, że sądził, iż wszystkie przedmioty nietylko dotykają jego oka (jak się wyrażał), lecz i jego skóry... Sądziliśmy, że po upływie pewnego czasu nauczył się rozumieć, co przedstawiają ryciny, jakie mu pokazywano, lecz przekonaliśmy się, że przypuszczenie nasze było niesłuszne; albowiem dopiero we dwa miesiące po wyleczeniu nagle odkrył, że przedstawiają one bryłowate ciała, gdy tymczasem dotąd uważał je tylko za płaszczyzny częściowo pomalowane, albo za powierzchnie zamazane rozmaitemi barwami; wszakże i wówczas bardzo się zdziwił, przekonawszy się, że te części, które z powodu swoich barw i cieni zdawały się okrągłemi i nierównemi, były tak gładkie jak i reszta, i zapytywał się, który zmysł kłamie, dotyk czy wzrok?"

2. Drugi wypadek odznacza się bardzo subtelnemi i z wielką sumiennością odbywanemi obserwacjami. Pacjentem był młody człowiek, ślepy od urodzenia, pojętny, wykształcony i szczególniej obznajmiony z figurami geometrycznemi. Kiedy go wyleczono, miał około lat osiemnastu. Sam pacjent w późniejszym czasie potwierdził słuszność obserwacji lekarskiej, złożonej po dokonanej operacji [1]). Opowiedziawszy kilka ciekawych doświadczeń, sprawozdanie mówi: „Kiedy pacjent odzyskał wzrok, wszystkie przedmioty zdawały mu się tak blizkie, że nieraz obawiał się, iżby się o nie nie potknął, chociaż rzeczywiście znajdowały się w znacznej od niego odległości... Kiedy chciał utworzyć sobie wyobrażenie o odległości oddalonych przedmiotów albo jednego przedmiotu od drugiego, nie ruszywszy się z miejsca, przypatrywał się przedmiotom z rozmai-

[1]) Zob. list pana Mahaffy w *Ateneum* z 22 stycznia 1881, gdzie znajduje się ciekawa notatka o pacjencie.

tych punktów, zwracając głowę na prawo i na lewo. Nie miał żadnego wyobrażenia o perspektywie obrazów, a chociaż rozróżniał pojedyńcze przedmioty, to wszakże nie pojmował znaczenia całego obrazu... Wszystkie przedmioty w otoczeniu, na które spoglądał, wydawały mu się płaskiemi; chociaż przy pomocy dotyku dobrze wiedział, że nos wystawał, a oczy głębiej leżały w głowie, pomimo tego twarz ludzka przedstawiała mu się zupełnie płaską... Jakkolwiek zarówno dobrze widział blizkie i odległe przedmioty, pomimo tego ustawicznie używał do pomocy zmysłu dotyku" [1]).

Zdaje się przeto że postrzeżenia wzrokowe rozciągłości powierzchniowej jak i bryłowatej nabywają się stopniowo. Zadaniem psychologa będzie objaśnić, w jaki sposób to się dzieje. Należy przedewszystkim odróżnić dwa rodzaje rozciągłości.

I. Rozciągłość jako głębokość (bryłowatość).

Pod tym względem musimy znów odróżnić dwa gatunki postrzeżeń. Jedne otrzymują się przy użyciu dwojga oczu, drugie tylko jednego.

A) Dwuoczne widzenie dostrzega głębokość tylko wówczas, kiedy przedmioty są niezbyt oddalone, gdyż wtedy oczy, aby widzieć przedmiot, muszą być zwrócone do wewnątrz i tym bardziej, im bliższy przedmiot ma być widziany. Widocznym to się okaże na poniższym rysunku, w którym EE przedstawia oczy, O_1 bliższy przedmiot, a O_2 odleglejszy.

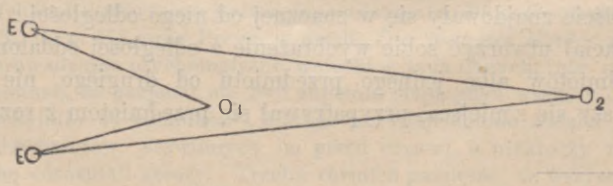

[1]) *Phil. Trans.* za rok 1814, str. 66.

Technicznie wyrażamy to zjawisko, mówiąc, że kąt, utworzony przez osie optyczne, zmienia się w odwrotnym stosunku do odległości przedmiotów. Jeśli więc z powiększeniem odległości przedmiotu kąt się zmniejsza, oczywista, że skoro przedmiot będzie bardzo oddalony, to osie optyczne staną się prawie równoległe. Stąd dla naszej wrażliwości wypływają dwa następstwa mające wielkie znaczenie w postrzeganiu przestrzennej głębokości; jednym jest mięśniowe wrażenie, powstające z przystosowania osi optycznych, drugim—wrażenie wzrokowe, zależne od rozmaitych punktów, z jakich oczy na jeden i ten sam przedmiot spoglądają.

I. Wzmiankowaliśmy już, że oczy zaopatrzone są misternym przyrządem mięśniowym, uzdalniającym je do poruszania się w rozmaitych kierunkach. Kiedy są zwrócone ku wewnątrz lub ku zewnątrz dla widzenia przedmiotów bliższych lub odleglejszych, to w mięśniach ocznych powstać muszą odpowiednie ruchy, a mięśniowe wrażenia, niezmiennie objawiające się przy przystosowaniu oczu do rozmaitych odległości, kojarzą się jednostajnie z rozmaitemi odległościami, jakie je powodują. Wynika stąd, że pewne szczególne przystosowanie oczu, skojarzone z daną odległością, nasuwa ją świadomości natychmiast i niechybnie, wywołując przytym w świadomości złudzenie, jakoby postrzeżenie tej odległości dokonywało się bezpośrednio.

Nie należy sądzić, iżby powyższe objaśnienie postrzeżeń opierało się jedynie na przypuszczeniu, albowiem może ono być poparte dowodem, nie dopuszczającym żadnej wątpliwości. Można zmienić przystosowanie mięśni ocznych według woli, nie zmieniając rzeczywistego położenia przedmiotu w granicach widzenia; w ten sposób możemy obserwować skutek mięśniowego przystosowania, niezależnie od skutku, mogącego pochodzić ze zmiany w odległości przedmiotów. Jeśli mamy jakiś przedmiot przed oczami i zwrócimy je na jakiś punkt, znajdujący się przed nim lub za nim, to w pierwszym razie przedmiot wyda się bliższym, w drugim — odleglejszym; i ta ocena

odległości przedmiotu tak silnie narzuca się świadomości, że uważamy ją za rzeczywistą, chociaż wiemy, iż jest tylko złudzeniem.

II. Przy postrzeżeniach względnej odległości dopomaga nam jeszcze wrażliwość właściwie wzrokowa — różność obrazów, odbitych na siatkówce. Z powyższego rysunku widać, że ta nierówność, podobnie jak kąty utworzone przez osie optyczne, zmienia się odwrotnie do odległości widzianego przedmiotu, innemi słowy, że wielkość obrazów, utworzonych na obu siatkówkach, wzrasta w miarę zbliżenia przedmiotu do oczu. W ten sposób powstaje niezmienne skojarzenie, które koniecznie powoduje odpowiednie wyobrażenia.

I ten proces powstawania postrzeżeń daje się dokładnie sprawdzić za pomocą tak dodatniego jak i ujemnego dowodu.

1. Naśladując naturalną cechę przedmiotu, można sztucznie wywołać ukazanie się głębokości w przestrzeni czyli bryłowatości. Stereoskopista bierze dwie podobizny tego samego przedmiotu, zdjęte z dwuch rozmaitych punktów widzenia, to jest z takich, z jakich widziałoby je każde oko zosobna, a kiedy tak są ustawione, że każde oko widzi tylko obraz dla niego przeznaczony, to przedmiot przedstawi się oczom z całym pozorem bryłowatej rozciągłości, jaką w rzeczywistości posiada.

2. Wszakże bardziej jeszcze objaśnienie to potwierdza się w zjawisku negatywnym, mianowicie jeśli będziemy się obu oczyma przyglądali blizkiemu przedmiotowi tak, że obrazy dla obu oczu zupełnie będą jednakowe, to nie ujrzymy wcale trzeciego wymiaru. Dwa bryłowate przedmioty, ustawione w pobliżu oka w takim położeniu, że na obu siatkówkach utworzą jednakowy obraz, wydadzą się zupełnie płaskie. Wszyscy zresztą wiemy, że wszelki obraz, choćby najzręczniej naśladował naturę, jeśli z blizkości spoglądać na niego będziemy obu oczyma, nigdy się nie przedstawi stereoskopijnie. Pochodzi to stąd, że gdyby przedmiot lub przedstawiony krajobraz rzeczywiście znajdowały się przed nami, to dałyby na każdym oku

różny obraz, — tymczasem rycina przedstawia dwa jednakowe obrazy [1]).

Mógłby ktoś uczynić zarzut powyższej analizie, twierdząc, że przecież nie widzimy dwuch obrazów (na siatkówce), lecz poprostu jeden przedmiot. By odpowiedzieć na to, dosyć będzie stwierdzić, że rzeczywiście w i d z i m y dwa obrazy na siatkówce, i, jeśli tylko chcemy, możemy je rozpoznać. W rozmaity sposób można się o tym przekonać. Możemy np., zamykając po kolei każde oko, widzieć oddzielnie obrazy na siatkówce, i wówczas znajdziemy, że jedno oko widzi przedmiot więcej ze strony prawej, drugie z lewej. Albo też możemy zwrócić oboje oczu na różne punkty przedmiotu, a w ten sposób zniweczymy skutek jednostajnego skojarzenia. Dalej, możemy, trzymając przedmiot przed sobą, zwrócić oczy na pewien przedmiot, za nim się znajdujący; lub gdybyśmy nie mogli szybko powodować ruchami oczu, możemy palcem odwrócić jedną gałkę oczną od kierunku, do którego w sposób naturalny się przystosowuje. W obu tych razach dwa oddzielne obrazy siatkówek natychmiast się ukażą.

Wszakże, jeśli nic nie przeszkadza naturalnemu przystosowaniu oczu, to dwa różne obrazy na siatkówkach niezmiennie kojarzą się z wyobrażeniem jednego bryłowatego ciała, znajdującego się w pewnej odległości. Nierównie jednak ważniejszą jest rzeczą to, że umysł przywiązuje w tym znaczeniu raczej do faktu, który się z dwoma obrazami siatkówki kojarzy, aniżeli do samych swych obrazów; dwa te obrazy zdają się zrastać w jeden. Ściślej wszakże mówiąc, wcale się one ze sobą nie zrastają; one tylko niechybnie i natychmiastowo nasuwają umysłowi

[1]) Zjawisko to odkrył Leonard da Vinci przed czterystu laty (zob. jego *Traktat o malarstwie*); lecz na razie nie umiano ocenić znaczenia tego odkrycia. Aż wreszcie sir Charles Wheatstone na nowo podniósł to pytanie i dalej je rozwinął w wybornym artykule o widzeniu dwuocznym, umieszczonym w *Philosophical Transactions* z r. 1838, a przedrukowanym w *Scientific Papers* (1879), p. 225.

zewnętrzny pojedyńczy przedmiot, same w tym szybkim kojarzeniu nie dając się wcale poznać.

B) Wszakże dwuocznemu widzeniu blizkich przedmiotów dopomagają inne jeszcze okoliczności, na których umysł musi w zupełności już polegać wtedy, gdy użycie obu oczu przestanie dawać dostateczne wskazówki. Przy patrzeniu na odległe przedmioty osie oczne są niemal równoległe, a obrazy na siatkówce prawie jednakowe; tak, iż przy postrzeganiu odległości poprzestać musimy na cechach, niezależnych już od pochylenia osi optycznych, — cechach, które również są niezbędne przy widzeniu jednoocznym.

I. Prawdopodobnie najważniejszą z tych cech jest pozorna czyli siatkówkowa wielkość, t. j. wielkość obrazu siatkówki. Ta zaś wielkość, jak to dziecko nawet wie o tym, zmienia się w odwrotnym stosunku do odległości; w ten sposób tworzy się jednostajne skojarzenie, które powoduje zwykłą reprodukcję. Możemy sztucznie otrzymać ten sam wypadek, zmieniając wielkość siatkówkową, bez rzeczywistej zmiany odległości przedmiotu. Za pomocą sztuki zbliżamy odleglejsze przedmioty do granicy wyraźnego widzenia. Przez zastosowanie praw optycznych zbudowano narzędzie zwane teleskopem, który, powiększając obraz siatkówkowy odległych przedmiotów, w odpowiednim stosunku zmniejsza pozornie ich odległość. Tak np. teleskop powiększający 10 razy odbija na siatkówce obraz takiej wielkości, jak gdyby przedmiot znajdował się dziesięć razy bliżej; a umysł, pomijając zwiększenie obrazu, uświadamia sobie to przedewszystkim, że przedmiot się przybliżył, albowiem takie przybliżenie przedmiotu przywykł kojarzyć z takim powiększeniem jego pozornej wielkości.

Pozorna siatkówkowa wielkość sama przez się nic nam nie może powiedzieć o odległości przedmiotu. Prawda, że ilekroć przedmiot zmienia swą pozorną wielkość, to wiemy, że albo się zbliża, albo oddala, jak np. kiedy odległy okręt powiększa się lub zmniejsza, skoro na niego patrzymy. Ale żeby z pozornej wielkości przedmiotu sądzić można o jego wielkości rzeczy-

wistej, musimy nabrać pewnego wyobrażenia o jego wielkości za pomocą innego środka, od innego zmysłu, prócz wzroku. Lecz warunek to niezbyt trudny, zważywszy, że posiadamy już zupełnie niezależne wyobrażenia o wielkości mnóstwa przedmiotów, znanych z codziennego doświadczenia.

II. Innym ułatwieniem dla wzrokowych postrzeżeń bryłowatości jest rozkład świateł i cieni. Na płaską powierzchnię światło pada na wszystkie punkty w równej mierze; lecz na bryle lub pewnej liczbie brył, tworzących grupę, rozdziela się z przerwami i nierównomiernie. Nierówny zatym rozkład światła i cieni nasuwa wyobrażenie bryłowatości, od której właśnie zależy. Dla wyjaśnienia tego przytoczymy następne zjawiska:

1. Jeśli jednym okiem, zwłaszcza zaopatrzonym w rurę, patrzyć będziemy na artystycznie wykonany obraz, to przedstawi on się nam tak, jak gdybyśmy go widzieli w stereoskopie, ponieważ w ten sposób dla jednego oka staje się zadosyć warunkom naturalnego widzenia.

2. I dla dwuocznego widzenia z łatwością naśladować można bryłowatość, byleby obraz naśladujący znajdował się w dostatecznej odległości od oczu. Malowidła na wszystkich sufitach lub gzymsach łatwo dają się tak wykonać, że sprawiają wrażenie płaskorzeźby, ale nigdy się to nie da uczynić w naśladowaniu kolumn, schodzących aż do posadzki, do których widzowie zbliżyć się mogą. Na tej samej zasadzie opierają się znane djoramy, w których obrazy naturalnej wielkości wystawione są na scenie w odległości od widzów dostatecznej, ażeby uczynić zadość warunkom naturalnego widzenia. Powiadają, że w podobnych djoramach złudzenie niekiedy jest tak wielkie, że niektórych widzów w zupełności opanowuje.

3. Należy tu jeszcze wspomnieć o jednym bardzo ciekawym doświadczeniu. Widzialna różnica pomiędzy przedmiotami wklęsłemi a wypukłemi polega na tym, że w pierwszych cień jest po stronie, z której światło przychodzi, a w drugich z przeciwnej strony. Aby więc z odległości można ocenić, czy przedmiot jest wklęsły czy wypukły, należy wiedzieć, z której

strony światło przychodzi; jeśli zaś o tym nie wiemy, to przedmiot może się wydawać zarówno chwilami wklęsłym, chwilami wypukłym. Z tego też powodu ciała wklęsłe, widziane za pomocą odwracającego teleskopu (inverting), zdają się być wypukłemi, a wypukłe — wklęsłemi. O tego rodzaju ciekawym złudzeniu opowiada sir David Brewster. Pewnego razu, kiedy się przechadzał w towarzystwie damy na brzegu morza w St. Andrews, ślady stóp ludzkich i inne zagłębienia na piasku zdawały się im obojgu wypukłemi. Brewster wytłumaczył to zjawisko w następujący sposób: wprawdzie słońce było ze strony prawej, lecz z lewej strony znajdował się jasny pas białej, spienionej wody morskiej, która prawdopodobnie chwilami rzucała odbite światło i z przeciwnej strony powodowała cień [1]).

III. Trzecią cechą odległości przedmiotów są ich zarysy stosunkowo wyraźne lub zatarte, ich jasne lub ciemne barwy. Taka postać przedmiotów dla oka zależy od przechodzenia promieni światła przez atmosferę, i dlatego zmienia się wraz z jej stanem. Skutkiem tego przedmioty w bardzo jasnej atmosferze zdają się przybliżać, a oddalać podczas zachmurzonego nieba. Osoby przebywające w wilgotnym klimacie, przeniósłszy się do klimatu suchego, często podlegają złudzeniom, uważając przedmioty za bliższe niż są rzeczywiście. Z tego to powodu na obrazach przedmioty, znajdujące się na dalszym planie, należy kreślić mniej wyraźnie i blademi kolorami, bo inaczej wydadzą się jedynie małemi, a nie oddalonemi.

IV. Postrzeganiu odległości wielce dopomagają pośrednie przedmioty, które zwykle tym są liczniejsze, im bardziej oddalone są ciała, na które spoglądamy. Stąd to pochodzi trudność, jaką mają mieszkańcy lądu, kiedy chcą ocenić odległość na morzu; podobnej trudności doświadcza niewprawne oko na stepach i pustyniach.

---

[1]) *On the Stereoscope.* Rozdział XVI.

V. Postrzeganie odległości dodatkowe ułatwienie znajduje ze strony pewnych niejasnych wrażeń mięśniowych, związanych z przystosowaniem ogniska ocznego. Odległość ogniska za soczewką zmienia się w odwrotnym stosunku do odległości przedmiotu, znajdującego się przed okiem. Abyśmy dokładnie widzieć mogli, potrzeba, iżby ognisko soczewki ocznej padało na samą siatkówkę, i dlatego musi się ono rozmaicie przystosowywać, odpowiednio do zmieniającej się odległości przedmiotów. Ten proces przystosowywania się oka oddawna był przedmiotem sporów między fizjologami, lecz dziś powszechnie przypisują go zwiększaniu się wypukłości soczewki wskutek ciśnienia t. z. mięśnia akomodacyjnego (m u s c u l u s c i l i a r i s). Z tego też powodu doznajemy przykrego uczucia natężenia, kiedy zanadto zbliżamy przedmiot do oka.

VI. W postrzeżeniach odległości bardzo często, jeśli nie zawsze, kierujemy się ruchem przedmiotów na polu widzenia. Ponieważ zaś większa część przedmiotów jest nieruchoma, przeto pozorny ich ruch wogóle zależy od własnego naszego ruchu: ruchu całego ciała, zwrotu głowy, lub poprostu poruszeń oka. Przy tym to pozornym ruchu bliższe przedmioty zdają się daleko szybciej przebiegać przez pole widzenia, gdy tymczasem odleglejsze, w stosunku swego oddalenia, wydają się bardziej nieruchomemi. Zjawisko to nie pozostaje bez wpływu na świadomość; szczególniej przy patrzeniu na złożoną grupę, np. las, przekonamy się, że jeśli patrzeć nań będziemy nieruchomym wzrokiem, to otrzymamy bardzo niedokładne wyobrażenie o względnej odległości drzew; tymczasem wyobrażenie to staje się daleko dokładniejszym, jeśli wzrok przenosimy po całym krajobrazie. Powyższą uwagę stwierdza doświadczenie pacjenta d-ra Franz'a. W przytoczonym ustępie powiedziano już, że „kiedy chciał ocenić odległość przedmiotów względnie do swego położenia, lub oddalenie jednego przedmiotu od drugiego, to spoglądał na nie z rozmaitych punktów widzenia, zwracając głowę na prawo i na lewo".

II. Rozciągłość na płaszczyźnie.

Głównemi postrzeżeniami, obejmującemi prostą rozciągłość płaszczyzny, są postrzeżenia wielkości i położenia.

A) Wzrokowe postrzeżenie wielkości ciała opiera się na wielkości obrazu odbitego na siatkówce, skojarzonego z jedną z cech odległości. Siatkówkowa wielkość obrazu, jak widzieliśmy, zmienia się w stosunku odległości, i dlatego sama przez się nie może służyć za miarę rzeczywistej wielkości. Z tego to powodu, chcąc oznaczyć wielkość nieznanych przedmiotów, artysta dla porównania stawia przy nich pewne znane przedmioty, jak np. postać ludzką. Dlatego też chcąc wzrokiem ocenić rzeczywistą wielkość przedmiotu, należy jednocześnie z jego odległością brać na uwagę i jego wielkość siatkówkową. Stąd wynika, że wszelka okoliczność, wpływająca na nasz sąd o odległości, również wpłynie na nasz sąd o wielkości. Jeśli przedmiot pewien wydaje się bliższym niż jest rzeczywiście, ale jednocześnie jego rzeczywista odległość daje na siatkówce obraz stosunkowo mały, to przedmiot ten bynajmniej większym się nie wyda; gdy tymczasem, z drugiej strony, ponieważ blizki przedmiot zawsze rzuca na siatkówkę obraz stosunkowo wielki, to, jeśli tylko zajdzie okoliczność, która nada mu pozory większego zbliżenia, przedmiot ten musi wydać się większym.

Z pospolitszych faktów, ilustrujących powyższy objaw, wymienimy dobrze znane złudzenia co do wielkości, powstające wskutek stosunkowej jasności lub ciemności atmosfery. Przedmioty widziane przez mgłę, albo podczas nocy, w świetle księżyca lub gwiazd, zawsze przybierają większe rozmiary, a to dlatego, że chociaż ukazują się w ciemnej dali, mimo to odbijają na siatkówce obraz bynajmniej niezmniejszony. Zjawisko to jest tak pospolite, że bardzo często wspominane bywa w literaturze. Tak np. Tennyson mówi:

„Wieże, większe niż były istotnie, w pomroce wzbiły się do księżyca".

Oprócz tego obecność lub brak pośrednich przedmiotów,

jak z jednej strony wpływa na nasze postrzeganie odległości, tak z drugiej — modyfikuje i nasze sądy o wielkości. Tak np. dla mieszkańca stałego lądu przedmioty, pływające na morzu, wydają się niezwykle małe, a to dlatego, że z powodu braku pośrednich przedmiotów zdają się być odleglejszemi. Prawdopodobnie z tego samego powodu przedmioty, leżące u spodu stromej skały lub stromego budynku, zdają się być mniejsze niż są w rzeczywistości. Z drugiej strony zauważono oddawna, że księżyc w niewielkiej wysokości nad poziomem zdaje się być znacznie większy aniżeli wówczas, kiedy znajduje się wysoko na sklepieniu niebieskim. Różnica ta prawdopodobnie zależy w znacznym stopniu od stanu atmosfery [1]); ale większość księżyca, widzianego nad horyzontem, znacznie się zmniejsza, jeśli patrzymy nań przez rurę, niedozwalającą widzieć pośrednich przedmiotów.

Wspomnimy jeszcze o innym złudzeniu, jakiego doświadczają niektóre osoby, jadąc koleją żelazną [2]). Kiedy pociąg porusza się ze zwyczajną szybkością, to przedmioty zazwyczaj chyżo przebiegają przez pole widzenia, i z tego powodu zdają się być bliższemi niż są rzeczywiście. Ale koniecznym tego następstwem jest pozorne zmniejszenie się ich wielkości.

Dla uzupełnienia objaśnień, tyczących się postrzeżeń wielkości, należy dodać, że jeśli mamy przed sobą przedmioty większych rozmiarów, to postrzeżeniom naszym dopomaga mięśniowy ruch oka lub głowy, albo wreszcie zmiana miejsca. Ostatnia ta okoliczność prowadzi nas do rozważenia sztucznych sposobów mierzenia przestrzeni, tak różnych od naturalnej oceny wielkości za pomocą wzroku.

B) Z postrzeganiem stosunkowych położeń rozmaitych przedmiotów na polu widzenia włącznie postrzegamy i stosunkowe położenie rozmaitych części tego samego przedmiotu; i te to stosunkowe położenia stanowią widzialną postać

---

[1]) Helmholtz: *Physiologische Optik*, str. 630—1.

[2]) Tamże, str. 635.

przedmiotu. Do postrzegania położenia, w tym obszernym znaczeniu, przyczyniają się dane poczęści wzrokowe, poczęści mięśniowe.

I. Głównym materjałem jest wrażenie wzrokowe; część bowiem siatkówki, dotknięta światłem odbitym od ciała, zawsze jednostajnie odpowiada położeniu ciała w przestrzeni. Przy pomocy stałego doświadczenia uczymy się, że położenie ciała jest wprost przeciwne tej części siatkówki, na którą światło pada, czyli innemi słowy, że wskutek budowy oka tworzy się w nim odwrócony obraz wszelkich przedmiotów świata widzialnego. Dla wielu zdawało się to rzeczą dziwną, że chociaż otrzymujemy na siatkówce odwrócone obrazy przedmiotów, to wszakże widzimy je w prostym położeniu. Trudność ta zniknie, jeśli uwzględnimy, że nie widzimy właściwie obrazu siatkówkowego, lecz że obraz ten jest tylko znakiem, uwiadamiającym nas o pewnych stosunkach przestrzennych. Wszakże i tym wypadkiem reprodukcji, jak wszystkiemi innemi, rządzą prawa kojarzenia. Otóż codziennie kojarzymy wrażenie, otrzymane na prawej stronie siatkówki, nie z przedmiotem znajdującym się ze strony prawej, lecz z tym, który leży po stronie lewej; skutkiem tego wszystkie kojarzenia życia codziennego nasuwają nam wyobrażenie o położeniu przedmiotów ze strony przeciwnej względem tych części siatkówki, na których czujemy wrażenia wzrokowe. Otóż nietylko jest zrozumiałym, że pomimo odwróconego obrazu na siatkówce widzimy przedmioty prosto, lecz byłoby wprost nienaturalnym i przeciwnym codziennemu kojarzeniu, gdybyśmy widzieli przedmioty w jakimkolwiek innym położeniu, niż w tym, w jakim się nam ukazują. Niekiedy w istocie tworzą się nowe kojarzenia, a wtedy podziwiać należy, jak szybko postrzeżenia nasze do nich się przystosowują. Mikroskopista, powodowany jakoby instynktem, prędko uczy się poruszać swój przedmiot we właściwym kierunku, a wszyscy ludzie świata cywilizowanego wcześnie nabywają zdolności ubierania się przed zwierciadłem, kierując się obrazem, w którym strona lewa i prawa ukazują się odwrócone. Jeśli zaś niektórzy

zapomnieli już, że tego rodzaju zręczności nabywamy tylko przez dłuższą lub krótszą wprawę, to niech zauważą, z jaką trudnością dokonywają się wszelkie nowe skojarzenia, np. gdy musimy manipulować brzytwą lub nożyczkami, kierując się obrazem, odbitym w zwierciedle.

II. Wzmiankowaliśmy już, że ruchy oczu wiele przyczyniają się do postrzeżeń odległości; równe posiadają one znaczenie w postrzeganiu położenia. Można się o tym przekonać z praktyki. Jeśli bowiem utkwimy nieruchomo wzrok na grupie przedmiotów, to otrzymamy bardzo słabe wyobrażenie o względnym ich położeniu; przeciwnie, po pewnym szeregu ruchów oka natychmiast uwydatnia się nam położenie pojedyńczych przedmiotów. Widocznym jest, że w tych postrzeżeniach bardzo są pomocne skojarzenia życia codziennego, zawiązujące się pomiędzy położeniem przedmiotu a wrażeniem, pochodzącym z przystosowania mięśni podczas patrzenia na przedmiot. Powyższe zdania stwierdzają rzadkie wypadki, będące następstwem paraliżu mięśni ocznych. Zdarzają się wypadki, w których mięsień zewn. prosty (rectus externus), to jest mięsień poruszający oko w kierunku poziomym, zostaje nagle sparaliżowany, i pacjent bezskutecznie usiłuje poruszyć oko w kierunku, w którym zwyczajnie było poruszane przez ten mięsień. Budzi się tedy w jego świadomości uczucie wysiłku, lecz uczuciu temu nie towarzyszy ruch zewnętrzny; to znaczy, pacjentowi się zdaje, jak gdyby spoglądał w innym kierunku, tymczasem obraz odbity na siatkówce wcale się nie zmienia. Otóż wskutek skojarzenia, któremu oprzeć się nie może, cała scena zdaje się dlań poruszać w kierunku, jaki był jednostajnie kojarzony w jego umyśle z odczutym teraz wysiłkiem przystosowania oka [1]).

Wypada tu jeszcze dodać, że kierunek, w jakim patrzymy, zależy nietylko od przystosowania oczu, lecz także gło-

[1]) Wundt *Grundzüge der Physiologischen Psychologie.* Tom II, str. 91.

wy, że zatym mięśniowe uczucie, kojarzone z tym przystosowaniem, stanowi pewien czynnik w postrzeganiu położenia.

Ostateczne uwagi. Kilka jeszcze pozostało punktów, mających związek z postrzeżeniami wzrokowemi, których nie mogliśmy pomieścić w poprzednich roztrząsaniach, a o których teraz wspomnimy.

I. Postrzeżenia, których powstawanie dopiero co roztrząsaliśmy, zdają się być wrodzone u niektórych niższych zwierząt; fakt ten przeczył poniekąd teorji, twierdzącej, że człowiek nie posiada ich od urodzenia, lecz musi ich stopniowo nabywać. Podniesiono wątpliwości co do zachowania się tych młodych zwierząt, które niemal od urodzenia kierują wszystkiemi swojemi ruchami za pomocą wzroku. Co do niektórych zwierząt należałoby jeszcze ściślejszych dokonać obserwacji, aby się przekonać, czy pierwszemi ich ruchami nie kieruje czasem nadzwyczaj ostre powonienie i czucie mięśniowe. Wszakże doświadczenia Douglasa i Spaldinga w zupełności przekonały, że pisklęta kury domowej, jako też i niektórych innych ptaków, natychmiast po wylęgnięciu się z jajka postrzegają wzrokiem wszystkie wymiary przestrzenne [1]). Objaśnienie tych wrodzonych postrzeżeń należy do psychologji zwierzęcej. Tworzą one rzeczywiście ważną część ogólnego zagadnienia o instynkcie. Ale gdybyśmy nawet przypuścili, że postrzeżenia u niektórych niższych zwierząt są zupełnie instynktowe, to potwierdziłoby to tylko powszechnie znany fakt, że wielu władz, u zwierząt instynktowych, człowiek stopniowo nabywać musi.

II. Niepodobna dość wysoko ocenić znaczenia tych wyobrażeń, jakie otrzymujemy za pomocą zmysłu wzroku; trudno też opisać umysłowy stan człowieka, który przyszedł na świat pozbawionym wzroku. Filozoficznie zadawane pytania takiej osobie rzuciłyby niemało światła na niejedno ciemne zagadnie-

---

[1]) Spalding opisuje powyższe doświadczenia z bardzo zajmującemi szczegółami w artykule: „O instynkcie" w piśmie pod tytułem *Macmillan's Magazine* za miesiąc luty 1873.

nie, i dlatego słusznie twierdzi Diderot, że „takie zadanie godne jest połączonych sił Newton'a i Descartes'a, Locke'a i Leibnitz'a [1]). Główną trudnością, napotykaną przy badaniach tego rodzaju, jest to, iż ślepi używać muszą wyrażeń, właściwych właściwych ludziom widzącym. Ponieważ zaś bardzo wielka część naszych wyobrażeń pochodzi od zmysłu wzroku, przeto także wielka ilość wyrazów, jakich używamy, może być objaśnioną jedynie przez sprowadzenie do wyobrażeń wzrokowych. Dlatego też ślepy może nas wprowadzić w błąd przez użycie naszego języka, bo nie możemy być pewni, czy do tych wyrazów przywiązuje takie samo jak my znaczenie. Pominąwszy tę trudność, następne fakty powszechnie są znane:

1. Główną niższością ślepego od urodzenia jest to, że nie czuje światła i barw, a więc nie może ich sobie wyobrażać. Niekiedy wprawdzie ślepi od urodzenia natrafiają na szczęśliwe wyrażenia, opisując różnice kolorów pod pewnym względem. I tak np. mówią, że czerwony kolor „jest podobny do dźwięku trąby". Wyrażenie to przypisuje Locke pewnemu ślepemu. Podobnież zauważył ślepy d-r Moyes, że kolor czerwony sprawia mu tak przykre dotykowe wrażenie, jak gdyby się dotykał piły, oraz że inne kolory stopniowo zmniejszały swą chropowatość, aż do zielonego, który dawał mu tak miłe wrażenie, jak gdyby kładł rękę na wypolerowanej powierzchni. Tak więc jeden ślepy porównywał kolory do dźwięków, a drugi do dotyków. Trzeci wreszcie kombinował ze sobą te porównania. Dla niego piękne kolory były podobne do miłych dźwięków, oraz postaci kulistych o powierzchni miękkiej, gładkiej lub polerowanej [2]). Lecz wszystkie powyższe wyrażenia świadczą tylko tym jaśniej o niczym niedającym się zastąpić braku

---

[1]) D. Steward, *Works* (wydanie Hamiltona) T. IV. str. 304.

[2]) Zob. powyżej: Księga II, Część I, Rozdział I, § 3. Ciekawe podobieństwo do tego faktu znajdujemy w doświadczeniu głuchego człowieka, który uważał, że dźwięk trąby podobny był do koloru żółtego, bębna do czerwonego, a organu do zielonego (Maudsley'a „*Physiology of the Mind*" p. 93 note).

w fizycznej wrażliwości ślepych. Wykazują one podobieństwo, zachodzące między kolorami a innemi wrażeniami pod względem pewnych ogólnych cech, właściwych wszystkim czuciom, nie wyrażają jednak specyficznej charakterystyki kolorów; opisują tylko, w czym podobne są wrażenia barw do innych wrażeń, ale nie to, czym się od nich różnią.

Następstwem tej niedostatecznej wrażliwości jest odpowiednia niedostateczność władzy postrzegawczej. Ciało jako ciało — jako rozciągłość — ślepi postrzegają tylko przy pomocy zmysłu dotykowego i mięśniowego; a chociaż przy pomocy narzędzi trzymanych w ręku, oraz dźwięku i powonienia, mogą poznać ciała znajdujące się zdala od nich, to przecież nie mogą poznawać ciał odległych na miljony mil, tak, ażeby ich mechaniczne i inne własności mogły się stać przedmiotem naukowego badania. W uderzający sposób przekonywają o tej niezdolności niektóre próby ślepych ludzi w celu opisania postrzeżeń wzrokowych. Tak np. M. du Puiseaux, ślepy syn profesora filozofji w uniwersytecie paryskim, mówił, że: „Oko jest narządem, na który powietrze [1]) musi w ten sam sposób działać, jak działa mój kij na moją rękę" — t. j. że wrażenie wzrokowe ma być rodzajem dotyku. Gdy się więc go zapytano, czy nie chciałby odzyskać wzroku, nic dziwnego, że odpowiedział: „Gdyby nie pewna ciekawość, to wolałbym raczej mieć długie ręce; gdyż zdaje mi się, że ręce moje lepiejby mnie uwiadamiały o tym, co się dzieje na księżycu, niż wasze oczy lub teleskopy, a przytym oczy prędzej przestają widzieć, niż ręce dotykać. Dlatego też równie dobrze byłoby udoskonalić narząd, jaki posiadam, jak dać mi ten, którego mi brakuje" [2]).

Wiemy już, że za pomocą narzędzi poznajemy rozciągłość dotykową, i zapewne tego to rodzaju przedłużony dotyk dostarczył ślepemu poecie d-rowi Blacklock przybliżonych po-

---

[1]) Nie ma on zadnego wyobrażenia o *świetle*, tylko o jakiejś substancyi, którą można odczuć przy pomocy dotyku.

[2]) *Quaterly Review*, za październik 1865.

jęć wzrokowych, chociaż te w gruncie rzeczy były tylko pojęciami dotykowemi. Opowiadał on, że podczas czuwania w trojaki tylko sposób mógł odróżniać ludzi, mianowicie: za pomocą ich głosów, dotykając się ich głowy i ramion, oraz przysłuchując się sposobowi, w jaki oddychały. Ale, dodaje, we śnie wrażenia otrzymywał w inny sposób, to jest, zdawało mu się, że dotykał się osób, znajdujących się w pewnej odległości, za pomocą nici, łączących go z niemi [1]).

Wreszcie, dla wyjaśnienia stanu umysłowego ślepych od urodzenia, dodajmy, że niekiedy nawet po odzyskaniu wzroku upływa pewien czas, zanim nabędą oni zdolności wyobrażania postrzeżeń wzrokowych, to jest widzialnej przestrzeni, której w danej chwili niema przed oczami. Opowiadają np. o pacjencie Cheselden'a, że z początku nie mógł sobie wyobrazić „żadnych granic przestrzennych za granicami przestrzeni, jaką widział; dobrze wiedział, jak mówił, że pokój, w którym się znajdował, był tylko częścią domu, lecz nie mógł pojąć, że dom musiał być znacznie większy od pokoju".

§ 6. Postrzeżenia mięśniowe.

Ze wszystkich ogólnych zmysłów tylko jeden dostarcza bardzo cennych materjałów poznania, a tym jest zmysł mięśniowy. To też załatwiwszy się ze zmysłami specjalnemi, zatrzymamy się jeszcze na postrzeżeniach mięśniowych. Wrażenia mięśniowe, od których zależy najwięcej postrzeżeń, są to wrażenia nieruchomego natężenia lub powolnego ruchu, albowiem wrażenia szybkiego ruchu są zbyt pobudzające, aby mogły być spokojnie badane lub użyte za materjał wiedzy.

I. Pierwszym i głównym postrzeżeniem tego zmysłu jest postrzeżenie stopnia wysiłku mięśniowego, ujawnianego ruchem zewnętrznym. Oczywiście, wrażenia natężenia mięśniowego mo-

[1]) Abercrombie. *Intellectual Powers*, str. 220.

gą się kojarzyć i być porównywane jak wszelkie inne; a rzeczywiście cudowną jest szybkość ich reprodukcji, oraz dokładność, z jaką się odróżniają. Od podobnych to postrzeżeń zależy wogóle zręczność i wdzięczne ruchy. Wspomnieliśmy już o niektórych postrzeżeniach mięśniowych, towarzyszących postrzeżeniom dotyku, i wykazaliśmy, że ostatnie bez pomocy pierwszych byłyby bardzo niedostateczne. Tu zatym dość będzie przytoczyć parę tylko przykładów, okazujących delikatność właściwych wrażeń mięśniowych. Wyżej już widzieliśmy, w jaki sposób działają mięśnie oczne przy ocenianiu stosunkowej odległości widzialnych przedmiotów; otóż jasnym jest, że przystosowania mięśniowe, wymagane dla niewielkich różnic odległości, które łatwo możemy ocenić, różnić się mogą tylko w bardzo małym stopniu. Świadczy to o zdolności reprodukowania, właściwej wrażeniom mięśniowym; poniższy przykład okaże łatwość, z jaką same się reprodukują. Dźwięki głosowe wytwarzają się za pośrednictwem mięśni krtaniowych, którym dopomaga podczas mówienia i śpiewu zawiły mięśniowy przyrząd ustny. Uwzględniając przeróżne modulacje głosu, nawet w zwyczajnej mowie, i biorąc na uwagę, że dobry śpiewak z łatwością wytwarza nuty, różniące się od siebie małym tylko ułamkiem tonu, musimy podziwiać delikatność postrzeżeń mięśniowych, która możliwym czyni tak subtelne przystosowywanie ruchów.

II. Postrzeżeniom mięśniowym towarzyszy czucie oporu, jaki przezwyciężać musi każdy wysiłek mięśniowy. Postrzeżenia oporu obejmują w sobie skojarzenia mięśniowych wrażeń z wrażeniami innych zmysłów, wzrokowemi i dotykowemi. Tak więc uświadamiające się w nas wrażenia mięśniowego wysiłku łączą się ze światem rzeczy widzialnych i dotykalnych, a ten znów świat przekształca się w naszej świadomości na świat przedmiotów, które nietylko są widzialne i dotykalne, lecz zarazem stawiają nam opór. Jedynie drogą tego procesu otrzymujemy zupełne pojęcie o ciele lub materji. W samej rzeczy, inne wrażenia odkrywają mi to, co nie zależy od mo-

jej woli, gdyż skoro tylko zostanę wystawiony na ich działanie, to nie mogę chcieć lub nie chcieć, lecz odczuwać je muszę. Lecz świadomość rzeczy, różnej ode mnie, i której istnienie nie zależy od mojej woli, bardziej się uwydatnia w świadomości oporu, jakiego doświadczam przy dowolnym wysiłku. Oczywiście, nie potrzebujemy czerpać z innych zmysłów pewnego niejasnego pojęcia o świecie materjalnym, wprzód zanim dowiemy się przy pomocy mięśniowych wrażeń, że jest to świat ciał, stawiających opór; albowiem czynność mięśniowa rozpoczyna się i trwa nieustannie od chwili urodzenia. Te to wrażenia, powodowane ustawiczną czynnością mięśni, dostarczają nam materjału, z którego budujemy nasze wyobrażenie o świecie, jako o wielkim systemacie ciał, obdarzonych siłą oporu.

W ten to sposób poznajemy mechaniczne własności materji, własności, które są tylko rozmaitemi postaciami siły, stawiającej opór naszym wysiłkom mięśniowym. Do nauk fizycznych należy zbadanie tych postaci siły, w celu systematycznego ich uklasyfikowania i ustanowienia praw, według których działają.

Rodzinna biblioteka
L. p.
Dział L. d.
A. i Z. JAKLÓW

ROZDZIAŁ II.

UOGÓLNIANIE.

Ten rodzaj poznania tak się różni od postrzeżeń, jak znajomość całej klasy od znajomości jednego osobnika. Zwykle odróżniamy w uogólnieniu trzy stadja: abstrakcję, właściwe uogólnienie albo klasyfikację i nazywanie (denominację). I nasz wykład zastosujemy do tego podziału.

§ 1. Abstrakcja.

Objaśnimy naturę abstrakcji, zastanawiając się nad temi dwoma faktami: 1) że jest ona odwrotną stroną uwagi, 2) że jest poprostu działaniem myśli albo porównywaniem.

I. Abstrakcja jest odwrotną stroną uwagi. Uwaga jest skupieniem świadomości na jednym z pomiędzy mnóstwa zjawisk. Ponieważ zaś świadomość nasza posiada ograniczoną siłę, przeto nie daje się skupić na jednym zjawisku, nie zostając w tym samym stopniu oderwaną od innych. To oderwanie stanowi akt umysłowy, zwany abstrakcją[1]).

[1]) Poznanie oderwanego zjawiska jest tym, co zowiemy poznaniem *abstrakcyjnym*, tymczasem znajomość tego samego zjawi-

Dlatego też akt abstrakcji jest poprostu jednym z objawów ogólnej ograniczoności naszej energji. Indywiduum posiada rzeczywiście ograniczony tylko zasób siły; siła ta, w pewnym stopniu zaabsorbowana jedną czynnością, nie może być użytą dla innych. Dobrze wiadomo np., że nadmierne użycie energji na pracę umysłową, a bardziej jeszcze na wzruszenia, może chwilowo powstrzymać funkcje życiowe, np. trawienie, a przy dłuższym trwaniu może stać się przyczyną chronicznej dyspepsji. Otóż akt uwagi w każdym człowieku wymaga wyładowania energji w tym kierunku, w jakim skupia się jego świadomość, i dlatego zwykle towarzyszy mu zjawisko, które słusznie nazwano „powściągającym (inhibitory) działaniem uwagi [1]). Z tego powodu wielu ludzi często nagle się zatrzymuje w czynności, którą są zajęci, np. stają podczas przechadzki po tłumnej ulicy, a zatopiwszy się w swoich myślach, nie zwracają żadnej uwagi na przechadzających się i narażają się na potrącenia, których nie dostrzegają. Całe nawet zgromadzenia, zachwycone nadzwyczajnym potokiem wymowy, wstrzymują się od czasu do czasu od tak ważnego aktu jak oddychanie, o czym można się przekonać z długich westchnień, jakie następują podczas każdej pauzy. Widzimy stąd, że stan, jaki zwyczajnie nazywamy nieprzytomnością umysłu (absentmindedness), jest co do swej istoty ten sam, co abstrakcja. Osoba, znajdująca się w tym stanie, jest wprawdzie umysłem nieobecną, czyli jej umysł jest oderwany od konkretnej rzeczywistości, jaka ją otacza; lecz pochodzi to stąd, że jest obecną umysłem w innym kierunku, to jest, że jej uwaga jest czym innym zajęta. Opowiadania o nieprzytomności umysłowej, jakie znajdujemy w biografjach anegdotycznych, można uważać za przykłady tego zjawiska umysłowego.

---

ska w jego rzeczywistym związku z innemi zjawiskami nazwać możemy „*konkretną*“. Zobacz Hamiltona: „*Lectures on Metaphysics.* Część II i objaśnienia.

[1]) Ferrier. *Functions of the Brain.*

II. Ale daleko ważniejszym jest to, że pod względem swej rzeczywistej natury abstrakcja jest aktem myśli, to znaczy aktem porównania. Jest ona rzeczywiście poprostu tym odróżnianiem, rozdzielaniem w myśli, które rozpoczyna się i ciągnie przez wszystkie stopnie poznania. Abstrakcja i uwaga przeto nietylko są identyczne względem siebie, lecz są one identyczne z samym procesem poznania. Fakt, jaki przez to wyrażamy, znaczy poprostu spotęgowanie pewnego pierwiastku, który w większym lub mniejszym stopniu tkwi we wszelkiej wiedzy, lecz który silniej się jeszcze uwydatnia w bardziej ścisłych metodach wiedzy, nazywanej specjalnie nauką. Obecność tego pierwiastku objawia się już w umyśle, pojmowanym jako poznanie, uczucie lub chcenie, lubo abstrakcje te odpowiadają tylko potrzebie naukowego myślenia, a bynajmniej nie wyrażają faktów konkretnych. Otóż akt uwagi przypuszcza, że świadomość natęża się w szczególnym kierunku, a to wskutek mimowolnego impulsu lub dowolnego wysiłku. Mimowolny impuls może być wrażeniowy lub uczuciowy. Uwaga może być pochłoniętą we wrażeniu bardzo przyjemnym lub bardzo przykrym; może się zwrócić na przedmiot do głębi przejmujący, jak np. w namiętnej miłości lub paraliżującym przestrachu. Wszakże najwyższy tryumf skupienia umysłowego znajdujemy w tych wysiłkach dowolnej uwagi lub abstrakcji, któremi uzbraja się ukształcony umysł w celu niezłomnego badania prawdy. Konieczność takiego skupienia we wszystkich postaciach umysłowej kultury okazuje, jak dalece wielkość umysłowa zależną jest od pewnego rodzaju wielkości moralnej, od silnej woli „wzgardzenia przyjemnością i pędzenia życia w pracy", w celu dojścia do filozoficznego albo artystycznego ideału. Dla praktycznego zbadania, oraz dla gruntownego poznania teorji abstrakcji, czytelnik może z korzyścią przeczytać zajmujące cytaty, jakie zebrał sir W. Hamilton ze świadectw wielkich ludzi, którzy swą wyższość umysłową przypisywali wyższej zdolności uwagi [1]).

[1]) *Lectures on Metaphysics.* Tom I, str. 255—261.

Abstrakcję możemy uważać za sztuczny akt myśli o tyle, że rozdziela ona to, co jest złączone w naturze. Nie możemy znaleźć żadnego przedmiotu, a nawet wyobrazić go tak, iżby istniał zupełnie oddzielnie od innych. Przeciwnie, każdy przedmiot pozostaje w pewnym związku z innemi, a rozmaite części lub rozmaite własności przedmiotu ukazują się w naszej świadomości *jak gdyby się ze sobą zrosły*, czyli ukazują się *konkretnemi*. Wprawdzie abstrakcja zrywa ten naturalny związek części i własności rzeczy, ale nie należy sądzić, iżby czynność ta była nienaturalną. Jest to raczej, jak widzieliśmy, konieczna czynność rozumu, który zdolny jest pojmować zawiłe zjawiska natury, jedynie rozbierając je na części. Tak np. postępujemy, chcąc dokładnie poznać roślinę lub zwierzę, albo ich przymioty, jak: barwę lub postać, stanowiące o różnej ich powierzchowności. Również oddzielnie musimy rozważać stosunki, w jakich jeden przedmiot pozostaje względem drugiego; musimy więc badać ich stosunki przestrzenne lub czasowe, ich podobieństwo lub przeciwieństwo, oraz ich zastosowania do rozmaitych celów. Tak więc z licznych faktów, zmieszanych w świadomości, jeden może się stawać przedmiotem oderwanej uwagi, a ciemna zawiłość może się rozwinąć w dokładne poznanie. Nasza organizacja uzdalnia nas do rozkładu zawiłego zjawiska tak, że mnóstwo jego czynników, ostatecznie jego zmysłowe własności, poznane zostają przy pomocy oddzielnych narządów.

Chcąc uniknąć nieporozumienia, należy dodać, że abstrakcyjne poznanie, jako takie, nie jest jeszcze ogólnym. Mogę bowiem wyłącznie zwrócić uwagę na pewną cechę indywiduum i otrzymać poznanie abstrakcyjne, które nie będzie ogólnym, lecz indywidualnym. Zastrzeżenie to jest ważne z tego powodu, że wyrażenia: *ogólne* i *abstrakcyjne* bardzo często w zwyczajnej mowie używają się jedno zamiast drugiego, a nawet czynią to niektórzy autorowie psychologiczni, pozostający pod wpływem Locke'a. Zaraz wskażemy przyczynę tego pomieszania pojęć.

§ 2. Właściwe uogólnianie.

Zaprzeczyć nie można, że w naturalnym rozwoju świadomości wiedza abstrakcyjna nigdy nie pozostaje na stopniu indywidualnym. Okazuje się to z natury procesu postrzegania, jaki opisaliśmy na początku poprzedniego rozdziału. Powiedzieliśmy tam, że postrzegając nawet pojedyńczy przedmiot, mieścimy go zaraz w jego właściwej klasie, to znaczy, że utożsamiamy jedną lub więcej z jego cech z jedną lub więcej cechami innych pojedyńczych przedmiotów. Dlatego też niema stanowczej różnicy, jak to przypuszczali dawni psychologowie, pomiędzy postrzeżeniami, tyczącemi się pojedyńczego przedmiotu, a postrzeżeniami, tyczącemi się całej klasy. W dalszym ciągu okaże się, że są to akty myślowe równie złożonej natury, w których tylko ogólne pierwiastki są w jednym razie podrządkowane, w drugim — wysunięte na przeważne miejsce. Rzeczywiście, niekiedy może się zdarzyć, że nie wiemy, czy poznanie nasze wypadałoby nazwać indywidualnym czy też ogólnym. Przypuśćmy np., że wymówiliśmy wyraz j a b ł k o. Ten wyraz wywoła bardziej lub mniej określony obraz przedmiotu, który oznacza. Wszakże ten sam obraz można uważać za przedstawiciela wszystkich innych przedmiotów, albo za przedstawiciela poprostu jakiegoś szczególnego jabłka, które widziałem lub spożyłem dzisiaj. W pierwszym razie świadomość moją uważać należy za pojęcie klasy, w drugim za wyobrażenie jednego przedmiotu.

Zdaje się przeto, że we wszelkim poznaniu istnieje ogólny czynnik, który otrzymuje przewagę w poznaniu klasy, usuwa się zaś na plan dalszy tam, gdzie idzie o poznanie pojedyńczego przedmiotu. Czynnikiem takim jest to, co, gdy zostanie odłączone od reszty, zowie się pojęciem abstrakcyjnym. Pojęcie abstrakcyjne, jakeśmy już widzieli w poprzedniej części tego rozdziału, jest świadomością pewnej własności lub cechy przedmiotu, uważanego bez względu na inne. Jeśli zaś

własność lub cecha, o której mamy utworzyć sobie pojęcie abstrakcyjne, zostaje poznana w związku z pewną grupą innych zjawisk, to poznanie jest postrzeżeniem, pojęcie własności traci charakter oderwany, zrasta się z innemi zjawiskami, czyli niejako ukonkretnia. Również, pojęcie własności traci charakter oderwany, gdy staje się ogólnym; lecz w tym razie pojmujemy je jako takie, które może pozostawać w związku z licznemi grupami zjawisk. Tak np. poznanie, wyrażone zdaniem: „widzę to czworonożne zwierzę", mieści w sobie związek czworonożności z pewną indywidualną grupą zjawisk; tymczasem zdanie: „znam zwierzę czworonożne" mieści w sobie związek tej samej własności (czworonożność) nie z pewną określoną grupą rzeczywistych zjawisk, lecz z nieokreśloną ilością zjawisk możliwych. Innemi słowy, pojęcie własności, które samo przez się jest pojęciem abstrakcyjnym, staje się ogólnym, jeśli uważamy je jako dające się zastosować do rozmaitych osobników, pojedyńczym zaś—skoro się stosuje tylko do jednego.

Ogólne pojęcia były dawniej przedmiotem rozpraw, znanych pod nazwą pytania o Primum Cognitum[1]). Rozprawy te roztrząsają pytanie, czy nasz język, a zatym nasza wiedza rozpoczyna się od klas, czy też od osobników. Pod tym względem istniały dwie przeciwne teorje: jedna, utrzymująca, że wiedza rozpoczyna się od pojedyńczych przedmiotów i postępuje od nich do całych klas,—druga, że rozwój umysłu odbywa się w odwrotnym kierunku. Szereg faktów, przytaczanych przez każdą z powyższych teorji na swoje poparcie, może spowodować zamieszanie w umyśle początkującego badacza psychologji, ale dziś wiemy, że każda z tych teorji wyobraża tylko część prawdy, oraz że istnieje wyższe stanowisko, jednoczące w sobie to, co jest prawdą w każdej z nich.

[1]) O tych rozprawach bardzo dokładną krytyczną i historyczną wiadomość podał sir William Hamilton w swoim dziele: *Lectures on Metaphysics*, T. II, str. 319—332.

1. Rozbiór postrzeżeń, jaki wyżej daliśmy, usunął błędne a popularne mniemanie, które dotąd jeszcze poczęści istnieje w naszej literaturze naukowej, to jest, że indywiduum jest pewnym prostym i skończonym utworem, który umysł poznaje za pomocą jednego rzutu intuicji. Poznanie, za pomocą którego pojedyńczy przedmiot objawia się świadomości, można raczej porównać do różnobarwnego światła, którego rozmaicie zabarwione promienie umysł sam zbiera w ognisku swego wyraźnego widzenia. Innemi słowy, postrzeżenie pojedyńczego przedmiotu jest wypadkiem pewnego procesu intelektualnego, procesu, który się odbywa przy każdym poznaniu pojedyńczego przedmiotu, przy każdym zapuszczaniu się naszego umysłowego wzroku w rozpoznanie cech, któremi ten przedmiot różni się od wszystkich innych. Dlatego widocznym jest, że nasza wiedza nie może się r o z p o c z y n a ć od rzeczy pojedyńczych.

2. Również byłoby błędnie przypuszczać, że wiedza rozpoczyna się od znajomości klas. Prawda, że dziecko bardzo wcześnie poznaje grubsze różnice, zachodzące pomiędzy rzeczami; lecz przez długi czas pozostają one bardzo nieokreślone, tak, że dopiero przy znacznym rozwoju umysłowym, coraz bardziej się zacieśniając, zamieniają się w określone charakterystyczne cechy; wówczas dopiero pojmuje je dziecko, jako należące do pewnej liczby indywiduów, stanowiących różne klasy.

Nie możemy tedy powiedzieć, żeby wiedza rozpoczynała się od tego, coby można w ścisłym znaczeniu uważać za ogólne, ani też od tego, co w ścisłym znaczeniu uchodzićby mogło za pojedyńcze. Ponieważ więc nie możemy się zgodzić ani na jedną teorję, ani na drugą, przeto do jednego tylko możemy przyjść wniosku, mianowicie, że wiedza musi się rozpoczynać od czegoś nieokreślonego. Przekonaliśmy się już w księdze I-szej, że surowym materjałem wiedzy, jak i wszelkiego życia umysłowego, są wrażenia. Prawda, że wrażeń nie można jeszcze nazwać poznaniem; lecz poznanie rozpoczyna się z ukazaniem

wrażeń w świadomości, mianowicie z utożsamieniem tych, które są do siebie podobne, i odróżnieniem tych, które się od siebie różnią. Ilekroć jestem świadomy, choćby ogólnikowo, że wrażenie, jakiego teraz doznaję, różni się od innych wrażeń, a podobne jest do pewnych innych wrażeń, jakich poprzednio doznałem, to wrażenie staje się w pewnym stopniu określonym, to jest wyraźnie poznanym. Wszelki postęp wiedzy polega na coraz bardziej określonym odróżnianiu zjawiska od zjawisk różnych od niego i na jego utożsamianiu z temi, do których jest podobne. Jest to tylko innym wyrażeniem prawdy, że rozwój wiedzy odbywa się jednocześnie w kierunku bardziej określonej indywidualizacji i bardziej określonego uogólniania.

Co się tyczy Primum Cognitum, to, gdy żadna z powyższych teorji rywalizujących utrzymać się nie da, zapominać nie należy, że postrzeganie pojedyńczego przedmiotu jest łatwiejszą czynnością umysłową, aniżeli pojmowanie klasy. Chociaż bowiem pojedyńczy przedmiot nie objawia się nam za pomocą prostego, nierozdzielnego aktu poznania, to wszakże złożoność jego opiera się przeważnie na naturalnych skojarzeniach przestrzeni czasu. Indywiduum jest konkretnym objawem natury. W pojęciu zaś klasy umysł usiłuje oderwać się od zjawisk konkretnych, jakie natura mu przedstawia, i z pomiędzy indywiduów utworzyć własną kombinacyę, opartą nie na skojarzeniach przestrzeni lub czasu, lecz poprostu na podobieństwie. Z tego to powodu pospolitszym jest i naturalniejszym myślenie konkretne, niż abstrakcyjne lub ogólne; takie też konkretne formy wyrażenia są bardziej zrozumiałe i dlatego zawsze ich używamy, przemawiając do dzieci lub do nieukształconych umysłów.

Wobec tego możemy uważać uogólnianie za środek opanowania natury przez naszą inteligencyę. Prawda, że nawet postrzeżenia pojedyńczego przedmiotu są już dowodem zapanowania inteligencji nad zawiłą rozmaitością natury; również prawdą jest, jak widzieliśmy, że wszelkie postrzeżenie nie może się obyć bez pewnego uogólniania, albowiem postrzeżony przed-

miot pojedyńczy musi być podciągnięty pod całą klasę, do której należy; dalej prawdą jest, że każdy wyższy stopień uogólniania dozwala nam głębiej zajrzeć w naturę indywiduów, odkrywając wzajemne ich stosunki. Pomimo tego wszakże, poznajemy naturę raczej przez poznanie typowych jednostek, niż przez znajomość mnóstwa indywiduów. Szczególne przedmioty, nawet gdy są poznawane jako indywidua, są tak liczne i rozmaite, że zdolne są tylko zamącić ograniczony nasz rozum, jeśli przy pomocy klasyfikacji nie sprowadzimy ich do pewnej dającej się pojąć jedności. Ugrupowanie przeto pewnej liczby indywiduów w jedną klasę na mocy wspólnej im cechy jest intelektualnym zwycięstwem człowieka nad ich zawiłą mnogością. Wówczas bowiem z całą klasą przedmiotów można tak postępować, jak z jednym przedmiotem myśli; a odkrywszy podobieństwo pomiędzy jedną a innemi klasami, możemy wznieść się jeszcze do pojęcia wyższego rodzaju (genus), który je wszystkie w sobie obejmuje. Ten proces, będący procesem nauki, można prowadzić dalej, aż wreszcie dojdziemy do jednego najwyższego uogólnienia, w którym wszystkie podrzędne klasy znajdą właściwe sobie miejsce.

Czynność ta umysłowa, na niższych stopniach cywilizacji, zatrzymała się na początkowym stopniu. Z języków wielu dzikich plemion jasno widać, że nie doszły do wyższych klasyfikacji, tak zwykłych pomiędzy ludźmi cywilizowanemi, chociaż obfitują one częstokroć w bardzo rozmaite wrażenia dla oznaczania niższych gatunków. Tak np. w niektórych językach australijskich brakuje ogólnej nazwy na oznaczenie drzewa, ryby lub ptaka, lecz istnieją tylko specyficzne nazwy, oznaczające rozmaite ich gatunki. Powiadają również, że językom ras nieucywilizowanych brakuje i wyrażeń abstrakcyjnych. Do tego samego rzędu należy ograniczona zdolność dzikich ludów do rachunku, tak, że po większej części umieją liczyć tylko do pięciu, to jest do tylu, ile palców mają u jednej ręki, albo co

najwięcej liczą do dziesięciu, to jest do tylu, ile jest palców u obu rąk [1]).

Wszakże nie należy tego tak pojmować, jakoby człowiek dziki doszedł do ostatecznej indywidualizacji, nie doszedłszy jeszcze do ostatecznego uogólnienia. Prawdą jest, że stosunkowo nieukształcony umysł niekiedy dochodzi do wysokiego stopnia doskonałości w postrzeganiu pojedyńczych przedmiotów. Za przykład tego posłużyć może znany fakt, że wieśniak umie odróżnić swoje owce i bydło, które niejeden ucywilizowany człowiek uważa za pozbawione wszelkich indywidualnych różnic. Pochodzi to od właściwości wieśniaczego umysłu, który przeważnie bada te różnice indywidualne; a trzeba pamiętać, że cechy, przy pomocy których taki umysł odróżnia jeden przedmiot od drugiego, często są tak nieznaczne, że zależą tylko od pewnego skojarzenia miejsca i czasu; nie są one bynajmniej temi istotnemi cechami, na których umysł naukowy może się oprzeć, ażeby dokonać swych podziałów. Na tym tedy stopniu umysł pozostaje jeszcze skrępowany kombinacjami, wytwarzanemi przez naturę; dopiero gdy umysł wznosi się do swobodnej czynności, uczy on się poznawać takie indywidualne różnice, które zależą od ogólnych, a nie od przypadkowych skojarzeń. Postęp nauki — opanowanie natury przez ludzki umysł — w istocie zatym zależy równie od indywidualizowania, jak i uogólniania.

§ 3. Nazywanie (Denominacja).

Proces uogólniania byłby niezupełnym, gdyby klasa utworzona w myśli nie otrzymała odpowiedniej nazwy. Ponieważ zaś naturę o tyle tylko rozumiemy, o ile różne jej zjawiska

[1]) Liczne znajdują się przykłady tego w dziele Tylor'a *Primitive Culture*, Rodz. VII,—Lubbock'a *Czasy przedhistoryczne*, — H. Spencer'a *Principles of Sociology*, Rodz. VII, § 43.

grupujemy w pewne klasy, przeto widocznym jest, że samo poznanie obyć się nie może bez pewnych ogólnych terminów. Chcąc wyjaśnić całkowity proces uogólniania, musimy przedewszystkim objaśnić znaczenie tych ogólnych wyrażeń lub terminów dla naszego umysłu. Wszakże znaczenie ich dało niejednokrotnie powód do poważnych dysput, które dotąd jeszcze poniekąd trwają. Historję tych dysput można poczęści uważać za historję samej filozofji, i dlatego sądzimy, że byłoby niewłaściwym mówić tu o nich choćby w streszczeniu. Szczególniej zaś niewłaściwym byłoby tu wdawać się w rozbiór średniowiecznego realizmu, który należy raczej uważać za przedmiot ontologji niż psychologji. Dlatego też zwrócimy jedynie uwagę na późniejsze spory, wywiązane z powodu konceptualizmu i nominalizmu, gdyż to bliżej obchodzi psychologję. Dwie te sprzeczne teorje możemy w następujący objaśnić sposób. Pierwsza twierdzi, że możemy, druga—że nie możemy utworzyć sobie wyobrażenia, odpowiadającego wogóle klasie rzeczy, którą nazywamy. Każdy bezstronny badacz widzi odrazu, że jeśli nawet całego tego sporu nie wypadałoby zupełnie ignorować, jako próżnej rozprawy o wyrazy, to wszakże znacznie się zmniejszy jego znaczenie, skoro wyrażeń, o których mowa, będziemy właściwie używali. Albowiem:

1) Z jednej strony trzeba się na to zgodzić z konceptualistą, że myśl obejmuje pewien ogólny stosunek, jakkolwiek to sobie objaśniać będziemy. Możemy myśleć, sądzić, rozumować o miejscach, rzeczach, ludziach, zwierzętach, roślinach, trójkątach, kołach i t. d., z jasną świadomością, że nasze myśli, sądy, rozumowania dotyczą ogółu, objętego w każdej z tych klas. Gdybyśmy inaczej przypuścili, to nietylko wszelka nauka, lecz i najzwyczajniejsze myślenie byłoby zupełnym niepodobieństwem, czemu w gruncie i sami nominaliści nigdy nie przeczyli.

2) Z drugiej strony, musimy się zgodzić z nominalistą, że nie możemy utworzyć sobie umysłowego obrazu klasy, to znaczy obrazu, któryby jednoczył w sobie wszystkie sprzeczne

przymioty, odróżniające jedne osobniki od drugich w tej samej klasie. Jeśli konceptualiści tak twierdzą, to zbijają własną swoją teorję. Weźmy np. znany ustęp z dzieła Locke'a „Essay Concerning Human Understanding" (Traktat o rozumie ludzkim[1]): „Czyż utworzenie ogólnego wyobrażenia o trójkącie (co jeszcze nie należy do najtrudniejszych abstrakcji) nie wymaga pewnego wysiłku i zręczności; gdyż nie może on być ani skośnym, ani prostokątnym, ani równobocznym, ani równoramiennym i t. d., lecz powinien posiadać wszystkie te cechy i żadnej wyłącznie. Rzeczywiście więc musi to być coś ułomnego, co wcale istnieć nie może; jest to więc wyobrażenie, w którym pewne części mnóstwa różnych i sprzecznych wyobrażeń jednoczą się ze sobą". Słusznie to po części uważano za reductio ad absurdum.

Stąd wynika, że jeśli myślimy o klasie lub też o pojedyńczym przedmiocie, to obraz umysłowy, powstały w naszej świadomości, jest obrazem rzeczywistego lub możliwego indywiduum; jeśli zaś czynność myślenia dalej się jeszcze odbywać będzie, to może nastąpić cały szereg zmieniających się obrazów, przedstawiających kilka różnych odmian danej klasy. Gdyby obraz umysłowy, przebywający w naszej świadomości, przedstawiał tylko pojedyńczy przedmiot, wówczas zwracalibyśmy główną uwagę na jego indywidualne cechy; lecz właśnie od tych cech odrywamy się o ile można, jeśli obraz ma przedstawiać całą klasę. Wówczas zgodnie z zasadami, wyjaśnionemi w pierwszej części tego rozdziału, skupia się uwaga na ogólne cechy wyobrażonego przedmiotu, to jest na te cechy, które temu przedmiotowi są wspólne z innemi przedmiotami tej samej klasy. Wiemy tedy, że nasze rozumowanie może być stosowane do indywiduum dlatego tylko, że indywiduum to posiada cechy całej klasy, że stosować się ono może również do wszystkich innych przedmiotów, posiadających te same cechy. Obraz umysłowy, bez którego obyć się nie

[1]) Księga IV, Rozdział VII, § 9.

może wszelkie umysłowe rozumowanie, posiada pewne podobieństwo do figury geometrycznej, jakiej używamy w każdym geometrycznym dowodzeniu. Figura musi być jakąś szczególną figurą, która się różni od wszystkich innych. Jeśli jest np. trójkątem, to musi być małą albo dużą, równoboczną lub nie, prostokątną, rozwartokątną lub ostrokątną i musi być urobioną z pewnej szczególnej materji. Podczas dowodzenia wszakże zwracamy uwagę tylko na to, że jest trójkątem, pomijając wszystkie inne jej szczególne własności, i dlatego pewni jesteśmy, że nasze dowodzenie da się zastosować do każdego innego trójkąta.

Teraz możemy już dokładniej zrozumieć znaczenie, jakie mają nazwy ogólne w uogólnianiu. Znaczenie ich jest dwojakie. Nazwa ogólna ułatwia nam zatrzymanie w pamięci cech klasy indywiduów, z wyłączeniem ich cech wyróżniających; dalej, uzdalnia nas do trwałego zatrzymania w umyśle naszym klasyfikacji, raz już ustanowionej.

1) Ogólną nazwę zwyczajnie nadajemy pewnej liczbie przedmiotów, ponieważ oznacza ona pewną cechę, którą one wszystkie posiadają; dlatego zdolną jest ona w umyśle jedynie tę cechę reprodukować. Tym sposobem nazwa ogólna staje się jakoby symbolem dla wszystkich przedmiotów, posiadających oznaczoną przez nią cechę; a nasze ogólne rozumowania zbliżają się wtedy, chociaż nie dochodzą całkowicie, do istotnie symbolicznych rozumowań. Za wzór tego symbolicznego rozumowania może posłużyć arytmetyka i algebra. W arytmetyce przy pomocy symbolów odbywamy rozumowanie na liczbach oderwanych, to znaczy na liczbach, których nie odnosimy do rzeczy, jakie liczymy; w algebrze zaś przy pomocy podobnego środka możemy rozumować o liczbach w sposób oderwany, nie odnosząc się do żadnych szczególnych liczb. Być może, że nasze ogólne rozumowania nigdy nie osiągną bezwzględnie symbolicznego charakteru; lecz posiadając ogólne wyrażenia, nie potrzebujemy ustawicznie uprzytomniać sobie w świadomości rzeczywistych indywiduów, jakie one ozna-

czają; a to w ten sam sposób, jeśli nie w tym samym stopniu, jak mają się rzeczy ze znakami arytmetycznemi i algebraicznemi, które tworzą zupełnie odpowiedni środek do odbywania obliczeń całkiem niezależnych od szczególnej natury rzeczy liczonych.

2) Wszakże oprócz powyższego znaczenia nazwy ogólne posiadają jeszcze inne. Rozważaliśmy już proces, przy pomocy którego następuje poznanie klasy; zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób raz poznaną klasę później możemy rozpoznać? Przedmiot pojedyńczy ustawicznie znajduje się obecny w naturze i dlatego do swego rozpoznania nie potrzebuje żadnych innych środków, jakkolwiek i rozpoznanie pojedyńczego przedmiotu ułatwiają odpowiednie nazwy. Klasa przecież nie istnieje w naturze, jak indywiduum, i dlatego w zwyczajnym porządku zjawisk natury nie narzuca się ustawicznie naszej świadomości. Jakim więc sposobem staje się ona trwałym nabytkiem umysłu? Jedynie przy pomocy nazw ogólnych.

Jak już widzieliśmy, nazwa ogólna oznacza wspólne cechy, należące do pewnej liczby indywiduów, i dlatego przypomina nam fakt, że indywidua zostały pomieszczone w pewnej klasie na tej zasadzie, że wszystkie posiadają pewne wspólne cechy. Nieraz porównywano proces klasyfikacji do czynności kupca, który licząc najrozmaitsze pieniądze, grupuje je w stosy, z których każdy posiada pewną liczbę jednakowych monet. Powyższe porównanie da się jeszcze bardziej rozszerzyć; uwzględniając mianowicie, że trwałość stosów zależy od prawa ciążenia, gdyż inaczej wszystkieby się rozpadały natychmiast po swoim utworzeniu, widzimy, że podobnie i trwała klasyfikacja zjawisk wymaga ujęcia ich w jedną nazwę; inaczej zjawiska, natychmiast po ułożeniu w klasy, powróciłyby do swej niedającej się objąć myślą wielości.

Uczyniono pytanie, czy uogólnianie nie mogłoby się odbywać bez pomocy nazw ogólnych. Pytanie to nie posiada wielkiego znaczenia; ponieważ wszelki normalny umysł ludzki rozwija się przy pomocy języka, nie możemy dowiedzieć się,

jaki byłby rozwój człowieka obdarzonego zwyczajnym umysłem ludzkim, ale nieposiadającego zdolności mowy i niezdolnego do utworzenia żadnego systemu znaków. Ścisła zależność uogólniania od zdolności mowy z tego się już okazuje, że głuchoniemi z wielką trudnością tworzą abstrakcję i stąd też bardzo trudno im przychodzi rozumienie imion pospolitych [1]).

Cała ta analiza okazuje, że naszym ogólnym rozumowaniom grozi dwojakie niebezpieczeństwo; jedno z nich pochodzi od ich natury symbolicznej; drugie stąd, że obraz umysłowy, mający przedstawiać klasę, musi być koniecznie obrazem pojedyńczego przedmiotu.

1) Fakt, że nazwy ogólne stają się dla naszej myśli symbolem całej klasy przedmiotów, pociąga za sobą tę niedogodność, że treść, jaką nasuwają umysłowi, nie może być ustawicznie poprawianą przez badanie wszystkich indywiduów danej klasy. Choćbyśmy jak najściślej określili nazwę ogólną, to przecież zawsze zatrzymuje ona zdolność nasuwania nam większej liczby znaczeń, lub znaczeń innych niż te, do jakich definicja ograniczyć ją miała; chociaż więc używamy je w znaczeniu określonem, to w dłuższym procesie rozumowania może się zdarzyć, iż określone to znaczenie z oczu utracimy. W znacznym stopniu niebezpieczeństwa tego uniknienny, ustanawiając czysto naukową nomenklaturę; lecz pomimo tego w wielu działach myśli, szczególniej zaś w naukach, tyczących się umysłu, moralności i polityki, częstokroć bywamy narażeni na używanie wyrazów nieokreślonych, posiadających chwiejne znaczenia, jakie im nadajemy w zwyczajnej mowie. Możnaby napisać bardzo ciekawy przyczynek do dziejów psychologji o wpływie, jaki spra-

---

[1]) D-r Howe, w ósmym rocznym sprawozdaniu o ochronce w Massachusettes, przytacza dzieło Lamsona: „*Życie i wychowanie Laury Bridgman*“, str. 16—i twierdzi, że używała ona ogólnych przymiotników z początku za imiona, to znaczy za nazwę pojedyńczych przedmiotów, do których je stosowano. Porównaj Tylora: „*Introduction to Anthropology*“, str. 119.

wiło przenośne używanie takich wyrażeń, jak: wrażenie, afekt, obraz, wyobrażenie, pojęcie.

W potocznej mowie obraz pojedyńczego przedmiotu uobecnia się w świadomości jakby rodzaj umysłowego rysunku, przedstawiający całą klasę. Możemy rozpocząć proces rozumowania, z wyłączeniem wszelkich cech indywidualnego obrazu, wyjąwszy tych, które są wspólne całej klasie; wszakże w przebiegu procesu często się zdarza, że wyobraźnia, osiągając przewagę nad myślą, nasuwa nam jakiś inny lub kilka innych indywiduów, których nasze rozumowanie wcale nie dotyczy. Jest to błąd, ustawicznie trafiający się takiemu naukowemu badaczowi, który, po indukcji, odbytej na niedostatecznej liczbie faktów, formułuje zbyt pośpieszne wnioski. Wszyscy wogóle dajemy się powodować potędze zwyczajów, mających wielką władzę nad naszemi myślami, co staje się powodem, że przypisujemy cechy charakterystyczne dobrze nam znanych przedmiotów całej klasie tychże przedmiotów, nie uwzględniając odmiennych okoliczności. Jest to szczególną wadą takiego umysłu, który, w najszerszym znaczeniu, możnaby nazwać umysłem niewyrobionym.

Rodzinna biblioteka
L. p.
Dział L. d.
T. i Z. JAKLÓW

ROZDZIAŁ III.

ROZUMOWANIE.

Często opisywano rozumowanie, jako przechodzenie świadomości od indywiduów do klasy, jaką tworzą (indukcya), albo od klasy do indywiduum lub indywiduów, jakie w sobie klasa mieści (dedukcja). Jest ono tedy procesem mniej lub więcej długim, przy pomocy którego pojmujemy przedmiot, nie zaś aktem bezpośredniej intuicji, za pośrednictwem której przedmiot pochwytujemy jakoby w mgnieniu oka. Stąd wynika, że niezawsze dają się odróżnić rozumowania od postrzeżeń i uogólnień, tak jak i te obie czynności umysłowe niezawsze od siebie odróżnić się dają. Wszelkie postrzeżenie, jako mieszczące w sobie poznanie cech klasy postrzeganego przedmiotu, jest poniekąd rozumowaniem dedukcyjnym; tymczasem uogólnianie przeważnie posługuje się rozumowaniem indukcyjnym, jakkolwiek bardzo nieokreślonym. Wszakże w pospolitych zjawiskach umysłowych, które tu głównie mają na uwadze, nazywanych postrzeżeniami i uogólnieniami, proces rozumowania zaabsorbowawszy się w swoim produkcie, staje się nieświadomym. Lepiej tedy będzie badać go w tych świadomych usiłowaniach inteligencji, do których w ściślejszym znaczeniu stosujemy nazwę rozumowania. Nie należy przecież przypuszczać, iżby w rzeczywistym życiu umysłowym można było zawsze z do-

kładnością odróżnić rozumowanie świadome od nieświadomego. W powszednim życiu istnieje wiele aktów umysłowych, o których trudno powiedzieć, czy wyłącznie należą do jednej lub drugiej klasy.

Rozbierając proces rozumowania, ważną jest rzeczą nie zapominać o różnicy, zachodzącej pomiędzy psychologją procesu rozumowania a nauką logiki. Psychologja, jako nauka o zjawiskach umysłowych, opisuje stopnie, przez jakie przechodzi rozumowanie w życiu rzeczywistym, ze wszystkiemi jego komicznemi i tragicznemi zboczeniami. Przeciwnie, logika należy do tej klasy nauk, które mają do czynienia z prawidłami, jakie zachowywać należy, chcąc dojść do pewnego celu, a które to nauki z tego powodu nazwano nomologją. Rzeczywiście, wszelka dziedzina naszego życia umysłowego może mieć własną swoją nomologję, zależną od celu, do jakiego służy. Tak np. wytykamy cel naszemu życiu zmysłowemu w naukach zwanych: gastronomją, perfumerją, muzyką i teorją barw; a wyższa czynność umysłowa znajduje swe unormowanie: w mechanice, estetyce, etyce, polityce. Jak odróżniamy psychologję życia moralnego od etyki, albo psychologję liczenia od arytmetyki, podobnież i psychologję rozumowania należy odróżnić od logiki [1]).

Rozumowanie rzeczywiste w odróżnieniu od rozumowania logicznego bywa rozmaite. Z początku iść ono może od rzeczy pojedyńczych do pojedyńczych, o ile zresztą w tym razie nie jest poprostu mimowiednym kojarzeniem; później zamienia się na proces bardziej myślowy, przechodzi od szczegółu do ogółu i od ogółu do szczegółu. Zadaniem logiki jest nakreślenie przepisów, dających rękojmię słuszności w tego ro-

---

[1]) Częstokroć znów mieszano psychologję i logikę z filozofją, jak np. w rozprawach, zachodzących pomiędzy psychologami i logikami, co do pytania tyczącego się „*ostatniego postulatu*“, „podstawowego pewnika“, które przy ostatecznym rozbiorze stanowią sprawdzian albo rękojmię wszelkiego myślenia, wszelkiej nauki.

dzaju wnioskach; ale teorja błędnych rozumowań czyli sofizmatów, stanowiąca ważną część tej nauki, przekonywa, że rzeczywista czynność myślenia często wcale nie odpowiada przepisom logicznym.

Proces rozumowania składa się z trzech czynników, zwykle odróżnianych przez psychologów i logików. Pierwszym czynnikiem jest podmiot, o którym rozumujemy; drugim orzeczenie, do jakiego doprowadza rozumowanie o podmiocie; trzecim jest sam proces, drogą którego otrzymujemy orzeczenie. Każdy z tych wyników oddzielnie rozważać będziemy.

§ 1. Pojęcie.

Umysłowy akt, przy pomocy którego tworzymy podmiot myśli, zwyczajnie nazywamy w dawnych podręcznikach logiki prostym poznaniem (simple apprehension); lecz dziś większa część logików nazywa go pojęciem (conception).

Wyraz pojęcie oznacza dosłownie imanie, pochwycenie — i dlatego jest właściwą nazwą wszelkiego poznania, jakie otrzymujemy przez zebranie wielu szczegółów w jedną grupę. Taki akt poznania można otrzymać albo grupując w jedną klasę pewną liczbę różnych indywiduów na zasadzie pewnej wspólnej im cechy lub własności, albo kojarząc pewną liczbę różnych własności na tej zasadzie, iż należą wspólnie do jednego indywiduum lub jednej i tej samej klasy.

Przedmiot takiego aktu pojmowania, to jest to, co pojmujemy, zowie się w technicznym logicznym języku pojęciem (concept); a wyraz lub kilka wyrazów oznaczających koncept zowią się terminem. Stąd widzimy, że termin, jako wyrażający pojęcie, można z rozmaitego rozważać stanowiska. Albowiem pojęcie (koncept), jak to dopiero co objaśniliśmy, składa się albo z indywiduów, tworzących klasę, albo z własności, należących do pojedyńczego indywiduum lub do całej klasy. W pierwszym razie powstaje to, co zowiemy zakresem (extension) pojęcia lub wyrażającego go terminu; w drugim

powstaje jego treść (intension). Dlatego też termin można sobie rozmaicie tłumaczyć — i rzeczywiście, raz tak, drugi raz inaczej go pojmujemy. Tak np. człowiek dla rozmaitych umysłów, a nawet dla tego samego umysłu, raz może znaczyć wszystkie indywidua, stanowiące rasę ludzką, drugi raz — cechy, właściwe ludzkiej naturze. Dysputowano o tym, czy terminy są nazwą rzeczy, czy też poprostu nazwą naszych wyobrażeń o rzeczach [1]).

We wszystkich podobnych rozprawach występuje zamieszanie z powodu nieodróżnienia psychologicznej strony zagadnienia od strony logicznej. Logik myśli na podstawie praw, jakie winny być zachowywane dla dokładnego myślenia, i może w zapatrywaniu się na terminy wybrać ten punkt widzenia, jaki uważa za naojdpowiedniejszy do swego celu. Ale wybór jego nie wyłącza pokrewnego pytania psychologicznego; nie upoważnia do przypuszczenia, że przyjęte przezeń stanowisko jest jedynie możebnym, ani nawet do tego, że stanowisko to jest najpospolitszym w pojmowaniu terminów w powszednim życiu umysłowym. Przeciwnie, jakiekolwiek pojmowanie terminów uznanymby być mogło za najodpowiedniejsze dla logicznego myślenia, faktem jest, o którym psycholog musi pamiętać, że ta strona, z jakiej termin uważamy, może się zmieniać wraz ze stanem naszego umysłu. Mill utrzymuje, że terminy oznaczają rzeczy, nie zaś nasze o nich wyobrażenia [2]), i zdanie to z pewnemi zastrzeżeniami jest słuszne, albowiem myśl nie spełniłaby swej funkcji, gdyby nie wznosiła nas ponad swoje podmiotowe czynności i gdyby nie otwierała przed nami przedmiotowego świata rzeczy. Wszakże wyjaśnienie zupełne tego pytania wciągnęłoby nas w dziedzinę ontologji; Mill też przeszedł z natury rzeczy do kwestji ontologicznej. Nadmienić też należy, że sam on obalił swoje twierdzenia za pomocą własnej nauki o tym, czym właściwie jest rzecz [3]).

[1]) *Logika* Mill'a. Księga I, Rozdział II, § 2.
[2]) Tamże, Księga I, Rozdział II, § 2.
[3]) Tamże, Księga I, Rozdział III, § 13 - 15.

Wszystkie nasze pojęcia, czy to przedstawiające postrzeżenia indywiduów, czy też uogólnienia, obejmują, jak dopiero co widzieliśmy, mniej lub więcej nieświadome rozumowanie. Nasze życie umysłowe rozpoczyna się od rozumowania bezwiednego (unreflective), a pojęcie w ten sposób otrzymane tworzy punkt wyjścia dla bardziej świadomych rozumowań, przy pomocy których ciemne, niepewne i ograniczone rezultaty bezwiednego rozumowania rozwijają się, wzmacniają i rozszerzają.

§ 2. Sąd.

Przedmiot myśli — pojęcie — składa się zwykle, jak widzieliśmy, z pewnej wiązki cech. Lecz oczywiście nie każdy umysł zna wszystkie cechy przedmiotów, a nawet jeśli dokładnie je pozna, to niezawsze wszystkie uobecniają się w jego świadomości. Można np. znać wszystkie cechy, odróżniające pewien gatunek zwierząt, roślin lub kruszców, lecz zwyczajnie rzadko kiedy ukazują się one wszystkie razem w naszej świadomości. Niechaj za objaśnienie tego, co mówimy, posłuży nam pewna roślina o szczególnym kielichu, koronie i liściach, o pewnej liczbie pręcików, słupków i nasienników, wraz z innemi szczegółami jej organizmu, wzrostem lub rozmieszczeniem geograficznym. Nawet minerał o daleko prostszej budowie posiada znaczną ilość geometrycznych, fizycznych i chemicznych własności, nie mówiąc już o jego dodatkowych estetycznych lub handlowych pożytkach. Tak np. złoto odróżniamy od innych minerałów przy pomocy ośmiu różnych własności. Jeśli zaś rozważać będziemy jakieś bardziej zawiłe pojęcie biologiczne lub psychologiczne, etyczne lub polityczne, jako to: życie, myśl, piękność, sumienie, słuszność i wiele innych podobnych, to znajdziemy nietylko, że nasze pojęcie zwykle obejmuje bardzo niedokładnie wszystkie składowe pierwiastki, lecz nadto, iż i te, które obejmuje, są bardzo niedokładnie pojmowane.

Dlatego też pospolicie nasze pojęcia posiadają dość nieokreślony charakter. Otóż jeśli zwykłe nieokreślone pojęcie staje

się określonym przez przypisanie mu pewnych cech, to myśl nasza wykonywa wtedy czynność, zwaną technicznie sądem, w którym nieokreślone pojęcie staje się podmiotem, a określająca je własność — orzeczeniem. Jeśli np. do nieokreślonego pojęcia „złoto" dodam orzeczenie, że jest najłatwiej kowalnym ze wszystkich metali, albo, że rozpuszcza się w mieszaninie kwasu saletrzanego i solnego, to wydaję sąd o podmiocie złoto.

Niektóre sądy powstają poprostu przez rozwinięcie ukrytego znaczenia, mieszczącego się w podmiocie. Tak np. jeśli powiem, że czworonożnym jest zwierzę, mające cztery nogi, — to orzeczenie czworonożność poprostu rozwija myśl, mieszczącą się już w podmiocie. Dlatego też takie sądy nazwano analitycznemi, wyjaśniającemi, słownemi (verbal), lub istotnemi (essential). Przeciwnie, sądy, przydające coś do treści mieszczącej się w podmiocie, zowią się syntetycznemi, uzupełniającemi (ampliative), rzeczywistemi, przypadkowemi (accidental)[1]).

Niektórzy pisarze zupełnie pomijają sądy wyjaśniające, uważając je za wymysł niepożyteczny[2]), lecz to lekceważenie pochodzi z nieznajomości ich rzeczywistej natury. Zwykle przedmioty myśli dla większej części ludzi są pojęciami nieokreślonemi, wymagającemi objaśnienia, które tym jest potrzebniej-

---

[1]) Niektórzy pisarze, jak np. Thomson (*Outline of the Laws of Thought*, § 81. Zarys praw myśli), uważają za oddzielną klasę sądy *taulogiczne*, w których termin zarazem jest swoim orzeczeniem, jak np. *fakty są faktami, człowiek jest człowiekiem.* Pisarze, należący do szkoły Locke'a, zowią takie sądy *identycznemi* i zwyczajnie krótko się z niemi załatwiają. Zob. Locke'a *Essay*, Część IV, Rozdział VIII, § 2—3, Thomson przyznaje, że podobne sądy otrzymują szczególne znaczenie przez szczególny nacisk, z jakim je wygłaszamy. Lecz myli się, uważając to za rzecz przypadkową, gdyż właściwie należy to do ich istoty.

[2]) Locke: *Essay of the Human Understanding*, Część IV, Rozdział VIII. Mill'a: *Logika*, Księga I, Rozdział VI.

sze, że pospolite użycie terminów tak oddala się od pierwotnego ich znaczenia, że nawet etymologja już odkryć nie może wszystkich ich drugorzędnych znaczeń. Sam ten fakt przekonywa, że niezawsze możemy odróżnić sądy analityczne od sądów syntetycznych; albowiem, jeśli etymologja terminu nie odsłania jego wszystkich znaczeń, to jedno z nich może stanowić sąd syntetyczny; z drugiej zaś strony, jeśli uczony myśliciel zna wszystkie znaczenia podmiotu, to można powiedzieć, że dla niego każdy sąd będzie analityczny. Wszakże niekiedy się zdarza, że rzecz, pojęcie, zupełnie określone co do cech swoich, otrzymują pewne szczególne własności, jak np. kiedy mówimy o dobrze znanym minerale lub roślinie, że służy do pewnego nieznanego dotąd użytku, albo kiedy przypadkową czynność lub stan przypisujemy pewnej osobie.

Z tego wynika, że podmiot dozwala na rozmaite gatunki orzeczenia. Klasyfikacja tych orzeczeń należy do logiki i rozważaną bywa w rozdziale, traktującym o orzeczeniach (praedicabilia), przyczym termin praedicabilis oznacza wszelki wyraz, jaki może być użyty za predykat—orzeczenie. Teorja ta szczególne ma znaczenie dla logika, o ile przyczynia się do dokładności w myśleniu, będącej jego celem; albowiem dla dopięcia tego celu konieczną jest rzeczą znać dokładnie stosunek, w jakim zostaje orzeczenie do podmiotu sądu. Wszakże chociaż klasyfikacja orzeczeń nie posiada tego samego znaczenia dla psychologów, to przecie z tym pytaniem łączy się ważna kwestja psychologiczna, a mianowicie pytanie co do znaczenia sądu lub zdania. Powyżej już rozbieraliśmy podobne pytanie pod względem znaczenia terminów i wspomnieliśmy, że na termin możemy się zapatrywać z rozmaitego stanowiska. Tak samo rozmaitą może być strona, z jakiej uważamy sąd. Możemy np. uwzględniać głównie zakres lub treść orzeczenia, a ta różnica zmieni i nasze pojmowanie jego stosunku do podmiotu. Nieraz sama zmiana wyrażenia daje przewagę jednemu punktowi widzenia nad drugim. Tak np. skoro powiem: dziobak jest czworonogim, to myślę o tym zwierzęciu, jako

należącym do klasy czworonogów, — to znaczy, że pojmuję zdanie w ten sposób, iż podmiot mieści się w zakresie orzeczenia. Jeśli zaś zmienię wyrażenia na: dziobak ma cztery nogi, to myślę raczej, iż czworonożność stanowi jedną z cech tego zwierzęcia, — to znaczy, że uważam, iż orzeczenie mieści się w treści podmiotu.

Wskutek rozmaitego stanowiska, z jakiego zapatrywać się możemy na zdanie, wiele sporów wynikło co do istotnego znaczenia zdania. Mill szczegółowo krytykuje rozmaite teorje w tym przedmiocie [1]). Odrzuca on doktrynę, jakoby zdanie wyrażało stosunek pomiędzy dwoma wyobrażeniami lub między treścią dwuch terminów, albo jakoby zdanie coś podciągało lub coś wyłączało z klasy. Zgodnie ze swą teorją o znaczeniu terminów, twierdzi, że należy zdanie tak pojmować, że wyraża ono, iż rzeczy, oznaczane przez podmiot, posiadają cechy, oznaczone przez orzeczenie.

We wszystkich tych, jak i im podobnych dyskusjach, tyczących się znaczenia terminów, wielkie powstaje zamieszanie z tego powodu, że logicy wkraczają w dziedzinę psychologji. Zadaniem logika jest wynaleźć taki sposób pojmowania zdania, któryby najlepiej ubezpieczał dokładność myślenia. Ale pojmowanie zdania ze stanowiska logicznego niekoniecznie musi być jedynie możliwym, ani nawet najpospolitszym w życiu powszednim.

§ 8. Właściwe rozumowanie.

Zdanie analityczne musi być zrozumiałym dla każdego, kto rozumie jego terminy, jego bowiem oczywistość mieści się w samych jego terminach, i dlatego to zowie się ono oczywistym samo przez się (self evident). Czy sąd syntetyczny jest także oczywistym, jest to pytanie, którego nie potrzebujemy na teraz roztrząsać. Powszechnie przypuszczają, że więk-

[1]) *Systemat logiki.* Księga I, Rozdział V.

sza część naszych sądów nie mieści w sobie tej oczywistości; w tym więc razie należy ich oczywistości szukać zewnątrz nich.

Otóż sąd jest stosunkiem dwuch pojęć albo dwuch rzeczy; a jeśli stosunku tego nie znamy, to musimy poznanie jego wywieść z innego stosunku, który znamy. Czynność, przy pomocy której to odbywamy, zowie się r o z u m o w a n i e m albo w n i o s k o w a n i e m w ściślejszym znaczeniu tych wyrazów. Obecnie rozbierzemy tę czynność, wszakże poprzednio musimy nadmienić, że w tym procesie mieści się: 1) nieznany stosunek, 2) stosunek znany, 3) przejście od pierwszego do drugiego stosunku. Otóż to przejście myśli musi zależeć na świadomym porównaniu dwuch stosunków. Kilka wstępnych uwag przyczyni się do wyjaśnienia tego, co powiemy.

I. Tak więc rozumowanie co do swej istoty jest poprostu procesem umysłowym, odbywanym przy pomocy porównania i kojarzenia. Przedmioty, materjały, o tyle zatym stanowią odpowiednie dane dla rozumowania, o ile wogóle zdolne są podlegać zwykłym operacjom umysłowym, mianowicie o ile nadają się do porównywania, t. j. odkrywania ich wzajemnych stosunków. Żadne stosunki nie są tak naturalne, tak wyraźnie dające się ująć, t a k d a j ą c e s i ę m i e r z y ć, jak stosunki przestrzenne,—i dlatego geometrja najwcześniej doszła do ścisłego rozumowania. Na pojęciu przestrzeni opiera się wogóle pojęcie ilości, a stosunki ilościowe należą do tych, które najłatwiej porównywać się dają. Dlatego też nietylko nauki, mówiące o abstrakcyjnej ilości, arytmetyka i algebra, oddawna już doszły do doskonałości, lecz i inne nauki o tyle zyskują na dokładności, o ile ich rozumowanie przybiera postać obliczeń ilościowych.

II. Jeśli tedy rozumowanie jest co do swej istoty tym samym, co i powszechny proces umysłowy, przeto musi mieć pewne powinowactwo z innemi formami umysłowemi, jako to: zwyczajnym postrzeżeniem i uogólnianiem, jakie rozbieraliśmy w poprzednim rozdziale.

Oczywiście zachodzi pewna różnica pomiędzy każdą z wymienionych form czynności umysłowej a rozumowaniem, która na tym zależy, że rozumowanie jest bardziej złożonym porównywaniem. Większą złożoność rozumowania można wyrazić temi słowy, że nie jest, jak sąd, porównaniem pojęć, lecz porównywaniem sądów. Prawdopodobnie nikt lepiej nie rozebrał rozumowania, jak Herbert Spencer, który mówi, że rozumowanie nie jest porównywaniem terminów, lecz stosunków [1]),—chociaż określenie to niezawsze wystarcza dla odróżnienia rozumowania od sądu, albo nawet od pojęcia, które częstokroć bywają wypadkiem rozumowania. Zawsze wszakże rozumowanie świadome obejmuje pojęcia i sądy, nawet jeżeli, jak gdy są ogólne, powstały drogą rozumowań świadomych lub nieświadomych.

Stąd wynika, że wykładu o procesie rozumowania, jaki dają logicy, nie można uważać za analizę psychologiczną. W zwyczajnych podręcznikach logiki powiadają, że rozumowanie jest porównaniem dwuch terminów z trzecim, służącym do wzajemnego ich ze sobą porównania. Takie określenie może być stosowne i pożyteczne dla celów logicznych, ale psycholog pytania tego rozbierać nie potrzebuje. Wszakże analiza psychologiczna, któraby nie wykazała, że rozumowanie jest porównaniem dwuch stosunków lub sądów, nie przedstawiłaby w zupełności istoty rozumowania. Tak więc przesłanki właściwie przedstawiają dwa stosunki, a wynik przedstawia znów ich stosunek lub porównanie. Dla objaśnienia tego wyobraźmy sobie sylogizm pod postacią, jaką przybrałby według powyższej analizy.

Niechaj P oznacza termin większy, S — termin mniejszy, a M — termin średni. Wówczas sylogizm w pierwszej figurze przedstawi się pod następną formułą:

---

[1]) *Principles of Psychology.* Część VI, Rozdział 2—8. Być może, iż Hobbes już napomknął o tej doktrynie. Zob. przytym jego dzieło *Leviathan.*

M jest P,
S jest M,
∴ S jest P.

To, zgodnie z powyższą analizą, zamieni się na zupełniejszą formułę:

S : M : : M : P,

co oczywiście równe jest

S : M = M : P.

Gdyby sylogizmy były przeczące, jak:

M nie jest P,
S jest M,
∴ S nie jest P,

wówczas stosunek S : M byłby nierówny stosunkowi M : P.

Jaśniej się to jeszcze okaże na rozumowaniu ilościowym. Weźmy bardzo proste zadanie algebraiczne:

$$4x + 2 = 3x + 4 \qquad (1)$$
$$\therefore 4x - 3x = 4 - 2 \qquad (2)$$
$$\therefore X = 2 \qquad (3)$$

Stąd widzimy, że całe działanie umysłowe polega na przejściu od (1) do (2) i od (2) do (3); a każde z tych trzech stadjów działania jest równaniem, to znaczy, stosunkiem lub sądem równości; a przejście od każdego z nich do następnego zawiera porównanie pierwszego z drugim. W tym więc razie rozumowanie, wyrażone w zupełności, brzmiałoby jak następuje:

$$(4x+2) : (3x+4) : : (4x-3x) : (4-2)$$
i
$$(4x-3x) : (4-2) : : X : 2.$$

Proste te działania mogą posłużyć za typ wogóle wszystkich rozumowań ilościowych, albowiem najdłuższy rachunek jest tylko poprostu przedłużeniem tego samego procesu. Zdaje się tedy, że wszelkie rozumowania ilościowe w matematyce, tak czystej jak i stosowanej, odbywają się za pomocą porównania kilku lub kilkunastu równań. Ilościowe rozumowania różnią się od innych tylko tym, że o tyle korzystniejszy przedsta-

wiają proces rozumowania, iż używają ściśle dokładnych terminów, skutkiem czego całe rozumowanie daje się przedstawić jako porównywanie, nietylko terminów, lecz i sądów.

III. Wszystkie odmiany procesu rozumowania są poprostu modyfikacją dwuch głównych typów, z których jeden postępuje od ogółu do szczegółu i zowie się dedukcją, drugi od szczegółu do ogółu i zwie się indukcją. Lecz niektórzy nowsi pisarze, idąc za Mill'em [1]), uznają, że istnieje jeszcze wnioskowanie od szczegółu do szczegółu, a nieraz nawet utrzymują, że wszelkie rozumowanie w istocie jest takie. Bynajmniej nie wątpimy, że tego rodzaju procesy bardzo często się odbywają w naszej świadomości, a należy nawet przypuszczać, że takie rozumowanie pospoliciej się zdarza, aniżeli natychmiastowe wzniesienie się od szczegółów do ogółu, lub natychmiastowe zejście od ogółu do szczegółu. Za objaśnienie tego posłużyć nam może przykład, przytoczony przez Mill'a, to jest rozumowanie, mieszczące się w przysłowiu: „oparzone dziecko boi się ognia". Dobrze wszystkim wiadomo, że parę doświadczeń wystarczy do skojarzenia w umyśle dziecka widoku ognia z bolesnym wrażeniem sparzenia i że każde następne ujrzenie ognia prawdopodobnie nasunie mu myśl, że każdemu dotknięciu się jego towarzyszyć będzie znany mu ból. Ten sam proces odbywa się w każdym pojętniejszym zwierzęciu.

Pewną jest tedy rzeczą, że tego rodzaju proces umysłowy rzeczywiście się odbywa. Zachodzi tylko pytanie, czy nazwać go można r o z u m o w a n i e m. Zdawaćby się mogło, że idzie tu tylko o wyrazy, lecz jak w wielu podobnych wypadkach, tak i tu niedostateczne odróżnienie właściwemi terminami zjawisk, mających tylko powierzchowne podobieństwo, może spowodować wielkie zamieszanie myśli. Dlatego też nie należy spuszczać z oka istotnej różnicy, zachodzącej pomiędzy umysłowemi procesami, obejmowanemi niezupełnie właś-

[1]) *System of Logic*, Księga II, Rozdział III, § 3.

ciwie jednym terminem. W jednym z tych procesów pewien fakt zostaje poprostu reprodukowany przez drugi, zgodnie z nieświadomie działającemi prawami kojarzenia; w drugim zaś fakt ten jest pomyślany jako opierający się na pewnej rozumnej przyczynie. Ostatni słusznie zowiemy rozumowaniem, ponieważ jest to świadomość rozumnej przyczyny. Mniejsza więc o to, czy pierwszy proces, t. j. proste kojarzenie, wypada również nazywać rozumowaniem, lecz bardzo ważną jest rzeczą umieć w sposób ścisły odróżnić od siebie tak różne procesy, jak te, które przedstawiliśmy. Sam Mill wyjaśnia, że ilekroć znaleźć zechcemy przyczynę przechodzenia od szczegółów do szczegółów, to znajdujemy ją w pewnym zdaniu ogólnym i odnoszeniu się do całej klasy, do której szczegóły te należą. Nadto bardziej się to zgadza ze zwyczajną mową, oraz odpowiedniejsze jest do celów naukowych, iżby zastosowywać termin rozumowanie tylko do takiego przechodzenia myśli, w którym uświadamiamy sobie przyczynę tego przechodzenia. Stąd wynika, że ilekroć jest mowa o rozumowaniu nieświadomym, to wyraźnie to rozumianym być musi w pewnym szczególnym znaczeniu. Jeśli jakikolwiek proces, podobny do rozumowania, odbywa się bezwarunkowo bez żadnej świadomości, jeśli jest prostym przejściem myśli, bez żadnego uświadamiania przyczyny tego przejścia, to w analizie psychologicznej należy go uważać za prostą reprodukcję.

Zwykłe zatym rozróżnienie, jakie czynimy pomiędzy rozumowaniem dedukcyjnym a indukcyjnym, można utrzymać i poddać bliższemu zbadaniu.

1) Dedukcja nie jest, jak często twierdzą, prostym petitio principii. Jest ona tym procesem myśli, w którym przyczynę szczególnego faktu znajdujemy w ogólnym fakcie, to znaczy, w całej klasie faktów, w której się mieści fakt szczególny. Mylne pojmowanie dedukcji jako prostego petitio principii prawdopodobnie powstało z przypuszczenia, że przed szczególnemi faktami musimy pomyśleć lub zwykle myślimy ogólną ich zasadę. Być może, powodem tego

znów przypuszczenia jest nieodróżnianie sztucznej formy logicznej od naturalnego procesu świadomości. Zwyczajnie, aż do dni naszych, logicy układają części sylogizmu w następnym porządku: większa przesłanka, mniejsza przesłanka i wynik; być może, że powyższy porządek zupełnie jest odpowiedni ze względu logicznej dokładności. Lecz nawet nie wszyscy logicy zachowują ten porządek [1]), a żaden logik filozoficznie ukształcony nie twierdzi, iżby w tym porządku jedynie można było myśleć, albo że w tym porządku rzeczywiście myślimy.

Bądź co bądź, dedukcja jest istotnym procesem umysłowym, choćby nawet chronologicznie przechodziła od faktów szczególnych do ogólnej zasady. Jej możność i jej rzeczywistość pochodzi z tejże przyczyny, co możność i rzeczywistość sądów, stąd mianowicie, że niezawsze myślimy wyraźnie to wszystko, co domyślnie, implicite, w myśli naszej się zawiera.

Dedukcja odsłania świadomości pewną część zakresu lub treści pojęcia, część, której przedtym świadomość dostatecznie sobie nie uprzytomniała; to też dedukcja często posiada wielkie znaczenie teoretyczne i praktyczne. Chociaż bowiem pospolicie lekceważymy sobie przykłady, pomieszczane w podręcznikach logicznych, jak: „Wszyscy ludzie są śmiertelni; Cezar jest człowiekiem, więc Cezar jest śmiertelny"; — to wszakże nabiera to często wielkiego znaczenia w życiu ludzkim, skoro zastąpimy prosty symbol C e z a r wyrazem: matka, ojciec, brat, siostra, przyjaciel, i kiedy po raz pierwszy objawia się w naszej świadomości myśl, że każda z drogich nam osób raz umrzeć musi, ponieważ wszyscy ludzie umierają.

2) I n d u k c j a jest właściwie takim procesem, w którym uważamy ogólne zdanie za wynik obserwacji szczegółów, jakie zdanie w sobie mieści. W zwyczajnym naszym życiu proces ten bywa bardzo rozmaity, a prawa, które nim

[1]) Zob. Hamilton'a: *Lectures on Logic.* Dodatek X.

rządzić mają, aby go uchronić od błędów, tworzą przedmiot logiki indukcyjnej.

To odróżnienie dedukcji od indukcji jest czysto teoretyczne, potrzebne do celów naukowych; lecz w rzeczywistym myśleniu zwykle rzadko kiedy obie te formy myślenia są tak ściśle od siebie oddzielone. Nietylko psycholog dostrzega częstokroć, że wzajemnie się ze sobą splatają, lecz i logicy przyznają, że dedukcja odbywa ważną i niezbędną rolę w bardzo wielu procesach, przy pomocy których przychodzimy do ogólnej prawdy, chociażby nawet filozof nie utrzymywał, że wszelka indukcja opiera się na jakiejś poprzedniej dedukcji.

ROZDZIAŁ IV.

IDEALIZACJA.

Używamy tu terminu idealizacja dla oznaczenia najpóźniejszego i najpełniejszego rozkwitu życia umysłowego, w którym dochodzą do swego szczytu wcześniejsze i bardziej proste czynności umysłowe. Nie należy sądzić, iżby ta czynność umysłowa dała się w rzeczywistym życiu stanowczo odgraniczyć od tych ostatnich, tak jak i ostatnie czynności niezawsze od siebie odgraniczyć się dadzą. W samym rozwoju tych prostszych czynności umysłowych częstokroć napotykamy pierwotniejsze postacie idealizacyi; lecz w dalszym rozwoju odbywa, się ona w sposób wyraźniejszy, a w pełni swego wzrostu stanowi najwyższy szczyt życia umysłowego. Po zdobyciu postrzeżeń pojedyńczych przedmiotów, po nabyciu pojęć ogólnych, po przejściach rozumowych od jednego do drugiego, umysł łączy w jednym akcie poznania oba te utwory swojej czynności. Indywiduum otrzymuje pewną wyższą wartość w oświetleniu ogólnego prawa; ogólne zaś zaś prawo traci swą martwą abstrakcyjność, odbijając się w konkretnych indywiduach, w których jedynie ma byt rzeczywisty.

Wyraz „idealizacja", służący do oznaczenia tej czynności inteligencji, objaśnimy przez pierwotne jego znaczenie.

„Idealizacja" znaczy dosłownie tworzenie ideału; ideał zaś jest to przedmiot, który otrzymuje określony charakter od idei, w dawniejszym i wyższym jej rozumieniu [1]). Lecz w tym znaczeniu idea oznacza pojęcie ogólne, które, szczególniej w filozofji Platona, stanowić miało istotę każdego indywiduum pewnej klasy [2]). Ideałem jest tedy przedmiot, który sobie przedstawiamy jako wcielenie nie szczególnych przypadkowości, lecz ogólnych zasad.

Oczywiście, taki przedmiot przypuszcza poprzednie utworzenie ogólnego pojęcia, którego on jest wcieleniem. Ogólne pojęcie jest celem, który umysł stara się urzeczywistnić, tworząc przedmiot idealny. Wszakże przedmiot, będący takim celem, bywa rozmaity, a zmienia się stosownie do różnych czynności umysłu, dla których jest celem. Czynności te bywają albo czysto spekulacyjne, polegające jedynie na działaniu umysłu, albo estetyczne, zależne od uczucia, lub też etyczne, zależne bezpośrednio od woli. Wreszcie może być jeszcze wyższa czynność, obejmująca wszystkie te trzy czynności i dążąca do ideału, jednoczącego w sobie ideały wszystkich innych czynności. Tę czynność można nazwać religijną.

Ideałem pierwszej czynności umysłowej jest bezwzględna prawda, to znaczy, bezwzględnie doskonały system myśli; drugiej — piękność, to znaczy, bezwzględnie doskonałe zadowolenie; trzeciej — dobroć, to jest bezwzględnie doskonałe objawienie się woli. Ideałem najwyższej czynności ludzkiego ducha jest Bóg, jako istota obejmująca w sobie wszelką piękność, dobroć i prawdę.

Stosownie do tego, niniejszy rozdział rozpada się na cztery działy.

---

[1]). Zobacz Kanta: *Kritik der reinen Vernuft*, str. 419–422, wydanie Hartenstein'a.

[2]) Ciekawe materjały do dziejów wyrazu *idea* znajdzie czytelnik w wydaniu W. Hamilton'a: „*Dzieł Reid'a*", nota G. Porówn., także *Rozprawy* Hamilton'a, str. 69–71. (Hamiltons Discussions).

§ 1. Ideał spekulacyjny.

Jak już powiedzieliśmy, ideałem dążeń umysłowych jest prawda. Lecz prawda (truth) — jak to już angielska jej etymologja pokazuje, — jest czynnością umysłu, jest tym, co umysł szuka, znajduje (troweth)[1]). Widzieliśmy, że wszystkie umysłowe czynności, dotąd rozbierane, opierają się na świadomości stosunku. Postrzeżenie nawet najprostszej postaci jest świadomością podobieństwa pomiędzy przeszłym i obecnym wrażeniem, rozpoznaniem przeszłego wrażenia w obecnym. Uogólnienie jest świadomością podobieństwa pomiędzy rozmaitemi zjawiskami, które z tego powodu zaliczamy w myśli do jednej kategorji lub klasy; a rozumowanie, jak okazano, jest świadomością podobieństwa pomiędzy stosunkami. Wszelkie tedy poznanie daje się sprowadzić do świadomości stosunków, które tymbardziej stają się złożone, im wyższy będzie rozwój życia umysłowego.

Wszakże nie każda świadomość stosunków jest poznaniem. Aby stała się poznaniem, stosunek winien być nietylko przypadkowym współistnieniem w świadomości indywidualnej; musi on być niezależnym od przypadkowości indywidualnego życia umysłowego; musi mieć znaczenie dla wszelkiego umysłu. Jednym słowem, nie może być jedynie podmiotowym skojarzeniem, lecz być winien pewnym związkiem przedmiotowym. Taką właśnie świadomością jest prawda, wiedza, nauka.

Dlatego też dążenie do prawdy jest usiłowaniem zjednoczenia całej naszej świadomości, wszystkich naszych poglądów — nietylko w subjektywnie harmonijną całość, lecz i w taki związek, ażeby wszystkie jego części przedstawiały

---

[1]) *Troweth*, *trowth*, *trouth* i *troth*, są dawnemi formami *truth*. Piers Plowman używa nawet napozór paradoksalnego wyrażenia: „many a fals treuthe“, co poprostu znaczy: a false trowing or opinion (błędna prawda lub opinia).

się myśli jako wzajemnie zależne i koniecznie się powodujące. Wszelkie badanie naukowe wychodzi z założenia, że każda prawda może być w myśli pojętą zgodnie ze wszystkiemi innemi, a wszelka dążność naukowa byłaby z gruntu podciętą przypuszczeniem, iż istnieje jakiś czynnik wiedzy, o którym przekonywamy się w ostatecznej analizie, że jest ilością jakoby martwą, której nie można pojąć w związku z ogólnym systematem naszych myśli. Dlatego też nauka dąży do odkrycia wzajemnego związku rozmaitych prawd. Intelektualnym tedy ideałem będzie systemat myśli, w którym cała wiedza, t. j. wszystkie prawdy, wszelkie związki przedmiotowe, pojęte zostaną jako składowe czynniki własnej naszej świadomości. Taki systemat jest bezwzględną prawdą.

Nie podobna nam tu go określić, choćby w ogólnych zarysach. Jest to zadaniem filozofji w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Dla nas ważny jest tylko ten proces umysłowy, przy pomocy którego taki systemat rozwija się w świadomości; otóż widzimy, że proces ten jest poprostu koniecznym wykwitem tego świadomego porównywania, które stanowi podstawę całej umysłowości.

§ 2. Ideał estetyczny.

Ideałem estetycznym jest piękno, o którym dopiero co powiedzieliśmy, że jest bezwzględnym, czystym zadowoleniem. Ale zadowolenia nasze, nasze przyjemności, podobnie jak i nasze przykrości, pochodzą od czynności rozmaitych naszych władz, zgodnie z prawami, których badaniem zajmiemy się w następnej części tej księgi. Okażemy tam, że aby przyjemność była czystą, to jest, ażeby była pozbawiona wszelkich przymieszek, musi być bezinteresowną, czyli innemi słowy, musi być niezależna od wszelkiego życiowego interesu, zarówno spekulacyjnego jak praktycznego, zarówno wyższego jak i niższego. Niższe interesy najściślej się wiążą z walką o byt jednostki, wyższe—z walką o byt społeczny. Niższe

są tedy tym, co zwyczajnie rozumiemy pod wyrażeniem interesu egoistycznego; wyższe zowiemy nieegoistycznemi, socjalnemi, moralnemi. Oba te interesy krótko nazwać można, jeden egoizmem, drugi altruizmem. Zadowolenie estetyczne, jeśli ma być czystym, harmonijnym, musi być wolnym od wszelkiej przymieszki tak egoizmu, jak altruizmu. Czynności, od których ono zależy, jak to nieraz już zaznaczano od czasów Szyllera, noszą charakter g r y [1]), która nie ma prócz siebie samej żadnego innego celu, która zupełne zaspokojenie znajduje w tej przyjemności, jaką sama wytwarza.

Świadomość estetyczna, rozważana z tego punktu, będzie przedmiotem następnej części; ale zapatrywać się na nią możemy jeszcze z innego stanowiska. O tyle, o ile jest ona świadomością przedmiotu zdolnego do sprawienia czystej przyjemności, mieści w sobie czynnik umysłowy, którym jest pewna cecha przedmiotu, to mianowicie, co rozumiemy przez piękność. Obecnie tedy zajmiemy się umysłową stroną estetycznej świadomości.

Pod względem umysłowym częstokroć nazywano tę świadomość wyobraźnią. Ponieważ powyższe wyrażenie zdaje się oznaczać proste odtworzenie tego, co poprzednio istniało w świadomości, przeto psychologowie, dla większej ścisłości, odróżniają to niezmienione odtwarzanie jako zwykłą lub r e p r o d u k c y j n ą wyobraźnię. Gdy tymczasem ten rodzaj wyobraźni, jaki przypuszcza świadomość estetyczna, nazywają, stosownie do różnych jej własności, p r o d u k c y j n ą, t w ó r c z ą, p o e t y c z n ą, p l a s t y c z n ą, a r t y s t y c z n ą. I ta postać idealizacji, jak się o tym przekonamy po bliższym jej rozbiorze, jest tylko pewną odmianą ogólnych procesów umysłowych: kojarzenia i porównania.

---

[1]) Zob. Szyllera: „Listy o wychowaniu estetycznym człowieka“, szczególniej zaś list 16. Napomknienia Szyllera pobudziły Herberta Spencera do napisania traktatu o uczuciach estetycznych, którego szczegółową treść opracował w osobnym dziele Grant Allen: *Physiological Estetics* (Fizyologiczna Estetyka).

1. Materjały wyobraźni produkcyjnej, jeśli ich bezpośrednio nie dostarcza postrzeganie — a w tym razie oczywiście wchodzą w kojarzenie i porównanie, jak wszystkie postrzeżenia — otrzymujemy za pomocą reprodukcji, to znaczy przez zwykłą, odtwarzającą wyobraźnię, działającą wedle praw kojarzenia.

2. Wszakże znamy jeszcze coś więcej prócz niezmienionej reprodukcji poprzedniego poznania, i ten to dodatkowy czynnik wyobraźni nazywamy czynnikiem produkcyjnym lub twórczym. Prawda, iż właściwie nie można powiedzieć, żeby umysł mógł cokolwiek tworzyć lub produkować, ponieważ nie może dać istnienia żadnemu materjałowi, którego poprzednio nie otrzymał za pomocą zmysłów; z tego powodu najwłaściwszym terminem, określającym działanie tego czynnika, jest wyrażenie plastyczny[1]). Lecz wyobraźnia, w nowy sposób układając otrzymane skądinąd materjały, tworzy z nich nowe formy, i w tym znaczeniu umysł artystyczny możemy słusznie nazwać twórczym. Oryginalnością każdego umysłu jest właśnie zdolność tworzenia nowych układów. Obecnie bliżej się przypatrzymy temu twórczemu procesowi.

Ściślej go rozebrawszy, znajdziemy w nim bardzo wiele rozmaitych postaci, mniej lub więcej doskonałych, owej podstawowej czynności umysłowej, o której tylekroć już wspomnieliśmy, to jest porównania. Czynność ta porównywania objawia się nietylko przez utożsamianie i odróżnianie pierwotnych materjałów zwykłej wyobraźni, lecz i w ich szczególnym i odrębnym układzie. Pierwotne materjały są złożonemi całościami, które należy rozłożyć na części, tak, ażeby później mogły być skombinowane w nowe całości. Rozłożenie całości na części jest jedną z funkcji porównywania lub myśli, jest oddzielaniem lub odróżnianiem części jednej od drugiej. Podobnież złożenie z rozebranych części nowych całości jest dalszą czynnością porównania, jest mianowicie utożsamieniem od-

[1]) Sir W. Hamilton: *Lectures on Metaphysics*. T. II, s. 262 i in.

powiednich części, wziętych z rozmaitych całości. Objaśnimy to na jednej z najmniej zawiłych czynności wyobraźni, mianowicie, w jaki sposób powstają wyobrażenia bajecznych zwierząt. W jaki sposób np. powstaje wyobrażenie centaura? Przedewszystkim musimy mieć dwie pierwotne całości: postać człowieka i konia. Umysł rozdziela obie te postacie na części. Uważa dalej, że górna część, to jest bjust człowieka, posiada pewne podobieństwo do górnej części głowy i karku konia, a jednocześnie dostrzega, że niższe części są pod pewnym względem do siebie podobne. Dlatego też jedna część każdej postaci może być zastąpiona odpowiedniemi częściami drugiej; wskutek tego porównania powstaje w myśli nowy imaginacyjny obraz zwierzęcia.

Ten prosty utwór objaśnia nam naturę procesu, odbywającego się we wszystkich produkcjach artystycznych, ale nie należy sądzić, iżby je wszystkie tak łatwo rozebrać było można. Przeciwnie, wiele utworów artystycznych tak jest zawiłych, że najsubtelniejsza analiza rozebrać ich nie zdoła. Jaśniej jeszcze o tym się przekonamy, zauważywszy, że całości, wchodzące w skład utworów wyobraźni, bywają dwojakiego rodzaju: jakościowe i ilościowe.

1. Całość ilościowa, którą dawniejsi pisarze nazywali także integralną lub matematyczną, jest taką, której części istnieją oddzielnie w przestrzeni i dlatego oddzielić się dają rzeczywiście. Wyobraźnia działa z takiemi całościami tak, jak to objaśniono na fikcji o bajecznym zwierzęciu. Lecz nawet w wyższych dziedzinach pracy podobna analiza i synteza może równie się odbywać. Rzeźbiarz lub malarz drobnostkowo bada postać przedmiotów, najodpowiedniejszych do szczególnego typu piękności, jaką chce przedstawić, i cechy do swego utworu zbiera z wielu przedmiotów, istniejących w rzeczywistości. Stąd się jasno wykazuje, że ideał każdego wieku i kraju otrzymuje swój oddzielny charakter zależnie od tej rzeczywistości, którą artysta zna najlepiej.

2. Wszakże i bardziej złożone utwory wyobraźni rów-

nież i przytym powszechniej powstają przy pomocy analizy i syntezy jakościowej całości, którą niekiedy zowią fizyczną lub istotną. Częściami jej są jakości, które nie istnieją rozdzielnie obok siebie w przestrzeni i które tylko myśl oddziela od siebie. Tak np. barwa i postać, jako cechy ludzkiego ciała, są częściami całości jakościowej; takiemi też częściami są uczucia, życzenia, cnoty, występki, jako cechy ludzkiej duszy [1]). Oczywista, że wszelka sztuka, o ile jest wyrażeniem życia duchowego, musi działać nad całościami tego rodzaju.

Udział zatym rozumu w wytwarzaniu własnego świata idealnego polega na analizie i syntezie — odróżnianiu i utożsamianiu, które, jak już wiemy, są funkcją umysłu, budzącą wzruszenia estetyczne; a cechę piękności, jaką nadaje umysł swoim utworom, słusznie nazwano jednością w rozmaitości. Powyższe określenie jest jedną z tych ogólnikowych abstrakcji, które niewiele objaśniają. Wyraża ona tylko to, że wszelki szczególny przedmiot piękny, albo wszechświat, rozważany ze strony swej estetycznej, musi w swej rozmaitości przedstawiać tę jedność, przy pomocy której jedynie staje się zrozumiałym, oraz na mocy której jest wogóle pewnym przedmiotem. Wszakże i ten ogólnikowy pogląd nie jest bez znaczenia. Wykazuje on harmonję, zachodzącą pomiędzy ideałem spekulacyjnym a ideałem estetycznym, i przekonywa, że pomiędzy pięknością a prawdą zachodzi pewne powinowactwo; że trwałe zadowolenie estetyczne nie pochodzi od przemijających wyobrażeń, jakie ten lub ów ma o rzeczach, lecz od wewnętrznej natury rzeczy takiej, jaką powszechny rozum poznaje.

Kierunek, jaki przyjmuje estetyczna czynność umysłu, zależy od okoliczności, które dadzą się odkryć jedynie badając szczególne przypadki, ale badanie to należy pozostawić biografom, artystom i dziejopisarzom sztuki. Utwory estetycznej

---

[1]) Bliższe odróżnienie tych całości znajdzie czytelnik w W. Hamiltona: *Lectures on Metaphysics.* Tom II.

myśli zowią się sztukami pięknemi, w przeciwieństwie do tych, dla których pożytek jest ideałem i które zowią się też mechanicznemi. Nieraz już zrobiono uwagę, że oba te ideały częstokroć z sobą się łączą, tudzież, że daleko silniejsze estetyczne zadowolenie powstaje ze świadomości, iż piękno i pożytek utworu opierają się na jednym i tym samym układzie. Nietrudno to wyjaśnić, albowiem pożyteczność pochodzi z zastosowania środków do celu i dlatego jest też bardzo wyraźną postacią tej jedności w rozmaitości, którą uważamy za charakterystyczną cechę piękna.

Zwyczajnie dzielimy sztuki piękne według materjałów, jakich używają, albo, co na jedno wychodzi, według zdolności, do których się odwołują. Według tego dzielą się one na trzy klasy. Albowiem wszystkie sztuki albo odwołują się do dwuch najbardziej umysłowych zmysłów, które nieraz z niezupełną dokładnością uważano za jedyne narządy wrażliwe na piękność, albo też przemawiają bezpośrednio do wyobraźni za pomocą słowa.

I. Trzy są sztuki, odwołujące się do oka: rzeźba, architektura i malarstwo. Z powodu właściwej natury widzenia sztuki te podlegają pewnemu ograniczeniu, to jest ograniczone są do sytuacji jednej chwili. Wszelki ruch, wszelka zmiana, jednym słowem wszystko, co się rozwija w czasie, zostaje wyłączone z dziedziny tych sztuk; mogą one przedstawić jedynie pewne zdarzenie, okoliczności, które dają się pochwycić w jednej chwili. Oczywiście, takie ograniczenie stanowi niemałą trudność dla artysty, zmusza go bowiem z całego szeregu zjawisk wybrać taką chwilę, któraby najbardziej przemawiała do widza. Jaka chwila najbardziej będzie odpowiadała tym warunkom: początek, koniec lub środek szeregu, jest zagadnieniem, mającym znaczenie techniczne, nad którym bliżej zastanawiać się nie potrzebujemy. Wszakże z drugiej strony okoliczność ta dozwala artyście wywierać potężny urok na widza. Może on z szeregu przemijających momentów wybrać moment najważniejszy i przechować coś z jego żywotności ku wieczne-

mu zadowoleniu ludzkich oczu. Wordsworth zupełną ma słuszność, przedstawiając następnemi słowy zadanie malarza:

„Ty, w skromnym lecz wzniosłym porywie, dla wzroku śmiertelnych jednej krótkiej, ulotnej chwilce czasu, który przemija, udzieliłeś trwałego spokoju, właściwego błogiej wieczności" [1]).

Nadto, prawdopodobnie w każdym zdarzeniu, rozwijającym się w czasie, jest jeden moment bardziej działający na umysł, niż jakikolwiek inny, przynajmniej dla szczególnego celu, jaki artysta ma na względzie; a utrwalając ten moment i idealizując go, artysta w wyższym jeszcze stopniu potęguje jego siłę. Może trochę przesadzoną, lecz w gruncie zupełnie słuszną uczynił uwagę Schelling w jednym z wcześniejszych dzieł swoich: „Każdy utwór natury — mówi on — posiada tylko jedną chwilę prawdziwej, doskonałej piękności, — jest to chwila zupełnego rozwoju. W tej chwili jest on tym, czym jest na całą wieczność, — przed nią wzrastał tylko, po niej upada. O ile sztuka przedstawia w tym momencie istotę rzeczy, wyzwala ją z granic czasu, stawia ją w jej czystej istocie, w wiecznej formie jej życia" [2]).

1. Z pomiędzy trzech sztuk, o których tu mówimy, najbardziej ograniczoną jest r z e ź b a, albowiem odrzuca nieskończenie rozmaite efekty barw, będących jednym z głównych źródeł potęgi malarza, oraz tła, na którym malarz umieszcza swoje postacie. Rzeźbiarz myśl swoją wyraża samą formą. Lecz używa przeważnie postaci ludzkiej, korzystać więc może z rozmaitości mięśni i postawy. W tych to zaś cechach znajdują wyrażenie ludzkie uczucia, często uczucia najwznioślejsze, tak, iż rzeczywiście większą jest potęga dziedziny rzeźbiarza, niż na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło.

2. A r c h i t e k t u r a podobna jest do rzeźby pod wzglę-

---

[1]) *Miscellaneous Sonnets*, IX.

[2]) *Ueber das Verhältniss der bildenen Künste zu der Natur* (Werke, Erste Abtheilung Vol. VII).

dem materjału, jakiego używa, lecz zupełnie różni się pod względem wrażenia, jakie na nas sprawia. Nie zajmuje się ona wyobrażeniem postaci ludzkiej, ale opiera raczej swoje utwory na formach zewnętrznej natury, i dlatego musi wywierać na umyśle bardziej nieokreślone wrażenie i budzić w nas raczej uczucia, niż jasne pojęcia. Nieraz już powiedziano, że architektura jest jakoby „skamieniałą muzyką". Wyrażenie to nie jest zupełnie niesłuszne, z powodu pewnego jej powinowactwa do muzyki, pod względem wyższości pierwiastku wzruszeniowego nad rozumowym. Dlatego też architektura wraz z muzyką zajmuje miejsce pomiędzy sztukami, które służyły do religijnych pobudzeń za pomocą swej tajemniczej nieokreśloności i podniecały „ducha, objawiającego się w nas tajemniczym westchnieniem". Wiąże się pewna wzniosłość z pojęciami porządku społecznego, które są jakoby typem porządku we wszechświecie. Słusznie zatym wszystkie narody posługiwały się architekturą dla nadania większego blasku instytucjom rządowym.

3. Malarstwo ulega pewnemu ograniczeniu, które się nie tyczy ani rzeźby, ani architektury. Malarstwo, przedstawiając przedmioty na płaszczyźnie, musi się ograniczać do jednego punktu widzenia. Ale inne korzystniejsze warunki tej sztuki nietylko równoważą tę jej niekorzyść, lecz sowicie ją wynagradzają. Albowiem malarstwo może wybierać wszelkie postacie bez różnicy, a mianowicie jeszcze powiększa swą potęgę tym, iż może je przedstawiać w ich rzeczywistych barwach, ze wszystkiemi rzeczywistemi akcesorjami. Malarstwo pod względem rozmaitości swoich postaci i łatwości, z jaką może je kombinować z rzeczywistym ich otoczeniem, oraz z tego powodu, że może je przedstawiać w całej barwie życiowej, posiada większą, niż jakakolwiek inna sztuka możność ukazywania umysłowi świata widzialnego w całej jego życiowej rzeczywistości.

II. W muzyce, sztuce, przemawiającej do nas za pośrednictwem ucha, istotnym czynnikiem jest czas, niebędący czynnikiem sztuk, odnoszących się do wzroku. Niekiedy dźwięk

nazywają idealnym ruchem, a znaczna część zadowolenia, jakie sprawia muzyka, zależy od rytmu albo perjodyczności, to znaczy od stosownego podziału całego czasu, zajętego przez kompozycję muzyczną, na równe przestanki. Prawdziwie tajemniczym jest wpływ muzyki na umysł, gdyż dotąd nie zdołano go jeszcze należycie wyjaśnić. Cały wpływ muzyki polega raczej na poruszeniu uczucia, niż pobudzeniu rozumu, o czym później obszerniej pomówimy. Na teraz powiemy tylko, że tony są materjałem dla artysty muzyka, tak jak formy i barwy stanowią materjał dla sztuk, odnoszących się do wzroku, oraz, że ideał muzyczny jest wynikiem tej samej analizy i syntezy, które stanowią proces wszelkiej artystycznej produkcji.

III. W braku odpowiedniejszej nazwy, sztukę, używającą za materjał mowy, można nazwać literaturą. Wprawdzie moglibyśmy użyć innego wyrażenia, jak np. poezja, gdyby nie zbyt wyłączne stosowanie tego wyrażenia do utworów wierszowanych. Celem poezji jest sprawienie estetycznego zadowolenia przez pobudzenie rozumu i uczucia za pośrednictwem mowy. Ale cała literatura we wszystkich swoich postaciach ma zawsze na względzie pewien cel bezpośredni: opowiedzenie lub przedstawienie czegoś, dowód lub napomnienie; im zaś dla dopięcia tego celu odznaczać się będzie większą artystycznością, tym bardziej zbliży się do charakteru poezji, przez estetyczne zadowolenie, jakie wywoła. Dlatego też opowiadania, w których historyk obrazowo przedstawia czytelnikom życie znakomitych mężów, oraz objaśnienia, przy pomocy których uczony wykłada nam i uzdalnia nas do zrozumienia w najrozmaitszych zjawiskach tego świata wielkiego prawa natury, — wszystkie takie dzieła literackie są źródłem przyjemności artystycznej. Ale niedosyć na tym, bo nawet należycie związane dowodzenie matematyczne, albo proste sprawozdanie z faktów naukowych, ułożone w jasny systemat, może wywierać pewien urok, właściwy sztukom pięknym.

Literatura nie przemawia, jak inne sztuki, wyłącznie do tego lub owego zmysłu. Zwracając się wprost do umysłu

za pomocą najzwyczajniejszych i najłatwiej zrozumiałych form wyrażenia, korzysta nietylko z materjału, jakiego jej dostarczają wszystkie wrażenia, lecz z każdego uczucia i z każdej myśli, z każdego stanu umysłowego i czynności umysłowej, jakie tylko mogą być reprodukowane za pomocą wyrazów. Rzeczywiście nie zdoła ona z taką żywością, jak malarstwo lub rzeźba, reprodukować obrazu wzrokowego, odległego przedmiotu lub dawno minionego wydarzenia; nie może też tak żywo wzruszyć duszy, jak to czyni muzyka; lecz za to dziedzina jej nie posiada tych granic, jakie krępują poprzednie sztuki. Może ona przy pomocy t. zw. „barwnych słów" (word painting) przedstawić niejako dla oka obraz rzeczy oddalonych w czasie lub przestrzeni. Przytym obrazy jej nie są związane z sytuacją chwili, lecz zmieniają się wolniej lub szybciej z całą żywością ruchu. Nadto język może wywoływać pewien efekt muzyczny za pomocą dźwięcznej kombinacji wyrazów, a w wyższym stopniu jeszcze — miarową dźwięcznością wiersza. Naginając zaś dźwięki mowy do biegu wypadków historycznych, do rozwijającego się łańcucha dowodów, lub do objaśnienia powszechnej prawdy, może sprzęgnąć rozum z uczuciem i poruszyć duszę do zamierzonego celu z taką pewnością, jakiej nieokreślone impulsy muzyki nigdy nie osiągną.

Zbytecznym byłoby dodawać, że artystyczny charakter utworów literackich zależy od tej umysłowej analizy i syntezy, które są źródłem wszelkiej sztuki. Nawet najprostsza składnia gramatyczna, jak to nazwisko jej oznacza, wymaga odróżnienia części mowy i ich połączenia w zdaniu, a wyrażenie k o m p o z y c j a, oznaczające układ zdań w obszerniejszym traktacie, pozwala odgadnąć naturę czynności umysłowych, jakich wymagają prace literackie. Za przykład tego posłużyć może mozolna praca literata, zbierającego materjały, który, chcąc je uczynić zrozumiałemi dla swoich czytelników, musi je najprzód ułożyć w sposób zrozumiały dla samego siebie; a nużąca praca, jaką częstokroć czytelnik bez skutku podejmować musi, posłużyć może za przykład niepowodzenia, jakie spotyka niektó-

rych literatów, w opanowaniu materjału przez dokładny jego podział i jasne ugrupowanie, niezbędne dla każdego dzieła sztuki.

Dotychczasowe uwagi ograniczyły się z konieczności do świadomości estetycznej człowieka wogóle i nie zajmowały się specjalną świadomością artysty. Znaczenie utworów artystycznych w życiu ludzkim i właściwy charakter cywilizacji, jakiej one wymagają, uczyniły z estetyki zupełnie oddzielną naukę. Czytelnik, chcący zbadać techniczne warunki sztuki, niechaj poradzi się jednego z licznych dzieł, traktujących o estetyce lub o pojedyńczych sztukach.

§ 3. Ideał etyczny.

Rozbiór istoty woli odkładamy na później. Tam się okaże, że wola jest aktem świadomości, aktem istoty, która wie, co czyni, i zna cel, do którego czyn jej prowadzi. Nie należy przypuszczać, iżby każde zjawisko w życiu ludzkim, zwane czynem, odpowiadało temu określeniu. Wiele tak zwanych czynów nie zawiera świadomego dążenia do pewnego celu. Bez względu na to, czy takie zjawiska można w ścisłym znaczeniu nazwać lub nie czynami, bądź co bądź nie są one chceniami, t. j. objawami woli; chcenie bowiem jest aktem rozumnym, aktem, którym kieruje rozum do celu, jaki osiągnąć zamierza.

Jak czyny ludzkie są rozmaite, tak rozmaite są cele, do których czyny owe zmierzają. Ponieważ saś wszelki cel jest celem pewnej istoty rozumnej, to do pewnego stopnia cel ten musi odpowiadać wymaganiom jej rozumu. Otóż jej rozum uwzględnia nietylko cel, który ma być osiągnięty przez pewną szczególną czynność, lecz także i odleglejsze następstwa, które przyczynowo z celem owym się wiążą. Dlatego też każda istota, zdolna rozumnie kierować swoim postępowaniem, powoduje się nietylko chwilowemi wymaganiami, lecz ma na względzie skutki, jakie po nich nastąpić mogą. W istocie, nie podobna

sobie nawet wyobrazić rozumnego czynu, niepociągającego za sobą żadnych dalszych następstw. Każdy czyn, zarówno jednorazowe uderzenie młotkiem, wepchnięcie łopaty w ziemię, przejście od jednego punktu do drugiego, uczenie się alfabetu, lub przemówienie męża stanu w izbie prawodawczej, posiada pewne znaczenie, które odbija się w jego następstwach, wyniknąć mogących po upływie godziny, dnia, może lat całych. Dlatego też działacz rozumny szuka reguły postępowania, posiadającej trwałą wartość, a nie jedynie chwilowy pożytek. Lecz wszelka rozumna reguła postępowania każe nietylko dalej patrzeć, lecz i szerzej. Albowiem czyny wprowadzają nas w rozmaitą styczność z bliźnimi, i dlatego przekonywamy się, iż nasze postępowanie dotyczy zarówno innych, jak i nas samych. Ten konieczny stosunek do bliźnich również rozszerzać się musi w miarę rozszerzania się naszych osobistych warunków bytu. Jak przy szukaniu reguły postępowania nie możemy się ograniczyć do potrzeb chwili, tak również nie możemy się ograniczyć szczupłym kółkiem naszych znajomych, bez uwzględniania innych, należących do większego ogółu. Taż sama konieczność, która nakazuje rozumnej istocie, iżby jej postępowanie było rozumnym, nie dozwala jej zadowalać się takim prawem, które stosowaćby można jedynie do niej samej lub tylko do jej blizkich osób. Nie zgadza się to z rozumem, ani jest rozsądnym, iżbyśmy, czyniąc coś, mieli na względzie jedną tylko chwilę lub jedną tylko osobę. Dlatego też działacz rozumny znajduje zadowolenie tylko w regule postępowania, która daje się powszechnie zastosować, w regule, wskazującej mu na daną chwilę cel, niestojący w sprzeczności z celami innych ludzi, cel osobisty, niewchodzący w starcie z celami innych osób. Taki cel jest bezwzględnie celem harmonijnym, urzeczywistnieniem ogólnego prawa w pojedyńczym czynie, i on to stanowi ideał etyczny.

Powyższe uwagi nie wyczerpują w zupełności etycznej świadomości. Stan ten umysłowy zawsze mieści w sobie pierwiastek uczucia, który nietylko często otrzymuje przewagę

nad innemi, lecz niekiedy zupełnie przytłumia pierwiastek rozumowy. Poniżej obszerniej rozważać będziemy istotę moralnego uczucia; ale powyższa analiza nie wyczerpała nawet strony rozumowej świadomości moralnej. Rozbiór przyniósł nam tylko jedną cechę tej reguły, której poszukuje świadomość moralna jako kierowniczej modły dla swych czynów, i okazuje, że jest to reguła, która powszechnie daje się zastosować. Wszakże jest to tylko prosta forma, w którą włożyć należy treść właściwą; gdyż nie wiemy stąd jeszcze, jaki to cel ogólnie ma być zaleconym dla naszego postępowania. Nie wiemy, czy ma to być przyjemność, czy doskonałość, czy poszanowanie dla siebie samego lub dla innych ludzi, czy wola Istoty Nieskończonej, czy też prawa natury lub warunki powodzenia w walce o byt? Nie będziemy tu roztrząsali tych pytań, gdyż zawiodłyby nas one poza granicę psychologji, w dziedzinę etyki.

Lecz wypada jeszcze dodać, iż powyższy rozbiór wskazuje nam jedynie czystą postać świadomości moralnej, postać, do której dąży rozwój tej świadomości. Wszakże badając proces rozwoju, tak indywiduum jak i społeczeństwa, znajdziemy w zwykłym życiu umysłowym wiele form nieczystych albo niedoskonałych. Oczywiście znaczną część dziejów poświęcono skreśleniu rozwoju tej świadomości, dążącej ku idealnemu uogólnieniu, jako też wpływowi tego rozwoju na instytucje i obyczaje społeczeństw; nadto literatura powszechna nabiera wiele interesu i podniosłości przez to, iż kreśli nieskończoną rozmaitość poziomów moralnej kultury i rezultatów tragicznych lub komicznych, jakie stąd wynikają w życiu człowieka. Ponieważ zaś ta świadomość moralna daje naczelne kierownictwo postępowaniu ludzkiemu, przeto też udziela ona trwałego charakteru organizacji społecznej. Skutkiem tego w instytucjach społecznych, w rodzinie, w państwie, w prawie międzynarodowym, a nawet w kościele, uważanym jako korporacja ludzi, znajdujemy mniej lub więcej doskonały wyraz tej świadomości. Powyższe instytucje tak wielkie mają znaczenie w życiu ludz-

kim, że tworzą przedmiot badania oddzielnych nauk; dlatego też czytelnika, chcącego bliżej z niemi się zapoznać, odsyłamy do filozofji prawa i filozofji polityki.

§ 4. Ideał religijny.

Wszystkie ideały, rozważane w poprzednich trzech działach, wskazują dążność rozumu, w miarę jego rozwoju, do szukania ogółu w szczegółach, objaśnienia szczegółów w świetle ogółu. Celem spekulacyjnej czynności jest poprostu samo poznanie, scimus ut sciamus, i nie ma ona względu na żaden cel ostateczny, na żadne zastosowanie otrzymanej wiedzy; ostatecznym zaś ideałem tej czynności, jak już widzieliśmy, jest ustanowienie harmonji pomiędzy wszystkiemi szczególnemi naukami, to znaczy, ich zjednoczenie we własnej świadomości. W praktycznej czynności rozumowej, jak już objaśniono w poprzednim paragrafie, cel sięga poza prostą wiedzę: scimus ut operemur, to znaczy: poznajemy, abyśmy działali, a więc stosujemy naszą wiedzę jako regułę postępowania; tej czynności ostatecznym ideałem, jak również okazano, jest harmonja każdej szczególnej reguły z powszechnym praktycznym rozumem, lub innemi słowy, zjednoczenie tych reguł we własnej świadomości. Oprócz tych czynności rozumu, spekulacyjnej i praktycznej, w § 2-im była mowa o innej czynności, niemającej na względzie ani spekulacyjnego, ani praktycznego celu, t. j. takiej, której ostatecznym celem jest samo tylko zadowolenie umysłu. Piękność, będąca ideałem tej czynności, polega na harmonji każdego szczególnego przedmiotu estetycznej czynności umysłu z umysłem powszechnym, to znaczy: na zjednoczeniu wszystkich tych przedmiotów we własnej świadomości.

Widzieliśmy więc, że wszystkie powyższe formy idealizacji o tyle ze sobą harmonizują, że przypuszczają w indywidualnym umyśle pewien stosunek do umysłu powszechnego; a każdy postęp do wyższej prawdy, wznioślejszej pięk-

ności, doskonalszej reguły życia, jest objawem dążenia jednostki, chęci jej zbliżenia się do stanowiska umysłu powszechnego. Kiedy zaś to dążenie staje się wyraźnym faktem świadomości, to objawia się ono wtedy w człowieku jako duch religijny; przeto ideałem tego ducha jest umysł powszechny, w którym urzeczywistniają się wszystkie ideały ludzkiej świadomości: spekulacyjny, praktyczny i estetyczny.

Zastrzegamy sobie, iżby nikt nie uważał tego pobieżnego zarysu za wyczerpujący rozbiór religijnej świadomości, podobnie jak i rozbioru, pomieszczonego w poprzednim paragrafie, nie należy uważać za wyczerpującą analizę świadomości moralnej. Obie świadomości, tak moralna jak i religijna, posiadają wydatny pierwiastek uczuciowy, o którego rozmaitych formach mówić będziemy poniżej. Dodamy tylko, że historyczny rozwój świadomości religijnej podlegał dziwniejszym jeszcze przemianom, aniżeli rozwój świadomości moralnej. Wpływała ona głęboko i potężnie na życie całej ludzkości, zarówno na samotnika jak i człowieka światowego, na przedsięwzięcia przemysłowe i na szkoły myśli, na zwyczaje społeczne i polityczne instytucje; jednym słowem, była to jedna z najszerzej i najtrwalej działających sił, jakie kierowały biegiem historji. Albowiem do jakiegokolwiekbyśmy doszli wniosku przy bliższym badaniu, uwzględniając mianowicie niektóre dzikie plemiona, o których mówią, że nie mają żadnej formy religijnych wierzeń, oraz to, że niektóre umysły spekulacyjne nie ulegają jakoby żadnemu wpływowi pojęć religijnych, — pewną jest rzeczą, że żaden naród bez instytucji religijnych nigdy nie zajął wybitnego miejsca w dziejach świata; i dlatego nie zdaje się, ażeby jakikolwiek umysł ludzki w normalnym swym rodzaju nie wytworzył sobie pewnej świadomości stosunku pomiędzy rozumem skończonym a nieskończonym. O rozmaitych wpływach tej świadomości znaleźć można albo w dziełach traktujących wogóle o historji, albo o historji religji. Tutaj zastanawiamy się nad świadomością religijną jedynie, jako zjawiskiem życia umysło-

wego człowieka. Należyte objaśnienie tego zjawiska, jego znaczenia jako dowodu przedmiotowej rzeczywistości, jest zadaniem, przekraczającym dziedzinę psychologji. Rzeczywiście, religijna świadomość nasuwa bardzo wiele innych ważnych pytań, których rozwiązaniem zajmują się oddzielne nauki, a raczej encyklopedja odrębnych nauk, zwana teologją.

ROZDZIAŁ V.

ZŁUDZENIA.

Złudzenie, jak to sama nazwa powiada, jest stanem świadomości, w którym niby czegoś się dowiadujemy, a rzeczywiście nic nie poznajemy, który nas mani niejako, żartuje sobie z nas. Niektórzy pisarze używają tego wyrażenia w bardzo ograniczonym znaczeniu, o czym poniżej wspomnimy, ale pospoliciej stosowanym bywa w podanym przez nas znaczeniu, ponieważ takie znaczenie lepiej się godzi z etymologją wyrazu. Właściwie złudzeniami nazwaćby wypadało wszystkie te stany umysłowe, które posiadają pozór wiedzy, a nie dają umysłowi rzeczywistego poznania. Zanim rozbierzemy te zjawiska, musimy uczynić kilka uwag o ich naturze i klasyfikacji, poczym opiszemy najzwyczajniejsze, jak np. sny.

§ 1. Złudzenia wogóle.

Złudzenia możemy podzielić na trzy klasy, stosownie do źródeł, z jakich powstają. Częstokroć same zmysły się mylą i tworzą złudne wrażenia. Innym razem błąd pochodzi z procesu umysłowego, mylnie tłumaczącego normalne wrażenia zmysłowe; a do trzeciej klasy złudzeń należą te, które pochodzą

wyłącznie od nieprawidłowego umysłowego procesu. Zwykle nowsi psychologowie pierwszej klasie stanów umysłowych dają nazwę halucynacji; trzecia klasa obejmuje sofizmaty zwykle opisywane w podręcznikach logiki; druga zaś otrzymała specjalną nazwę złudzeń (iluzji). Niezawsze powyższe odróżnienie da się ściśle przeprowadzić, ponieważ halucynacje, powstając z anormalnej czynności zmysłów, przechodzą nieznacznie czasami w iluzje, które opierają się na błędnym tłumaczeniu wrażeń zmysłowych; a iluzje znów niezawsze dadzą się odróżnić od błędnych rozumowań. Pominiemy tu błędne rozumowania, ponieważ wyłącznie należą one do logiki, gdzie służą do objaśnienia reguł logicznych. Opiszemy tylko w ogólnych zarysach zjawiska znane pod nazwą halucynacji i iluzji w ściślejszym znaczeniu tego wyrazu.

A) Halucynacje rodzą się w samym surowym materjale wiedzy, w tym fakcie, że umysł otrzymuje błędne informacje: przypuszczają zatym zawsze pewne podniecenie zmysłów. Wrażenia, które normalnie mogą być wzbudzone przez zewnętrzne przedmioty, mogą być niekiedy wzbudzone anormalnie, w braku rzeczywistego przedmiotu. Do tego źródła da się sprowadzić wiele, jeśli nie największą część zjawisk, zwanych widmami lub widzeniami. Przedmiot może się ukazać w świadomości, czy jest, czy nie jest rzeczywiście obecny; innemi słowy, świadomość przedmiotu w umyśle może być rzeczywistą lub nierzeczywistą. Otóż widma lub widzenia są świadomością przedmiotu nierzeczywistą.

Nie można twierdzić, iżby halucynacje pochodziły jedynie od zmysłów, albowiem ilekroć przedmiot, choćby imaginacyjny, powstaje z wrażeń normalnych czy anormalnych, to proces ten nie może się obejść bez czynności rozumu. W każdym razie, ukazanie się halucynacji przypuszcza, że wrażliwość jest nienormalna. Zbadać musimy przyczyny tych nienormalnych podnieceń. Przyczyn tych należy szukać w stanie narządów zmysłowych. Stany te bywają dwojakie: ograniczenie wrażliwości narządów lub jej zmiana.

I. Wrażliwość narządu ograniczoną jest w przestrzeni, w czasie i stopniu.

1. Narządy ograniczone pod względem przestrzeni zakresem, do jakiego dochodzi rozgałęzienie ich włókien nerwowych. Mówiąc o zmyśle dotyku, opisaliśmy niektóre złudzenia, będące następstwem tego ograniczenia. Tak np. na mniej wrażliwej części skóry dwa punkty zdają się być jednym; za to na części wrażliwszej odległość dwuch punktów zdaje się być większą, aniżeli na części mniej wrażliwej.

2. Ograniczenie wrażliwości w czasie powstaje stąd, że dla podniecenia świadomości wogóle natężenie wrażenia trwać musi czas pewien i że wrażenie dąży do przetrwania przez pewien czas, zanim zostanie zastąpione przez inne.

a) Liczne przytoczyliśmy przykłady pierwszego faktu, mówiąc o zjawiskach natychmiastowej reprodukcji, które wynikają z jednostajnego skojarzenia i odgrywają tak ważną rolę w powstawaniu zwykłych postrzeżeń, szczególniej wzrokowych.

b) Zjawiska drugiego rodzaju bardzo są różne w rozmaitych zmysłach. Jak wiadomo, najmniej intelektualne zmysły nieprędko otrząsają się z wrażenia, jakie otrzymały, i właśnie na tym powolnym powracaniu do pierwotnego stanu polega ich niższość intelektualna. Skutkiem tego właśnie nie możemy odróżniać smaków szybko po sobie następujących. Z drugiej zaś strony, obrazy, dźwięki i dotyki, jak pokazaliśmy wyżej, łatwo dają się odróżniać, lecz tylko wówczas, kiedy natężenie tych wrażeń posiada ten umiarkowany stopień, jakiego wymagają procesy intelektualne. Jeśli wrażenie jest zbyt silne, może sprawić jeden z tych skutków: albo przytłumia wrażliwość, albo trwa już po zniknieniu jego zewnętrznej przyczyny, mieszając się z innemi wrażeniami, które bezpośrednio po nim następują. Pierwszego skutku ciekawy znajdujemy przykład w zjawiskach, zwanych powidokami lub obrazami dopełniającemi. Oko przez dłuższy czas utkwione na jasnym przedmiocie, gdy je odwrócimy, widzi ten sam przed-

miot, ale w barwach dopełniających, tak jak gdyby wrażliwość oka dla naturalnych barw przedmiotu zupełnie wyczerpaną została. Tak np. po usunięciu przedmiotu czerwonego zjawia się powidok lub obraz dopełniający koloru niebieskawo-zielonego, po przedmiocie zaś białym na tle czarnym ukazuje się czarny przedmiot na tle białym [1]). Drugie złudzenie, o którym wspomnieliśmy, t. j. mieszanie się wrażeń wskutek szybkiego ich po sobie następowania, najłatwiej powstaje, jeśli wrażenia będą nadzwyczaj silne; chociaż objawia się również wówczas, kiedy są umiarkowane, o czym można się przekonać na taumotropie i innych zabawkach optycznych, powyżej wspomnianych [2]). Mówiąc o tonach, powiedzieliśmy, iż około czterdziestu drgań na sekundę tworzy granicę zdolności odróżniania, jaką ucho posiada.

3. Z powyższych uwag możemy wnosić, że wrażliwość ma granice pod względem swego natężenia. Jak to już wspomnieliśmy, granica ta warunkuje tak samą wrażliwość, jak i odróżnianie wrażeń [3]). Jako warunek samej wrażliwości, to granica natężenia jest dwojaką: z jednej strony dotyczy nadmiaru, z drugiej — niedostateczności pobudzenia. Albowiem dla wywołania wrażenia nietylko potrzeba pewnej siły bodźca, lecz także pewnego u m i a r k o w a n i a tego bodźca. Bodziec nadzwyczaj silny lub zbyt długo trwający albo przytłumia wogóle wrażliwość, albo przynajmniej niszczy specjalną wrażliwość danego narządu i wywołuje ogólne tylko uczucie bólu. Dla odróżnienia wrażeń potrzebna jest zatym określona różnica ich natężenia. Tę to różnicę próbowano określić w prawie psychofizycznym.

II. Wszakże wrażliwość nietylko jest ujęta w pewne granice, ale ulega ona jeszcze zmianom, zależnie od licznych

---

[1]) Dokładną wiadomość o tych zjawiskach znajdzie czytelnik w Helmholtz'a *Physiologische Optik.*

[2]) Księga I, Część II, Rozdział I, § 2.

[3]) Tamże.

warunków. Zmiana ta zachodzi tak w stopniu, jak i w rodzaju wrażliwości, jaką narząd objawia.

1. Co do stopnia, wrażliwość może być albo podniecona, albo przytłumiona.

a) Podniecenie wrażliwości, które technicznie zowie się nadczułością (hyperaesthesia), pochodzi od rozmaitych przyczyn. Przy czerstwym zdrowiu jest ono normalnym, dobroczynnym skutkiem uwagi, zwróconej na jakikolwiek narząd lub na jego wrażenia. Również pokrzepienie, pochodzące od spoczynku, szczególniej od snu, przyczynia się do zdrowego podniecenia wrażliwości, i stąd to zapewne pochodzi, iż zrana wszystko w żywszych ukazuje się nam barwach. Niekiedy zaś podniecona wrażliwość zależy od nawpół chorobliwego stanu nadzwyczajnego znużenia; wówczas nienormalnych przyczyn szukać należy w chorobliwym stanie nerwów, jak oto w hypnotyzmie lub innych stanach, powodowanych przez narkotyki lub trucizny działające na nerwy. Gdybyśmy chcieli szczegółowo rozbierać halucynacje, pochodzące z tego źródła, to wkroczyćbyśmy musieli w dziedzinę specjalnej patologji umysłu.

b) Przytłumioną wrażliwość nazwano mniej właściwie znieczuleniem (anaesthesia); rozbiór jej również należy do patologji umysłu, gdyż z niej powstają najbardziej pospolite halucynacje w chorobach umysłowych.

2. Zachodzą też pewne zmiany w samym rodzaju wrażliwości, właściwej narządowi. Tak np. w oku częstokroć ukazuje się chroniczny niedostatek, zwany ślepotą barwną, a oprócz tego podlega ono dobrze znanym chwilowym zboczeniom, jakie sprawia np. żółtaczka. Podobnież i w uchu zdarza się ułomność, która przez swe podobieństwo do ślepoty na kolory może być nazwana głuchotą na tony[1]). Takie zaburzenia wrażliwości nazwano paraesthesia.

---

[1]) Zob. obserwacje G. Allen'a takiej ułomności w czasopiśmie *Mind* za Kwiecień 1878 r.

Tak więc rozmaite są warunki wrażliwości, przy których powstają halucynacje. Nie można ich uważać za jednoznaczne z chorobą, niekiedy bowiem halucynacjom podlegają ludzie zupełnie zdrowi. O zupełnym zdrowiu pacjenta możemy stąd wnosić, że nie daje wiary halucynacjom, a nawet niekiedy tak nad niemi panuje, że od woli jego zależy ich ukazywanie się i znikanie. Tak np. hr. Grey ukazywało się widmo w postaci krwią zbroczonej głowy, która wszakże znikała na jego rozkaz. Wogóle trudne jest, a często nawet niemożebne, objaśnienie podobnych halucynacji, lecz pochodzi to stąd, że nie znamy wszystkich okoliczności, w jakich pacjent się znajdował. Możemy wszakże słusznie przypuszczać, że te zjawiska powstają ze szczególnego wyładowania energji nerwowej, powodowanego przez wzruszenie lub natężenie woli, których pacjent nie podejrzewałby nigdy o jakikolwiek związek z halucynacją, albo wreszcie wskutek usposobienia konstytucyjnego, którego pacjent zupełnie nie zna. Wszakże chociaż nie możemy odkryć ogólnej przyczyny, wywołującej halucynacje, to przecież w szczególnych wypadkach dadzą się one wytłumaczyć. Zależą one od podrażnienia zmysłu przez pewną znaną lub nieznaną przyczynę. Zmysł przyjmuje częstokroć wskutek przyzwyczajenia pewien stały kierunek. Tak np. malarz zwyczajnie ulega halucynacjom wzrokowym, muzyk słuchowym[1]). Niekiedy Dickens w porywie tworzenia słyszał rozmowę osób, które opisywał[2]), a Taine wspomina, że francuski powieściopisarz Gustaw Flaubert, pisząc historję Emmy Bovary, otrutej arszennikiem, dwa razy tak mocno zasłabł, że aż zrzucił spożyty obiad[3]).

Ponieważ większą część naszych wrażeń świata rzeczywistego otrzymujemy za pomocą zmysłu wzroku, możnaby przypuszczać, że halucynacje bywają po większej części wzroko-

---

[1]) Wundt: *Physiologische Psychologie.* Tom II, str. 354.
[2]) Maudsley: *Physiology of the Mind*, str. 293.
[3]) Taine: *De l'Intelligence.* T. I, str. 90 (4 wyd.).

we; lecz bardzo jest prawdopodobnym, że częściej od powyższych zdarzają się halucynacje słuchu. Ważne istnieją przyczyny do przypuszczenia, że tak jest w istocie, przynajmniej podczas choroby [1]); a chociaż przy czerstwym zdrowiu, jak mówią, częstsze są halucynacje wzrokowe, to jednakże twierdzenie to nie jest dość stanowczo ugruntowane [2]). Profesor Huxley twierdzi, że według jego zdania, częściej się zdarzają halucynacje słuchowe niż wzrokowe [3]), z czym prawdopodobnie zgodzi się doświadczenie wielu innych osób.

Chociaż istnieje wiele halucynacji w życiu zwyczajnym, których nie można podać przyczyny, to wszakże wiele z nich pochodzi ze źródeł naturalnych. W następnym paragrafie przekonamy się, że można wykazać przyczynę wielu halucynacji w sennych marzeniach. Rzeczywiście, niekiedy halucynacje, zdarzające się na jawie, są tylko stopniowo znikającemi śladami marzeń sennych, co stąd pochodzi, że podniecenie nerwowe trwa jeszcze wówczas, kiedy rzeczywisty świat już ukazał się w świadomości. Dr. Abercrombie wspomina o jednym człowieku, który siedząc pewnego razu późno w nocy, śnił o obrzydliwym pawianie. Po zupełnym przebudzeniu stanął na środku pokoju i tu jeszcze na murze widział obrzydliwego pawiana blizko przez pół minuty [4]). Nieraz sam nawet, przebudziwszy się w środku snu, widziałem w ciągu kilku jeszcze minut niknące postacie sennych marzeń, ale zdarzało się to tylko wówczas, kiedy po przebudzeniu się powiek nie otwierałem [5]). Prawdo-

---

[1]) Maudsley: *Pathology of Mind* (Patologja umysłu), str. 371 — 6.

[2]) Sully: *Illusions*, str. 119, nota.

[3]) *Elementary Lessons in Physiology*, str. 267.

[4]) Abercrombie: *Inquires concerning, the Intellectual Powers*, str. 278.

[5]) Podobne trwanie marzeń sennych po przebudzeniu dostrzegł i Spinoza (Opera, Vol. II, str. 216, wydanie Brudera), oraz d-r Maudsley (Physiology of the Mind, str. 292—nota).

podobnie większa część zwyczajnych halucynacji wzrokowych i słuchowych, jakich doświadczają ludzie zdrowi, zdarza się w chwilach głębokiego marzenia, bardzo się zbliżającego do stanu sennego.

Chociaż wiele halucynacji, powstających na jawie, nie pochodzi z żadnego szczególnego zboczenia nerwów, to wszakże w bardzo wielu przypadkach, zbadanych starannie, poniekąd za objaśnienie służy stan zdrowia pacjentów. Tak np. pewien człowiek, podlegający napadom epileptycznym, a więc ciężkiemu zaburzeniu mózgowemu, twierdził, że zawsze przed napadem nerwowym ukazywało mu się widmo małej kobiety w czerwonej sukni, która go w głowę szczudłem uderzała [1]). Pewna dama, chora na ostre zapalenie w lewym boku, widziała tradycjonalną postać kościotrupa, który do jej lewego boku puszczał strzałę [2]). Dr. Maudsley wspomina o podobnej halucynacji powonienia. Pewnego człowieka, pod wszelkim innym względem zupełnie zdrowego, dręczyło bezzasadne wyobrażenie, że ciało jego wydaje woń bardzo niemiłą, sprawiającą przykrość jego przyjaciołom i sąsiadom. Po kilku miesiącach utworzył mu się wrzód w okolicy niższej części mostka (sternum), skąd widzimy, że przez długi czas przedtym jeden z narządów jego ciała musiał być chorobliwie zaatakowany, i on to był zapewne źródłem owych „subjektywnych woni" [3]). Można stąd wnosić, że z czasem, przy pomocy badań ściśle naukowych, odkryjemy źródło zwykłych, najbardziej zagadkowych halucynacji. Że objaśnienie takich halucynacji potrzebuje tylko większej znajomości osoby niemi niewiedzonej, potwierdza to w uderzający sposób historja dzieła d-ra Abercrombie „O władzach umysłu" (On the Intellectual Powers). W poprzednich wydaniach wspomniał on o kilku niewytłumaczonych halucynacjach, jakim podlegał człowiek, którego umysł

[1]) Abercrombie: *Intellectual Powers*, str. 284.
[2]) Tamże, str. 286.
[3]) Maudsley: *Pathology of Mind*, str. 375—6.

zupełnym cieszył się zdrowiem; lecz pomiędzy czwartym a piątym wydaniem dzieła rozwój poważnej mózgowej choroby jasno wskazał źródło jego halucynacji [1]).

B) Iluzje tym się różnią od halucynacji, że w nich błąd nie powstaje z nieprawidłowej czynności zmysłów, lecz z błędnego procesu umysłowego, który opacznie tłumaczy normalne wrażenie zmysłowe. W pierwszym rozdziale tej części, objaśniając powstawanie zwyczajnych postrzeżeń, miałem sposobność wyjaśnić te złudne postrzeżenia, dlatego też nie potrzebujemy dłużej nad niemi się zastanawiać. Zajmiemy się tedy obecnie objaśnieniem najbardziej pospolitych stanów świadomości, w których występują tak halucynacje jak i iluzje.

§ 2. Senne marzenia.

Pomiędzy zjawiskami naszego życia umysłowego, polegającemi przeważnie na złudnych wyobrażeniach, wybitne miejsce zajmują senne marzenia. Przekonamy się, że rozbiór ich posłuży nam do otrzymania podstawowych zasad, przy pomocy których będziemy mogli objaśnić znaczną ilość innych podobnych zjawisk. Pożytecznie będzie, rozbierając senne marzenia, opisać właściwe ich cechy, zanim przystąpimy do wskazania zasad psychologicznych, mających nam posłużyć do naukowego ich objaśnienia.

A) Dwie główne charakterystyczne cechy odróżniają senne marzenia od tych, jakie się zdarzają na jawie. Pierwszą jest fantastyczna kombinacja okoliczności, będąca zwykłą cechą sennych marzeń; drugą to, że przybierają one pozór rzeczywistości.

I. Pierwsza cecha tak jest wyłącznie właściwa sennym marzeniom, że wszelkie nieprawdopodobne marzenia na jawie snem mianujemy. W świecie sennych marzeń nic nie znaczą wszelkie prawdopodobieństwa świata rzeczywistego, opierają-

[1]) Zob. str. 276, 13, wydanie trzecie.

ce się na wewnętrznym charakterze lub na zewnętrznych okolicznościach. Tchórz marzy we śnie, że dokonywa czynów bohaterskiej odwagi, a człowieka śmiałego upokarza we śnie nikczemne jego tchórzostwo. Człowiek występny śni o niewinności, która niestety w rażącej pozostaje sprzeczności z jego życiem rzeczywistym, a człowiek z gruntu poczciwy nieraz śni, że dał się pociągnąć do najmniej prawdopodobnych występków. Zamiłowany domator często marzy w nocy, że podróżuje po szerokim świecie, gdy tymczasem turysta z zamiłowania, będąc w obcym kraju, śni, że znajduje się w kółku domowym. Człowiek, który na jawie nigdy się nie dopuścił czynu ekscentrycznego, śni, że jedzie konno ponad brzegiem przepaści, że siada na wyniosłych odłamach skał, walczy z dzikiemi zwierzętami i naraża się na rozmaite zbyteczne a śmieszne niebezpieczeństwa. W świecie sennych marzeń nie istnieje żadne zewnętrzne ograniczenie czasu ani przestrzeni. W parę sekund przebiegamy całą półkulę, a wypadki, wydarzone w kilkunastu lub kilkudziesięciu latach, przesuwają się w sennym marzeniu w ciągu paru godzin lub nawet kilku minut. Poufnie ze sobą rozmawiają wobec śniącego ludzie, którzy przed wiekami pomarli, i tacy, których setki mil przedzielają; a osoby oddawna już nieżyjące zlatują we śnie do marzącego tak szybko, jak na seansach spirytystycznych, według mniemania adeptów, duchy zmarłych osób, aby poruszać stołami. Marząc, tak szybko przechodzimy z miejsca na miejsce, jak gdybyśmy mieli na sobie czapkę Fortunata, albo buty, przy pomocy których każdy krok uczyniony stanowi trzy mile; ba, nawet gardzimy wszelkim zwyczajnym sposobem lokomocji i latamy po powietrzu, jak gdyby żegluga powietrzna wynalezioną już została. W sennych naszych marzeniach tak przyjemność jak i smutek większe przyjmują rozmiary niż w rzeczywistości. Niekiedy obrazy sennych marzeń są tak straszne, iż nie mogą iść nawet w porównanie z największym zmartwieniem życia rzeczywistego; z drugiej strony czasem przejmują nas rozkoszą, która przewyższa największe szczęście na jawie.

Widzimy tedy, że w sennych marzeniach powstaje nowy, zupełnie oddzielny świat, rządzący się własnemi swemi prawami, a jedynym prawem, z pod jakiego senny marzyciel wyłamać się nie może, są prawa jego własnego umysłu. Lecz nie należy sądzić, iżby każde senne marzenie musiało koniecznie posiadać ten fantastyczny charakter. Owszem, ze zwykłego doświadczenia znamy sny, bynajmniej nie nieprawdopodobne i którychby nie można uważać za rzeczywistość. Chociaż to, co powiedzieliśmy, na pierwszy rzut oka zdaje się uniemożebniać wszelką teorję snów, to wkrótce się przekonamy, że to właśnie wielce się przyczyni do ich objaśnienia.

II. Drugą cechą charakterystyczną sennych marzeń jest to, iż przyoblekają się we wszelki pozór rzeczywistości. Ta ułuda rzeczywistości tak jest wielką, że wszelkie, choćby największe nieprawdopodobieństwo jej nie osłabia. Za dowód wielkiej siły tych złudzeń posłużyć mogą dwa fakty, znane wszystkim marzącym we śnie. Pierwszym jest ten, że skoro przebudzimy się pośród marzenia, wątpimy przez pewną chwilę, czy sen nie jest rzeczywistością, czyli innemi słowy, nie umiemy odróżniać świata rzeczywistego od świata marzeń. Podobnym do powyższego jest fakt drugi, że często rzeczywiste nadzwyczajne zdarzenie, jakiego doświadczyliśmy, przez długi czas zdaje się nam być snem, a wielu zapewne ludzi nieraz wątpiło, czy pewne zdarzenia były sennym marzeniem, czy też rzeczywistością.

Wszakże ta sama uwaga, którą poprzednio uczyniliśmy o właściwości sennych marzeń, da się i tu zastosować, a pozór rzeczywistości niekoniecznie jest cechą marzenia; czasem zupełnie jesteśmy świadomi, że sen nie jest rzeczywistością. Ta pozorna nieprawidłowość, zamiast stanowić nową trudność, bardzo nam posłuży do objaśnienia sennych marzeń.

B) Przystępując do wyjaśnienia natury sennych marzeń, należy pamiętać, że biegiem myśli, tak podczas snu jak i na jawie, rządzą prawa kojarzenia. Jeśli podczas dziennego marzenia wyobrazimy sobie jakieś zdarzenie, to jego szczegóły re-

produkują się na mocy tych praw; podobnież tym samym prawom ulegają obrazy i ich szczegóły, ukazujące się nam podczas sennych marzeń. Również należy i o tem pamiętać, że wrażenie wymaga poprostu tylko czynności nerwów; otóż jeśli tę czynność wywoła jakieś pobudzenie wewnętrzne bez udziału zewnętrznego przedmiotu, to nastąpi ten sam skutek, jak gdyby istniał przedmiot zewnętrzny. W poprzednim paragrafie wspomnieliśmy już o takich „subjektywnych wrażeniach", jako źródłach halucynacji.

Mając to na uwadze, możemy teraz objaśnić cechy charakterystyczne, różniące senne marzenia od świadomości na jawie. Oczywiście, objaśnienia tego szukać należy w szczególnym stanie ciała i umysłu, przy jakich sen następuje. Podczas snu ustają wszystkie czynności w systemacie nerwowym i w mózgu, który część jego stanowi. Myśli i uczucia, jakie objawiają się w nas podczas czuwania, wymagają zużycia wielkiej ilości pożywnych pierwiastków, odżywiających nerwy i mózg. Podczas czuwania przez większą część doby następuje znaczne wyczerpanie rozporządzalnej siły nerwów i mózgu, wskutek czego narządy te daleko słabiej odbywają swą czynność. Można je wprawdzie na chwilę pobudzić do większej czynności herbatą, kawą, alkoholem, tytuniem, miłą rozmową, podniecającą pracą i innemi sztucznemi środkami, lecz wreszcie przestają pracować poprostu wskutek wyczerpania. Zwykłe dźwięki, bodźce wzrokowe i dotykowe nie pobudzają już nerwów wzroku, słuchu i dotyku; wszelka myśl, wszelka świadomość znika.

Otóż wiadomo, że podczas snu stosunkowo bardzo mało krwi przypływa do mózgu, ale przypływ ten zwiększa się, kiedy sen przeplata cząstkowa świadomość marzeń; przy przebudzeniu, to jest powrocie do świadomości, powiększa się bardziej jeszcze ilość przypływającej krwi. Marzenie jest przeto stanem, w którym nawpół śpimy i nawpół czuwamy; o tyle czuwamy, że mamy pewną świadomość, lecz o tyle śpimy, że nie jesteśmy zdolni do nadania żadnego kierunku naszej świadomości. W tym znajdujemy objaśnienie powszechnie znanego faktu, że większa

część marzeń sennych następuje podczas przejścia od czuwania do snu, albo może częściej jeszcze od snu do czuwania.

I. Mamy tu najprzód naturalne objaśnienie pierwszej cechy charakterystycznej sennych marzeń: ich zabawnych nieprawdopodobieństw. Człowiek śniący znajduje się w takim stanie, w którym umysł jest jakoby odurzony: albo zupełnie jest bezczynny, albo czynny bardzo mało. Przy zupełnie prawidłowej czynności umysłu nie poddajemy się pierwszemu lepszemu czczemu marzeniu, jakie się nam nasuwa, — przeciwnie, bardzo stanowczo odsuwamy wszelką myśl, niepozostającą w związku z daną czynnością umysłową, to jest kontrolujemy kierunek naszych myśli; lecz kiedy umysł znajduje się w odrętwieniu lub bezczynności, dozwalamy naszym myślom biedz w jakimkolwiek kierunku. Podobny stan tolerujemy niekiedy i podczas czuwania. Stan taki tak bardzo jest podobny do sennych marzeń, że często go nazywamy snem lub marzeniem na jawie, a Francuzi poprostu rêverie. Z powodu nieprawdopodobnego charakteru obrazów, przesuwających się w naszym umyśle podczas takich marzeń, mówimy o człowieku, lubiącym marzyć, że stawia zamki na lodzie. Jeśli podczas czuwania, to jest wówczas, kiedy nigdy w zupełności nie tracimy nad myślami naszemi władzy, mogą one wchodzić w tak fantastyczne kombinacje, to czyż podobna się dziwić, że tworzą chaotyczną mieszaninę wtedy, gdy odrętwiały umysł nie zdoła niemi kierować?

W tym stanie marzycielskiej świadomości bezczynnemi są wyższe funkcje myślenia albo porównywania, od których zależy, jak to pokaże trzecia część tej Księgi, kierownictwo woli, a czynnemi są jedynie bardziej mechaniczne funkcje kojarzenia [1]). Zdaje się, iż po wyczerpującym rozbiorze postrzeżeń, jaki

---

[1]) Hegel dowcipnie upatrzył podobieństwo, zachodzące pomiędzy czuwaniem i snem a wielkiemi kosmicznemi zjawiskami dnia i nocy. W nocy czynnemi są jedynie proste mechaniczne siły, od których zależy istnienie ziemi w systemacie planetarnym; lecz bezczynnemi są subtelniejsze siły, pochodzące od działania ciepła i światła, od których zależy życie organiczne roślin i zwierząt. Pominąw-

wyżej podaliśmy, zbytecznym byłoby powtarzać, że znaczenie wszelkiego zmysłowego wrażenia zależy od naszego sposobu jego pojmowania; a ponieważ pojmowanie to wymaga więcej lub mniej złożonej czynności umysłowej, to jest porównania i reprodukcji, to nie należy się dziwić, że odrętwiały umysł śpiącego człowieka podołać temu nie może. Ponieważ marzenie jest częściową przerwą snu, przeto przynajmniej o tyle budzą się niektóre zmysły, iż reprodukują w świadomości wrażenia niejasne, ciemne, które z tego powodu tym łatwiej ulegają błędnemu tłumaczeniu. Pospolicie tłumaczenie nasuwa pierwsza lepsza reprodukcja, otrzymująca w danej chwili przypadkową nad innemi przewagę. Gdybyśmy pilnie zbadali przebieg sennych marzeń, to nieraz udałoby nam się dojść po śladzie nietylko do wrażenia, które je wywołało, lecz moglibyśmy dotrzeć nawet do reprodukcji, która udzieliła mu jego właściwej postaci. Tak np. d-r Gregory opowiada, że w młodym wieku zwiedzał Wezuwjusz, którego gorąco czuł pod stopami. Znacznie później czytał opis góry Etny, ale nigdy jej nie widział. W kilka dni później udał się na spoczynek i dla rozgrzania nóg kazał włożyć do łóżka kamionkę z gorącą wodą; we śnie zaś marzył, iż wchodzi na Etnę i stąpa po jej gorącym gruncie. Innym razem czytał opis terytorjum

---

szy rośliny, wspomnimy, że w zwierzętach, zarówno jak w wielkich ciałach kosmicznych, podczas nocy działają tylko siły potrzebne do utrzymania bytu podczas snu, to jest siły życia organicznego. W nocy znikają wyższe siły życia zwierzęcego, to jest wrażliwość i pobudliwość. Dusza, świadomość, o tyle, o ile jest naturalnym zjawiskiem, posiada pewne podobieństwo do innych zjawisk natury. We śnie nie ustają niższe jej czynności: może ona jeszcze odbierać wrażenia, a nawet mogą krążyć myśli, które pierwiastkowo były wypadkiem procesu umysłowego; lecz teraz kierowane są jedynie prawami reprodukcji, nie zaś kategorjami rozumu. Przeciwnie, w uśpieniu pozostaje wyższa funkcja rozumu, t. j. porównanie, które uświadamia rzeczywisty stosunek wrażeń. Myśli ukazują się poprostu tylko w połączeniu podmiotowym i powierzchownym; rzeczy tracą wszelki konieczny, rozumny, przedmiotowy związek. (Zob. Encykl. Hegla § 398).

Hudsons-Bay, którego surowy klimat był bardzo żywo skreślony. Wkrótce potem pewnej nocy śniło mu się, że podróżuje po wspomnianym terytorjum, którego zimny klimat bardzo mu się daje we znaki. Przebudziwszy się, zobaczył, że we śnie zrzucił z siebie kołdrę [1]).

Niejasne wrażenia, nasuwające w ten sposób fantastyczne tłumaczenie w uśpionym umyśle, łatwo objaśniają przestrach, jakim przejmują senne marzenia, mające swe źródła w rozmaitych przykrych wrażeniach, pochodzących od niestrawności. Do tych ciemnych wrażeń zaliczyć również należy tę wielką klasę strasznych snów, które pospolicie zowiemy zmorą. Podczas zmory zwykle usiłujemy coś wykonać, ale czujemy się niezdolni do tego. Podobne sny po większej części pochodzą od utrudnionego oddychania. Śpiący najczęściej wówczas leży nawznak, na twarzy, albo w innym położeniu, niepozwalającym piersiom oddychać swobodnie, wskutek czego doznaje przykrego wrażenia, bo nie może dokładnie odbywać tego najżywotniejszego procesu. Oczywiście wrażenie będzie jeszcze przykrzejsze, skoro dołączy się do niego gniecenie, pochodzące z przepełnionego lub wydętego żołądka. Lecz zawsze ogólny wypadek będzie jednakowy i ulegać będzie pewnej tylko modyfikacji, stosownie do przyzwyczajeń indywiduum i okoliczności, w jakich w danej chwili się znajduje [2]).

W podobny sposób objaśnić można inne zjawiska sennych marzeń. Dobrze np. wiadomo, iż jeśli zadamy pytanie człowiekowi we śnie marzącemu, szczególniej jeśli to pytanie pozostaje w związku z treścią jego snu, to często otrzymujemy na nie od-

---

[1]) Abercrombie: *Inquires concerning the Intellectual Powers* (Badania, tyczące się władz umysłowych).

[2]) Zmory, jakie mnie trapią, widocznie obracają się w kółku zwyczajnego mojego zajęcia. Marzę, że stoję w obecności słuchaczów, oczekujących mojego wykładu; lecz chociaż często czuję, iż posiadam wielki zasób myśli i wyrazów, nawet większy, niż na jawie, to przy największym usiłowaniu narządy moje mówienia nie mogą wydać żadnego dźwięku.

powiedzi, co przekonywa, że śpiący słyszał pytanie i że wplótł je w fantastyczne marzenie. Wiele osób może wstawać o oznaczonej godzinie, skoro postanowi to przed udaniem się na spoczynek. Przekonywa to, że pomimo odrętwienia wrażliwości wogóle, utrzymuje się jeszcze w niej pewien stopień czuwania, dostateczny dla poczucia czasu, ale bynajmniej nie przeszkadzający pokrzepieniu, jakie sen ze sobą przynosi. Wiadomo przytym, że nieraz postanowienie przebudzenia się o pewnej godzinie nadaje właściwy kierunek sennym marzeniom.

Wyżej wzmiankowaliśmy, że chociaż sny zwykle mają charakter fantastyczny, wszakże nie jest to wcale rzeczą niezbędną; tak dalece, że twory senne bywają często mniej dziwne, niż zdarzenia życia rzeczywistego. Nie trzeba sądzić, iżby to się nie dało pogodzić z teorją, uznającą za cechę sennych marzeń nadzwyczajną fantastyczność, pełną kapryśnych wybryków, a stąd pochodzącą, że umysł jest w takim stanie, iż nie zdoła kontrolować kierunku swoich myśli; albowiem, chociaż myśli niekontrolowane mogą chaotycznie się mieszać, wszakże mogą również postępować w zupełnie trzeźwym kierunku. Rzeczywiście, sam przedmiot marzenia może niekiedy nadawać zwrot naszym myślom i powodować skupienie umysłu, do jakiego nie jesteśmy zdolni z powodu roztargnienia podczas czuwania. Wielu znakomitych ludzi świadczy, że we śnie z łatwością rozwiązywali zagadnienia, których na jawie rozstrzygnąć nie mogli; a Coleridge upewnia, że we śnie ułożył swój poemat „Kubla Khan" [1]).

II. Pozostaje jeszcze do objaśnienia druga właściwość sennych marzeń, to jest pozór rzeczywistości, jaki przybierają. Właściwość ta również zależy od uśpionego stanu umysłu. Odrętwiałość umysłu jest przyczyną dwuch okoliczności, objaśniających dlaczego obrazy naszych sennych marzeń przybierają po-

[1]) Mr. Dallas opowiada wiele podobnych faktów w *Gay Science*. Vol. I, str. 232—4.

zór rzeczywistości, upodobniającej je z obrazami świadomości na jawie.

1. Pierwszą z tych okoliczności jest brak wszelkich wrażeń rzeczywistego świata, któreby mocą sprzeczności wykazywały nierzeczywistość obrazów, krążących w naszym umyśle w czasie snu. Że brak tej sprzeczności wiele przyczynia się do ułudnej rzeczywistości snów, okazuje się to już stąd, że przy wszelkim nagłym wrażeniu, jak np. głośnym hałasie, natychmiast sen znika. Podobnie, jeśli do nawpół ciemnego pokoju, w którym straszne widma dręczą pacjenta, wniesiemy światło, widma zwykle znikają wobec otaczającej rzeczywistości.

2. Druga jeszcze okoliczność również się przyczynia do nadania pozoru rzeczywistości marzeniom sennym. Żywość, z jaką możemy sobie przedstawić obraz przedmiotu, zależy, pominąwszy inne warunki, od zmysłu, który najprzód przyjął obraz, i od tego, czy zmysł ten był w owym czasie zajęty czym innym, czy też był zupełnie swobodnym. Nie podobna jasno sobie odtworzyć wyobrażenia jakiejś rzeczy, jeśli oczy nasze w tej samej chwili są zajęte badaniem jakiegokolwiek rzeczywistego przedmiotu; to jest przyczyną, dlaczego wielu ludzi podczas wielkiego natężenia myśli lub przypominania instynktownie zamyka oczy. Podobnie trudno nam przypomnieć sobie piosnkę wówczas, kiedy słyszymy muzykę lub głośną rozmowę; a to samo stosuje się i do innych zmysłów. Z tego samego powodu daleko łatwiej uczymy się w otoczeniu spokojnym i zwyczajnym. We śnie zmysły są tak odrętwiałe, a wrażenia, jakie otrzymują z zewnętrznego świata, tak nieznaczne, że prawie żadnej nie sprawiają nam przeszkody, i dlatego wszelkie reprodukowane obrazy, mogące zaabsorbować świadomość, stają się tak żywe, jak gdyby pochodziły od rzeczywistego świata. Stąd wynika bardzo ciekawy rezultat. Dowiedzieliśmy się już z jednego z drugorzędnych praw reprodukcji, że im żywszy jest obraz, tym bardziej jest zdolny do reprodukowania innych; dlatego to nieraz się zdarza, iż w sennym marzeniu odtwarzają się takie zdarzenia, o których zupełnie zapomnieliśmy w życiu

na jawie. Wiele ciekawych anegdot opowiadają o osobach, które podczas snu przypominały sobie to, co napróżno na jawie starały się sobie przypomnieć [1]).

Czymże się wszakże dzieje, że niekiedy senne marzenie nie posiada tej złudnej rzeczywistości, tak, że marząc, wiemy, iż to tylko sen? Potwierdzić to może bardzo wielu ludzi, a niektórym nawet osobom dręczonym zmorą udawało się pokonywać złudzenie postanowieniem, uczynionym przed udaniem się na spoczynek, że we śnie uważać je będą za nieszkodliwe marzenie. D-r Reid opowiada, że za czasów swej młodości, kiedy go niemal co noc dręczyły straszne sny, postanowił spróbować, czyby mu się nie udało we śnie pamiętać, że trapiące go w nocy widzenia są tylko złudzeniami. Po kilku bezowocnych usiłowaniach wreszcie mu się to udało, o czym tak powiada: „Często, kiedy we śnie chodziłem ponad brzegiem przepaści, przypominałem sobie, że to był tylko sen, i śmiało skakałem w otchłań" [2]).

Podobne zjawiska dadzą się poprostu tym wytłumaczyć, że człowiek marzący nietylko nawpół śpi, lecz także nawpół czuwa; że albo skłania się bardziej do głębokiego snu, albo do zupełnego przebudzenia. Jeśli jego marzenie skłania go ku przebudzeniu, a nagle się nie przebudzi, to zdarzyć się może takie stadjum jego marzenia, w którym widma trapią jeszcze jego umysł, ale do tego stopnia już czuwa, że doskonale wie, iż są to złudzenia. Pospolicie też tak się zdarza, że śpiący

---

[1]) Abercrombie przytacza kilka podobnych zdarzeń (Inquires concerning the Intellectual Powers). D-r O. W. Holmes opowiada następujące zdarzenie: Pewien człowiek nie mógł w żaden sposób sobie przypomnieć, gdzie schował bardzo ważny dokument. Po niejakim czasie, kąpiąc się w rzece, zaczął tonąć, lecz szczęśliwie został wyratowany. W chwili tonięcia, wzruszony do najwyższego stopnia, przypomniał sobie dokładnie miejsce, w którym ukrył dokument. *(Mechanism in Thougth and Morals).*

[2]) Letter in Stewart's: *Account of the life and Wirttings of Thoma Reid,* pod koniec.

poznawszy, że jego marzenie jest tylko marzeniem, natychmiast się budzi.

Możeby kto uważał powyższy rozbiór za niewyczerpujący, gdybyśmy nie wspomnieli o godnym uwagi sprawdzaniu się snów, co odgrywa tak wielką rolę w dzisiejszym spirytyzmie. Nie można zaprzeczyć, że nieraz zdarzała się taka zgodność snów z rzeczywistością, iż sny zdawały się być prognostykami przyszłych wydarzeń, lub jakoby uwiadamiały o wydarzeniach współczesnych, zaszłych w oddalonych częściach ziemi. Wszakże nie należy o tym zapominać, iż nigdy na pewno powiedzieć nie można, o ile sam marzący upiększył swoje opowiadanie, a cóż dopiero ci, którzy z drugiej lub trzeciej ręki je powtarzają, tymbardziej jeśli posiadają znaczny zasób fantazji. Nadto należy pamiętać, że dowiadujemy się jedynie o tych zdarzeniach, w których nastąpiła dziwna zgodność pomiędzy snami a rzeczywistemi wydarzeniami, ale rzadko słyszymy o takich sennych marzeniach, które, chociaż z pozoru były bardzo uderzające i zdawały się wiele przepowiadać, a jednakże nigdy się nie sprawdziły i były tylko czczą igraszką fantazji. Słyszałem o takich snach, które w danej chwili uczyniły wielkie wrażenie na śniącym, które uważał on za poufne uwiadomienie o przyszłych lub odległych zdarzeniach; ale wreszcie się przekonał, że były one jedynie następstwem małej niestrawności lub niewygodnego położenia ciała. Jeśli zwrócimy na to uwagę, że prawdopodobnie kilkanaście set miljonów ludzi co noc marzy we śnie, to dziwićbyśmy się raczej powinni nie temu, że tak wiele sennych marzeń się sprawdza, lecz przeciwnie, że tak mało. Pominąwszy to, sny nie mają żadnej praktycznej wartości, i, podobnie jak proroctwa Kassandry, przyjmowane są słusznie z niedowierzaniem. Albowiem któż zdoła stanowczo powiedzieć, czy w danym razie sen jest rzeczywistą wskazówką, zasługującą na zaufanie, czy też wytworem rozgorączkowanego mózgu?

§ 3. Hypnotyzm.

Znakomity chirurg angielski Braid pierwszy użył wyrażenia h y p n o t y z m, pochodzącego z języka greckiego, zamiast snu, dla oznaczenia pewnej klasy zjawisk, mających swoje źródło w warunkach nerwowych, bardzo podobnych do tych, jakie istnieją we śnie. Tak wielkie jest podobieństwo pomiędzy zjawiskami hypnotycznemi a snem, że objaśniając je, oprzeć się musimy na sennych marzeniach. Przytym pod wieloma względami zjawiska hypnotyczne są tak ciekawe, że ze wszech miar zasługują na oddzielny rozbiór. Opiszemy tedy najprzód ich odróżniające cechy, poczym postaramy się je objaśnić.

A. Badając cechy hypnotyzmu, trafiamy na jedną, która jest główną

I. Główną ich cechą jest stan nerwowy, podobny do tego, jaki występuje podczas snu. Stan ten występuje albo pomimowolnie, wskutek jakiegoś zboczenia w systemacie nerwowym, albo dowolnie, przy pomocy pewnych bardzo monotonnych manipulacji, takich, jakich niekiedy używamy dla pokonania bezsenności.

1. Z mimowolnych stanów hypnotycznych najpospolitszy jest ten, który zowiemy zwykłym s o m n a m b u l i z m e m lub l u n a t y z m e m. Chociaż chodzenie we śnie, co jedynie oznacza pierwsze wyrażenie, jest bardzo zwyczajnym zjawiskiem, nie jest jednakże istotną cechą tego stanu. Częstokroć somnambulizm objawia się jedynie mówieniem podczas snu, i w tym stadjum trudno go odróżnić od tych snów, w których śpiący człowiek odpowiada na czynione sobie pytania. Opowiadają bardzo ciekawe zdarzenie o pewnym wojskowym, którego bracia, będący również oficerami, nieraz zabawiali się nadawaniem kierunku jego sennym marzeniom, poddając mu je szeptem do ucha [1]). Wojskowego tego należałoby uważać za pozostającego

[1]) Abercrombie: *Inquires concerning the Intellectual Powers*, str. 202—4.

w stanie somnambulicznym, ponieważ pod wpływem poddawanych mu snów był gotów zawsze do czynów.

Lecz zdarzają się jeszcze inne wypadki, w których występują bardzo dziwne zjawiska somnambulizmu, chociaż pacjent nie opuszcza łóżka. Do tych dziwnych zjawisk należy stan somnambuliczny Agnieszki Drummond, jeden z najciekawszych może w dziejach tych anormalnych stanów umysłowych. Ze wszystkiego widać, że wspomniana dziewczyna cierpiała na znaczne zboczenie systematu nerwowego wskutek jakiegoś wypadku w dzieciństwie. Była ona bardzo ograniczona na jawie i podlegała napadom hypnotycznym, w których okazywała wielkie zdolności w rozmaitych kierunkach. Pogrążona w głębokim śnie, często wybornie śpiewała bardzo trudną kompozycję muzyczną, którą usłyszała od wędrownego skrzypka, albo rozprawiała rozsądnie i wytwornym językiem o najrozmaitszych przedmiotach[1]). Wszakże daleko częściej lunatyk wstaje we śnie i wykonywa rozmaite czynności. Nieraz nie można odkryć pobudki jego czynów, lecz bardzo często są one powtórzeniem czynności, odbywanych na jawie. I tak: rolnik orze we śnie lunatycznym, lub młóci, albo wykonywa jaką inną pracę rolniczą. Uczeń zasiada do swego zadania szkolnego; duchowny pisze kazanie, sędzia wydaje wyrok, autor pisze dalszy ciąg swojej książki, a uczony pracuje nad rozwiązaniem ważnego pytania i nieraz rozwiązuje zadanie, które w danej chwili go zajmuje.

Niektóre osoby podlegają na jawie napadom hypnotycznego charakteru i w tym stanie objawiają wszystkie zjawiska, będące cechą nocnego somnambulizmu.

2. Oprócz naturalnego somnambulizmu istnieje jeszcze somnambulizm sztuczny, w jaki wprowadza się osobę za po-

---

[1]) Dugald Stewart: *Works*, tom X. Zobacz także wspomniane już kilkakrotnie dzieło Abercrombie (str. 232), który opowiada to samo, lecz nie wymienia nazwiska dziewczyny.

mocą pewnych manipulacji. Wiele bardzo dziwnych zjawisk, ukazujących się w tym stanie, sprawiło wielkie wrażenie nietylko na pospolitych umysłach, lecz i na ściśle naukowych badaczach, tak dalece, że niektórzy zaniechali ostrożności, jaką dotąd zwykli zachowywać w swych badaniach. Wskutek tego powstały rozmaite naukowe hipotezy, mające na celu objaśnienie tych zjawisk za pomocą tajemnej siły natury lub tajemnego działania sił znanych. Pomiędzy wspomnianemi hipotezami pierwsze trzyma miejsce hipoteza Mesmera, przypisująca te zjawiska magnetyzmowi zwierzęcemu. Inni znów, przedstawiciele tak zwanej elektro-biologji, twierdzili, że zjawiska te pochodzą od elektryczności; a baron Reichenbach wyobrażał sobie, że pochodzą one od siły, rozpostartej w całym wszechświecie, którą, według nazwiska bożka Teutonów, Odina, nazwał Odem albo siłą odyliczną. Wszakże poniższe uwagi przekonają, że nawet najbardziej uderzające zjawiska hypnotyczne nie potrzebują dla swego objaśnienia żadnej siły, leżącej poza znanemi czynnikami, działającemi w naturze umysłowej i fizycznej człowieka.

Zanim dalej pójdziemy, musimy wspomnieć, że pewne charakterystyczne cechy hypnotyzmu istnieją w wielu chorobliwych społecznych zjawiskach natury historycznej, które były często epidemicznemi w społeczeństwach starożytnych i średniowiecznych, lecz które, szczęściem, znikają śród nowożytnej cywilizacji.

II. Nikt nie zaprzeczy, że jak z jednej strony zachodzi pewne podobieństwo pomiędzy stanem hypnotycznym a zwyczajnym snem z jego marzeniami, tak z drugiej zachodzi też i znaczna różnica. Gdy bowiem senne marzenie jest stanem biernym, w którym śpiący dozwala bez żadnej kontroli przesuwać się rozmaitym obrazom w swoim umyśle, to pacjent hypnotyczny zawsze jest czynny, i dlatego słusznie nazwano somnambulizm „czynnym marzeniem". Jakże go bliżej określimy? Zdaje się że jak w zwyczajnym śnie istnieje ogólne odrętwienie systematu

mózgo-rdzeniowego, tak też i w hypnotyzmie, z tą tylko różnicą, że odrętwiałość hypnotyczna jest jeszcze zupełniejsza. Wszakże przy ogólnej i stanowczej odrętwiałości systematu mózgo-rdzeniowego trwa anormalna czynność w pewnych jego częściach, albo przynajmniej zdolność niektórych części do rozpoczęcia anormalnej czynności pod wpływem podniety. Skutkiem tego wyobrażenia zdobywają nadzwyczajną przewagę nad umysłem zahypnotyzowanego i skupiają w sobie całą jego cielesną i umysłową energję w stopniu, zgoła niemożliwym na jawie. Dlatego też w stanie hypnotycznym nad umysłem pacjenta panuje jedna myśl lub grupa myśli, wytwarzając w nim niezłomną wiarę, że doświadcza pewnych wrażeń, lub ich nie doświadcza, że może spełnić pewne czyny, lub wcale do nich nie jest zdolny. W nocnym lunatyzmie panujące wyobrażenia powstają od niejasnych wrażeń, albo na mocy praw kojarzenia, zupełnie tak, jak we śnie. Godnym jest przytym uwagi, że umysł tak całkowicie jest zajęty panującym wyobrażeniem, że prawie wcale nie odczuwa pobudzeń, leżących poza jego sferą. Pomimo tego druga osoba, przy pewnej zręczności, może kierować myślami hypnotyzowanego, i zwykle to czyni operator w sztucznym hypnotyzmie. Zdaje się, że najłatwiej wpływa on na swoje medjum za pomocą zmysłu mięśniowego, i niezawodnie największa liczba bardzo ciekawych zjawisk stanu hypnotycznego zależy od niezwykłego podniecenia wrażliwości i siły mięśniowej.

III. Za dodatkową cechę tego stanu można uważać zupełne zerwanie związku ze świadomością na jawie. Zerwanie to następuje w dwuch kierunkach.

1. Najprzód pacjent nic nie wie o tym na jawie, co uczynił znajdując się w stanie hypnotycznym; zupełnie o tym zapomina, co się działo, kiedy był uśpionym, chociaż niekiedy wie, jakoby przez sen, że coś się działo. Zresztą zapomnienie jest tak zupełne, że czynów popełnionych w stanie somnambulicznym nie można przypisywać osobistości człowieka; z tego też powodu w kilku zdarzeniach uwolniono zabójców od

odpowiedzialności, na zasadzie, że dopuścili się zbrodni, znajdując się w stanie somnambulicznym [1]).

2. Za dowód, że świadomość człowieka zahypnotyzowanego nie zostaje w związku z jego świadomością na jawie, posłużyć może jeszcze i to, że chociaż zahypnotyzowany po przebudzeniu się nic nie wie o tym, co czynił będąc uśpionym, to wszakże bardzo często w następnym stanie hypnotycznym pamięta, co czynił w poprzednim lub poprzednich stanach hypnotycznych.

Pokazuje się stąd, że kiedy z jednej strony hypnotyzm widocznie jest podobny do sennego marzenia, to z drugiej różni się od snu zwyczajnego większą odrętwiałością z jednej strony, oraz większym podnieceniem — z drugiej. Nadzwyczajna czynność jednej części systematu, połączona z nadzwyczajną odrętwiałością w innych jego częściach, wytwarza tę jakoby podwójną świadomość i powoduje rozdział normalnej świadomości pacjenta od nienormalnej. Oto są zjawiska, które wymagają należytego objaśnienia.

B. Chcąc ściśle w sposób naukowy badać nadzwyczajne zjawiska, należy uznać ich niezwyczajny charakter o tyle, o ile go sprawdziły dokładne i bezstronne obserwacje, a następnie należy się starać raczej o ich objaśnienie przy pomocy znanych praw, aniżeli za pośrednictwem przypuszczania tajemnych sił albo też tajemnych działań sił znanych. Poszukamy więc w zwykłym umysłowym życiu człowieka zjawisk, tak podobnych do hypnotyzmu, iżbyśmy mogli napewno zawnioskować, że jedne i drugie pochodzą od tych samych przyczyn. Aby objaśnić zjawiska hypnotyczne, zbytecznym jest przyjmować jakieś siły ukryte, o czym najdobitniej przekonywa sprawozdanie komisji, wyznaczonej przez rząd francuski dla zbadania Mesmera teorji magnetyzmu zwierzęcego. Po starannym naukowym zbadaniu, komisja stwierdziła, że wszystkie zjawiska, przypisywane

[1]) Dallas: *The Gay Science*, tom I. O. W. Holmes: *Mechanism in Tought and Morals*, str. 41.

działaniu magnetyzmu na organizm człowieka, ukazują się nawet wówczas, kiedy pacjent wierzy, że go magnetyzowano, chociaż żadnych manipulacji na nim nie odbyto. Przeciwnie, żadne z tych zjawisk nie następowało nawet po najskrupulatniejszym dokonaniu manipulacji, jeśli osoba nie wiedziała, że rzeczywiście ją magnetyzowano. Oczywista tedy, że zjawiska wspomniane zależeć muszą od pewnego wyobrażenia, opanowującego umysł. Dlatego też, chcąc odnaleźć w zwyczajnym życiu umysłowym zjawiska podobne do hypnotyzmu, musimy zbadać, co następuje, gdy umysł całkiem jest zajęty jednym przedmiotem. Wspomnieliśmy już o tym, rozbierając proces abstrakcji, która, jak się okazało, jest dopełnieniem lub odwrotną stroną uwagi [1]). W tym koniecznym związku uwagi z abstrakcją mamy niejako powszedni przykład i odpowiednik owego nadzwyczajnego skupienia się umysłu zahypnotyzowanego na jednym przedmiocie, obok również nadzwyczajnego znieczulenia dla wszystkich innych wrażeń. Powyższa paralela tym większego nabędzie znaczenia, im dokładniej wyśledzimy ją w szczegółach.

Najprzód, zauważyliśmy już, że abstrakcja, będąca odwrotną stroną skupionej uwagi, dochodzi niekiedy do krańcowego stopnia pod nazwą umysłowej nieprzytomności (absent-mindedness); a z zupełnie wiarogodnych źródeł pochodzące obserwacje tego stanu umysłowego wykazują, że niewiele się on różni od odrętwiałości somnambulisty, obojętnego na wszystko, co przekracza granicę panujących w nim wyobrażeń.

Głównie przecież zastanowić się musimy nad drugą stroną tych zjawisk. Wynikiem uwagi w codziennym życiu jest skupienie energji umysłu w takim stopniu, że zdolnym się staje do osiągnięcia takich rezultatów, do jakich umysł roztargniony nigdy nie dochodzi. Niekiedy te rezultaty bardzo są podobne do tych, jakie wynikają z nadzwyczajnego skupienia umysłowego u lunatyka. Nie mówiąc już o znakomitych dziełach nauki i sztu-

[1]) Zob. Rozdział II tej części § 1.

ki, które powstały jedynie wskutek wielkiego skupienia umysłowego ludzi uczonych i artystów, a które dla swej oryginalności często przypuścić każą bardziej jeszcze wyjątkową czynność umysłu, aniżeli cudowne zjawiska hypnotyzmu, to prócz tego znajdujemy jeszcze wiele innych prostszych zjawisk życia potocznego, które pozwalają nam bliżej zajrzeć do źródła tej cudowności.

Nadzwyczajne umysłowe skupienie zahypnotyzowanego często przyjmuje postać niezłomnej wiary, iż może dokonać pewnych czynów, lub wcale do nich nie jest zdolny. Powiększonej w ten sposób zdolności i niezdolności odpowiada w życiu zwyczajnym znany powszechnie wpływ wielkiej ufności w siebie i nieufności. W najprostszy sposób się to okazuje w grach, opartych na zręczności. Początkowe powodzenie jest w nich najważniejszym warunkiem powodzenia dalszego. Ufność, wzbudzona w umyśle gracza, udziela większej siły nerwom i mięśniom i uzdalnia go do kierowania z wielką dokładnością ruchami; dlatego słusznie mówią o graczach, którzy zrobili dobry początek: „Hos successus alit; possunt, quia posse videntur" [1]).

Z drugiej strony, niepowodzenie z początku gry, nawet u takiego, który zwykle gra dobrze, często wywołuje w nim nieufność w swą siłę, niepokojące uczucie obawy, która bardzo często powoduje niedokładność w uderzeniu. Powyższe działanie ufności jest zupełnie podobne do działania wzruszenia, które jest tak silne, iż powoduje skupienie uwagi na jeden przedmiot. W ten sposób ludzie pod wpływem wielkiego entuzjazmu wykonywają czyny, do których nie byliby zdolni, ulegając działaniu mniej silnych pobudek życia zwyczajnego, a często człowiek gubi całe swoje życie jedną zbrodnią, na którą możeby się nigdy nie odważył, gdyby nie silne chwilowe pobudzenie.

Najzupełniejsze poddanie się umysłu lunatyka panującej myśli przybiera często postać głębokiej wiary, że doznaje lub nie doznaje pewnych wrażeń. Zdaje się, że po tym, cośmy powie-

[1]) Eneida, w. 231.

dzieli w pierwszej części tego rozdziału o halucynacjach i iluzjach, którym umysł nieraz podlega, powyższe zjawisko nie wymaga już żadnego objaśnienia przez okazanie stosunku, w jakim pozostaje do innych sfer życia umysłowego. Wszakże jedną jeszcze musimy uczynić uwagę o wpływie prostej wyobraźni na powstawanie rzeczywistych wrażeń. Bardzo wiele osób doznaje najrozmaitszych wrażeń pod wpływem silnego przekonania, a prawdopodobnie niejeden z własnego doświadczenia to potwierdzi. Nieraz w towarzystwie żartujemy sobie z przyjaciela, czyniąc go ofiarą jakiej niewinnej halucynacji; a każdy może za pomocą podobnych doświadczeń przekonać się, z jaką łatwością dadzą się wywoływać podmiotowe wrażenia [1]). Wpływ wyobraźni na chwilowe przekonanie osoby jest tak potężny, jak operatora praktykującego sztukę Mesmera na swoich medjach.

W zwykłym życiu umysłowym znajdujemy paralelę odpowiadającą rozdwojeniu, jakie istnieje pomiędzy świadomością hypnotyczną a normalną. Zapominanie czynów hypnotycznych na jawie podobne jest do trudności, jakiej doświadczamy, chcąc w dowolnej chwili odtworzyć nadzwyczajne umysłowe natężenie, czy to intelektualne, czy wzruszeniowe. Zapewne stąd pochodzi ta trudność, że każde takie natężenie umysłu zużywa i niszczy w nadmierny sposób jego energję, oraz że niszczący charakter tego stanu nie dozwala na jego reprodukcję, nawet w słabszej postaci, jako przypomnienia. Z tej to przyczy-

[1]) Dr Chalmer w swoich pamiętnikach przytacza podobne dwa żarciki, których celem było przekonać się, o ile wyobraźnia wpływa na pobudzenie zmysłu. Jedna osoba uwierzyła, że piła kawę, a druga czuła zapach wódki. Mówiono mi o pewnym wiejskim parobku, który wszedłszy nieostrożnie na bronę, ujrzał jeden jej koniec żelazny sterczący z górnej części obuwia. Zobaczywszy to, zawołał: „Mój Boże! kolec przebił mi nogę“ i dostał napadu tężca. Zaniesiono go tedy do domu, zdjęto z ostrożnością obuwie i przekonano się, że kolec przeszedł przez but pomiędzy dwoma palcami, wcale nogi nie zraniwszy. Chory dopiero po kilku godzinach otrząsnął się ze swego przerażenia.

ny charaktery ludzkie przedstawiają nieraz bardzo dziwne właściwości. Albowiem jakkolwiek uniesienia entuzjasty wpływają uszlachetniająco, nie dadzą się one odtwarzać tak wyraźnie, iżby wywarły wpływ stalszy na jego postępowanie, i dlatego życie jego umysłowe można podzielić na dwie części, które nietylko jasno odróżnić się dadzą, ale nadto pozostają ze sobą w przeciwieństwie. Fanatyk typu Robespiera, albo pobożny inkwizytor, może dziś pozostawać pod wpływem religijnego zapału, a następnego dnia znajduje szatańskie zadowolenie w rzezi, na której widok wzdryga się zdrowa natura ludzka.

Pewne również podobieństwo znajdujemy pomiędzy rozdwojeniem świadomości hypnotycznej i normalnej a zjawiskami, jakie dostrzegamy w wykonywaniu czynności, które polegają na zręczności i przyzwyczajeniu. Czynność, do której nawykliśmy, przedstawia taką dokładność, jak czynność somnambulisty, ale dokładność ta znika, ilekroć świadomie nią kierować zechcemy, podobnie, jak znika zręczność somnambulisty za jego powrotem do normalnej świadomości. Podobne rozdwojenie świadomości istnieje pomiędzy czynami odbywanemi wskutek przyzwyczajenia a temi, któremi kieruje świadoma wola; rozdział ten jest tak całkowity, że częstokroć odbywamy cały szereg czynności, do których się przyzwyczailiśmy, nie mogąc sobie żadnego z nich szczegółu przypomnieć. Nawet i to zjawisko, że pacjent pogrążony w śnie hypnotycznym przypomina sobie nieraz to, co czynił w śnie poprzednim, to jest że istnieje związek świadomości stanów hypnotycznych, a zupełny rozdział pomiędzy niemi a zwyczajną świadomością, znajduje pewną analogję w czynnościach odbywanych z przyzwyczajenia. Nieraz bowiem spostrzegamy, iż skoro przerwiemy taką czynność, to większe mamy widoki powodzenia, rozpoczynając na nowo cały ich szereg; to znaczy, zwracamy się do początku albo do pewnych wybitnych punktów i w ten sposób usiłujemy przywrócić warunki czynności, do której się przyzwyczailiśmy, spodziewając się, że dojdziemy szybciej do końca szeregu, niż gdybyśmy świadomie kierowali naszą czynnością.

Powyższe uwagi naprowadzają nas na objaśnienie zjawisk hypnotycznych, jakiego wymaga dzisiejszy stan naszej wiedzy. Wszakże nie możemy przemilczeć, iż oprócz tego istnieje wiele szczegółów, które dotąd pod względem psychologicznym dalekie są od zupełnego wyjaśnienia; pod względem zaś fizjologicznym przedmiot ten przedstawia rozległe pole badań dla fizjologji mózgu.

Nie przeczymy, że czytelnik nie znający tych zjawisk nie nabierze dokładnego o nich pojęcia z niniejszego dzieła; lecz niepodobna nam dawać tu przykładów w większej ilości, z obawy, aby ten traktat nie wyglądał zbyt anegdotycznie. Bliższych szczegółów opisów zjawisk tej dziedziny życia umysłowego należy poszukać w wyłącznie im poświęconej specjalnej literaturze. Powyżej już przytoczyliśmy kilka dzieł, należących do tej literatury, ale dodamy, że ustawicznie powiększa się liczba poświęconych im artykułów w pismach perjodycznych i monografii. D-r Carpenter obszerniej rozpisuje się o tym przedmiocie w dziele: „Principles of Mental Physiology" (Zasady fizjologji umysłu), z czym należy porównać jego dwie prelekcye: O Mesmeryzmie, spirytyźmie i t. d. rozważanych pod względem historycznym i krytycznym. Dwa artykuły G. Stanley-Halla w miesięczniku Mind (Nr. XXI i XXX) podają niektóre szczegóły o najnowszych badaniach, odbytych w Europie i Ameryce. Wundt w dziele: Physiologische Psychologie zamieszcza zarys badań, dokonanych w innych krajach. Przytym dodajemy, że prawdopodobnie niedawno założonym towarzystwom po obu stronach Atlantyku, mającym na celu poparcie badań psychologicznych, wreszcie uda się zebrać dostateczny zasób faktów, tyczących się anormalnej czynności umysłu, wolnych od tych fantazyjnych upiększeń, które tak są szkodliwe dla badań ściśle naukowych.

ROZDZIAŁ VI.

OGÓLNA NATURA POZNANIA.

Niezupełnym byłoby objaśnienie naszego życia umysłowego, gdybyśmy nie postarali się o uogólnienie szczegółowego rozbioru, jaki uczyniliśmy. Widzieliśmy, że rozum, z wrażeń, dających się ze sobą kojarzyć i porównywać, wytwarza postrzeżenia pojedyńczych przedmiotów; z przedmiotów znów, które z sobą się kojarzą i dają się porównywać — całe klasy przedmiotów do siebie podobnych. Następnie widzieliśmy, że rozum za pomocą szczególnych procesów, którym towarzyszy zupełna świadomość działania, rozszerza naszą wiedzę od przedmiotów pojedyńczych do całych klas, od klas znów do pojedyńczych przedmiotów. Wreszcie śledziliśmy go w jego wyższym polocie, w objawach świadomości filozoficznej, artystycznej, moralnej i religijnej, i z jednej strony staraliśmy się przedstawić pojedyńcze szczegóły w świetle powszechnego porządku, którego są wyrazem, z drugiej — odjąć temu porządkowi jego martwą abstrakcyjność i odnaleźć go w żywych szczegółach.

Streszczając to wszystko, widzimy, że w naszej świadomości istnieje cały świat przedmiotów, leżących zewnątrz nas, rozciągających się po niezmierzonej przestrzeni i podlegających zmianom w ciągu nieokreślonego czasu, zmianom, które następują w przedmiotach skutkiem działania jed-

nych na drugie, jako wynik ich wzajemnej przyczynowości. Otóż istnieją pewne najwyższe kategorye, pod które podciągamy cały świat myśli, a które tylko co oznaczyliśmy terminami, odbitemi kursywą. Gdy takie są ogólne kategorje świata myśli, to chcąc je objaśnić, musimy przedtym objaśnić ogólną naturę wiedzy. Widzimy tedy, że problemat ostatecznych uogólnień psychologicznych skupia się około tych kategorji i tego, co się w nich zawiera.

Roztrząsanie tego zagadnienia wiedzie nas do dziedziny psychologii, w której największa jeszcze panuje niezgodność. Bardziej je jeszcze zawikłano tym, że je pomieszano z kwestją filozoficzną, która jakkolwiek pozostaje w niejakim powinowactwie z kwestją psychologiczną, to, ściśle biorąc, leży zupełnie poza jej obrębem. Filozof bada wartość kategorji, dochodząc czy zgadzają się z rzeczywistością; przeciwnie psycholog uważa je poprostu za fakty świadomości, wymagające naukowego objaśnienia o tyle, o ile procesy naukowe uczynić to wogóle zdołają. Dlatego też zbadamy te powszechne czynniki inteligencji jedynie pod względem czysto psychologicznym. Wszakże i pod tym względem niezupełna panuje zgoda. Z pomiędzy niezliczonych teorji, jakie powstały przy roztrząsaniu tego pytania, przeważne miejsce zajmują dwie. Nie próbując ich objąć w jednym zdaniu, powiemy jednak to, co stanowić będzie niejako wstępną uwagę, mającą posłużyć do dalszego objaśnienia, to jest, iż jedna, wychodząc z tego przypuszczenia, iż istnieje świat rzeczywisty taki, jaki powstaje w naszej świadomości, twierdzi, że wszystkie czynniki umysłu są odpowiedniemi wytworami tej rzeczywistości. Przeciwnie, druga teorja bierze za punkt wyjścia świadomy siebie umysł, uważając go za pierwotny fakt wszelkiej wiedzy, w świecie zaś rzeczywistym widzi tylko wytwór umysłu; dlatego rzeczywistych przedmiotów świata nie uważa za źródło treści samego umysłu. Pierwsza teorja otrzymała rozmaite nazwy z powodów, jakie niżej zamieścimy. I tak nazwano ją: realizmem, empiryzmem, sensualizmem; drugą zaś nazwano: idealizmem, transcendenta-

lizmem, intuicjonalizmem. Zanim przystąpimy do rozbioru tych współzawodniczących systematów myśli, musimy najprzód obznajmić czytelnika z pewnemi terminami, pospolicie używanemi w tej dyskusji.

1. Wyrażenie intuicja, od którego jeden z wyżej wymienionych systematów otrzymał swą nazwę, oznacza dosłownie czynność spoglądania na (lub w) jakikolwiek przedmiot. Ponieważ zaś, jak nam się zdaje, spoglądając na przedmioty, otrzymujemy bezpośrednią o nich wiadomość, przeto bardzo często w literaturze używamy wyrażenia intuicja dla oznaczenia wszelkiego poznania, jakie otrzymujemy jakoby przez nagły błysk świadomości, bez pośrednictwa dłuższego procesu rozumowania. Otóż, jeśli w samej naturze naszej wiedzy tkwią pewne pojęcia, to nie mogą być one owocem jakiegokolwiek procesu poznawczego; gdyż bez nich sam proces byłby niemożebny. Z tego też powodu pojęcia takie zowią się intuicjami.

2. Nazywają je także transcendentalnemi i twierdzą, że nie są one współrzędne z innemi czynnikami wiedzy, które są poprostu dodatkowemi (adventitions). Można o nich powiedzieć, że jako istotne warunki, które czynią jakąkolwiek wiedzę możliwą, są one transcendentalnemi w stosunku do przypadkowych.

3. Od czasu Kanta stosują jeszcze inne wyrażenie do oznaczenia tego rodzaju poznania i nazywają je a priori, w przeciwstawieniu do czego wszystkie inne składniki naszej wiedzy otrzymały nazwę a posteriori. Poznanie a priori jest, literalnie biorąc, takie, które pochodzi od tego, co jest pierwotnym, tak jak poznanie a posteriori pochodzi od tego, co jest następne. Z tego to powodu dzielą się dowody na apriorycznе i aposterioryczne; pierwsze postępują od przyczyny do skutku, drugie od skutku do przyczyny, gdyż przyczyna jest z natury swej pierwszą. Jeśli wiem o skutku, fakcie, lub czynie dokonanym, stąd, że widzę go po jego nastąpieniu, to poznaję go po tym, co na końcu się ukazuje. Wiedza moja jest przeto aposterioryczną. Prze-

ciwnie, jeśli wiem o fakcie, zanim ujrzę go spełnionym, to poznaję go po przyczynie poprzedzającej ten fakt. Z tego też powodu wiedza moja wtedy jest aprioryczna.

Pierwszy rodzaj wiedzy nazywamy często doświadczeniem. Doświadczenie, po łacinie experientia, znaczy dosłownie próba. Kiedy obserwujemy fakt tak, jak się rzeczywiście dokonywa, to możemy powiedzieć, żeśmy go poznali z doświadczenia, i dlatego słusznie nazwano taką wiedzę: doświadczalną, eksperymentalną, lub z grecka empiryczną.

Znaczna część tej wiedzy, jaką się w codziennym życiu kierujemy, jest w pewnym znaczeniu aprioryczną. Kiedy zabieram się np. do pisania, to nie wypróbowałem jeszcze atramentu, jaki znajduje się w tej chwili na moim piórze, lecz pomimo tego wiem a priori, że pozostawi on stały ślad na papierze. Wszakże ta wiedza, będąca aprioryczną względnie do kropel atramentu, nie jest bezwzględnie aprioryczną. Opiera się ona na wiedzy, otrzymanej za pomocą doświadczenia, kiedy poprzednio próbowałem podobnego atramentu. Otóż wobec takich i podobnych wypadków powstaje pytanie: czy istnieje wiedza bezwzględnie aprioryczna?

4. Posiadamy jeszcze wiele innych wyrażeń, oznaczających aprioryczne poznanie z rozmaitego stanowiska. a) Nazywają je czystym, ponieważ pochodzi z najistotniejszej natury umysłu, bez żadnej wewnętrznej przymieszki. b) Dlatego też nie uważają go za utwór egzotyczny, przeniosiony do umysłu z jakiegoś obcego źródła, lecz za utwór w nim samym czyli jemu wrodzony. c) Z tego też powodu, jako początek wszelkiego innego poznania, uważa się ono za oryginalne. d) Następnie nazywają je jeszcze koniecznym, ponieważ od niego istotnie zależy wszelkie inne poznanie. e) Ponieważ zaś jest konieczne dla umysłu, to musi więc być obecne we wszystkich umysłach, to znaczy, jest powszechne.

5. Że wreszcie pojęcia takie są wspólne wszystkim ludziom, przeto niekiedy nazywamy je pospolitym rozsąd-

kiem (Common Sense), po polsku zdrowym rozsądkiem, t. j. rozsądkiem wspólnym wszystkim normalnie myślącym ludziom. Wyrażenia tego bardzo pospolicie używają filozofowie angielscy, mianowicie szkoła szkocka. Czytelnik znajdzie naukowe usprawiedliwienie tego wyrażenia, jako też i bardzo zajmujące objaśnienie wielu innych wyrażeń pokrewnego znaczenia, u pierwszych przedstawicieli tej szkoły, jak u Williama Hamiltona w wydaniu dzieł Reid'a w przypisku A. do § 5.

6. Należy jeszcze wspomnieć o różnicy, jaką uczyniono pomiędzy rozumem (reason) a rozsądkiem (understanding). Obu tych terminów częstokroć używamy dla oznaczenia wogóle umysłu, albo wreszcie, jak niedawno co wspomnieliśmy [1]), oznaczamy niemi wyższe procesy inteligencji, mianowicie porównania. Lecz jednocześnie rozsądek (understanding) posiada swe szczególne zastosowanie i oznacza umysł, uważany poprostu jako tworzący poznanie empiryczne i szczególne; rozumem zaś nazywamy, w przeciwieństwie do rozsądku, umysł, czerpiący z własnej swej natury owe zasady a priori, które tworzą najwyższe kategorje, najwyższe uogólnienia wszelkiej wiedzy. Ściślejsze oznaczenie tej różnicy i pewnych modyfikacji, jakie w niej ustanowili rozmaici pisarze, zaprowadziłoby nas na pole dysput filozoficznych. Musimy tylko dodać, że jakkolwiekbyśmy pojmowali te różnice, nie zrywają one istotnej jedności świadomego siebie umysłu, i na mocy tej to jedności umysł tworzy najwyższe kategorje, nadające szczególny układ (structure) wszelkiemu doświadczeniu.

Możemy obecnie przystąpić do zbadania tych kategorji.

§ 1. Samowiedza (Self-Consciousness).

W poprzednich rozdziałach opisaliśmy rozwój wiedzy na rozmaitych jej stopniach i widzieliśmy, że stopniem pierwszym, na którym powstaje najprostsze postrzeżenie, jest świa-

[1]) Zob. powyżej: Księga I, Część II, Rozdział II.

domość wrażenia. Znaczy to, że wrażenie nie jest jedynie stanem podmiotowym, któryby pochłaniał całkowicie istotę czującą; stać się ono musi przedmiotem poznania, aby mogło być porównywane z innemi, aby mogło być utożsamiane i odróżniane. Lecz to uprzedmiotowienie wrażenia przypuszcza, iż zostaje ono niejako nazewnątrz mnie wyrzucone; dokonywając tego aktu, staję się świadomym czegoś, co nie jest mną; świadomość zaś tego, co nie jest mną, jest jednocześnie świadomością siebie samego. Świadomość siebie tkwi już tedy w samym zaczątku poznania. A zatym świadomość siebie nie jest istotnym czynnikiem umysłu, lecz raczej samym umysłem. Nie może więc być ona produktem procesów umysłowych, które byłyby znów same produktem sił nieumysłowych; albowiem procesy umysłowe bez świadomości siebie byłyby właściwie procesami umysłu — nieumysłowemi; a siły, wytwarzające procesy umysłu, jakkolwiek same przez się nieumysłowe, musiałyby jednak w tym razie być umysłowemi; wszelki bowiem umysłowy systemat sił przypuszcza istnienie umysłu, w odniesieniu do którego sam właśnie jest systemem umysłowym. Pomimo tego empirycy twierdzili, że świadomy siebie umysł jest tylko jednym z niezliczonych wytworów ogólnych sił, który sam przez się urabia się w systemat umysłowy. Musimy tedy bliżej zastanowić się nad tą teorją. Obszerniejszy jej wykład znajduje się w dziełach: Milla „Examinations of Hamilton's Philosophy", Rozdział XII; Baina „Emotions and Will", mianowicie w przypisku o Podmiocie i Przedmiocie na końcu tomu; Spencera „Principles of Psychology", Część VII, Rozd. 16—17. Poniżej podajemy główniejsze punkty tej teorji, zachowując o ile możności wyrażenia Milla.

Nie mamy żadnego pojęcia o samym umyśle; nie znamy go. ani możemy go pojąć inaczej, tylko jako następstwo czuć, zwanych stanami umysłu. Pomimo tego nasze pojęcie umysłu jest pojęciem czegoś, co trwa stale, w przeciwstawieniu do ustawicznego przepływu stanów umysłowych, jakie mu przy-

pisujemy. Lecz to coś, co wyobrażamy sobie jako trwające niezmiennie, podczas gdy jego stany się zmieniają, sprowadza się samo tylko do pewnej stałej możności tych stanów. Tę stałą możność czucia, stanowiącą poznanie siebie samego, odróżniam od pewnej innej stałej możności otrzymywania wrażeń, która stanowi moje poznanie przedmiotów zewnętrznych. Ostatnia jest tylko stałą możliwością wrażeń, tymczasem pierwsza obejmuje wszelkie rodzaje czucia, i, co jeszcze ważniejsza, pierwsza jest tylko możliwością dla mnie samego, druga zaś tak dla mnie jak i dla innych istot. Różnica ta — tak przynajmniej twierdzi d-r Bain — odpowiada poniekąd różnicy pomiędzy idealnym a aktualnym, między wyobrażeniem a rzeczą.

Chcąc zdać sobie sprawę z tej świadomości siebie, trzeba przyjąć, że umysł zdolny jest do kojarzenia i przewidywania. Przypuściwszy to, rozumiemy, że obecnie czucia kojarzą się z przeszłemi czuciami i z czuciami możliwemi, oczekiwanemi w przyszłości; a powstały w ten sposób agregat czuć jest tym właśnie, co trwa pośród zmieniających się czuć, jest j a ź n i ą (the self), którą uważamy jako niezmienną, podczas kiedy jej objawy się zmieniają.

Powyższa teorja wymaga rozbioru krytycznego.

I. Nie można się zgodzić na takie zasadnicze ograniczenie naszego samopoznania (Knowledge of self). Mówcie, co się wam podoba o stopniach życia umysłowego, poprzedzających samopoznanie, lub o jakiejkolwiek innej wiedzy, czy to niemowlęcia, czy organizmów niższego typu. Możecie twierdzić, że na tych stopniach życie umysłowe jest poprostu następstwem czuć, które się nie odnoszą do żadnej jaźni, która je czuje. Lecz to ograniczenie, przeciwko któremu podnosimy zarzut, nie tyczy się tych stopni umysłowego rozwoju; ono wyraźnie odnosi się do samoświadomej czynności i twierdzi, że nawet gdy poznaję siebie, to poznaję się tylko jako następstwo czuć. O ile znam siebie zawsze i jedynie tylko jako następstwo czuć, o tyle nie znam, ani znać mogę s i e b i e jako takiego. Twierdzenie to jest istotnie sprzecznością w terminach; jest

ono równoważne z twierdzeniem, że znam siebie jako coś takiego, co nie jest mną.

W jednym tylko znaczeniu twierdzenie owo przyjąćby można, jako niezbyt szczęśliwe wyrażenie prawdy. Pewne czucie, uważane jako zjawisko konkretne, jest poniekąd umysłem albo jaźnią w pewnym stanie. Prawdą jest, że za pomocą zwyczajnego procesu abstrakcji możemy zwrócić szczególną uwagę na dany stan czucia, nie zwracając uwagi na jaźń, która czuje, — podobnie jak możemy, odwróciwszy uwagę od środka koła, ograniczyć ją tylko do jego obwodu. Lecz jak z tej ostatniej abstrakcji nie wynika bynajmniej, iżby można było poznać koło jedynie z jego obwodu, niezależnie od jakiegokolwiek środka, tak podobnie i zabstrahowanie czucia od umysłu który czuje, nie może być tak tłumaczone, jakoby można było poznać umysł tylko przez jego stany, bez względu na niego samego. Ilekroć zstępujemy od martwych abstrakcji nauki do żywych zjawisk naszego życia umysłowego, to widocznym się staje, że czucia, myśli, chcenia, są poprostu umysłem w jego rozmaitych objawach i stanach. Jeśli więc twierdzimy, że poznajemy umysł jedynie jako następstwo czuć, to pod tym wyrażeniem rozumieć należy tylko to, że gdy poznaję siebie, to muszę poznawać siebie nie jako czczą abstrakcję, lecz jako istotę, która poznaje, czuje i chce.

Wszakże to ograniczenie, jakie ta teorja narzuca naszemu samopoznaniu, wcale inne ma znaczenie. Wyraża ono, iż możemy znać pewne zjawiska, zwane stanami czuciowemi (feelings) lub stanami umysłu, lecz nie możemy znać istoty, która czuje, zmysłu istniejącego śród tych stanów. Zaprzeczyć nie można, że całe to dowodzenie opiera się na zastosowaniu samoświadomego umysłu takiej kategorji, której wcale tutaj zastosować nie można — kategorji substancji i własności. Świadomy siebie umysł, za pomocą procesów, jakie rozebraliśmy, stwarza cały świat rzeczy lub substancji, różniących się od siebie określonemi własnościami. Lecz tej formy, jaką w ten sposób umysł nadaje światu, nie można przenosić na sam

twórczy umysł, tak jak gdyby ten umysł był poprostu jednym ze swoich własnych wytworów.

Kategorja, tu mianowicie zastosowana, opacznie została zrozumianą. Stosują ją tak, jak gdyby wyrażała, że substancja jest to coś nieznanego i niepoznawalnego, coś, co kryje się poza nieprzenikniona zasłoną swoich własności. Nie roztrząsając, o ile wogóle jest słusznym takie pojmowanie tej kategorji, widocznym jest, że w tym znaczeniu kategorja ta nie da się wcale zastosować do samoświadomości. Możemy istotnie, jeśli się nam podoba, nazwać jaźń niezgłębioną tajemnicą. Lecz jest to tajemnica bardzo jawna. Niczego łatwiej pojąć nie możemy, jak znaczenia „ja" lub „mnie", gdy wyrazów tych używamy poprostu do oznaczenia naszej osobistości. Jeśli zaś nazywamy jaźń niezgłębioną tajemnicą, to dlatego, że w samoświadomości trafiamy na fakt, poza który nauka ani wiedza sięgnąć już nie mogą, gdyż on to jest podstawą samej wiedzy, jest samą wiedzą.

W istocie, usiłowanie ograniczenia samopoznania tylko do szeregu zmieniających się czuć bardzo prędko zaniechanym zostało. Albowiem Mill, oświadczywszy, że nie możemy znać, pojąć, ani wyobrazić sobie umysłu, tylko jako następstwa czuć, bezpośrednio w najbliższym zdaniu dodaje, że nasza znajomość umysłu jest znajomością tego, co trwa stale. Źródło tej to znajomości teorja usiłuje zbadać.

II. Chcąc to wszakże uczynić, musimy rozpatrzyć kwestję od samego początku.

1. Jasno to się okaże z przyjętych postulatów i ich zastosowania.

a) Pierwszym postulatem jest kojarzenie. Otóż dokonany przez nas rozbiór okazał, że skutki kojarzenia często istotnie są zdumiewające; lecz bądź co bądź kojarzenie może tylko kojarzyć. Kojarzenie może połączyć to lub inne czucie z innemi czuciami. Na mocy kojarzenia jedno czucie może szybko i jednostajnie, a nawet natychmiastowo i niechybnie wywoływać drugie. Wszakże samo kojarzenie nie zdoła wytworzyć tego,

czego niema w żadnym ze stanów kojarzonych. Każde czucie pozostaje tym, czym było, nie zmieniając się na inne. Oczywiście, sama mnogość czuć nie zdoła, jedynie przez to, że były ze sobą kojarzone w nieprzerwanym następstwie, wytworzyć jedności, będącej cechą samoświadomości.

b) Drugi postulat, t. j. że umysł zdolny jest do przewidywania, mniej jeszcze ma znaczenia, albowiem przewidywania nie możemy pojąć bez świadomości. Wyrażenia, jakich Mill używa na poparcie tego postulatu, zakrywają nieco tę niemożliwość. Twierdzenie, że „umysł zdolny jest do przewidywania", rozumieć można tylko w tym przypuszczeniu, że umysł przewidujący jest już świadomym siebie, że zdolny jest do wyobrażania siebie jako czującego w przyszłości. Nie należy przytym zapominać, że według tej teorji umysł przewidujący a nieświadomy siebie jest w każdej chwili tylko czuciem lub wiązką czuć współczesnych. Postulat więc wyrażony zgodnie z warunkami, jakie ta teorja stawia, znaczyłby, że czucie lub wiązka czuć zdolne są do przewidywania w przyszłości innych czuć. Widoczna, że postulat w tej formie wyrażony zbyteczną czyni wszelką dalszą krytykę.

2. Drugim punktem tej teorji, wymagającym bliższego rozbioru, jest pojęcie umysłu jako stałej możliwości czucia. Wyrażenie m o ż l i w o ś ć jest dość nieokreślone, lecz jakiekolwiek nadamy mu znaczenie, to możemy je tylko uważać za wyższą abstrakcję z pojęcia, już i tak dostatecznie abstrakcyjnego, mianowicie s i ł y. Według wszelkiej teorji empirycznej, siła, albo, co to samo znaczy, przyczyna, sprowadza się, jak to zobaczymy [1]), do pewnego stałego następstwa. Lecz takie pojmowanie nie da się zastosować w obecnym wypadku. Dla empiryka jedyną przyczyną, siłą albo możliwością, z której pochodzi dany stan umysłowy, jest stan albo grupa stanów, tworzących poprzednik pierwszego. Empiryzm, nie pojmuje i nie może przyjąć, ażeby jaźń, jako stały czynnik, mogła

[1]) Zobacz § 5 tego rozdziału.

powstać śród szeregu wzajemnie się określających, powiązanych z sobą przyczynowo a wciąż zmiennych stanów czuciowych. A przecież, przy jakimkolwiek innym tłumaczeniu, niepodobna zrozumieć, co znaczyć może umysł, jako stała możliwość stanów czuciowych.

Zaznaczyliśmy już, że kategorje, przy pomocy których samoświadomy umysł porządkuje następstwo zjawisk, nie mogą być cechami, któreby służyły dla definicji samego umysłu. Prawda, że ja, jako indywidualna osobistość, różnię się od innych indywiduów szczególnym przebiegiem stanów czuciowych i myśli, stanowiących moje życie umysłowe. Lecz w świadomości samego siebie, będącej cechą tego życia, mieści się już pierwiastek, którego nie możemy uważać za prosty, powstający w czasie wytwór skojarzeń, dokonywających się w czasie. Sam Mill dostrzegł, że jego teorja jest niepojętą. „Nić świadomości— powiada, kończąc rozprawę — stanowiąca zjawiskowe życie umysłu, składa się nie jedynie z obecnych wrażeń, lecz również poczęści ze stanów przypominanych i przewidywanych. Czymże są te stany? Same przez się są one obecnemi czuciami, stanami obecnej świadomości, i pod tym względem nie różnią się od wrażeń. Przytym wszystkie one podobne są do pewnych wrażeń lub czuć, jakich poprzednio doświadczyliśmy. Lecz odznaczają się one tą cechą, iż w każdym z nich tkwi wiara w coś więcej niż własne ich obecne istnienie. We wrażeniu tkwi tylko wiara w obecne jego istnienie; ale przypomnieniu wrażenia, chociażby nieodniesionego do szczególnej daty, towarzyszy wiara, że wrażenie, którego przypomnienie to jest kopją, rzeczywiście istniało w przeszłości, a wszelkie znów przewidywanie mieści w sobie wiarę mniej lub więcej stanowczą, że wrażenie lub inne uczucie, do którego wprost się odnosi, będzie istniało w przyszłości. Przytym niedokładniebyśmy przedstawili zjawiska, mieszczące się w tych dwuch stanach świadomości, gdybyśmy nie powiedzieli, że wiara, jaka im towarzyszy, znaczy, że ja sam poprzednio doznałem, albo, że ja sam, a nie kto inny, będę później doznawał wrażeń, przy-

pominanych lub przewidywanych. Wierzę więc w to, że wrażenia rzeczywiście tworzyły już lub utworzą kiedyś część tych samych stanów, których obecną, aktualną częścią jest pamięć albo przewidywanie owych wrażeń. Jeśli więc nazywamy umysł szeregiem stanów czuciowych, to winniśmy dopełnić to określenie i nazwać go szeregiem takich stanów czuciowych, które są świadome siebie, jako stanów przeszłych lub przyszłych. Musimy więc przyjąć jedną z dwuch alternatyw: albo wierzyć, że umysł lub jaźń (ego) jest czymś różnym od szeregu stanów czuciowych lub możliwości tych stanów, — albo przyjąć paradoks, że coś, co ex hypothesi jest tylko szeregiem stanów czuciowych, może być świadomym siebie, jako szeregu. Główna trudność na tym tu może polega, że coś, co już minęło lub jeszcze nie nastąpiło, może jednak w jakiś sposób być obecnym; że szereg stanów, których nieskończenie większa część przeminęła lub dopiero nastąpić ma w przyszłości, może jakoby skupić się w jednym obecnym pojęciu, któremu towarzyszy wiara w jego rzeczywistość. Uważam za rzecz daleko rozumniejszą stwierdzić tylko niewytłumaczony fakt, bez jakichkolwiek teorji o jego powstaniu".

Każdy przyzna, że Mill zupełnie bezstronnie to wyłożył i wyznał, że teorja jego nie jest zrozumiałą. Z jego też wykładu wzięliśmy największą część punktów wątpliwych, jakie przytoczyliśmy w tym dziale, roztrząsając powyższą teorję. Sam on przyznaje, że nie można zrozumieć samoświadomości, jako powstającej jedynie przez kojarzenie następujących po sobie wrażeń. Cała doniosłość tego przyznania okaże się w dalszym ciągu tego rozdziału. Okaże się wówczas, że wraz z tym przyznaniem cały empiryzm traci grunt w psychologji.

Empiryczna teorja samoświadomości, przyjmując postulat przewidywania, przypuszcza, że świadomość czasu poprzedza świadomość siebie. Rozpatrzymy obecnie, czy założenie to da się utrzymać.

§ 2. Czas.

Teorja empiryczna twierdzi, że świadomość czasu powstaje wskutek następowania po sobie stanów świadomości. Najzupełniejszy wykład tej teorji w nowszych czasach, o ile nam wiadomo, podał Herbert Spencer [1]). Oto jego streszczenie:

I. W świadomości następujących po sobie stanów częścią faktu, którego jesteśmy świadomi, jest następstwo. Stan A ukazuje się w świadomości nie jako odosobniony stan A, lecz jako poprzedzający następny stan B. Zaś B ukazuje się jako następny po A i poprzedzający jakiś stan trzeci C; podobnie wszystkie inne ogniwa całego szeregu stanów świadomych.

II. Przypuśćmy teraz, co często istotnie się zdarza, że dwa stany dzieli krótki przestanek, naprzykład sekunda, później dłuższy, np. minuta, a następnie jeszcze dłuższy, np. godzina, dzień lub rok. Wówczas otrzymujemy te same stany świadomości, oddzielone przestankami r o z m a i t e j d ł u g o ś c i. Tym sposobem musimy koniecznie odróżnić przestanki od stanów, i tworzymy a b s t r a k c y j n ą i d e ę n a s t ę p s t w a, t o znaczy c z a s u. Podobna abstrakcja może również powstać, albo, jeśli już powstała, może się jeszcze bardziej umocnić wówczas, kiedy r ó ż n e grupy stanów świadomości oddzielają się j e d n a k o w e m i przestankami czasu. Tak np. mogą następować po sobie: zapach i smak, barwa i dźwięk, smutek i gniew, po upływie jednej sekundy, minuty, dnia, miesiąca lub jakiegokolwiek innego perjodu czasu.

Podana treść teorji objaśnia, o ile wogóle potrzeba na to objaśnienia, w jaki to sposób, p r z y p u ś c i w s z y, że świadomość naszych stanów czuciowych znajduje się w pewnym stosunku do czasu, możemy oddzielić pojęcie czasu od świa-

---

[1]) *Principles of Psychology*, Część VI, Rozdział XV. Czytelnik, życzący zapoznać się z tą kwestją ze stanowiska metafizycznego, niechaj poradzi się dzieła S. H. Hodgson'a: *Time and Space.*

domości stanów czuciowych, t. j. tłumaczy, w jaki sposób z kolejnego następstwa po sobie stanów czuciowych możemy utworzyć abstrakcyjne pojęcie następstwa. Wszakże nie tłumaczy nam jeszcze, w jaki to sposób z samego początku stajemy się świadomi tego faktu, że nasze stany czuciowe są nietylko stanami czuciowemi, lecz, że pozostają do siebie w stosunku następstwa albo współczesności. Twierdzenie bowiem, z którego wychodzi teorja, jest albo błędne, albo też przyjmuje za dowiedzione to, czego trzeba dowieść. Będzie ono błędnym, jeśli uważać je będziemy w tym znaczeniu, iż fakt następstwa jest częścią po sobie następujących stanów czuciowych, których jesteśmy świadomi. Jestem świadomy jednego czucia, później drugiego, lecz ani w jednym, ani w drugim niema nic takiego, coby mi mówiło, że jedno następuje wprzód, a drugie później. Wszakże nie mogę czasu smakować, ani wąchać, ani dotykać końcami palców, ani też widzieć go w barwach, ani czuć go, gdy się gniewam lub gdy jestem wzruszony.

Lecz powiedzą może, że chociaż żaden stan czuciowy nie jest sam przez się świadomością czasu, to wszakże kojarzenie i wzajemna reprodukcja stanów tworzą tę świadomość. Czyż potrzeba powtarzać, że kojarzenie może tylko kojarzyć? Daje nam ono smak i woń, barwę i dźwięk i t. d.; dłużej powtarzane, może wytworzyć reprodukcję natychmiastową i niepokonalną. Lecz stąd, że jedno wrażenie reprodukuje drugie, chociażby natychmiastowo i niechybnie, nie wynika jeszcze świadomość stosunku tych wrażeń, jako poprzedzającego i następującego: jest to poprostu świadomość jednego wrażenia, potym drugiego, ale nie jest to świadomość jakiegokolwiek pomiędzy niemi stosunku.

Pod pewnym wszakże względem prawdą jest, że fakt następstwa jest częścią całego faktu, którego jesteśmy świadomi w szeregu stanów. Zdanie to przecież nie jest słuszne w tym znaczeniu, jakiego wymaga przytoczona teorja. Świadomość następstwa stanów jest aktem wcale różnym od świadomości, tkwiącej w samych stanach, po sobie następujących. Znaczy

to, że świadomość taka nie ogranicza się do samych stanów, lecz przechodzi niejako za nie i porównywa je ze sobą. Otóż, w jaki to sposób podobna świadomość wytworzyć się może? Gdyby nasze życie umysłowe było jedynie następstwem stanów, gdyby świadomość każdej chwili wraz z tą chwilą bezwzględnie znikała, to nie byłoby w świadomości żadnego czynnika, któryby mógł powiązać te rozmaite chwile za pomocą porównania, które przekracza każdy stan pojedyńczy i poznaje ich wzajemny do siebie stosunek, jako poprzedzających się i następujących po sobie. Potrzeba do tego koniecznie jakiegoś trwałego czynnika świadomości, czynnika, leżącego zewnątrz tego następstwa, które obserwuje. Tym czynnikiem jest samoświadomość, i bez samoświadomości świadomość czasu jest niemożliwą.

To, co powiedzieliśmy, posłuży zarazem do objaśnienia pamięci. Przez pamięć rozumiemy nietylko reprodukcję poprzednich wrażeń na mocy praw kojarzenia. Jest to reprodukcja, której towarzyszy świadomość, że odtwarza się w nas coś, co było doświadczone jako wrażenie. Gdyby więc nie było trwałej jaźni, która pośród wszystkich zmian świadomości sama pozostaje niezmienną, gdyby istniała tylko ustawicznie zmieniająca się świadomość, której każdy moment znika bezwzględnie z nastaniem nowego, to mogłoby mieć miejsce reprodukcja jednego stanu przez drugi, lecz nie mogłoby być pamięci. Albowiem pamięć jest świadomością, że ja, przypominający sobie coś obecnie, jestem tym samym, którego przypominam sobie w przeszłości.

Niepodobieństwo wytłumaczenia sobie pamięci na podstawie jakiejkolwiek empirycznej teorji umysłu okazuje się też wyraźnie z przytoczonej w poprzednim paragrafie cytaty Milla.

§ 3. Przestrzeń.

Empiryczna teorja genezy tego pojęcia wychodzi z założenia, że pojęcie przestrzeni da się wytłumaczyć w terminach

mięśniowej wrażliwości czasu. Nawiasem wspomnimy, że ta teorja przypuszcza, iż przed pojęciem przestrzeni istnieje już pojęcie czasu, tak, że można uznawać empiryczny początek pierwszego, a odmawiać go drugiemu. Chcąc wyjaśnić główną zasadę teorji należy zauważyć, że wszelka przestrzeń może być opisaną za pomocą szeregu mięśniowych wrażeń w danym czasie. Może pojęcie wielkości jest jakimś szczególnym pojęciem? Przypuśćmy np., że sądzę, iż stół, znajdujący się przede mną, jest większy od książki, która na nim leży; w tego rodzaju sądzie mieści się to, że gdybym posuwał rękę po powierzchni obu tych przedmiotów, to musiałbym doświadczyć na jednym dłuższego szeregu wrażeń mięśniowych niż na drugim. A może pojęcie odległości jest jakimś specyficznym? Przypuśćmy tedy np., że postrzegam, iż ten dom jest bliższy niż ta góra. Postrzeżenie to znaczy, iż aby stanąć przy górze, musiałbym doświadczyć dłuższego lub szybszego szeregu wrażeń mięśniowych, niż ażeby stanąć przy domu.

Wychodząc z tego objaśnienia naszego poznania przestrzeni, empiryk zaznacza fakt, że pojęcie przestrzeni mieści w sobie więcej niż samo następstwo wrażeń; mieści ono współistnienie położeń. Poznaję, że punkty dotykane po kolei przez moje ręce albo moje ciało przy przebywaniu przestrzeni, nie znikają, lecz i dalej istnieją, chociaż moja ręka i moje ciało je opuściły W jaki sposób wytłumaczymy sobie to dodatkowe pojęcie? Częścią tym, że możemy czuć jednocześnie wrażenia dotyku, odpowiadające punktom, jakich z kolei się dotykaliśmy podczas szeregu mięśniowych wrażeń, doświadczanych wtedy, kiedy się poruszaliśmy po dotykalnej powierzchni. Wszakże daleko dokładniej rozwija się to pojęcie jednoczesności przy pomocy współczesnych wrażeń wzrokowych, ponieważ wzrok może obejmować daleko większy obszar powierzchni. Rzeczywiście, Mill przynajmniej utrzymuje, że bez pomocy wzroku, czyli innemi słowy dla człowieka urodzonego ślepym, wyobrażenia przestrzeni nie mieszczą w sobie nic więcej nad proste następstwo mięśniowych wrażeń. Lecz, być może, po

jęcie współistnienia punktów, z kolei po sobie dotykanych, budzi się też wyraźnie w umyśle, o ile dość jesteśmy zręczni, ażeby módz powtórzyć dotykanie w wszelkim porządku.

Rozmaite punkty, jednocześnie odróżniane dotykiem i wzrokiem, albo pomyślane jako współistniejące na mocy tego, że się ich dotykamy w rozmaitym porządku, stają się tedy, wskutek skojarzenia z mięśniowemi wrażeniami, symbolami rozmaitych stadyów w szeregu wrażeń mięśniowych. Ostatecznie, przy pomocy abstrakcji, możemy oddzielić rozmaite punkty lub położenia od mięśniowych wrażeń, z któremi pierwiastkowo były skojarzone i które z początku przedstawiały. W ten sposób dochodzimy do abstrakcyjnego pojęcia współistniejących położeń, to jest przestrzeni. Albowiem przestrzeń, jak to wskazuje oznaczający ją wyraz niemiecki Raum, jest tylko miejscem albo sferą, w której jedynie możebną jest czynność mięśniowa [1]).

Przeciwnicy dawniejszego empiryzmu nieraz czynili zarzut, że geneza tego pojęcia przyjmuje w sposób milczący istnienie tego pojęcia wprzód jeszcze, nim rozpocznie się proces jego powstawania. Nowsi empirycy głównie z tego powodu uważają teorję starej szkoły za niedostateczną, że pomija ona znaczenie zmysłu mięśniowego w rozwoju tego pojęcia. Trudno wszakże zrozumieć, w jaki sposób wprowadzenie tego nowego czynnika do powyższej teorji zdoła uchronić od dawnego zarzutu. Albowiem, wyprowadzając pojęcie przestrzeni z wrażeń mięśniowych, nie należy przypuszczać, że są one czym innym, tylko wrażeniami. Oczywiście, można je odróżnić w świadomości od innych wrażeń — od smaków, dźwięków, barw —jak i te wrażenia odróżniają się od siebie. Również rozmaite wrażenia mięśniowe dadzą się od siebie odróżnić tak pod wzglę-

[1]) Wykład tej teorji znajduje się w Milla: „*Examination of Hamilton's Philosophy*". R. XIII.—Baina: „*Senses and Intellect*". Cz. II, R. I, § 33—45.—Spencera: „*Principles of Psychology*". Cz. VI, R. XIV, XXII.

dem natężenia, trwałości, jak i wielu innych cech; lecz pomimo tego nie przestają one być jedynie wrażeniami.

Otóż zagadnienie w tym leży, aby wyjaśnić, w jaki sposób te wrażenia stają się przedmiotowemi stosunkami odległości, wielkości, położenia rzeczy. Rozwiązując to pytanie, nie możemy uważać tych wrażeń, jakoby one już były takiemi przedmiotowemi stosunkami. Wszakże, zdaje się, trudno tego uniknąć. Niektóre np. wrażenia mięśniowe nazwano, i słusznie, „wrażeniami ruchu". Lecz ten sposób wyrażania się nasunąć może przypuszczenie, że mięśniowe wrażenie jest świadomością ruchu, a stąd i przestrzeni, którą poruszające się ciało przebywa, a jednak taka świadomość rzeczywiście nie mieści się ani we wrażeniach mięśniowych, ani w jakichkolwiek innych wrażeniach. Nieraz, rozprawiając nad tą kwestją, niesłusznie wyrażano się, jakoby „świadomość położenia" albo poprostu „położenie" można było uważać za równoważnik jakiegokolwiek wrażenia dotykowego.

Przedstawiając rzecz w ten sposób, przyjmujemy za dowiedzione to, czego dowieść dopiero trzeba. Wrażenie nie zdoła nas przenieść poza siebie samo, a tymczasem to właśnie jest konieczne, jeśli chcemy pojąć stosunek przestrzenny lub jakikolwiek inny. W tym więc razie empiryzm miesza, jak to zwyczajnie czyni, wrażenia luźne lub skojarzone z aktem samowiednej myśli, który wrażenia owe porównywa. Wszakże, prócz tego ogólnego pomieszania, empiryczna teorja pojęcia przestrzeni wpada jeszcze w szczególne nieporozumienie, mieszając wrażenia skojarzone z pewnym pojęciem i samo pojęcie, wrażenia mięśniowej czynności i pojęcie przestrzeni. Nie przeczymy, że możemy sobie tłumaczyć przestrzeń w terminach mięśniowych wrażeń i czasu; albowiem mięśniowe wrażenia skojarzone są z naszym pojęciem przestrzeni. Przecież nie rodzą, ani nie stanowią tego pojęcia. W pierwszym rozdziale tej części wykazaliśmy, że bryłowatość, odległość i inne stosunki przestrzenne, kojarzą się z wrażeniami wzrokowemi i dlatego koniecznie są przez nie reprodukowane. W ten sam spo-

sób stosunki zdolne są kojarzyć się z wrażeniami mięśniowemi i być przez nie reprodukowanemi. Lecz wprzód, nim otrzymaliśmy jakiekolwiek pojęcie przestrzeni wogóle, byłoby niedorzecznością twierdzić, że pojęcie to kojarzy się z wrażeniami mięśniowemi, wzrokowemi lub jakiemibądź innemi.

Twierdzić, że pojęcie przestrzeni jest jedynie pojęciem pewnego możliwego szeregu mięśniowych wrażeń, znaczy to omijać kwestję. Czucie, wywołane ruchem mięśnia, nie jest wiadomością o poruszającym się mięśniu. W jaki bowiem sposób mogę wiedzieć, że czucie mięśniowe pozostaje w związku z masą mięśnia, który czuje przestrzeń, oraz z przestrzenią, w której ta masa może się poruszać? Przecież nie z wrażeń, luźnych czy skojarzonych. Albowiem przestrzeń nie jest czuciem, nie jest stanem podmiotowym, ani skojarzeniem stanów podmiotowych. Jest to stosunek przedmiotów, a jako stosunek, może być poznaną jedynie za pomocą porównywania.

Raz otrzymane pojęcie przestrzeni może się skojarzyć, i to nierozłącznie, z wrażeniami. Z jakiemiż wrażeniami? Trudno na to stanowczo odpowiedzieć, jeśli mamy na myśli wrażenia, z któremi pojęcie jedynie się kojarzy Lecz zdaje się, że narządy dotyku i wzroku, wskutek rozgałęzienia ich końcowych włókien, szczególniej są przystosowane do reprodukowania tej wzajemnej zewnętrzności przedmiotów, która stanowi jej stosunek przestrzenny.

Skoro raz wrażenie skojarzy się z miejscowością, to godną jest uwagi nierozłączność tych skojarzeń i konieczność ich reprodukcyi. Możnaby przypuszczać, że utrata ręki lub nogi rozerwie to skojarzenie i zdoła powstrzymać reprodukcję dla tej części organizmu; ale tak nie jest, gdyż skoro nastąpi pobudzenie w pniu nerwowym, który poprzednio dochodził do utraconego członka, to kaleka odczuwa pobudzenie tak, jakby pochodziło od poprzedniego końca nerwu. Co zaś dziwniejsza, dostrzeżono to samo zjawisko nawet w razie przyrodzonego kalectwa. Tak np. dziewiętnastoletnia dziewczyna, której wszystkie kości śródręcza (dłoni) lewej ręki były bardzo krótkie, i któ-

rej przytym całkowicie brakowało wszystkich kości palcowych (ossa phalangum) u tej ręki, zwykle doświadczała wrażeń, jak gdyby na dłoni i w palcach ręki, która nigdy nie istniała, takich samych, jak w prawej ręce, którą posiadała [1]).

Kilka innych jeszcze zagadnień, tyczących się czasu i przestrzeni, rozpatrzymy niżej, pod koniec następnego paragrafu.

§ 4. Substancja.

Wszechświat, przedstawiający się samoświadomemu umysłowi, jest to świat rzeczy, przedmiotów, substancji. Obecnie zajmiemy się rozbiorem tej strony naszego świata umysłowego.

Empiryczna teorja pojęcia substancji od czasów Locke'a ani krokiem naprzód nie postąpiła. Locke powiada, że pewna liczba pojedyńczych wyobrażeń łączy się ze sobą, co znaczy w dzisiejszym języku, że pewna liczba wrażeń jednostajnie się kojarzy w naszym doświadczaniu. Na mocy tych jednostajnych skojarzeń przyzwyczajamy się myśleć o nich, jako połączonych ze sobą pewnym rzeczywistym związkiem, przyzwyczajenie zaś wzmacnia się jeszcze i przez to, że te grupy prostych wyobrażeń lub wrażeń pospolicie posiadają jedną nazwę [2]).

Przy tej okoliczności musimy znów przypomnieć empirykowi, że kojarzenie jedynie tylko kojarzy. Pewne wrażenie może, wskutek jednostajnego kojarzenia, być zdolne do reprodukcji innych, nawet natychmiastowo i niepokonalnie; ale pomimo tego nie będzie tu jeszcze pojęcia substancji. Albowiem z jakiejkolwiek liczby wrażeń, choćby najdłużej ze sobą kojarzonych i najbardziej zdolnych do wzajemnej reprodukcji,

---

[1]) Kilka podobnych wypadków opisano w dziele M'Cosha: *Defence of Fundamental Truth*, s. 164. D-r M'Cosh opiera się na cytatach *Repertorium für Anatomie und Physiologie* za 1836, p. 330.

[2]) Zob. Locke: *Essay*, Księga II, Rozdz. 23.

nie otrzymamy jeszcze wcale świata przedmiotowego. Widoczny ten wniosek przyćmiewa niedokładność i dwuznaczność języka, jakiego Locke używa, mieszając ze sobą „wrażenia" i „wyobrażenia" (idea) własności. Wszakże wrażenia są stanami podmiotu i same przez się nie wyrażają żadnego stosunku do przedmiotów. Smaki, dotyki, kolory, są jedynie smakami, dotykami, kolorami, nie zaś świadomością rzeczy smakowitych, dotykalnych, zabarwionych. Ilekroć je nazywamy własnościami lub wyobrażeniami (idea) własności, to zgóry rozstrzygamy kwestję, uważamy za rzecz pewną, że istnieje pojęcie substancji, do której one należą; albowiem własność nie ma żadnego znaczenia, niezależnie od rzeczy, które ją posiadają.

Uderzającym dowodem, że nie podobna wyprowadzić tetego pojęcia. Przyzwyczailiśmy się, jak Locke twierdzi, do przysię na zasadzie empirycznej Locke'a, nietylko odmówił temu pojęciu przedmiotowego znaczenia, lecz nawet zupełnie zaprzeczył jego istnienia z tego powodu, że niema żadnego wrażenia, z którego możnaby je wyprowadzić [1]). Nowsi empirycy wogóle przyjmują doktrynę Hume'a, lecz zdradzają pewną ku niej nieufność, gdyż wychodzą od przedmiotu, leżącego zewnątrz świadomości — substancji albo siły — jako twórcy samej świadomości.

Jeżeli nie możemy wyprowadzić pojęcia substancji z wrażeń, to należy szukać jej początku w innym czynniku świadomości.

Chcąc to uczynić, musimy zastanowić się nad znaczeniem tego pojęcia. Przyzwyczailiśmy się, jak Locke twierdzi, do przypuszczenia, że własności, jakie przedstawiają nam nasze prosto wyobrażenia, łączą się ze sobą za pomocą pewnej spójni (bond). Sam Hume twierdzi, że je „odnosimy do czegoś nieznanego, w czym, jak przypuszczamy, tkwią; albo, jeśli nie, to, jak sądzi-

[1]) Zob. Hume: *Treatise of Human Nature*, Księga I, Część I, section 6.

my, są ściśle i nierozłącznie związane stosunkami styczności i przyczynowości". To znaczy, że świata, roztaczającego się przed samoświadomym umysłem, nie uważamy za szereg wciąż znikających wrażeń, lecz za systemat rzeczy, które przy całej swej zmienności, obdarzone są pewną trwałością. Czymże się to dzieje, że świat w ten sposób przedstawia się umysłowi? Pochodzi to stąd, że inaczej świat byłby dla nas zgoła niezrozumiałym (no intelligible); forma zatym świata tkwi w istotnej naturze naszego umysłu czyli rozumu. Albowiem być istotą rozumną, znaczy to być świadomym siebie; a być świadomym siebie, znaczy być świadomym nie-siebie. A więc sam akt umysłu czyli rozumu, wskutek którego jesteśmy świadomi wrażeń, przerzuca je w dziedzinę przedmiotową, zamienia je we własności przedmiotów, i w ten sposób tworzy z nich świat, który nie jest mną samym.

Według tego, przynajmniej pod względem psychologicznym, własności są poprostu formą, wedle której świadomy siebie umysł układa otrzymane wrażenia. W podobny sposób powstaje pojęcie substancji jako jedności, za pomocą której własności zasadniczo wiążą się z sobą, i która zostaje niezmienną pośród ich zmian. Albowiem zmienne pierwiastki — własności rzeczy w świecie myśli — pojmować możemy właśnie jako zmienne jedynie przez odniesienie ich do tego, co jest niezmienne. Ten to warunek, który jedynie możliwym czyni rozumienie wszechświata, koniecznie wymaga pojęcia substancji jako czegoś trwałego, w stosunku do jej własności, które się zmieniają.

Tu może szukać należy źródła owych dwuch najwyższych form, pod jakiemi pojmujemy świat przedmiotowy jako świat przedmiotów, współistniejących przestrzeni i ulegających następującym po sobie zmianom w czasie. Albowiem świat jedynie stąd otrzymuje swoją formę zrozumiałą, że świadomy siebie rozum przedstawia go sobie jako coś, co nie jest siebie świadome. Otóż:

1. Nie-ja nie może być uważane jako coś, co jest bezwzględnie tożsame. Nie-ja jest przeciwstawieniem czynnika tożsamości świadomości; jest to układ czynników, o których ko-

niecznie myśleć musimy jako o czymś, co jest zmienne, t. j. istnieje w czasie.

2. Również nie-ja nie może być uważane za bezwzględną jedność. Jakąkolwiek przypiszemy mu względną jedność, zawsze myśleć o nim musimy jako o czymś, co jest przeciwstawieniem bezwzględnej jedności świadomości, co do istoty swej różnorodnym. Innemi mówiąc słowy, znaczy to, że musimy o nim myśleć nie jako o nierozdzielnej całości, lecz jako o czymś, co składa się z różnych części, zewnątrz jedna drugiej ułożonych. Lecz stosunek wzajemnej zewnętrzności pomiędzy współistniejącemi rzeczami jest to — przestrzeń.

Tak tedy zdaje się, że przestrzeń i czas są formami, w jakich koniecznie musimy pojmować świat, jeśli chcemy, iżby był pojętym, to jest, aby stał się przedmiotem świadomego siebie rozumu. Podobne zapatrywanie się na te formy ochroni od pomieszania, jakiego co do nich często się dopuszczano od czasów Zenona z Elei. Nieraz, nawet w nowszych czasach, utrzymywano, że umysł ludzki jest ofiarą jakiejś tajemniczej antynomji czyli sprzeczności co do pojęć przestrzeni i czasu; i na tej zasadzie wzniesiono rozmaite teorje metafizyczne, dotyczące wewnętrznej niemocy i ograniczoności naszego rozumu. Nie możemy się zajmować na tym miejscu rozbiorem metafizycznych zagadnień, ale musimy dodać parę słów wyjaśnienia, o ile ta doktryna dotyczy pojęć przestrzeni i czasu, jako zjawisk psychologicznych.

Twierdzi ona, że nie podobna pojąć czasu i przestrzeni, jako z jednej strony bezwarunkowo nieskończonych lub bezwarunkowo skończonych, z drugiej—jako nieskończenie podzielnych lub bezwzględnie niepodzielnych. Choćbyśmy jak najbardziej wytężyli wyobraźnię w dziedzinę przestrzeni, w przeszłość lub przyszłość czasu, to nie zdołamy dojść myślą bezwzględnej granicy, poza którą nie byłoby ani przestrzeni, ani czasu. Widząc, że nie podobna pojąć takiej granicy, przedstawiamy sobie czas i przestrzeń, jako bezwzględnie nieograniczone; lecz chcąc objąć to pojęcie, myśl nasza odmawia nam usług. Jeśli zaś czas i przestrzeń

podzielimy na części, to znów z jednej strony nie możemy wyobrazić sobie tak małych części, iżby nie dały się na jeszcze mniejsze podzielić, z drugiej zaś, nie możemy przeprowadzić w myśli podziału czasu i przestrzeni aż do nieskończoności [1]).

Pomimo wielkiej powagi autorów, którzy podnieśli te kwestje, zdaje się, że powstają one z niewłaściwego zrozumienia istoty pojęć, których dotyczą. Prawda, że nie możemy o nich pomyśleć jako o bezwzględnie nieograniczonych, lecz przyczyny tego nie należy szukać w żadnej tajemnej niemocy, która jakoby ogranicza w szczególny sposób skończony umysł człowieczy. Niemoc ta pochodzi od zasadniczego warunku wszelkiego myślenia: prawa, które chroni myśl naszą od sprzeczności i nie dozwala jej obalać swoich własnych twierdzeń. Albowiem przestrzeń i czas są, jak wiemy, formami stosunku, a żądać, iżbyśmy je pojęli w tym sposobie (modus), jaki taż sama doktryna uważa za niepojęty (niemożliwy), znaczy to samo, co wymagać, iżbyśmy pojęli jakąś rzecz stosunkową (względną), która do niczego nie byłaby ustosunkowaną.

Niechaj za objaśnienie posłuży nam pojęcie przestrzeni bezwzględnie ograniczonej. Przestrzeń jest stosunkiem rzeczy, względem siebie zewnętrznych; z samego tego pojęcia przestrzeni wynika, że wszelka przestrzeń przypuszcza coś zewnątrz siebie. Lecz przestrzeń bezwzględnie ograniczona byłaby taką przestrzenią, zewnątrz której niby już nie istniało, czyli byłaby przestrzenią, niebędącą wcale przestrzenią. Podobnież i czas oznacza stosunek tego, co następuje, do tego, co poprzedza. Bezwzględna granica przeszłości byłaby przeto czasem bez niczego, co poprzedza; bezwzględna granica przyszłości byłaby czasem bez niczego, co następuje. Każda przeto taka granica byłaby czasem, który nie jest czasem.

---

[1]) Zob. Kanta: *Krytyka czystego rozumu* (rozdział o Antynomji czystego rozumu); Williama Hamiltona: *Discussions* p. 13; *Lectures on Metaphysics*. Porównaj Mansel'a: *Granice myśli religijnej* i Spencera: *First Principles*. Cz. I. R. IV.

Weźmy jeszcze drugą ostateczność nieskończoności. Nieskończona przestrzeń albo czas, jak twierdzą pisarze, którzy ten przedmiot rozważali, jest pojęciem, które można utworzyć jedynie przez nieskończone dodawanie do siebie w myśli skończonych przestrzeni i czasów; czyli, innemi słowy, pojęcie to przypuszcza nieskończony proces. Jeśli więc żądają, iżbym utworzył sobie to pojęcie, to żądają, iżbym pomyślał sprzeczność; żądają ode mnie, iżbym ukończył proces myśli, który, według hypotezy, jest nieskończony.

Ta sama uwaga stosuje się do nieskończonego podziału przestrzeni i czasu; albowiem, jak nieskończone dodawanie, tak i nieskończone dzielenie jest procesem, o którym byłoby sprzecznością mówić jako o ukończonym. Z drugiej strony, przestrzeń i czas, z samej ich natury jako stosunków, muszą być pojmowane jako utworzone z ustosunkowanych do siebie części. W pojęciu przeto przestrzeni i czasu bezwzględnie niepodzielnych tkwiłaby zasadnicza sprzeczność.

§ 5. Przyczyna.

Po poprzednich rozbiorach, szczególniej ostatnim, niewiele już pozostaje do powiedzenia o specjalnym zagadnieniu, jakie przedstawia pojęcie przyczyny.

Istnieje ścisłe powinowactwo pomiędzy pojęciem przyczyny a pojęciem substancji. W niektórych wykładach metafizycznych uważają substancję i przyczynę jako ostatecznie identyczne. Jeśli zechcemy je uważać za pojęcia różne, to jedno tyczy się koniecznego czyli przedmiotowego związku współistniejących zjawisk, drugie — podobnego związku zjawisk, następujących po sobie w świecie, którego jesteśmy świadomi. Stąd też, jak empiryzm wyprowadza pojęcie substancji z jednostajnego kojarzenia współistniejących wrażeń, tak też rozkłada pojęcie przyczyny na jednostajne kojarzenie wrażeń, tworzących następstwo.

Rozbiór ten napiętnowany jest tym samym błędem, co wszystkie inne rozbiory empiryczne, gdyż daje on nam poprostu

świat skojarzonych wrażeń, nie zaś związanych ze sobą przedmiotów. Przypadkowe bowiem, jakkolwiek często powtarzane, skojarzenie wrażeń nie jest koniecznym związkiem przedmiotów; czasowe skojarzenie w naszej świadomości nie jest przedmiotowym związkiem rzeczy, których jesteśmy świadomi. Nie zaprzeczamy bynajmniej cudownych niemal skutków, jakie powoduje kojarzenie, szczególniej gdy jest jednostajne i częste. Widzieliśmy już, że dwa stany, przez niejaki czas jednostajnie po sobie następujące, stają się zdolne do wzajemnej natychmiastowej i koniecznej reprodukcji. Wszakże znaczy to poprostu, że ukazuje się w świadomości najprzód jeden stan, bezpośrednio i niechybnie po nim idzie drugi. Ale myśl ta, że oba są konieczne tak ze sobą związane, że jeden nie może się ukazać bez drugiego, jest zupełnie nowa i różna od każdego pojedyńczego i od obu terminów następstwa.

Myśl ta jest myślą o stosunku albo związku wrażeń i dlatego nie może być utożsamianą z wrażeniami. Mieści ona w sobie świadomość, która wychodzi poza przemijające wrażenia i łączy je ze sobą za pomocą aktu porównania. Ten akt może nastąpić jedynie wówczas, jeśli w świadomości istnieje trwały czynnik, niebędący tylko jednym ze zjawisk, ustawicznie w niej przepływających i ulegających ciągłej zmianie. Jest to ten sam czynnik, przy pomocy którego, jak widzieliśmy, mnogość współistniejących własności wiąże się w jedność substancji. Ten sam czynnik wiąże następujące po sobie momenty świata, rozwijające się przed świadomością. Zmienne modyfikacje substancji, które stanowią to następstwo, przedstawiają się naszej myśli jako wewnętrznie związane w swym czasowym stosunku — jako koniecznie poprzedzające się i następujące po sobie. Lecz mówiąc, że jedno musi koniecznie poprzedzać, a drugie koniecznie po nim następować, wyrażamy przez to, że jedno jest przyczyną, a drugie skutkiem.

CZĘŚĆ II.

UCZUCIA.

WSTĘP.

Objaśniliśmy już w uwagach, pomieszczonych na początku tej książki, że rozmaite funkcje życia umysłowego rozwijają się z surowego materjału wrażeń za pomocą podwójnego procesu: kojarzenia i porównania. Czytelnik może z korzyścią pod tym względem odwołać się do objaśnień, jakie podaliśmy w tym przedmiocie. Rozwój pierwszej funkcji, t. j. poznania, dostatecznie już został objaśniony w Części I. Teraz musimy nakreślić rozwój funkcji drugiej. Funkcja, o której mówimy, otrzymała rozmaite nazwy: czucia, wzruszenia, uczucia. Wyrażenie afekt, jak to poniżej się przekonamy, ograniczono do pewnej klasy uczuć, a namiętność stosuje się do wszelkiego uczucia o nadzwyczajnym natężeniu. Z wyrazów wzruszenie i uczucie utworzyć możemy pokrewne przymiotniki: wzruszeniowy i uczuciowy; przymiotnik sentymentalny zwyczajnie oznacza przewagę w naszej konstytucji umysłowej wzruszeniowego czynnika nad rozumowym.

Najrozmaitsze uczucia powstają stąd, że wrażenia są źródłem nietylko wiedzy, lecz także przyjemności i przykrości. Z następującego rozbioru okaże się, że zdolność wzbudzania wzruszeń, jaką posiadają rozmaite wrażenia, podobnież jak i ich zdolność do rozwoju poznania, należy mierzyć ich zdol-

nością kojarzenia i porównania. Dlatego też do najbardziej złożonych wzruszeń należą te, które otrzymują swój materjał głównie od najbardziej intelektualnych zmysłów: słuchu lub wzroku. Również złożonemi są te wzruszenia, które często zowiemy wyższemi, duchowemi, ponieważ świadomość ich jest wolna od przewagi czysto zmysłowego pierwiastku i tak uduchowiona, że górę w niej biorą czysto umysłowe czynności nad wrażeniami zmysłowemi.

Widzieliśmy, że wrażenia o tyle tylko stanowią źródło naszego życia wzruszeniowego, o ile sprawiają nam przyjemność lub przykrość. Z tego powodu najprzód musimy się zająć rozpatrzeniem tej strony wrażeń. Nadmieniamy tedy, że chociaż wzruszenia nie zależą w ten sam sposób od narządów cielesnych jak wrażenia, to wszakże i w tym razie istnieje dostateczny związek, na podstawie którego pewne stany lub ruchy narządów cielesnych uznano za wyrażenie wzruszeń. Dlatego właściwym będzie przed rozpoczęciem szczegółowego rozbioru rozpatrzyć istotę przyjemności i przykrości, oraz wyrażanie się wzruszeń.

§ 1. Istota przyjemności i przykrości.

Przy rozpoczęciu badania nawiasem wspomnimy, że nie będziemy się zastanawiali nad wewnętrzną naturą przyjemności i przykrości jako zjawisk świadomości. Chcąc je poznać, trzeba je odczuć; tylko wówczas można poznać ich wewnętrzną istotę, jak i wszelkich prostych wrażeń: smaku, barwy lub dźwięku, kiedy je sami odczuwamy. Dlatego też badać będziemy te zjawiska jak inne zjawiska umysłowe, to jest rozważać będziemy warunki, przy jakich przyjemność i przykrość powstają w świadomości. Wszakże na samym początku dostrzegamy różnicę, jaka zachodzi pomiędzy naszym obecnym badaniem a poprzedniemi, kiedy rozbieraliśmy wrażenia. Poprzednio dowiedzieliśmy się, że jakość, a nawet siła wrażeń, wprost zależy od przyczyn przedmiotowych; przeciwnie, przyjemność lub

przykrość wrażenia wogóle niezawsze zależy od szczególnej własności przedmiotu, od którego pochodzi. Dlatego też warunków, stanowiących o przyjemnym lub przykrym charakterze wszelkiego świadomego stanu, należy szukać nie w przedmiocie, od którego pochodzi, lecz raczej w podmiocie, to jest w nas samych. Na tym też opiera się doktryna etyczna, którą wyznaje zarówno epikurejczyk jak i stoik, to jest, że rzeczywiste szczęście człowieka nie zależy wyłącznie od zewnętrznych okoliczności. Toż samo wyraża doktryna psychologiczna, nazywając uczucia przyjemności i przykrości stanami czysto podmiotowemi Albowiem, podczas kiedy w poznaniu i chceniu konieczne jest uwzględnianie przedmiotu poznawanego lub pożądanego, to w czystym uczuciu przyjemności lub przykrości podmiot całkowicie jest zajęty swoim własnym, świadomym stanem.

Cóż więc sprawia, że jeden stan świadomości jest przyjemny, a drugi przykry? Pytanie to po raz pierwszy, zdaje się, zwróciło na siebie uwagę uczonych, ulegających wpływowi Sokratesa, oraz jego współczesnych stronników i przeciwników; odtąd zaczynają się spekulacje o najwyższym dobru życia ludzkiego. Prawdopodobnie najwcześniejszą teorją o tym przedmiocie była teorja szkoły Cyrenejskiej, jednej z licznych szkół, na które rozmaicie zabarwieni następcy Sokratesa rozdzielili się po jego śmierci. Zarodek tej teorji znajdujemy już u Sokratesa, a prawdopodobnie otrzymała ona sankcję jego największego ucznia, Platona, o czym przekonać się możemy z jego djalogu pod tytułem Philebus. Lecz wkrótce potym Arystoteles oparł ją na daleko liczniejszych zjawiskach. Wszystkie następne spekulacje, rzecz dziwna, silnie ulegały wpływowi myśli Arystotelesa. Z pomiędzy angielskich psychologów najwięcej uwagi na ten przedmiot zwrócił William Hamilton i sam on otwarcie przyznaje, że jego teorja jest w głównych swych zarysach powtórzeniem teorji Arystotelesa. Dziwniejszym jeszcze jest to, że nowsze rozprawy o tym przedmiocie, pisane nawet przez stronników psychologji ewolucyjnej, w głównych

punktach powtarzają tę samą teorję, przeważnie wzbogacając ją tylko licznemi objaśnieniami, czerpanemi z wielkiego zasobu zjawisk, jaki podają nowożytne nauki biologiczne [1]).

Powyższą teorję, pozbawioną technicznych a nawet scholastycznych terminów, w które przez długi czas niepotrzebnie ją przybierano, można krótko streścić w następujący sposób:

Wszystkie nasze stany świadomości, tak czynne jak bierne, mogą posiadać rozmaite stopnie natężenia i rozmaitą trwałość. Wszakże są one ograniczone pod dwojakim względem. Najprzód istnieje b e z w z g l ę d n a albo o s t a t e c z n a granica natężenia i trwałości każdego stanu, granica, której żadnym usiłowaniem przekroczyć nie możemy. Oprócz tego istnieje n a t u r a l n a lub z w y k ł a granica, to znaczy, granica, do której stan umysłowy dąży z własnego popędu, lecz którą przy nadzwyczajnym usiłowaniu przekroczyć może. Granicę tę rozmaicie nazwać można. Jedni nazywają ją granicą naturalną, ponieważ jest ona granicą, do jakiej stan umysłowy dąży z samej swojej natury. Drudzy — granicą normalną albo prawidłową, jako wskazującą potrzebę normy albo prawidła dla umiarkowania zwykłego podniecenia stanu umysłowego. Możemy ją jeszcze nazwać granicą zdrowia, gdyż, jeśli zwykle

---

[1]) Najzupełniejszy wykład teorji Arystotelesa znajduje się w *Etyce Nicomacha*, Księga X. William Hamilton poświęca temu przedmiotowi ostatnie sześć wykładów w swoim dziele: *Lectures on Metaphysics*. Milla dzieło: *Examinations of Hamiltons Philosophy* mieści rozdział (25), w którym autor stara się wykazać błędy tej teorji. Dallas w dziele: *The Gay Science* (R. 10—13) zamieszcza wykład tej samej teorji z objaśnieniami, pełnemi oryginalnego powabu, i jak prawdziwy rycerz broni Hamiltona przeciw napaściom Milla. Pomiędzy nowszemi rozprawami ewolucjonistów najważniejszym dziełem jest Spencera: *Principles of Psychology*, Część II, Rozdział IV, z czym porównaj jego: *Data of Ethics*, Rozdział X; pod tym względem zasługuje również na wielkie uznanie dzieło Grant Allen'a: *Physiological Estetics*, szczególniej Rozdział II. Dzieje tej teorji podaje Hamilton oraz Wundt (*Physiologische Psychologie*, Vol. I).

nie będziemy do niej dochodzili, to narząd lub siła, w ruchu będące, dotknięte zostają atrofią (zanikiem); jeśli zaś zwykle będziemy ją przekraczali, to nastąpi hypertrofia i zniszczenie. Teraz tedy możemy już przyjemność określić jako świadomość, pochodzącą od podniecenia stanu umysłowego do jego normalnej granicy, ale nie dalej; przykrością zaś będzie świadomość stanu umysłowego, przekraczającego tę granicę, lub jej niedochodzącego.

Według tego prawa, takie czynności sprawiają przyjemność, które zadosyć czynią warunkom życia zdrowego; przeciwnie, te sprawiają przykrość, w których warunki owe są pogwałcone. Nowsi ewolucjoniści wykazali, że taki sam przebieg musiał przyjąć rozwój życia w walce o byt, w której najzdolniejsi pozostają przy życiu. Od najdawniejszej też starożytności twierdzono, że takie urządzenie mądrego Stwórcy jest bardzo dobroczynne, bo przyczynia się do zachowania jednostek i utrwalenia gatunków [1]).

Lecz abstrakcyjna teorja przyjemności i przykrości wymaga pewnego objaśnienia, aby mogła posłużyć do wytłumaczenia naszego życia wzruszeniowego. Przedewszystkim tedy musimy rozważyć zarzut, jaki tej teorji czyni Mill. Zarzut ten głównie się opiera na postrzeżeniu, jakie zrobił sam W. Hamilton, mówiąc: „należałoby dokładniej objaśnić, dlaczego np. róża sprawia wrażenie miłego zapachu, a asafetyda niemiłego i t. d., — i od czego mianowicie zależy doskonała czyli przyjemna czynność narządu, od czego — niedoskonała czyli przykra. Na powyższe pytania nic stanowczego nie możemy odpowiedzieć i z góry musimy wyznać, że nic nie wiemy". Mill przytacza to wyznanie Hamiltona i uważa je za dowód, że sam nawpół był przekonany, iż jego teorja nie zdoła wyjaśnić wszystkich faktów. Wszakże bez względu na zarzut Milla, musimy się przychylić do twierdzenia Hamiltona; pamiętajmy bowiem,

---

[1]) Porównaj z dziełem Spencera *Data of Ethics* Furgusona *Principles of Moral and Political Science*. Część II, Rozdz. I, § 6.

że wszystkie teorje, najcenniejsze nawet co do ogólnych swoich twierdzeń, rzadko kiedy dadzą się stosować do wszystkich szczegółów. Wszak niema zwierzęcia, ani rośliny, żadnej gwiazdy w przestrzeni, ziarnka piasku na dnie morskim, którego położenie, postać i własności moglibyśmy zupełnie szczegółowo objaśnić. Gdybyśmy znali dzieje każdego pojedyńczego przedmiotu, wówczas jedynie każdy szczegół, odnoszący się do niego, może dałby się wytłumaczyć; lecz to przewyższa siłę najdzielniejszego umysłu. Bynajmniej to wszakże nie przeszkadza zastosowaniu do faktów nieznanych teorji, która w prosty sposób objaśnia wszystkie znane zjawiska, należące do tej samej klasy. Z powodu ograniczenia naszej wiedzy, nie zdołamy objaśnić, w jaki sposób pewne zjawiska są w najdrobniejszych swoich szczegółach wypadkiem pewnego prawa; a jednak z naszej świadomości nie wynika jeszcze, iżbyśmy twierdzili, że te fakty nie dają się pogodzić z prawem. Prawda, że w wielu zdarzeniach nie możemy powiedzieć, jak właściwie powstaje przykrość lub przyjemność szczególnego stanu umysłowego. Dosyć jednak będzie okazać, że gdybyśmy dokładnie znali proces, odbywający się w tych stanach umysłowych, to moglibyśmy wskazać, że ich przyjemny albo przykry charakter wypływa z ogólnego prawa przyjemności i przykrości.

Rzeczywiście możemy to uczynić, nawet pod względem najprostszych wrażeń. Weźmy np. smak kwaśny. Wiemy, w jak niszczący sposób wszystkie kwasy działają na tkanki zwierzęce, nawet najprostsze. Czyż nie można przypuścić, że łagodniejsze kwasy, jak np. niedojrzałych owoców, które w istocie nie niszczą narządów smaku, lecz tylko sprawiają przykre wrażenie smakowe, wywołują w tym narządzie nadmierną czynność, która właśnie staje się przyczyną przykrego wrażenia? Wszakże dobrze wiemy, że słabsze od tych kwasy wielu zwyczajnych dojrzałych owoców sprawiają bardzo miłe wrażenie smaku. Z drugiej strony godnym jest uwagi, że jeśli bardzo rozcieńczymy kwas tego rodzaju, to sprawi on pewne niemiłe wrażenie, zależne, jak się okazuje, od niedostatecznego pobudzenia,—

w tym razie ciało smakowite zowiemy obojętnym, albo pozbawionym smaku. Całkowite wszakże objaśnienie podobnych zjawisk zależy od postępu fizjologji, której zadaniem jest wykrycie natury procesów organicznych, zachodzących podczas rozmaitych wrażeń.

Wszakże cokolwiek sądzić będziemy o krytyce Milla, trzeba przyznać, iż jest wiele faktów z zakresu życia wzruszeniowego, które wytłumaczyć się dają jedynie na mocy powyższej teorji. Z pośród wielkiej ich liczby wymienimy tylko dwa, to jest: że czucia, które zdają się być z natury swej przykre, niekiedy sprawiają przyjemność, — przeciwnie, czucia z natury przyjemne, niekiedy sprawiają przykrość. Przystępując do tego objaśnienia, musimy wspomnieć, że przyjemny lub przykry charakter niektórych czuć zdaje się zależeć od ich wewnętrznych własności. Zdarza się to, jak Wundt mówi [1]), szczególniej z temi wrażeniami, w których, jak w smakach, zapachach i wrażeniach życia organicznego, świadomość przeważnie zostaje zaabsorbowana otrzymaną przyjemnością lub przykrością. Tak np. odróżniając słodycz od goryczy, zwyczajnie przypisujemy pierwszej przyjemność, leżącą w niej samej, a drugiej przykrość. Podobnie już wspomnieliśmy, że wonie odróżniamy jedynie wedle ich przyjemnych lub nieprzyjemnych własności. Również pewne wzruszenia, jak miłość i nadzieja, zdają się być z natury przyjemne, a inne, jak przestrach i nienawiść, zdają się z natury przykre. Otóż, gdyby przyjemność lub przykrość czucia wynikała z samej jego natury, to twierdzenie, iż przykre uczucie może sprawiać przyjemność, a przyjemne przykrość, byłoby niedającą się pogodzić sprzecznością.

Dlatego też nasza teorja ma zupełną słuszność, że żaden stan świadomości nie posiada istotnej własności, któraby go czyniła przyjemnym lub nieprzyjemnym, lecz że to zależy od jego zbliżenia się lub oddalenia od granicy zdrowej czynności. Jaśniej się to okaże, gdy bliżej to rozważymy z obu stron.

---

[1]) *Physiologische Psychologie.* Tom I, str. 470—1.

I. Przechodzenie uczuć przykrych w przyjemne następuje często tam, gdzie się tego najmniej spodziewamy, to jest we wrażeniu; gdy tymczasem możnaby przypuścić, że jeżeli we wrażeniu istnieje fizyczna podstawa przykrości, tak też powinna istnieć i fizyczna przeszkoda, niedozwalająca przechodzić mu w uczucie przeciwne. A jednak wiemy, że napoje i jadła, nieprzyjemne z początku, z czasem stają się znośne, a nawet sprawiają pewną przyjemność. Palenie, zażywanie i żucie tytuniu często z początku są wstrętne, wszakże po pewnym czasie sprawiają nadzwyczajną przyjemność. Zdaje się, że w tych i podobnych wrażeniach granica zdrowego, a więc i przyjemnego podniecenia leży w pobliżu granicy, od której zaczyna się świadomość, skutkiem czego nawet i słabe podniecenie może przekroczyć granice przyjemności. Wszakże ustawiczne ćwiczenie czyli podniecanie narządu, na który działa narkotyk, zdaje się, powoduje zmianę w jego budowie i udziela takiej siły jego tkankom, że czyni go zdolnym do wytrzymania tak silnego podniecenia, jakiego poprzednio znieść nie zdołał. Potwierdza to powszechnie znane zjawisko, że im dłużej i im zupełniej poddajemy się temu przyzwyczajeniu, tym większej do otrzymania pożądanej przyjemności potrzeba będzie ilości narkotyków.

Powyższe objaśnienie da się zastosować i do innych uczuć; z tego samego powodu takie wzruszenia, jak smutek i przestrach, które na pozór są z natury przykre, są takiemi rzeczywiście dlatego tylko, że nie można im się poddawać bez przekroczenia granicy zdrowej czynności. Zwyczajne np. wybuchy uczuć charakteru gniewliwego powodują zbyt gwałtowny rozstrój naszej uczuciowej natury, ażeby mogło pogodzić się z niemi jakiekolwiek uczucie czystej przyjemności; a przecież przysłowiowa słodycz zemsty jest dowodem, że i podobne namiętności stanowić mogą źródło wielkiego zadowolenia. Przytym dłuższe lub zbyt wielkie uleganie tym uczuciom sprawia i tu ten sam skutek, o jakim wspomnieliśmy, mówiąc o wrażeniach, pochodzących z użycia narkotyku, któ-

re zmieniają się na przyjemne. Człowiek, lubujący się w złośliwych czuciach, może z czasem utracić wszelką sympatję ku innym ludziom i szukać będzie obrzydłego zadowolenia w zazdrości, pogardzie i zemście, na której wspomnienie wstręt przejmuje zwyczajnych ludzi.

Wszakże zbytecznym byłoby obecnie dłużej się zatrzymywać nad tą ujemną stroną ludzkiej natury, tymbardziej, że niżej obszerniej nad nią zastanowić się musimy, kiedy się nadarzy stosowniejsza sposobność do rozważania źródła tego zadowolenia. Innych przykładów przyjemności, pochodzącej ze wzruszeń przykrych, dostarcza nam jedna z głównych gałęzi literatury. Tragedja opiera się na przykrych wzruszeniach duszy. Jeśli podobne wzruszenia powstaną z przyczyn rzeczywistych, to zwykle powodują zbyt poważny nastrój, ażeby mogły być przyjemne. Mogą one, jak widzieliśmy, sprawić zadowolenie nieokrzesanym umysłom, którym potrzeba silnych wzruszeniowych podnieceń, albo ludziom chorobliwie czułostkowym, którzy żyją ciągłym podnieceniem. Lecz dla większej części umysłów, szukających rozrywek w literaturze, tragedja rzeczywistego życia jest zbyt gwałtowna. Za to idealne przedstawienie tej tragedji życia budzi odpowiednie uczucie w tak umiarkowanym stopniu, że wrażliwość nasza nie przekracza granic zdrowego podniecenia, i dlatego przedstawienie takie czyni zadosyć warunkom przyjemności.

Powyższe uwagi nie wyczerpują wszystkich źródeł przyjemności, jakiej dostarcza literatura tragiczna. Oczywista np., że część tych przyjemności zależy od estetycznego zadowolenia, jakie sprawia utwór literacki. Lecz wyższym, aniżeli wszystkie uciechy, wynikające z doskonałości utworu artystycznego, jest miłe podniecenie, doznawane we wzruszeniach, wywoływanych przez idealne obrazy tragedji. Bardzo ważnym jest ten fakt, że krytycy filozoficzni, nie myślący bynajmniej o ustanowieniu teorji psychologicznej, nieraz już rozbierali przyjemność, jaką sprawia tragedja, tak jakby zamierzali objaśnić

tę właśnie teorję przyjemności i przykrości, którą obecnie rozważamy [1]).

Wzruszeniami, które od czasu Arystotelesa uważano za główny materjał tragedji, są litość i groza, albo, dokładniej się wyraziwszy, sympatja połączona ze smutkiem i sympatja połączona ze strachem [2]). Ze wszystkich bowiem wzruszeń, smutek i obawa w życiu rzeczywistym wyrażają się najszczerzej. Wszakże z doświadczenia pewną jest rzeczą, że te właśnie wzruszenia z łatwością mogą się zamieniać na przyjemne.

1. Weźmy np. przestrach. Wówczas nawet, kiedy rzeczywiste niebezpieczeństwo zupełnie go usprawiedliwia, do tego stopnia może się przytłumić, że ustąpi miejsca prawdziwej a żywej przyjemności, przynajmniej u ludzi, posiadających silne nerwy. Nieraz już uczyniono uwagę, że bardzo wiele zabaw, jak polowanie, wycieczki morskie i t. d., zawdzięcza swe, w wysokim stopniu przyjemne podniecenie niebezpieczeństwom, na jakie narażają. Wzniesienie się balonem, przepłynięcie w czółnie niebezpiecznego wiru, polowanie na tygrysy i inne drapieżne zwierzęta, a może i atak wykonany podczas bitwy, „oraz ta dzika radość, jakiej doznaje wojownik wobec nieprzyjaciela, godnego jego broni" — mogą posłużyć za przykłady, w których nawet uzasadniony strach nie przekracza granic przyjemności, skoro osoby, na coś się odważające, posiadają silne zdrowie. Wszakże najczystszą przyjemność sprawia nam takie podniecenie, które pochodzi ze źródeł wyobraźni; dlatego też nietylko dramat, lecz zarówno i inne utwory literackie korzystają z tego środka. W tym znajdujemy przyczynę tajemniczego uroku, jaki poeci i powieściopisarze wywierają strasznemi fabułami i powieściami, opartemi na czarodziejskiej fantastyczności, mieszczącej w sobie tajemniczy czynnik zabobonu.

---

[1]) Zobacz Hume'a dzieło: *Essay on Tragedy*. Szczególniej ciekawą jest cytata z Fontenell'a.

[2]) Zob. kilka ważnych uwag o tym przedmiocie w dziele Dallasa: *The Gay Science*. Tom II, str. 53—59.

2. Podobnie się dzieje z innemi wzruszeniami tragicznemi. Nieraz już uczyniono uwagę, że skoro przeminie pierwszy bolesny cios po utracie ukochanej osoby, serce przyzwyczaja się do uczucia smutku, nawet niejako tęskni do niego i znajduje pociechę w tym smętnym stanie. William Hamilton przytacza liczne przykłady tego dziwnego upodobania ciężko strapionych umysłów [1]), ale opuszcza bardzo typowy ustęp, w którym królowa Konstancja w odpowiedzi na skargi Filipa, zarzucającego jej, że „tak ukochała smutek, jakby swoje dziecię", — mówi:

„Smutek zajął miejsce mej dzieciny,
Śpi w jej łóżeczku, chodzi ze mną wszędzie,
Powtarza słowa, patrzy jej oczkami,
Wszystkie mi lube przypomina wdzięki,
Jej pustą odzież wypełnia swym kształtem;
A więc mam powód kochać się w mym smutku" [2]).

Jeśli nawet w rzeczywistych nieszczęściach życia serce ludzkie znajduje przyjemność w lubowaniu się swoim smutkiem, to dziwić się nie należy, że literatura umie korzystać z faktu, tak się nadającego do wywołania efektu. Tak więc miłe wzruszenie smutku nietylko stanowi jeden z głównych czynników tragiczności w dramacie oraz opowieściach dziejowych i fantastycznych, lecz w całej wogóle poezji ulubionym tematem jest Il Penseroso.

„Najmilszemi śpiewkami są te, których treść jest smętna".

Ta sama zasada wyjaśnia urok wzniosłości (patosu) we wszystkich sztukach pięknych.

II. Wszakże musimy objaśnić i odwrotną stronę tego zjawiska na podstawie ogólnego prawa przyjemności i przykrości. Uczucia, które z natury zdają się być przyjemne, mogą wskutek przytłumienia lub nadmiaru zamienić się na przykre. Do-

---

[1]) *Lectures on Metaphysics.* Tom II, p. 482.
[2]) *Król Jan.* Akt III, Scena 4-a.

świadczamy tego nawet w tych razach, w których możnaby przypuścić, że istnieje fizyczna konieczność przyjemności. Wszyscy z doświadczenia doskonale znamy fizyczną przyjemność, jakiej doznaje silny i zdrowy człowiek w mięśniowym ćwiczeniu; lecz skoro ćwicząc mięśnie, przekroczy granice zdrowia, następuje natychmiast niszczenie tkanek, w świadomości ukazuje się jakoby ostrzeżenie, a miejsce przyjemności, jaką sprawiało ćwiczenie, zajmuje przykre uczucie zmęczenia. Podobny wypadek ukazuje się w doświadczaniu biernych wrażeń. Każde dziecko z doświadczenia

„Poczuje wkrótce ckliwość od słodyczy,
Której cokolwiek więcej niż cokolwiek
Jest już o wiele więcej niż zawiele“ [1].

Również i najmilsze wonie nie powinny przekraczać punktu, poza którym stają się nieprzyjemnemi, a nieznaczny ich nadmiar może je zmienić na wstrętne. Zbytycznym byłoby zapuszczać się pod tym względem w bliższe szczegóły, gdyż wszystko, co kiedykolwiek napisano o przykrości, jaką sprawia nadmiar, może posłużyć do objaśnienia tej prawdy.

Co do wrażeń w rodzaju powyższych, które zdają się z natury być przyjemne, należy przypuścić, że granica zdrowej czynności odczuwających ją narządów znacznie wyżej leży niż granica (próg) świadomości, i dlatego to takie wrażenia na pośrednich stopniach zawsze sprawiają przyjemność. Widocznie więc przyjemność pochodzi nie z wewnętrznej własności wrażenia, lecz ze zdrowej jego miary, i dlatego nadmiar ją neutralizuje.

Znane powszechnie fakty zmuszają nas do zastosowania tego samego prawa do naszych wzruszeń. Wszyscy dobrze wiemy z doświadczenia, że żadnej czary przyjemności nie można bezkarnie do dna wychylać. Wszelkie usiłowanie zbytniego

[1] Shakespeare: *Król Henryk IV.* Część I, Akt III, Scena 2.

powiększenia przyjemności, albo nadmiernego ich przedłużenia, ustąpić musi wobec prawa naszej natury, któremu nic oprzeć się nie zdoła. Dlatego też nawet wówczas, kiedy nasze serce przepełnione jest radością blizką zachwytu, częstokroć w świadomości ukazuje się przykre uczucie, ostrzegające nas, że tego nadmiaru szczęścia na długo utrzymać nie zdołamy, to jest, że stąpamy po brzegu przepaści, nad którą lekki powiew rozstrzygnąć może, czy przeważy przyjemność czy przykrość. Z tego niezaprzeczonego faktu korzystali moraliści wszystkich wieków, biorąc go za temat swoich roztrząsań i zachęcając do umiarkowania we wszelkich przyjemnościach. W niżej przytoczonym ustępie z Romea i Julji opiera się moralna zasada na prawie psychologicznym, a prawo to objaśniają dopiero co wspomniane zjawiska wrażeń przyjemnych, które w nadmiarze stają się przykremi:

„Zbytek smaku zabija apetyt,
Miarkuj więc miłość twoją;
Zbyt skwapliwy tak samo spóźnia się,
Jak zbyt leniwy. Gwałtownych uciech i koniec gwałtowny,—
Są one nakształt prochu zatlonego,
Co wystrzeliwszy, gaśnie. Miód jest słodki,
Lecz słodkość jego graniczy z ckliwością“ [1]).

Oprócz powyżej wymienionych i objaśnionych dwóch faktów, to jest, że przykrość może się stać przyjemną, a przyjemność przykrą, istnieje jeszcze druga postać naszego życia wzruszeniowego, którą także objaśnić możemy na mocy prawa przyjemności i przykrości. Z tego prawa przewidzieć najprzód możemy, że przykrość może powstać z dwuch przeciwnych przyczyn: raz od niedostatecznej czynności, a powtóre od czynności nadmiernej. Zdaje się, iż w wielu zdarzeniach powyższych wniosek zupełnie się sprawdza. Mówiąc o tym, że smak kwaśny nie jest w zupełności przykry, powiedzieliśmy, że

[1]) Akt II, Scena IV.

jeśli jest on umiarkowany, jak np. delikatne kwasy wielu owoców, to kwaskowatość jest przyjemna, oraz że staje się ona przykrą jedynie wskutek nadmiaru, jak np. mocne kwasy niedojrzałych owoców, albo wskutek niedostateczności, jak np. bardzo zobojętniony kwaśny roztwór. Ta sama uwaga dotyczy smaków słodkich, z tą różnicą, że ich granica przyjemnego natężenia jest wyższa, niż dla smaków kwaśnych. W innych wrażeniach przeciwieństwo, zachodzące pomiędzy przykrością, powstającą z nadmiaru, a przykrością, pochodzącą z niedostateczności, nie narzuca się tak wyraźnie naszej świadomości; wszakże i w nich daje się ono poniekąd wyśledzić. Niektóre aromatyczne substancje, jak np. owoce, mogą wskutek gnicia tak silną woń wydawać, że aż stają się przykremi, a mniejszą sprawiają przyjemność, kiedy utracą swój aromat. Nadmierne użycie barw pobudzających, leżących na czerwonym końcu widma, w ozdobach kolorowych jest niemiłe, — poczęści, jeśli nie całkowicie, z powodu nadmiernego podniecenia oka; przeciwnie zaś nadmiar łagodniejszych kolorów, zielonego i niebieskiego, a jeszcze bardziej barw obojętnych, może zawdzięcza swój niemiły skutek zawodowi, jakiego doznaje wzrok z powodu niedostatecznego podniecenia. Większa część tych niedostatecznie pobudzających wrażeń nie posiada osobnej nazwy, prawdopodobnie dlatego, że niedostatecznie uwydatniają się one w powszednim życiu, ażeby były częściej wymieniane; wszakże jednym z najprzedniejszych rezultatów każdej nauki jest ten, że nasz język nie wystarcza do określenia całej rozmaitości zjawisk natury. Tu umiemy sobie poradzić za pomocą przenośni i innych znanych postaci mowy. Wrażenia smakowe mogą nam posłużyć za najlepszy przykład wrażeń nieprzyjemnych, powstających z niedostatecznego podniecenia; a jak w wielu innych razach, tak i tu typowy okaz całej klasy udziela swej nazwy reszcie. Sól, która utraciła swój smak, mięso, któremu brakuje zwyczajnej przyprawy, zapach do nadzwyczajnego rozcieńczony stopnia, oddawna uważane są za typy tych wszystkich rzeczy, których przyjemność zawodzi,

w braku dostatecznej mocy. Wskutek tego wyrażenie „niesmak" stosujemy dziś bardzo obszernie do uczuć natury niezadowalającej.

Podobne uczucia spotykamy w całym zakresie naszego życia wzruszeniowego; lecz prawdopodobnie znajdziemy je w najbardziej uderzającej postaci w ogólnej czynności naszych władz. Wogóle całe szczęście naszego życia zależy od dostatecznego zatrudnienia, sprawiającego miłe podniecenie uczucia. Prawda, że potrzeby życia zmuszają wielu ludzi do przekraczania w pracy granicy zdrowia i przyjemności, a nadto w naszych czasach pogarsza jeszcze to złe drobnostkowy podział pracy, który nie pozwala na tę przyjemność, jaką sprawia rozmaitość, i wymaga, jak to zwykle się dzieje, nadmiernego natężenia jednej siły lub pewnej grupy sił. Stąd też na największą zasługuje uwagę przykrość, towarzysząca nadzwyczajnej pracy, ponieważ rzeczywiście jest to przykrość nadmierna, która wogóle najbardziej jest dotkliwą. Wszakże niemniej pewną rzeczą jest to, że doświadczamy również przykrości z powodu niedostatecznej funkcji.

„Brak zajęcia nie jest wypoczynkiem, umysł próżny jest nieszczęśliwym".

Tę przykrość nazwano nudą, t e d i u m, e n n u i. Niemcy dobrze ją nazywają L a n g w e i l e, albowiem w tym stanie każda chwila z d a j e s i ę d ł u g ą i czas bardzo pomału płynie. Dla uniknienia tak niemiłego stanu, wynaleziono rozmaite gry i zabawy, zwane „dla zabicia czasu" — p a s s e-t e m p s; gdy czas swoją czczością tak nas przygnębia, jak nieprzyjaciel, którego chcielibyśmy się czymprędzej pozbyć, to zabijamy go, oddając się pracowitemu sportowi, albo gorączkowym podnieceniom, jak gra hazardowna.

Prawdopodobnie w tym fakcie szukać należy wyjaśnienia szczególnych zjawisk przesycenia życiem. Rozmaitość podniet jest koniecznym warunkiem świadomości; lecz nawet ustawiczna zmiana w tej samej grupie przedmiotów nuży tak, iż po pewnym czasie doznajemy niemiłego uczucia znużenia. Dla-

tego też tak nowość jak i rozmaitość są istotnemi warunkami przyjemności, ponieważ obie są niezbędne, aby podnieść uczucia do najwyższej granicy przyjemności. Ale większa część ludzi żyje zamknięta w stosunkowo szczupłej sferze; tak, iż jakkolwiekby się wrażenia w tej sferze urozmaicały, to prędko jednak tracą powab nowości. Dlatego też, jeśli człowiek nawykły jest do ruchu umysłowego, to może tu powstać w rozmaitych stopniach natężenia uczucie niezadowolenia wobec warunków, które z powodu utraty świeżości nie mogą już dostatecznie go pobudzać. Uczucie to może dotyczyć poprostu pojedyńczych przedmiotów, które z powodu spowszednienia utraciły siłę podobania się, lecz może także tyczyć się całego otoczenia; a jeśli żadna dobroczynna konieczność, jak np. praca, nie powstrzyma wrażliwości od chorobliwego trawienia się w sobie, to wypadkiem może być nieznośne niezadowolenie z siebie i ogólny niesmak do życia.

„Jak trywjalnemi, płaskiemi i czczemi
Zdają mi się wszystkie przyjemności tego świata!“ [1]).

W tym stanie uczucia szukać należy źródła wszystkich pesymistycznych systematów, które w życiu ludzkim nie znajdują nic takiego, dlaczegoby żyć było warto. To zbyt słabe podniecenie, jakie czynią przedmioty dobrze nam znane, może posłużyć za objaśnienie faktu, o którym często wspominają poeci, że dla młodych oczu natura pokrywa się aureolą, która znika z postępem lat.

„Był czas, kiedy łąki, gaj, strumień, ziemia i najprostszy obraz ukazywały mi się w świetle niebiańskim, otoczone aureolą marzenia. Nie tak to dziś, jak dawniej bywało; gdziekolwiek się zwrócę, czy to we dnie, czy w nocy, nigdzie dojrzeć nie mogę tych rzeczy, które dawniej widziałem“.

Chcąc dostatecznie zrozumieć zjawiska naszych przyjem-

---

[1]) *Hamlet*, Akt I, Scena 2.

ności i przykrości, musimy dodać, że należy zwrócić uwagę jeszcze na jedną okoliczność. Uczucia nasze, tak przyjemne jak i przykre, zależą nietylko od siebie samych pojedyńczo, lecz także od stosunku, w jakim względem siebie pozostają. Stąd wynikają dwa następstwa.

1. Uczucie, które, jeśli mu pozwolimy zawładnąć sobą, może wybuchnąć z wielką siłą, a nawet przez czas jakiś zupełnie pochłonąć naszą świadomość, może też być powstrzymywane, albo z czasem zupełnie zostać przytłumione przez inne uczucie przeciwnej natury, z którym przypadkowo się skojarzyło. W rażący sposób potwierdza to okoliczność, że te same przedmioty, z różnych stron uważane, mogą budzić bardzo różne uczucia. Weźmy np. taką wadę, jak pijaństwo. Pijak śmiesznym zachowaniem się może pobudzić do wielkiej wesołości, a ze względu, do jakiego stopnia powyższa wada poniża ludzkość, może wzbudzić w nas współczucie, uczucie smutku lub bezlitośnej pogardy. Podobnie, prawie wszystkie przedmioty, wzniecające uczucie, można rozważać z rozmaitych punktów—i z tego powodu nasze życie uczuciowe jest najczęściej natury złożonej, a w wielu razach przedstawia dziwne połączenie niezgodnych ze sobą wzruszeń. Takie kombinacje zależą od licznych przyczyn, rozstrzygających o tym, które z walczących ze sobą wzruszeń otrzyma nad innemi przewagę. Z następnych rozbiorów przekonamy się, że bardzo często niewłaściwie tłumaczymy sobie uczucie panujące, ponieważ nienależycie oceniamy wpływ drugiego, z którym mogło być skojarzone.

2. Inny jeszcze ważny fakt wynika ze wzajemnego stosunku rozmaitych uczuć. Uczucie może zawdzięczać swoją przyjemność lub przykrość całkowitemu albo częściowemu przeciwieństwu, w jakim stoi do bezpośrednio je poprzedzającego umysłu. Tak więc obojętny stan umysłowy może zdawać się miłym, jeżeli nas uwalnia od poprzedniego cierpienia, — przeciwnie, stanie się przykrym poprostu w braku poprzedniego cierpienia. Z tej samej przyczyny nasze przyjemności i przykrości zdolne są potęgować się; również ta okoliczność staje

się powodem dodatkowej goryczy w razie nagłych nieszczęść, oraz dodatkowej przyjemności w razie nagłych niespodziewanych dobrych nowin. W powszednim życiu spotykamy codziennie przykłady takiej zmiany naszych stanów przyjemnych i przykrych, na czym poeta Gray osnuł treść jednej z najpiękniejszych swoich ód:

„Spojrzyj na chorego, który tak długo spoczywał na ciernistym łożu cierpienia i wreszcie odzyskał utracone zdrowie; znów oddycha świeżym powietrzem i znów się przechadza. Maleńki kwiatek na łące, prosta nuta, jaką wydaje świeży wietrzyk, słońce, niebo, powietrze, stanową dla niego źródło nadzwyczajnych rozkoszy, istny raj ziemski".

Powyższe zjawiska psychologowie wyrażają językiem technicznym, i uczucia nasze, samym sobie zawdzięczające swój przyjemny lub przykry charakter, nazywają *pozytywnemi* lub *bezwzględnemi* przyjemnościami lub przykrościami. Przeciwnie zaś nazywają *negatywnemi* i *względnemi* te, których przykrość lub przyjemność zależy od porównania z poprzednim uczuciem.

§ 2. Wyraz uczuć.

Zwykle naszym przyjemnościom i przykrościom towarzyszą pewne ruchy ciała, które innym posłużyć mogą za znak tego stanu, jakiemu w danej ulegamy chwili. Znaki te podzielić możemy na trzy klasy: 1) Pierwszą stanowi język artykułowany, którym wyrażamy uczucia i myśli. Wszakże nie służy on wyłącznie do wyrażenia naszych wzruszeń, i dlatego szczegółowo nad nim zastanawiać się nie będziemy. 2) Drugą stanowi wiele czynności, które najprzód dowolnie przyjęliśmy dla wyrażania rozmaitych uczuć, a które następnie stały się rzeczywiście automatycznym nawyknieniem. Do nich należą konwencjonalne zwyczaje grzeczności, któremi wyrażamy uprzejmość, uszanowanie i inne uczucia społeczne. Do tej także klasy należałoby zaliczyć liczne wykrzykniki, jakich używamy dla wy-

rażenia radości, zdziwienia, przestrachu i innych wzruszeń. Wszystkie wyrażenia tej klasy posiadają szczególny swój charakter. Ograniczają się one do pojedyńczych jednostek, lub pojedyńczych społeczeństw, a nieraz bardzo trywjalne okoliczności nadały im tę postać, jaką mają obecnie, tak, iż rzadko kiedy da się w nich odnaleźć objaw jakiegoś ogólnego prawa ludzkiej natury. 3) Pominąwszy wszakże powyższe sposoby wyrażania wzruszeń, pozostają jeszcze inne ekspresyjne ruchy, stale wyrażające pewne uczucia u wszystkich ludzi, skąd wnosić możemy, że z uczuciami temi pozostają w związku na mocy pewnego prawa. Do nich zaliczamy: bladość, jaką sprawia przestrach, i rumieniec pochodzący z zawstydzenia, łukowate odchylanie brwi i otwieranie ust pod wpływem zdziwienia, marszczenie czoła w gniewie, wysunięcie warg, wyrażające pogardę, i wylewanie łez w smutku. Nawet wewnętrzne narządy ciała przyjmują niejaki udział w wyrażaniu pewnych wzruszeń. Przekonywa o tym użycie wyrazu serce, oraz jego równoważników w obcych językach, dla oznaczenia ogólnej uczuciowości. Wyrażenie melancholik i śledziennik wiąże pewne uczucia z wątrobą i śledzioną, a grecki wyraz σπλάγχνα wskazuje pewien sympatyczny wpływ tego uczucia na trzewia.

Powyższe zjawiska musiały bardzo wcześnie pobudzić do głębszego nad niemi zastanowienia, gdyż pozostałe dzieła starożytnych rzeźbiarzy świadczą, że ci artyści starannie badali wyrażanie się uczuć. Niepodobna również przypuścić, iżby sztuka mimiczna i teatralna mogły się wznieść do tej doskonałości, do jakiej rzeczywiście doszły w starożytnej Grecji i Rzymie, gdyby aktorowie sceniczni nie znali wyrażania uczuć przynajmniej z doświadczenia. Tak zwana nauka fizjognomiki usiłowała również wytłumaczyć fizyczne wyrażenia uczuć, ale poszła drogą niezupełnie właściwą, gdyż zbyt wielki nacisk położyła na temperament, wyprowadzając go ze stałych właściwości budowy anatomicznej, — albo też opierała się na podstawie mniemanego podobieństwa, istniejącego jakoby

pomiędzy rysami człowieka a postaciami innych zwierząt, w przypuszczeniu, że te ostatnie posiadają pewne naturalne usposobienia.

Nowa epoka tej nauki datuje się od ogłoszenia dzieła Ch. Bell'a p. t. „Anatomia i filozofia wyrażania uczuć w stosunku do sztuk pięknych", które najprzód ukazało się w roku 1806 w postaci luźnych artykułów, później zaś w roku 1844 znacznie zostało powiększone. Drugą epokę stanowi dzieło Darwina: „Wyraz uczuć u człowieka i zwierząt (Expressions of the Emotions in Man and Animals, 1872). Dzieło Darwina, podciągając wszystkie formy ekspresyjne pod trzy prawa, kładzie wielki nacisk na znaczenie dziedziczności w powstawaniu wyrazów uczuć, i dlatego należy je uważać za monografję, przedstawiającą całkowitą teorję tego uczonego. W najnowszych czasach profesor Wundt, nie obalając ogólnej teorji ewolucji, podniósł jednak zarzuty przeciw specjalnej teorji Darwina o wyrażaniu się uczuć i starał się je objaśnić za pomocą trzech praw, różnych od praw Darwina [1]).

Widocznym jest tedy, że dotąd jeszcze dalecy jesteśmy od stanowczego sformułowania prawa o stosunku, zachodzącym pomiędzy uczuciami a ich cielesnemi objawami. Przedmiot to tak zawiły, że chcąc go rozwiązać, oprzeć się należy na fizjologji i psychologji i stać na gruncie, na którym tak fizjolog, jak psycholog chwiejnym jeszcze krokiem postępować muszą. Ściśle mówiąc, badanie to należy raczej do dziedziny fizjologji niż psychologji; dotyczy ono funkcji pewnych narządów ciała, o ile są one pobudzane przez stany umysłu. Dlatego też, ze względu na dzisiejszy stan nauki, musimy ograniczyć się w niniejszym podręczniku do pobieżnego wzmiankowania tego rodzaju faktów, o ile interesować mogą psychologa,

[1]) Zob. Wundt'a: *Physiologische Psychologie*, Tom II, str. 418—428, i porównaj z jego artykułem w piśmie *Deutsche Rundschau* za Kwiecień 1877 r. Darwin i Wundt podają literaturę tego przedmiotu.

w związku z objawami rozmaitych wzruszeń. Nadmieniamy przytym, że dążność wzruszeń do kojarzenia się z symptomatami cielesnemi nie u wszystkich ludzi jest jednakowa. Przytaczamy zdanie Hegla, który mówi o tej różnicy co następuje. Dzieli on wzruszenia na dwie klasy, szczególną i ogólną; pierwsza mieści w sobie szczególne wzruszenia indywidualne, jak oto: gniew, wstyd i t. d., druga zaś wzruszenia estetyczne moralne i religijne, które nie wiążą się z interesem indywiduum. Pierwsze ściśle się kojarzą ze swemi cielesnemi wyrażeniami, drugie zaś dążą do oswobodzenia się od tego związku. Nadto, z powodu złożoności naszych wzruszeń, uczucia ogólne i szczególne często wzajemnie od siebie zapożyczają swoich cech charakterystycznych; im zaś bardziej pewne uczucie dąży do zindywidualizowania się, tym bardziej też dąży do ucieleśnienia się w jakiejkolwiek postaci [1]).

§ 3. Klasyfikacja uczuć.

Już z samej natury uczuć, jako stanów jedynie przedmiotowego pobudzenia, wynika, że uczucia nie mogą się stać przedmiotem tak jasnych pojęć, jak poznanie; dlatego też w dzisiejszym stanie psychologji nie można wymagać dokładnej i wyczerpującej ich klasyfikacji. W najniższej ich postaci — jako pewną stronę naszych wrażeń — możnaby je w ten sam uklasyfikować sposób jak wrażenia; chociaż zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że i w wyższej swej postaci mogłyby być uklasyfikowane na tej samej zasadzie, to znaczy, przez odniesienie ich do cielesnych narządów, z któremi się kojarzą. Prawda, że nie powstają one z pobudzenia narządów ciała, jak wrażenia, lecz widzieliśmy już w poprzednim dziale, że same mogą spowodować takie pobudzenie i w ten sposób się wyrażać. Wszakże klasyfikacja, na tej uczyniona podstawie, nie na wieleby się przydała, albowiem często niepodobna do-

[1]) Hegel: *Encyklopädie*, § 401.

patrzyć związku pomiędzy szczególnym pobudzeniem pewnego narządu a jakimś szczególnym wzruszeniem. Na potwierdzenie tego, co mówimy, przytoczymy jeden z najzwyczajniejszych objawów uczucia, mianowicie wpływ smutku na gruczoły łzowe; otóż to samo działanie następuje wskutek zupełnie innego wzruszenia, jak np. gniewu, a nawet radości: wylewamy łzy wskutek największego gniewu, tak zwane „łzy wściekłości". Łzy radości prawie tak często płyną, jak i łzy z powodu smutku. Wreszcie prawie każde wzruszenie w wysokim stopniu natężenia może pobudzić wydzielanie łez; wszakże bardziej jeszcze godnym uwagi jest to, że w najgłębszym zmartwieniu łez nie wylewamy.

„Przynieśli do domu zmarłego bohatera.
Ona nie omdlała, nie wydała krzyku.
Służebne jej powiedziały, że powinna płakać, bo inaczej umrze„.

Wszelka inna klasyfikacja uczuć byłaby jeszcze mniej odpowiednia od tej, o której wspomnieliśmy; dlatego też żadna dotąd nie zjednała sobie ogólnego uznania [1]). I tę klasyfikację, jaką podamy, należy uważać za tymczasową, jedynie za pewien porządek, którego trzymać się będziemy w opisie rozwoju wzruszeń w naszym życiu umysłowym.

Rozpoczynamy od stadjów uczuć najbardziej pierwotnych, to jest, jako przyjemnych lub przykrych stron wrażeń. Następnie stawiamy przypuszczenie, że złożone zjawiska naszego życia wzruszeniowego, tak jak i zjawiska życia umysłowego, rozwijają się wskutek dwuch ogólnych procesów umysłowych: kojarzenia i porównania. Ponieważ zaś pierwszy proces jest bardziej pierwotnym, to najprzód rozważymy wzruszenia, zależące od skojarzenia, później zajmiemy się temi, w których

[1]) W dziele prof. Bain'a: „*The Emotions and the Will*" — dodatek B.—czytelnik znajdzie krótki szkic kilku nowszych klasyfikacji.

przeważnym czynnikiem jest porównanie. Istnieją jeszcze inne wzruszenia; te występują jedynie przy wyższym rozwoju życia intelektualnego i moralnego, i pozostają w związku z naszym poznaniem i wolą. Dwie te klasy wzruszeń, które właściwie możnaby nazwać intelektualnemi i moralnemi, z porządku rzeczy najpóźniej rozpatrywać będziemy.

ROZDZIAŁ I.

UCZUCIA ZMYSŁOWE.

Uważamy tutaj uczucia poprostu jako pewne strony pierwotnych stanów umysłowych, strony, z których właściwie rozwija się życie uczuciowe. Powierzchowna już obserwacja przekonywa, że stanowisko wrażeń, uważanych jako przyjemne i przykre, jest odwrotnym do tego, jakie zajmują jako źródła wiedzy. Im bardziej się uwydatni w świadomości przyjemna lub przykra strona wrażenia, tym mniej możemy spokojnie rozważać jego cechy, z których powstaje nasze poznanie. Stąd też wrażenia ogólne, w przeciwstawieniu do szczególnych, wedle reguły, oprócz mięśniowych, kojarzą się w świadomości najwyłączniej z przyjemnością lub przykrością, jaką sprawiają; bardzo niewiele tylko, jeśli są takie wogóle, kojarzy się z poznaniem, jakiego udzielają. Wrażenia, pochodzące od zdrowej lub anormalnej czynności nerwów, od narządów trawienia i innych, zwyczajnie ukazują się w świadomości jedynie pod postacią przyjemności lub przykrości. Rzeczywiście, niekiedy człowiek naukowo wykształcony lub praktycznie roztropny może przy pomocy obserwacji i rozumowania poznać ważne fakty, skojarzone z temi wrażeniami; lecz dla zwyczajnych umysłów są one jedynie stanami, noszącemi cechę nieokreśloną dogody lub niedogody. Stąd wynika, że uczucie w tych wypadkach ściśle łączy się z wrażeniem, od którego pochodzi.

Takie uczucia otrzymują wielkie znaczenie z tego powodu, że przyczyniają się do przyjemności lub nieprzyjemności życia powszedniego, które najbardziej zależą od fizycznych warunków naszego ustroju. Ponieważ zaś wrażeń, powstających z funkcji życia zwierzęcego, nie możemy dokładnie obserwować i porównywać, przeto nieszybko one się kojarzą z innemi wrażeniami i nie mogą tworzyć tych bardziej złożonych uczuć, stanowiących nasze wyższe życie wzruszeniowe.

Wszakże nie należy mniemać, iżby nasze stany wzruszeniowe nie miały żadnej łączności z temi ogólnemi wrażeniami. Nieraz odnajdujemy charakterystyczną dla tych wrażeń przyjemność lub przykrość w uczuciach, niemających z pozoru żadnego związku z ogólnym zmysłem. I tak mówimy: serce mi „pęka", serce troska „toczy", „zranił moje uczucia", „przygnębia" to umysł. Często też mówimy, że nas coś „do żywego" dotyka, że „palimy się" z niecierpliwości, albo że „oziębia" nas niespodziewane postąpienie przyjaciela. Mówimy też, że pewna „atmosfera umysłowa" jest „duszna", a w innej „raźniej oddychamy". Nawet przyjemności i przykrości, uważane za najbardziej zwierzęce, jak wrażenia kanału pokarmowego, wyrażamy w retorycznej postaci i mówimy o pokrzepieniu, przedsmaku, smaku, lub przeciwnie, niesmaku i wstręcie. Powyższe uczucia wywyższono niejako w znanym błogosławieństwie tych, którzy „łakną i pragną" sprawiedliwości.

Niezawsze da się powiedzieć, w jaki sposób przeniesione zostały nazwy tych wrażeń. W niektórych razach zdaje się to pochodzić z pewnego podobieństwa, zachodzącego pomiędzy wrażeniami a uczuciami, oznaczonemi za pomocą ich nazw; w wielu wszakże wypadkach przyczyny tego szukać należy w okolicznościach, pozostających w związku z wyrażaniem uczucia. We wstępie do tego rozdziału powiedzieliśmy, że wzruszenia kojarzą się poniekąd z rozmaitemi narządami ciała, tak, że pobudzenie czyli ruch tych narządów dosyć wyraźnie objawia skojarzone z niemi wzruszenia. Wszakże to skojarzenie, skądkolwiek powstało, nawzajem zdaje się oddzia-

ływać na uczucie; tak więc pobudzenie czyli ruch wywołuje znów uczucie, jakie pierwiastkowo przezeń się wyrażało. Z tego to powodu, jeśli nie z innego, dyspepsja np., początkowo nabyta przez rozmaite namiętności, zwłaszcza złośliwej natury, zaciemnia życie namiętnościami tego samego rodzaju; z drugiej zaś strony eupepsja, która powstaje wskutek wesołego i przyjemnego nastroju duszy, sama błogo wpływa na utrzymanie i utrwalenie tego pomyślnego stanu. Łatwo każdy może się przekonać własnym doświadczeniem, że ruchy tych mięśni twarzy, które zwykle wyrażają uczucia takie, jak zadowolenie, gniew, szyderstwo, mogą wzbudzić w swobodnym umyśle wzruszenie, jakie zwykle wyrażają; potwierdza to okoliczność, że w stanie hypnotycznym, w którym świadomość ulega prostym naturalnym skojarzeniom, operator bez wielkiej trudności wprowadza do umysłu swego medjum wszelkie, jakie zechce, uczucia i myśli, układając tylko jego rysy lub członki w takim położeniu, jakie zwyczajnie towarzyszy wzruszeniu.

Oprócz tego zasługuje na uwagę jeszcze inny fakt. Przyjemność i przykrość, spowodowane jakąkolwiek przyczyną, usiłują złączyć się z uczuciami, które im z natury samej towarzyszą; skutkiem więc tego wszelkie przyjemne wrażenie sprzyja radości, miłości, nadziei i estetycznemu uniesieniu; przeciwnie, wszelkie przykre może obudzić smutek, zły humor, obawę, rozpacz.

Wszakże pomimo tego charakterystyczną cechą ogólnych wrażeń, jako całej klasy, nie przestaje być to, że nie mogą one tak łatwo wchodzić w skład bardziej złożonych uczuć, tworzących najciekawszą, jako też i najważniejszą dziedzinę naszego życia wzruszeniowego. Te złożone uczucia mają główne swe źródło we wrażeniach szczególnych zmysłów, dających się wyraźnie porównywać, a mianowicie we wrażeniach słuchowych i wzrokowych. Powszechnie zgadzają się, że ostatnie dwa zmysły daleko są lepiej przystosowane niż inne do rozwoju bardziej zawiłych wzruszeń i aktów wiedzy, o czym przekonamy się, porównywając rozmaite zmysły pod względem ich siły wzruszeniowej.

I. O dwuch mniej intelektualnych zmysłach, smaku i powonieniu, dosyć już powiedzieliśmy, rozbierając formy poznania, jakie tworzą; wykazaliśmy, że wrażenia smaku, jakkolwiek wyraźniej zakreślone w świadomości aniżeli wrażenia powonienia, zwykle jednak małą mają zdolność kojarzenia lub porównania, i dlatego są niezdolne do dokładnego odtwarzania. Z tego powodu zauważyliśmy, że niełatwo wchodzą w owe idealne związki, które zarówno są ważne dla rozwoju wzruszeniowego, jak intelektualnego. Oprócz tego wrażenia smaku ściśle się wiążą z funkcjami utrzymania życia, tak, iż nie możemy bezinteresownie rozkoszować się ich przyjemnością, co, jak później się przekonamy, czyni je nieużytecznemi pod względem estetycznym. Burke mniema, że przykrość — moglibyśmy dodać i wstręt — jakim przejmują niektóre wrażenia smakowe, może wejść w skład uczucia wzniosłości; lecz za jedyny tego dowód podaje on kilka zwrotów stylowych, jak: „czara goryczy", „wychylić gorzką czarę losu", „gorzkie jabłka Sodomy"[1]). Lecz wyrażenia te są tylko nowym przykładem tego, cośmy niedawno wzmiankowali, przenoszenia nazw wrażeń do oznaczenia uczuć, które nie mają żadnego ze zmysłami związku. Należałoby się przytym zapytać, czy wyrażenia te posiadają rzeczywiście charakter wzniosłości.

II. Zmysł powonienia, jak już nadmieniliśmy, jest u człowieka przeważnie wzruszeniowy; chociaż u wielu gatunków niższych zwierząt narząd jego jest bardziej rozwinięty, a pożytek daleko większy. U zwierząt pośredniczy pociągowi płci oraz przywiązaniu rodziców i dzieci, jest przewodnikiem przy szukaniu pożywienia, dopomaga do unikania silniejszych nieprzyjaciół i ścigania zdobyczy. Dotąd nie rozstrzygnięto stanowczo, czy fakty te przyczynowo wiążą się z wzruszeniowym charakterem ludzkiego powonienia. Wszakże pewną jest rzeczą, że te wrażenia dostarczają każdej jednostce wiele przyjem-

---

[1]) *Inquiry into the Origin of our Ideas of the Sublime and Beautiful.* Część II, § 21.

ności w powszednim życiu. Nietylko bowiem przyjemności gastronomiczne, lecz i wyższe rozkosze, jak przechadzka po lesie, ogrodzie i wogóle życie wiejskie, sprawiają nam większą przyjemność z powodu rozkoszy, jakiej doznaje powonienie. Powyższa uwaga prowadzi nas od prostych wrażeń woni do skojarzeń wzruszeniowych, jakie tworzą; jakkolwiek ten przedmiot właściwie należy do następnego rozdziału, to musimy wspomnieć o stosunkowo znacznej łatwości, z jaką wonie wchodzą w takie skojarzenia. Oddawna np. wiadomo, że wonie wpływają na uczucia płciowe, a użycie kadzideł w służbie religijnej przekonywa o pewnym ich związku z uczuciami pobożności. Nie przeczymy, że wzruszeniowy wpływ powonienia bardziej się uwydatnia u narodów południowych; możnaby wnosić, że zwiększone i ustawiczne wydzielanie się woni pod słońcem południowym powoduje i wyższy rozwój wrażliwości na ich wpływy [1]).

III. Pospolicie uważanym jest dotyk za bardziej jeszcze pozbawiony wzruszeniowego charakteru, aniżeli wszystkie inne szczególne zmysły. Dlatego też godnym jest uwagi, że wyrażenie c z u c i e, będąc najogólniejszym terminem dla oznaczenia zjawisk przyjemności i przykrości, zapożyczyliśmy od zmysłu dotyku. Jak to wspomnieliśmy już, mówiąc o postrzeżeniach dotykowych, pominięto stronę wzruszeniową tego zmysłu z tego zapewne powodu, że udział jego w naszym życiu umysłowym absorbuje się we wrażeniach wzrokowych. Wszakże ściślejsze badanie wkrótce przekona, że pierwiastki wzruszeniowe dotyku są dosyć liczne i dosyć ważne. Różnica ich zależy od części skóry, które są pobudzane, jak również i od jakości wywołanych wrażeń.

1. Wzruszeniowa wrażliwość rozmaitych miejsc skóry

---

[1]) Kilka ciekawych uwag pod tym względem znajduje się w popularnej i dającej do myślenia książce, napisanej przez d-ra George Wilson'a: „Pięć wrót wiedzy“ (*Five Gateways of Knowledge*), str. 62—85.

nie jest ściśle równoległą do ich intelektualnej zdolności odróżniania. Prawdopodobną tego przyczyną jest nie to, iżby części, obdarzone wielką siłą odróżniania, nie były także bardzo wrażliwe na przyjemność lub przykrość dotykową, lecz raczej, że dwa rodzaje czynności umysłowej, poznanie i wzruszenie, z natury swej wzajemnie się wyłączają. Dlatego też na częściach skóry, jak np. na dłoni, gdzie świadomość jest zwykle zajęta poznawaniem czegoś, wzruszeniowa zdolność narządu schodzi do minimum. Pomimo tego ręka dostarcza wielu delikatnych przyjemności dotyku, jako też i wielu wstrętnych przykrości. W całym prawie ucywilizowanym świecie uścisk dłoni jest zwykłym sposobem wyrażania życzliwości. Chociaż człowiek bardzo rzadko używa języka do czegoś więcej jak do odróżniania pożywienia i chociaż jest on najwrażliwszą częścią całego organizmu, to jednak chyba wcale nie daje wrażeń wzruszeniowych; wszakże mimo to psy, krowy i inne zwierzęta liżą przedmioty, ku którym zwraca się ich uczucie. Tylko okolice języka, zwykle nieużywane w celu odróżnienia, objawiają większą wzruszeniową wrażliwość. Wargi i policzki[1]), a nawet części niższe jeszcze pod względem intelektualnym, częstokroć kojarzą się z najbardziej subtelną rozkoszą dotyku.

2. Pomiędzy rozmaitemi gatunkami wrażeń dotykowych gładkość dostarcza największej i najbardziej samoistnej przyjemności. Miękkość stanowi także źródło przyjemnych wrażeń; lecz bardziej ona zależy od towarzyszących jej uczuć i dlatego łatwiej daje się zastąpić takiemi wyobrażeniami, jak powierzchnia chropowata lub lepka. Z drugiej strony, nawet najtwardsze substancje bardzo wypolerowane mogą sprawić swoją gładkością zupełnie samoistną przyjemność. Sama nawet przyjemność, jaką nam sprawia spoglądanie na powierzchnie wypolerowane, zależy w znacznym stopniu od odtworzenia miłego uczucia dotykowego, jakie sprawiają takie powierzchnie.

---

[1]) Niektóre afrykańskie plemiona pocierają nosy, wyrażając przyjazne uczucia.

Chociaż dodatkowa przyjemność, jaką otrzymujemy od blasku lub połysku, jest poczęści przyjemnością wzrokową, to poczęści również zależy od reprodukcji w naszym umyśle wrażenia gładkości [1]).

Lecz największa ilość przyjemności, jakie zawdzięczamy dotykowi, mieści się we wzajemnej kombinacji dwuch najbardziej wzruszeniowych wrażeń: gładkości i miękkości. Delikatne płatki kwiatów, puchowe pióra ptaków, gładkie i połyskujące futro wielu zwierząt, należą do przedmiotów, po których zawsze z przyjemnością prowadzimy rękę; a używanie piór i futer do ubioru oraz naśladowanie ich własności w ubiorach aksamitnych widocznie zawdzięczamy przyjemności dotyku, jaką sprawiają ciała miękkie i gładkie. Wszakże przedewszystkim skóra dzieci i płci niewieściej najzupełniej odpowiada warunkom przyjemności dotykowej i służy nawet do określenia całej klasy wzruszeń łagodnych lub tkliwych.

Najwydatniejszemi przykrościami tego zmysłu są: twardość i chropowatość i ich kombinacje, jak nieociosany kamień lub niewypolerowane żelazo, które są tak odpychające, jak pociągającym jest połączenie ich przeciwnych własności. Wyrażenia więc twardy i szorstki mają bardzo obszerne zastosowanie, gdy mówimy o przedmiotach, które budzą wzruszenia natury przykrej. Lecz przytym należy zauważyć, że gładkość i miękkość, szczególniej ostatnia, same przez się mogą sprawić przykre wrażenie. Być może że nieprzyjemność w tym razie pochodzi od niedostatecznego podniecenia, i że to jest przyczyną, dlaczego wyrażenia gładki i miękki częstokroć figurycznie stosujemy do przedmiotów pospolitych i niezasługujących na szczególną uwagę. Lecz jakąkolwiek być może prawdopodobna przyczyna tej przykrości, niezawodną jest rze-

---

[1]) Kto czytał Burke'go: *Inquiry into the Origin of our Ideas of the Sublime and Beautiful*, przypomni sobie wielkie znaczenie, jakie przypisuje on gładkości. Zobacz szczególniej III, § 14, oraz IV, §§ 20—25.

czą, że przykrość, jaką sprawiają przedmioty chropowate i twarde, pochodzi od nadmiernego podniecenia. Widocznie wrażenie twardości jest podobne do wrażeń gwałtownego ciśnienia, niszczącego i miażdżącego tkanki. Przeciwnie, chropowatość podobna jest do różnych wrażeń, następujących w pewnych przestankach, o których mówiliśmy, rozbierając istotę dysharmonii. Zdaje się, że w tym razie liczne przestanki dają czas narządowi do wypoczynku i odżycia, przez co pochopnym się staje do nadmiernej czynności, jaka byłaby niepodobna, gdyby zostawał pod wpływem ustawicznego podniecenia. Posłużyć to może za objaśnienie tego przykrego wrażenia, jakie sprawia niezgodne brzęczenie fal dźwiękowych albo migające światło. Widzimy więc, że gdy ciało gładkie sprawia wrażenie dotykowe ciągłe, to powierzchnia chropowata, przeciwnie, składa się z wyniosłości oddzielonych drobnemi przerwami i jest dlatego przykrą, że powoduje szereg gwałtownych podnieceń dotykowych, wywołanych przez następujące po sobie i przerywane bodźce.

Wrażenie ciężkości jest przeważnie mięśniowe, lecz dlatego tu o nim wspominamy, iż jest poniekąd i dotykowym. Jedynym przyjemnym z pomiędzy wrażeń ciężkości jest lekkość, tak, iż nazwy l e k k i udzielamy wszystkim czynnościom, które dlatego są przyjemne, że są łatwe. Pomimo tego jednakże wszelka zbyt lekka czynność wcale nas nie zadowala, i dlatego wyrażenie l e k k i stosujemy często do przedmiotów, których trywjalność budzi lekceważenie. Stanowczą przecież nieprzyjemność sprawiającym wrażeniem tej klasy jest nadmierny ciężar, i dlatego wyrażenie c i ę ż k i często bywa używane do oznaczenia rozmaitych uczuć, pochodzących od trudności życia, które przytłumiają jego energję.

Musimy wreszcie dodać, że ponieważ dotyk w znacznym stopniu obdarzony jest zdolnością odtwarzania się, przeto jego przyjemności i przykrości łatwo kojarzą się z temi idealnemi kombinacjami, jakie tworzą bardziej zawiłe wzruszenia. Tak np. poemat Laureate'a wspomina o „dotknięciu martwej ręki" i o „wspomnieniu pocałunku po śmierci", ponieważ ta-

kie wrażenia dokładnie dają się odtworzyć i mogą silnie budzić najgłębsze wzruszenia w duszy.

IV. Największe znaczenie pod względem wzruszeniowym posiada słuch. Wyższy nad dotyk pod względem zastosowań intelektualnych, jest także bardziej zdolnym do sprawiania przyjemności i przykrości, a nawet wyższym jest od wzroku, tak dalece, że chociaż nie wchodzi w skład rozmaitych wzruszeń jak wzrok, to wszakże wywołuje w duszy daleko głębsze uczucia. Najlepiej się to okazuje na znanym wpływie, jaki posiada muzyka. Należy przytym pamiętać, że nie mówimy tu o wpływie tej sztuki w najobszerniejszym jej znaczeniu, lecz tylko o jej wpływie na najniższym stadjum zmysłowym.

Rozmaite są zdania co do natury i początku wzruszeń, wywoływanych przez muzykę; lecz wszystkie te teorje powinny brać pod uwagę pewną organiczną podstawę wrażliwości, na której powstają wyższe wzruszenia. Wrażliwość ta, jak już poprzednio objaśniliśmy, polega na zdolności przyjmowania przyjemnych i przykrych wrażeń, tak od pojedyńczych tonów, jak i od melodyjnych i harmonijnych połączeń różnych tonów. Przyjemny lub przykry charakter tonów zależy od ich natężenia, ich wysokości albo jakości. Nadzwyczaj głośne lub nadzwyczaj ostre dźwięki są niemiłe, co zdaje się głównie pochodzić od gwałtownej czynności organicznej, jaką wzniecają.

Powyżej już okazaliśmy, że przyczyną przykrej jakości tonów jest nieharmonijne ustosunkowanie się nadtonów do tonu głównego [1]). A nieprzyjemność dysharmonji wyprowadziliśmy już, podobnie jak chropowatości, z tego, że szereg podnieceń, następujących po sobie w przestankach, dozwalając narządom wypocząć, pobudza je następnie do nadmiernego wyładowywania energji [2]). Z drugiej strony, niemiły charakter słabych tonów,

[1]) Zob. Księga II, Część I, Rozdział I, § 4. (B), II.

[2]) Doświadczenia, odbywane z osobami zahypnotyzowanemi, wykazują, jak silny może wywołać skutek proste organiczne działanie dysharmonji. „Dysharmonja, wywołana współczesnym drganiem

które w braku nadtonów nie posiadają żadnej określonej jakości, prawdopodobnie pochodzi od niedostatecznego podniecenia.

Wszakże szczególne bogactwo wzruszeń, jakie sprawia muzyka, skłania do przypuszczenia, że istnieje tu wrażliwość, wyższa nad tę, od jakiej zależą zwyczajne wrażenia, a nawet wogóle wrażenia estetyczne. Bliższe jednak zastanowienie się nad tą wyższą muzyczną wrażliwością odkładamy na później.

V. Wrażenia światła i barwy zawdzięczają swoją wysoką wartość intelektualną stosunkowo obojętnemu swemu zachowaniu się we względzie przyjemności i przykrości. Uczucie organiczne tego zmysłu jest tak niewielkie, że w dojrzalszym wieku u ludzi ukształconych pospolicie przeważnie znika w postrzeżeniach i w tym, co im towarzyszy ze strony intelektualnej i wzruszeniowej. Wszakże strona wzruszeniowa wrażeń wzrokowych niezupełnie się przytłumia; a u dzieci oraz ludzi niewykształconych i niecywilizowanych, którzy nie panują nad swojemi uczuciami, często widzimy zmysłowe podniecenie, pochodzące od światła i barwy.

1. Wrażliwość na przyjemność wzrokową rozpoczyna się od najprostszych form wrażeń wzrokowych. Pewną jest rzeczą, że zanim jeszcze dziecko zacznie oceniać barwy, na kilka miesięcy przedtym czuje już przyjemność pochodzącą od światła[1]). Przyjemność ta bywa dwojakiego rodzaju:

a) Pierwsza pochodzi stąd, gdy światło rozlewa się na wielkiej przestrzeni, jak np. w świetlnej atmosferze, kiedy słońce jest z przeciwnej strony oczu, albo kiedy jest złagodzone np. przez umbrelkę przy lampie. Takie podniecenie należy

---

dwóch *nawet słabych* półtonów, wywoływała nieraz w zahypnotyzowanym pacjencie dreszcz i zmuszała go do cofania się, chociaż wcale się nie znał na muzyce. Pacjenta przebudzonego bynajmniej nie raziła ta niezgodność". (*Neurypnology, or the Rationale of Nervous Sleep, by James Braid*, str. 62).

[1]) Preyer: „*Die Seele des Kindes*", str. 6—17.

do klasy łagodnych i zawsze uważano je za jedną z najczystszych organicznych przyjemności i za typ najniewinniejszych zadowoleń życia wogóle. Słusznie mówi stary Hebrajczyk: „światło jest słodkie i miło oku spoglądać na słońce" [1]). Ten sam zwrot powtarza wielu starożytnych pisarzy. Tak np. wyrażenie „światło życia" często używane jest za symbol tego wszystkiego, co nadaje wartość życiu; a takich wyrażeń, jak j a s n y i p o g o d n y, używamy do oznaczenia ogólnego szczęścia; przeciwnie, wyrażenie oznaczające brak światła, jak np. c i e ń albo p o s ę p n o ś ć, stosujemy do wyrażenia stanu umysłu, pozbawionego wszelkiej przyjemności.

b) Lecz światło, skupione w jasnym środku, jest silnym bodźcem i wywiera wrażenie podniecające; dlatego lubowanie się w nim może służyć za wskazówkę mniej czułej wrażliwości. Przyjemność, jaką sprawiają pozapalane beczki ze smołą, kagańce i fajerwerki, nie dowodzi udelikatnienia zmysłów.

2. Również dowodem grubej wrażliwości jest zamiłowanie w barwach, leżących na czerwonym końcu widma. Doświadczenie przekonywa, że te przyjemności należą do najwcześniejszych, jakich dziecko doznaje, a i przez całe życie stanowią one najbardziej pobudzającą postać wrażeń barwnych. Dowodem tego podniecenia, jakie wywołują, jest zachwyt dzieci i dzikich ludów na widok jasnego czerwonego koloru. Dziwny przykład tego wpływu znajdujemy nieraz w chorobach umysłowych, kiedy świadomość przestaje ulegać kontroli rozumu i poddaje się wpływom naturalnej wrażliwości. Tak np. osoby, chorujące dawniej w Niemczech na taniec św. Jana i św. Wita, dochodziły do szaleństwa na widok czerwonego koloru; tymczasem we Włoszech Tarantati wpadali w ekstazę rozkoszy na widok tej barwy [2]). Za dowód tego mogą również posłużyć

---

[1]) Eklez. XI, 7. Komentator przytacza objaśnienie Eurypidesa *Ifigenia w Aulidzie*, w. 1218: ἡδὺ γὰρ το φῶς βλέπειν.

[2]) Hecker: „*Epidemics of the Middle Ages*", R. II, str. 17, 19, nota 29, 41.

doświadczenia, czynione z osobami pozbawionemi wzroku od urodzenia, a którym go przywrócono. Pacjent d-ra Cheselden'a uważał kolor szkarłatowy za najpiękniejszy, z innych zaś najbardziej mu się podobały barwy „wesołe", pod czym rozumiał takie pstre kolory, w których przeważał kolor czerwony. Przeciwnie, czarny kolor był dlań bardzo niemiły, a murzyn z początku go przestraszał. Pacjentka Warderope'a uważała niebo lazurowe za najpiękniejszą ze wszystkich rzeczy, a kiedy jej pokazano inne kolory, przekładała kolor żółty nad blado-czerwony. Podobne upodobania posiada wiele osób, szczególniej zaś kobiety. Taż sama pacjentka, również jak i pacjent Cheselden'a, uważała ciemne przedmioty za bardzo brzydkie [1]). Zdaje się więc, iż kolory czerwone kojarzą się z silniejszemi wzruszeniami, przeciwnie, kolory, znajdujące się na drugim końcu widma, mają pewne powinowactwo z łagodniejszemi wzruszeniami [2]).

3. Chociaż tylko światło czyste lub zabarwione daje właściwe wrażenie wzrokowe, to przecież oko tak jest przystosowane, iż może otrzymywać przyjemne wrażenia i od innych zjawisk wzrokowych. Przypuścić można, iż aby forma sprawiała przyjemność oku, musi wpływ pewien wywierać na procesy myślowe; lecz jak harmonii tonów, tak prawdopodobnie i harmonji barw odpowiada pewne przystosowanie w narzą-

[1]) *Philosophical Transactions*, 1826, str. 534—5.

[2]) Nie wiadomo, co sprawia, że kolor czerwony bardziej podnieca niż inne kolory; lecz przypuszczają, że pochodzi to stąd, że jego rzadkość w naturze daje oku dłuższe okresy wypoczynku, a to bardziej je uzdalnia do podniecenia bez wyczerpania siły narządu. Wszakże nie możemy tego uważać za objaśnienie zupełnie zadowalające. Wszelka teorja powinna pamiętać o tym, że chociaż same promienie czerwone nie sprzyjają roślinności, to przecież kolory pomarańczowy i żółty daleko silniej pobudzają procesy życia roślinnego, aniżeli jakiekolwiek inne barwy; przeciwnie, kolory, zbliżające się do brzegu widma fijoletowego, prawie zupełnie procesy te wstrzymują.

dach wzroku i słuchu, — dlatego też i przyjemność, jaką sprawia forma, należy uważać za czysto organiczną, chociaż nie można zaprzeczyć, że pochodzi ona poczęści od czynności umysłowej, do jakiej daje powód. Wskutek rozmaitych czynników, jakie wchodzą w skład zadowolenia wzrokowego, trudno wprost dowieść tego, co twierdzimy, lecz zdaje się to potwierdzać fakt, że pacjent Cheselden'a szczególną znajdował przyjemność w ciałach gładkich i prawidłowych wówczas, kiedy jeszcze nie nauczył się odróżniać form wzrokiem i kiedy nie mógł jeszcze powiedzieć, co to jest w przedmiocie, co mu sprawia przyjemność[1]). Przyjemność, jaką znajduje oko, spoglądając na ciała o pięknej formie, może niekoniecznie w ścisłym znaczeniu jest wrażeniem czysto wzrokowym; może zależeć od łatwego mięśniowego posuwania się oka po zarysach przedmiotu, gdyż przeciwnego uczucia doznaje oko, posuwając się po granicach przedmiotu o linjach łamanych, ostrych albo nieregularnych. Mięśnie oczne bowiem, będąc po większej części drążkami, mającemi punkt oporu na jednym końcu, łatwo opisują linję krzywą; lecz każda linja łamana z wystającemi kątami zmusza oko z początku do przykrego natężenia, dopóki oko przez wprawę się nie przyzwyczai. Dlatego tu wspominamy o przyjemności, doznawanej przez spoglądanie na rozmaite ciała, zależącej od wrażeń mięśniowych, że nastręcza to nam sposobność wykazania, jak nieznacznie organiczne przyjemności wzrokowe przechodzą w przyjemność mieszaną zmysłowo-intelektualną, której źródłem jest świat widzialny. Najprostsze postrzeżenia wzrokowe mogą, do pewnego stopnia, otworzyć to źródło przyjemności. Prawda, że bardzo wielu ludzi uważa ten świat za tak spowszedniały, że rzadko kiedy odczuwają jego wiecznotrwałą piękność; lecz z drugiej strony niewielu jest, którzyby od czasu do czasu nie odczuwali jego bardziej świe-

[1]) Dosłownie Cheselden tak mówi: „Najprzyjemniejszemi dla niego przedmiotami były gładkie i foremne, chociaż nie mógł utworzyć żadnego sądu o ich postaci, ani też odgadnąć, co w każdym przedmiocie czyniło go miłym".

żych powabów, a wielu jest i takich, którzy stale zeń czerpią najczystsze rozkosze życia. Zdarza się, że ludzie, znużeni powszedniością świata, odzyskują chęć do życia, gdy, wstawszy z pokrzepiającego snu, otworzą oczy i ujrzą wspaniałość jutrzenki. Przypominając sobie podobne doświadczenie, możemy sobie wyobrazić wielkość tej przyjemności, jaką sprawia świat, skoro oczy po raz pierwszy go ujrzą. Powiadają, że pacjent Cheselden'a „przed operacją wyraził się, iż według jego zdania jedynie tylko dlatego chciałby widzieć, żeby mógł czytać i pisać; albowiem sądził, że dalsza przechadzka poza domem nie sprawi mu większej przyjemności, niż przechadzka po ogrodzie, po którym chodził szybko i z zupełną pewnością". Wszakże po przywróceniu wzroku twierdził, „że każdy nowy przedmiot sprawia mu nową rozkosz, której słowy wyrazić nie umie. Przez długi też czas nie mógł ukryć wdzięczności, jaką przepełniony był dla operatora, i długo jeszcze witał go ze łzami radości w oczach i innemi oznakami głębokiego wzruszenia; a jeśli zdarzało się, że Cheselden nie przybył w oznaczonym czasie, to ze smutku łzy wylewał. Kiedy w rok po odzyskaniu wzroku zawieziono go do Epsom Downs i kiedy stamtąd ujrzał bardzo obszerny widok, tak się uradował, iż nazwał to nowym rodzajem widzenia".

VI. Ponieważ mięśniowe wrażenia zajmują wysokie stanowisko pomiędzy ogólnemi wrażeniami, dlatego o nich tu wspomnieć wypada. Powiedzieliśmy już, że czucia natężenia i powolnego ruchu są najważniejszemi dla celów poznania, a czucia szybkiego ruchu są źródłami przyjemności i przykrości. Prawdopodobnie najmniej budzą wzruszeń wrażenia prostego natężenia, t. zw. „martwego natężenia". Wprawdzie istnieją pewne przyjemności i przykrości, połączone z utrzymywaniem ciała w prostym położeniu oraz z ciągłym opieraniem się sile, stawianej przez pewną przeszkodę, — ale te wzruszenia zależą raczej od skojarzonych z niemi wyobrażeń, nie zaś od samych wrażeń.

Wzruszeniowy charakter zmysłu mięśniowego daleko jaś-

niej spostrzegać się daje we wrażeniach, pochodzących od ruchu. Nawet powolne ruchy nie są w zupełności pozbawione charakteru przyjemnego lub przykrego. Odnośne wrażenia są łagodne i uspokajające, i dlatego bardzo często niemałą oddają przysługę, kiedy wpływ łagodzący jest pożądany. O tym wpływie powolnych ruchów świadczy jeszcze ten fakt, że powolne ruchy, przynajmniej za czasów dzieciństwa, kiedy utworzyły się już w nas najprostsze wyobrażenia, rzadko kiedy pochodzą od mięśni w stanie siły i zdrowia, lecz raczej od mięśni wycieńczonych, osłabłych. Dlatego też powolne ruchy łączą się i harmonizują dla nas ze stanami znużenia i smutku. Stosujemy je, kiedy kołyszemy lub piastujemy na ręku niemowlę, niemogące zasnąć. Przekładamy poważny chód i poważne zachowanie się, cichą rozmowę i powolną muzykę, po całodziennym znużeniu pracą, albo kiedy nas dotknie smutny wypadek; wogóle ludzie podeszłego wieku zawsze w takich ruchach mają upodobanie. Również tej samej przyczynie przypisać musimy powolne kroczenie orszaku pogrzebowego, tempo, w jakim się odbywa służba boża i jakie zachowuje żałobna i uroczysta muzyka. Przeciwnie, ludziom młodym i wogóle wszystkim, cieszącym się czerstwym zdrowiem, powolne ruchy nie sprawiają przyjemności, bo nie pozwalają całkowicie wyładować się ich energji, a w zwyczajnej mowie p o w o l n e oznacza coś bardzo ckliwego.

Szybkie ruchy posiadają siłę podniecającą, a podniesione do najwyższego stopnia przypominają swym wpływem upojenie. Żywe ruchy młodzieży, wielka giętkość mięśni zdrowych ludzi są źródłem pewnego rodzaju zwierzęcej radości. Najrozkoszniejszą i najwdzięczniejszą postacią tej przyjemności jest bardzo szybkie jeżdżenie na łyżwach, pełne wdzięku z powodu rozmaitości ruchów. Z tego samego źródła pochodzi wielki powab tańca, chociaż z powodu dodatkowych okoliczności, zwyczajnie mu towarzyszących, sprawia niezupełnie zdrowe podniecenie i dlatego posiada oszałamiający urok bardziej grubych podniecień. Nadmierne podniecenie, pochodzące od tań-

ca, mniej się objawia w zwyczajnych towarzyskich rozrywkach, ale bardziej w szalonych pląsach religijnych, odbywanych podczas barbarzyńskich uroczystości, w których taniec stanowi główną ceremonję. Cześć oddawana Demetrze i Djonizjuszowi w starożytności, szalone tańce w średnich wiekach i gwałtowne wybuchy religijnej ekstazy w niektórych nowszych sektach, mogą posłużyć za przykład upajającego odurzenia, jakie wywołuje szybki rytm tańca.

Takim jest uczucie na pierwotnym stopniu prostego wrażenia. Wskutek procesu abstrakji wrażenie może zwrócić naszą uwagę na jedną ze swoich stron z wyłączeniem drugiej, a wówczas przeważać będzie jego przyjemność lub przykrość, bez względu na wszelką inną jego własność. Zwykle przyjemność lub przykrość, których jesteśmy świadomi w danej chwili, pochodzi z rozmaitych źródeł, i dlatego, jeśli nawet częściowo lub całkowicie pochodzi od zmysłów, to jednak nie ma dość określonego charakteru, właściwego wszelkim pojedyńczym wrażeniom, tak przyjemnym jak przykrym. Stąd to powstaje niekiedy uczucie nieokreślonej przyjemności lub przykrości, stan wzruszeniowy, który oznaczamy takiemi wyrażeniami, jak: radość, wesołość, zadowolenie, uciecha, z jednej strony, — zmartwienie, smętność, smutek — z drugiej.

Chcąc zrozumieć życie wzruszeniowe w całej jego pełni, musimy zbadać szczególne postaci, jakie przyjmują te ogólne stany przyjemności lub przykrości, zależnie od rozmaitych wpływów. Wpływy te, o ile są zewnętrzne, działać mogą jedynie za pomocą procesów umysłowych; a pierwszym z tych procesów jest kojarzenie.

ROZDZIAŁ II.

UCZUCIA BIORĄCE POCZĄTEK W KOJARZENIU.

Kojarzenie nadaje szczególną barwę naszym uczuciom, wiążąc je w świadomości z ich przedmiotami lub przyczynami. Powstające stąd stany świadomości oznaczamy wyrażeniami: upodobanie i nieupodobanie, miłość i nienawiść, oraz innemi blizkoznacznemi, których kilka poniżej wymienimy.

Łatwo da się zrozumieć tworzenie tych stanów z samej natury przyjemności i przykrości, z których wypływają. Tego rodzaju przyjemność i przykrość bierze początek od pewnych przedmiotów, z któremi stale współistnieje. Kiedy stajemy się świadomi tej współczesności, to powstaje skojarzenie pomiędzy uczuciem a jego przedmiotem, tak iż uczucie wywołuje w pamięci przedmiot, albo, jak to prawdopodobnie częściej się zdarza, przedmiot, choćby tylko przypomniany lub wyobrażony, wskrzesza uczucie, z jakim był skojarzony. Przyjrzyjmy się teraz, w jaki sposób to wpływa na wzruszeniowy nasz stosunek do przedmiotów. Jeśli uczucie jest przyjemne, wówczas z powodu samej natury przyjemności instynktownie powstaje impuls do jego przedłużenia; jeśli zaś jest przykre, to ukazuje się podobny impuls do przerwania go. Wszakże niepodobna przedłużyć przyjemności, nie zatrzymując w świadomości przedmiotu, który ją wywołuje; nie można położyć koń-

ca przykrości, bez usunięcia przedmiotu ze świadomości [1]). Stąd powstają takie wyrażenia, jak: „zatrzymuję się" nad przedmiotem, „tęsknię do niego", „mam w nim upodobanie"; takich i tym podobnych frazesów używamy często za równoznaczne z lubieniem lub kochaniem. Z drugiej strony: nieupodobanie, nienawiść, wyrażamy często takiemi terminami, jak: wstręt i odraza; przedmiotem wstrętu nazywamy taki, który nas „odpycha", którego „znieść" nie możemy, w którym „nie znajdujemy żadnej przyjemności", którego „widok" jest nieznośny, którego „odegnać" nie jesteśmy w stanie.

Przedmiot uczucia należy tu rozumieć w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu. Często, a nawet najczęściej jest on naturalną przyczyną uczucia, jest tym zjawiskiem, które wskutek swoich naturalnych własności jest odpowiednie do wywołania uczucia. W taki więc sposób organizm wrażliwy przy zdrowej konstytucji tworzy odpowiednie wrażenie; śmierć przyjaciela zupełnie naturalnie budzi smutek, dobra opinja ludzka sprawia nam radość. W innych wszakże wypadkach przedmiot kojarzy się z uczuciem wskutek prostego przypadku, a wynikająca stąd jego zdolność wywoływania uczucia zależy nie od jego wewnętrznych własności, lecz jedynie od przypadkowego skojarzenia. Pamiętając o tym, możemy wytłumaczyć fakt, że najrozsądniejsza nienawiść często powstaje względem osób, istotnie zasługujących na miłość, a przeciwnie nieraz miłość z tragicznym patosem zwraca się do tych osób, które niczym na nią nie zasługują. Dla tej samej przyczyny rzecz bez żadnej wartości, jak np. podarunki pamiątkowe, których wewnętrzna wartość jest bardzo niewielka we względzie przyjem-

---

[1]) Amor nihil aliud est, quam laetitia concomitante idea causae externae; et odium nihil aliud, quam tristitia concomitante idea cause externae. Videmus deinde, quod ille, qui amat, necessario conatur rem, quam amat, praesentem habere et conservare; et contra qui edit, rem, quam odio habet, amovere et destruere conatur (Spinoza: *Ethica*, III, 13, Scholium).

ności lub przykrości, mogą jednak nabyć władzy wywoływania zadowolenia lub smutku.

Widzimy, że ta grupa obejmuje uczucia, które nie ustępują innym pod względem rozmaitości i znaczenia jako czynniki życia ludzkiego. Ponieważ uczucia upodobania i nieupodobania mają źródło w otaczającej naturze, w nas samych oraz w innych osobach, przeto należy je rozpatrzyć ze względu na źródła, z których pochodzą.

§ 1. Uczucia względem natury.

Wszystkie zjawiska otaczającej natury, tak organicznej jak i nieorganicznej, mogą w nas wzbudzać rozmaite stopnie przyjemności i przykrości, co zależy od przyjemności lub przykrości wrażeń, jakie sprawiają w naszej świadomości. Niekiedy zaś budzą uczucia mieszane, w których przyjemność i nieprzyjemność na przemiany po sobie następują. Rozmaite te uczucia mogą pochodzić od pewnych pojedyńczych przedmiotów lub też od mniej lub więcej nieokreślonych grup przedmiotów.

A) Przedmiotem podobającym się lub niepodobającym może być zwierzę, roślina lub jakakolwiek rzecz nieżyjąca, a uczucie, jakie przedmioty te wywołują, może się opierać albo na wpływie, jaki wywierają na naszą wrażliwość wewnętrzne własności przedmiotu, albo na pewnym zewnętrznym skojarzeniu. Nadmieniamy tu tylko, że wszelki przedmiot może zupełnie przypadkowo skojarzyć się w naszej świadomości z uczuciami miłemi lub niemiłemi. Każdemu wiadomo, że wiele szlachetnych uczuć, jak i bardzo wiele najdziwaczniejszych naszych kaprysów, z tego pochodzi źródła. Ale i w rozwoju naszych uczuć dla natury istnieje ta sama dążność, którą znajdujemy w rozwoju umysłu ludzkiego, to jest dążność do oswobodzenia naszego życia wzruszeniowego od prostych n a t u r a l n y c h skutków kojarzenia i oddania go pod kontrolę rozumu.

Prawdopodobnie najbardziej interesującemi uczuciami tej klasy są te, które zawdzięczają swój początek wewnętrznej własności przedmiotów. Szczególniej interesującemi są te wzru-

zenia z tego powodu, że wchodzą w skład uczuć piękności i brzydoty, jakie upatrujemy w przedmiotach natury. Później bardziej szczegółowo je rozpatrzymy, obecnie zaś musimy wspomnieć, że niektórzy psychologowie przypisują je wyłącznie skojarzeniu. Taki jednak pogląd pomija wewnętrzną przyjemność wrażeń, szczególniej wzrokowych lub słuchowych, jaką okazują piękne przedmioty. Pierwiosnek może być dla wielu jedynie „pierwiosnkiem i niczym więcej", lecz przedmiot ten jest pierwiosnkiem, który obdarzony jest własnością wywoływania w nas pewnych wrażeń.

Wszakże z drugiej strony prawdą jest, co powyższe zdanie twierdzi, że przyjemność pięknego przedmiotu nie zależy jedynie lub przeważnie od przyjemnego wrażenia, jakie z natury swej w nas sprawia. Sam fakt, że dla nieukształconego umysłu pierwiosnek jest tylko poprostu pierwiosnkiem i niczym więcej, przekonywa, że wywołując naturalne wrażenie pierwiosnka, nie budzi on myśli i uczuć, z któremi może się skojarzyć tylko przy pomocy ukształcenia. Odkładając na później szczegółowy rozbiór uczucia piękności, powiemy tu, iż widoczną jest rzeczą, że w znacznym stopniu zależy ono od skojarzeń, jakie tworzy umysłowa kultura. Potwierdzają to ustępy poezji, które mówią o wpływie przedmiotów natury na duszę. Dlatego poeta śpiewa z estetyczną rozkoszą o skromnej czerwonej roślinie, że „najmniejszy kwitnący kwiatek nasuwa mu myśli, które często tak są głębokie, iż do łez go wzruszają".

B) Wszakże uczucie dla natury przybiera większe rozmiary, jeśli odnosi się do przedmiotu nieograniczonego lub obejmie nieokreśloną grupę zjawisk. Tak się przedstawia uczucie, jakie budzi w nas piękny krajobraz. Oczywiście, takie uczucie może nastąpić jedynie przy znacznym rozwoju umysłowym. W pierwszych miesiącach życia dziecko zdoła zaledwie objąć bardzo ograniczoną ilość przedmiotów w pokoju, który zamieszkuje. Dopiero po kilku latach zaczyna rozumnie przypatrywać się większemu obszarowi, jak polu, ogrodowi lub bliższemu otoczeniu domu; ale może nigdy nie będzie zdolne

opanować dla umysłowych lub uczuciowych celów rozległego krajobrazu, pełnego rozmaitych barw i niezliczonych form.

Nawiasem wspomnimy, że przyjemność lub nieprzyjemność krajobrazu zależy niekiedy nie od jego istotnej piękności lub brzydoty. Usposobienie duszy w chwili widzenia obrazu może zasłonić jego istotną piękność lub brzydotę. W pieśniach miłosnych wszystkich narodów znajdujemy niezliczone tego przykłady. Pieśni liryczne, zapożyczając obrazów od natury, używają nadzwyczaj rozmaitych wyrażeń, jakoby dla potwierdzenia prawdy psychologicznej, że wesoły lub ponury pogląd na świat zewnętrzny zależy głównie od charakteru panującej namiętności. Na różną nutę snuje się ta sama zwrotka:

„Jedynie wówczas czuję piękną melodję słowika,
Kiedy przy boku Sylwji się znajduję".

Dlatego też najbardziej powabny krajobraz może podczas trapiącego smutku otrzymać ponurą barwę, którą zachowa przez całe życie: kiedy przeciwnie, dom, w którym szczęśliwe przepędziliśmy lata, choćby nie posiadał wiele powabu, przejmować nas będzie głębszą radością, niż wszelkie inne okolice świata. Nawet zupełnie bezinteresowne zadowolenie, jakie sprawiają piękne widoki, ściśle zależy od przyjemnych okoliczności, przy jakich je zwiedzamy; a powiększenie się tego zadowolenia w nowszych czasach zależy prawdopodobnie w znacznym stopniu od łatwości, z jaką odbywamy podróże kolejami żelaznemi i parowcami, oraz od wygód, jakich doznajemy w hotelach urządzonych z wszelkim komfortem.

Lecz rozwój życia wzruszeniowego jak i intelektualnego jest co do istoty swej wzniesieniem się ponad czysto naturalne wpływy — ponad czasowe i przestrzenne skojarzenia. Dlatego też w naszym zamiłowaniu jak i we wstręcie do krajobrazów natury widoczny jest postęp od uczuć czysto naturalnych do rozumowych. Tak tedy istota z wykształconemi uczuciami coraz mniej ulega egoistycznym lub ciasnym skojarzeniom, niemającym dla ludzi wogóle znaczenia; nie zapoznając naturalnej

potęgi takich skojarzeń, szuka raczej przyjemności w tych, które posiadają ogólny interes dla istot rozumnych. Uczucie to, począwszy od intelektualnego i uczuciowego objęcia małego zakątka, wznosi się do objęcia obszernego krajobrazu, roztaczającego się przed nami z wierzchołka góry, aż wreszcie spotężnieć może do tego uczucia, które właściwie nazwano „uczuciem wszechświatowym" (cosmic), a które, lubo nie wypełnia całej treści uczucia religijnego, stanowi jednak jeden z jego najszlachetniejszych składników w umysłach wyższego rzędu. Poezja Hebrajczyków świadczy, od jak wczesnej epoki człowiek nauczył się spoglądać z pobożnym uczuciem na wzniosłe zjawiska natury [1]); a głębsze rozejrzenie się w obszarach wszechświata — główna zdobycz nowszej wiedzy, niezawodnie uczucia tego nie zmniejszy. „Gdy spoglądałem na gwiazdy, czyż i one ze swego jasnego stropu nie spoglądały na mnie ze współczuciem, niby oczy, błyszczące niebiańskiemi łzami, na maluczki los człowieka. Tysiące pokoleń ludzkich, z których każde tak głośne było jak nasze, pochłonął czas i nie pozostawił po nich śladu, a Arktur, Syrjusz, Orjon i Plejady zawsze błyszczą równie jasno i młodo, jak wówczas, kiedy pasterz po raz pierwszy spostrzegł je z równiny Shinar" [2]).

Podobnież i nieupodobanie, ograniczające się z początku do pojedyńczych przedmiotów lub widoków przykrych z powodów zewnętrznych lub wewnętrznych, może z czasem wyrosnąć na uczucie pesymistyczne względem całego wszechświata; a dla człowieka tak usposobionego „gwiazdy łzami nie błyszczą już niebiańskiemi", lecz raczej są to „tyrani na żelaznym niebie, oczy niezliczone, bezlitośne, beznamiętne ognie, które nie grzeją, ale w duszę człowieka zapuszczają promienie, aby uczuł swą nicość" [3]).

---

[1]) Porównaj szczególniej: Hiob, IX, 6—9; Psalm VIII, XIX 1-6 i CXV.

[2]) Carlyle'a: *Sartor Rezartus*, Księga II, Rozdz. 8.

[3]) Tennysona: *Maud*, XVIII, 4.

§ 2. Uczucia względem samego siebie.

Jak otaczająca natura i inni ludzie, tak i my sami zdolni jesteśmy do wzbudzenia w naszej własnej świadomości uczuć przyjemnych lub przykrych, a tę zdolność przypisać należy wszystkim cechom naszej natury, tak zewnętrznym jak wewnętrznym. Nietylko nasze stałe cechy, lecz także przypadkowe myśli, uczucia i czyny, powierzchowność, odzież, a nawet ocenianie nas przez innych, mogą w nas wzbudzić rozmaite stany uczucia. Również i tych uczuć rozwój dokonywa się we wskazanym powyżej kierunku, od przewagi ciasnych wpływów do upodobania w tych źródłach przyjemności, które są powszechne.

Za ogólną postać tych wzruszeń, dotyczących siebie samego, możemy uważać z jednej strony upodobanie w sobie samym, w rozważaniu wszystkiego, co do nas należy, co sprawia nam przyjemność; z drugiej strony, — niezadowolenie z nas samych i ze wszystkiego, co nam może sprawić przykrość. Oczywiście, bynajmniej nie jest to niezbędnym, iżby to, co nam sprawia przyjemność lub przykrość, pozostawało w rzeczywistym z nami związku. Potrzeba tylko, iżby znajdowało się w naszej świadomości jako fakt poznany lub jako wymarzona fikcja, i dlatego wiele uczuć zadowolenia z siebie i dręczenia siebie samego nie opiera się na niczym istotnym, lecz tylko na sile naszej fantazji.

Chociaż upodobanie w samym sobie wznosi się częstokroć na gruncie fantastycznym, to jednak może przy stosownej uprawie zamienić się na poszanowanie siebie samego, na „szlachętną dumę", uczucie „własnej godności" lub „honoru", ważny pierwiastek charakteru moralnego. Podobnież i niezadowolenie z siebie dąży coraz bardziej do ograniczenia się na wzruszeniu, jakiego doznajemy wskutek złego czynu, i dlatego tworzy szczególne uczucie moralne, znane pod nazwą skruchy, wyrzutu.

Uczucie wstydu powstaje z przykrych wrażeń, stanowiących rodzaj niezadowolenia z siebie samego. Właściwość tego uczucia polega głównie na tym, iż osoba doznająca go wie na pewno lub przypuszcza, iż inni ludzie wiedzą lub mogą wiedzieć o przyczynie, sprawiającej jej przykre wrażenie. Powyższa uwaga ułatwia nam objaśnienie pomieszania, jakiego się dopuszcza myśl i mowa, pomiędzy wstydem a uczuciem bardzo od niego różnym — skromnością. Wszelkie niezwyczajne wystawianie się na widok innych ludzi, jak np. przedstawianie się osobom nieznajomym, może sprawić we wrażliwych umysłach wstrząśnienie, podobne do tego, jakiegoby doznali, gdyby wiedzieli lub przypuszczali, że inne osoby badają, co w nich jest nagannego; właśnie istotną cechą skromności jest jak gdyby obawa, „dreszcz uczuciowy" wobec takiego wystawiania się [1]).

W ten sposób uczucie wstydu wiąże się z zamiłowaniem szacunku u innych. Uczucie to wielu dawniejszych psychologów uważało za instynktową postać wrażliwości ludzkiej; ale najprostsza analiza przekonywa, że kojarzy się ono z dobrą opinją o nas innych osób, sprawiającą nam przyjemność, co czyni zrozumiałym, że chcemy być szanowani, a nie lubimy nagany.

U niektórych ludzi pożądanie sławy nabiera z czasem wielkiej siły. Wszystkie wielkie ruchy dziejowe, wojenne, polityczne, kościelne, literackie, wydają ludzi, których namiętnością jest zamiłowanie sławy. Jakkolwiek wspomniane uczucie nie jest najwyższą zasadą etyczną, to wszakże posiada znaczną wartość, jako sprzyjające czystszym pobudkom etycznym,

---

[1]) Teorja Darwina o rumieńcach wstydu zgadza się z tym, co mówimy. Twierdzi on, że rumieniec zależy od nadzwyczajnej uwagi, zwróconej na wystawioną część ciała, a powodującej niezwykły przypływ krwi do tej części. Dalej twierdzi, że krew rozlewa się po daleko większej powierzchni ciała, u plemion, które nie tak zupełnie okrywają swe ciało, jak ludzie cywilizowani. (*Expression of the Emotions*, Rozdział XIII).

a to szczególniej wówczas, jeśli zdarzy się, że sława zmierza w tymże kierunku, co i obowiązek.

„Po wielekroć w dziejach naszej pięknej wyspy
Ścieżka obowiązku była drogą do sławy“ [1]).

Rzeczywiście, zamiłowanie zasłużonej pochwały jest wielkim bodźcem dla lepszych umysłów, a obojętność na szacunek ludzi może być dowodem wielkiej wzniosłości umysłu, albo też równie wielkiego poniżenia. Słusznie więc Milton nazywa sławę „ostatnią słabością szlachetnych umysłów”.

Aspiracje, mające korzenie w zamiłowaniu ludzkiego szacunku, wchodzą w skład religijnej świadomości, jako chęć podobania się Bogu i zjednania jego łaski. O takiej to czystej aspiracji mówi Milton w ustępie z Lycidasa, z którego przytaczamy dość znane wiersze:

„Sława—to nie roślina, rosnąca na śmiertelnym gruncie;
Nie polega na błyszczących ozdobach,
Stawianych na pokaz światu,
Lecz na szerokim rozgłosie, —
Żyje ona i rośnie jedynie wobec czystych oczu
I doskonałej mądrości wszystkowidzącego Jowisza“.

Możemy przytoczyć dwa dowody dla przekonania, jak wielką siłę w życiu ludzkim posiada to pragnienie uznania; pierwszym jest: pożądanie szacunku, z którego cieszyć się nie możemy; drugim — pożądanie szacunku, na jaki nie zasługujemy.

1. Z powodu tylolicznych potrzeb życia miłość pośmiertnej sławy nie może być dość wydatnym uczuciem naszego umysłu: wszakże dosyć często się zdarza, że ludzie umiłowali chwałę, jaką, jak wyobrażają sobie, potomność ich otoczy. Jakoż rzeczywiście niektórzy współcześni pisarze twierdzą,

[1]) Tennysona: *Oda na śmierć Wellingtona.*

że podobne uczucie — uczucie zadowolenia wobec przewidywanych w wyobraźni dobroczynnych skutków naszego wpływu na potomność, może jako pobudka życia ludzkiego zająć miejsce chrześcijańskiej wiary w nieśmiertelność.

2. Większym jeszcze dowodem siły, jaką posiada pożądanie szacunku, jest to, iż kiedy ludzie nie umieją go sobie zjednać rzeczywistemi zasługami, to starają się go raczej zyskać wszelkiemi możliwemi sposobami, aniżeli pozbawić się zadowolenia, jakie on przynosi. Pożądanie to przyjmuje dwie postaci. Może być chęcią zyskania szacunku za rzeczy, które nie zasługują na szacunek, jako niewynikające z naszej zasługi. Tu należy: próżność z miłej powierzchowności, ze związków rodzinnych, stroju i bogactwa. Albo znów można pożądać szacunku za przymioty, istotnie godne szacunku, lecz których nie posiadamy. Taką jest: próżność umysłowa ignorantów i moralna — obłudników.

Wszystkie wzruszenia, tyczące się siebie samego, przypuszczają pewien tkwiący w naszej świadomości ideał, wedle którego sądzimy siebie samych, a którym może być dobra opinja innych ludzi lub jakiś abstrakcyjny wzór doskonałości. Wszystkim ludziom niekiedy objawia się sprzeczność pomiędzy tym ideałem a tym, czego rzeczywiście dokonali; uczuciem tej sprzeczności jest pokora.

§ 3. Uczucia względem bliźnich.

Największą i najrozmaitszą klasę naszych upodobań i wstrętów stanowią te, które się tyczą innych osób. Wielu dawnych pisarzy nazywa te uczucia a f e k t a m i (affection)[1]) i dzieli je na afekty przychylne i nieprzychylne. W zwyczajnym języku afekt ku pewnej osobie oznacza uczucie przychylne.

[1]) Odróżnić od tego należy *afekt*, jako nazwę uczuć nagłych, silnych a krótkotrwałych, jak gniew, przestrach i t. p. *(Przyp. tłum.)*.

Żadna klasa uczuć nie jest tak zawiła i złożona, jak ta, o której teraz mówimy; dlatego zupełnie wyczerpujący rozbiór, nawet przy pomocy najostrożniejszych i najskrupulatniejszych badań, jest niemożebny. Literatura, używająca za ulubiony materjał tego, co w wysokim stopniu interesuje ludzi, i zmuszona do przedstawienia tego w rozmaitych konkretnych odmianach, szczęśliwszą jest w opisywaniu, a może nawet w rozbiorze afektów, niż naukowe abstrakcje. Prawda, że nie przedstawia wielkiej trudności wskazać ogólne źródło afektów. Przyjemność, jak przykrość, rzeczywiście pochodzi nietylko od otaczającej nas natury i od nas samych, lecz także i od innych osób. Wszakże wielka rozmaitość okoliczności, od których zależą afekty, i nadzwyczajna ich złożoność, opierają się najzręczniejszemu ich rozbiorowi. Nietrudno byłoby wymienić mnóstwo faktów, tak z wewnętrznego jak i zewnętrznego naszego życia, które podniecają lub zmieniają nasze uczucia. Przypomnijmy sobie, że nawet takie zewnętrzne okoliczności, jak położenie społeczne, bogactwo, narodowość, pokrewieństwo i inne stosunki, zupełnie niezależne od indywiduum, mogą całkowicie zmienić nasz ku niemu afekt; że najwięcej na nas działają wpływy zewnętrzne, jak piękność lub szpetność twarzy, zgrabne lub niezgrabne ułożenie, a nawet sama odzież, oraz że jeśli ukształcenie śród ogółu jest rzadkim, to przeważnie pobudzają nasze wzruszenia: charakter intelektualny lub moralny osoby lub jej świetne czyny. Powinniśmy również nie zapominać, że wiele najbardziej namiętnych afektów ma źródło poprostu w fantazji. Gdyby nawet było można w zupełności wyliczyć przyczyny wzruszeń, to wypadałoby jeszcze pamiętać, że wpływ ich znacznie się modyfikuje wrażliwością ogólną, właściwą każdemu indywiduum, i rozmaitemi jej stopniami. Prawdą jest, że człowiek z tak rozmaitych stron może się przedstawić naszemu umysłowi i w tak rozmaity sposób może na nas oddziaływać, że znacznie przewyższy liczbą i rozmaitością wpływy, jakie na nas wywierać może jakikolwiek przedmiot natury; gdyż chociaż człowiek jest utworem natu-

ry, to wszakże jest prócz tego czymś wiele więcej. Stąd wynika, że może wzbudzić wszystkie te wzruszenia, co i przedmioty natury, ale oprócz tego jeszcze wiele innych, daleko subtelniejszych, właściwych tylko jemu.

Pomiędzy wpływami, jakie nadają szczególną barwę naszym afektom, wielkie znaczenie posiadają uczucia innych ludzi, o tyle, o ile można je odczytać w ich zewnętrznych objawach. Jeśli porównamy to, co pod tym względem uczyniła badawczość pisarzy w literaturze historycznej i powieściowej, z tym, co uczynili psychologowie i moraliści, to musimy przyznać, że analiza ostatnich była bardzo niedostateczna. Nieraz już twierdzono, że uczucia bliźnich budzą w nas pokrewne uczucia, że ich przyjemność sprawia nam przyjemność, a ich przykrość niemile na nas wpływa. Przypuszczenie to bardzo pochlebne, lecz ciemniejsze strony ludzkiego życia nie dozwalają nam uważać go za prawdę. Tak przyjemności jak i przykrości naszych bliźnich bardzo rozmaicie na nas wpływają. Nie wspominając nawet o mniej jasnych uczuciach, jak podziwienie, nowość, przestrach, pogarda, które częstokroć nadają szczególny odcień naszym afektom, to zawsze pozostanie jeszcze ważny fakt, że współczucie (fellow-feeling) nie jest jedynym stanem umysłowym, jaki przykrości i przyjemności naszych współbraci wzbudzić w nas mogą. Oprócz bowiem sympatycznego wpływu powstaje częstokroć inny, który z powodu sprzeczności z poprzednim nazwać możemy antypatycznym. Dlatego, zanim zrobimy krok dalszy w naszym badaniu, musimy się bliżej nad tym zastanowić.

I. Napiejrw zajmiemy się rozbiorem wpływu s y m p a t y c z n e g o. Najwłaściwiej będzie nazwać to ogólne zjawisko w s p ó ł c z u c i e m. Nędze naszego życia najbardziej zwracają to uczucie w kierunku współczucia dla cierpień innych ludzi. Powyższa okoliczność może posłużyć do objaśnienia tego, iż wogóle posiadamy kilka wyrażeń dla oznaczenia współczucia dla cierpień, a żadnego do oznaczenia współczucia z przyjemnością. Z jednej strony są takie wyrażenia, jak: l i t o ś ć,

u b o l e w a n i e, p o ż a ł o w a n i e; a nawet wyrazów s y m p a t j a i w s p ó ł c z u c i e bardzo często używamy — zgodnie z ich etymologją — w tym samym ograniczonym znaczeniu. Z drugiej strony, takie wyrazy, jak: ż y c z l i w o ś ć, p o z d r a w i a n i e, d o b r o ć s e r c a, które oznaczają współczucie dla przyjemności, mają właściwie nieco inne znaczenie.

Toż samo jest źródło współczucia dla bliźnich w najobszerniejszym znaczeniu, jak i naśladownictwa [1]). Oba one oznaczają powtórzenie przez nas samych tego, co spostrzegamy zewnątrz siebie. Prawdopodobnie instynktową podstawą tej dążności naśladowczej i sympatycznej jest nieświadome działanie systemu nerwowego. Nie mówimy tu o tych wypadkach, w których twierdzimy, że w tym samym organizmie jeden członek sympatyzuje z drugim, jak np. oko z okiem, ucho z uchem, gdyż te nie pozostają w żadnym naturalnym związku ze zjawiskami sympatji, właściwie tak zwanej. Lecz znanym jest powszechnie fakt, że widok łez, łkanie lub jęki, wskutek impulsu automatycznego, pobudzają nas do wylewu łez, łkania lub wydawania jęków. Poziewanie lub śmiech jednej osoby może pobudzić do poziewania lub śmiechu całe towarzystwo; a niekiedy nawet całe tłumy, przypatrujące się akrobacie, zlekka odbywają te same ruchy, jakie wykonywa przedstawiający sztuki łamane. Czasem nawet słyszymy dzieci, powtarzające w ten sam refleksyjny sposób szczekanie psa, beczenie owcy lub pianie koguta. Nie podobna z pewnością powiedzieć, w jakim stopniu ten instynkt naśladowczy lub sympatyczny jest skutkiem wychowania indywiduów lub całej rasy.

Wszakże ruchy automatyczne jeszcze nie stanowią współczucia dla bliźnich. Ażeby nastąpiło świadome współczucie dla bliźnich, znać musimy, jakie to jest uczucie. Niezbędną jest zatym pewna czynność umysłowa, i łatwo pojąć, dlaczego wy-

---

[1]) W powszednim języku *sympatją* oznaczamy odtwarzanie uczuć innych ludzi, a *naśladowaniem* odtwarzanie ruchów. Zobacz Bain'a: *Emotions and the Will*, str. 172.

magana czynność rozumowa powinna się skojarzyć ze wzruszeniem. Najłatwiej się o tym przekonamy, rozpoczynając od uczuć niższego rzędu. Kiedy wyobrażam sobie pewne wrażenie, jak dotyk, dźwięk albo barwę, to oczywiście wskrzeszam toż samo wrażenie, jedynie w słabszym stopniu. Dobrze również znanym jest fakt, że podczas wyobrażania następuje odtworzenie tego samego nerwowego drgania, jakie miało miejsce w narządzie podczas pierwotnego wrażenia. Podobnie, gdy wyobrażamy sobie ruch mięśniowy, powstaje słaby kurcz w tej samej okolicy mięśniowej, jaka czynną była w pierwotnym ruchu. Otóż wielka liczba przyjemności i przykrości innych osób, z któremi sympatyzujemy, należy do wrażeń; a odczuta przez nas sympatja jest tylko słabym wskrzeszeniem w naszym własnym organizmie przyjemnych lub przykrych wrażeń, jakie wyobrażamy sobie, że inni doznają. Stąd też wszyscy ludzie, nawet i tacy, którzy posiadają umiarkowaną wrażliwość, widząc inną osobę dotkniętą bolesnym cierpieniem ciała, mogą doznać chwilowego, przemijającego cierpienia w odpowiedniej części swego ciała; a wielu ludzi nie może patrzyć na ciężkie rany, gdyż zbyt żywo wyobraża sobie cierpienie, jakie znosi raniony.

Powyższe uwagi zastosujemy do czystych wzruszeń. Oczywiście, możemy o nich dowiedzieć się tylko za pomocą mowy lub innej formy cielesnego objawu. Wszakże niezbędnie jest potrzebne, iżbyśmy mogli właściwie rozumieć wyraz wzruszenia, czyli innemi słowy, żebyśmy mogli dość dokładnie wyobrazić sobie wzruszenie, jakie się wyraża. Ale wyobrazić sobie wzruszenie znaczy to samo, co wskrzesić je w naszej świadomości; a świadome uprzytomnienie sobie wzruszenia, jakiego doznaje druga osoba, jest współczuciem ku niej. Powyższy rozbiór potwierdza ten fakt, że na wszystkich niższych stopniach cywilizacji siła sympatji pozostaje na stopniu bardzo pierwotnym i ograniczonym pod względem swego zakresu, a rozwija się w miarę rozwoju ogólnej inteligencji. Nie przeczymy, że szczególniej w społeczeństwach ucywilizowanych wiele osób, u których stosunkowo ograniczona inteligencja idzie w parze z bar-

dzo żywą sympatją, przyczynia się do przyniesienia ulgi bliźnim i uprzyjemnienia stosunków życia towarzyskiego. Lecz po krótkim zastanowieniu przekonamy się, że jakkolwiek zakres rozwoju intelektualnego tych osób jest dosyć ograniczony, to rozwój ten właśnie zwrócił się do tłumaczenia i pojmowania wszelkich zwykłych symptomatów cierpienia, i że dlatego w w ich tłumaczeniu często przewyższa umysł, który zasłynął raczej badaniem zawiłych zjawisk natury, prowadzeniem spraw politycznych albo wojskowych. Z drugiej strony, o zależności sympatji od rozumowego pojmowania uczuć innych ludzi przekonywa w uderzający sposób ten fakt, że nawet osoby zdolne do najdelikatniejszych wzruszeń niekiedy okazują dziwną obojętność wobec cierpień, których zrozumieć nie mogą.

II. Pomówimy teraz o mniej ponętnych skutkach natury antypatycznej, jakie budzić w nas mogą uczucia naszych bliźnich.

1. Przyjemności naszych bliźnich nie są naszemi przyjemnościami, a chociaż możemy pokonać ten wzgląd i zdobyć się na wspaniałomyślną sympatję, to wszakże niekiedy może on także obudzić w naszej świadomości sprzeczność, zachodzącą pomiędzy cudzym stanem przyjemnym a naszym, pozbawionym przyjemności. Jeśli nie usuniemy tej sprzeczności z naszej myśli, lecz dalej ją rozważać będziemy, to mogą stąd powstać rozmaite złośliwe uczucia, ogólnie zwane zawiścią i zazdrością.

2. Z drugiej strony, przykrości naszych bliźnich mogą pod dwojakim względem antypatycznie na nas wpływać:

a) Sprzeczność pomiędzy mną a cierpiącym może obudzić we mnie uczucie samozadowolenia, które może się nawet podnieść do tego stopnia, iż cieszę się z tego, że nie dotknęło mnie podobne nieszczęście. Najbardziej zwykłą postacią tej uciechy z biedy innych ludzi jest nieszlachetne lubowanie się w upadku naszego współzawodnika, które częstokroć stanowi przyprawę tryumfów pomyślnego współzawodnictwa.

b) Sam nawet widok cierpiącego może w różny sposób przyjemnie na nas wpływać. Może rozerwać nudę, sprawio-

ną życiem monotonnym, może skutkiem swej nadzwyczajności głęboko wstrząsnąć naszą duszą, co także jest dosyć miłym uczuciem; a niekiedy bolesne drgania ofiary przybierają tak dziwaczne objawy, że dla niektórych stają się źródłem wrażeń śmieszności. Natomiast tego rodzaju podniety wzruszeniowe u osób czulszej natury wywołują żywą sympatję dla wyrażanych cierpień; ale znów ludziom o naturze surowej lub chorobliwej podniety te sprawiają rzeczywistą, choć straszną przyjemność. Rzeczywiście, największy urok dla dzikich ludzi przedstawia dręczenie nieprzyjaciół, a niegdyś krwawe sceny amfiteatru posiadały największy powab dla starożytnego Rzymu. Dziecko znajduje nieraz wielką przyjemność w przypatrywaniu się konwulsyjnym drganiom okaleczonego owadu, a nawet najbardziej ukształceni ludzie nieraz zdradzają złośliwe usposobienie, skoro im się nadarzy sposobność niewinnego podrażnienia przyjaciela.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, widocznym jest, że bardzo wielki czynnik naszego życia wzruszeniowego stanowią uczucia, wywoływane w nas przez naszych bliźnich. Wielka ilość przyjemnych podniet, bez których życie ludzkie byłoby nieznośnie jednostajne i smutne, pochodzi od towarzyskiego obcowania. Dlatego też oddawna psychologowie i moraliści uznali, że upodobanie w towarzystwie tworzy jedno z najsilniejszych uczuć człowieka. Prawda, że wielu ludzi, a może nawet wszyscy, okazują czasami pewną skłonność do samotności, co zdaje się przeczyć temu, że zamiłowanie towarzystwa jest istotną potrzebą ludzkiej natury. Wszakże towarzystwo sprawia często roztargnienie, nuży nas i męczy; dla tych więc ludzi, którzy doświadczyli tych stron ujemnych, samotność staje się przyjemnością. Mimo to, życie samotne jest rzeczywistą ofiarą z siebie, wyrzeczeniem się wielu przyjemności, i dlatego było dla ascetów zwykłą formą zaparcia się siebie samego. Obcowanie z bliźnimi jest jedną z najistotniejszych potrzeb człowieka, i pogwałcenie tej potrzeby nieraz wyra-

ziście opisywano w licznych opowieściach przymusowego odosobnienia od świata i osamotnienia.

„Na najdzikszą z wysp Cykladzkich, gdzie nigdy stopa ludzka brzegu nie dotknęła, wyrzucony byłem przez zbójców. A jednak, wierzaj mi, Arkasie, tak głęboko tkwi w duszy naszej miłość ludzkości, iż chociaż byli to zbójcy, to żaden dźwięk w taką rozpacz mnie nie wprawił nigdy, jak ich przekleństwa, kiedy się oddalali[1]).

Lecz nasz wzruszeniowy stosunek względem bliźnich nie polega jedynie na ogólnym upodobaniu w towarzystwie; przechodzi on niekiedy w szczególne afekty ku pewnym pojedyńczym osobom. Zwykle, jak już wspomnieliśmy, dzielą się te afekty na dwie wielkie klasy: na wzruszenia życzliwe i złośliwe; lecz prosty taki podział bez należytego objaśnienia może błędnie przedstawić nasze rzeczywiste życie wzruszeniowe. Uczucia, jakiemi nas przejmują inni ludzie, są zazwyczaj bardzo mieszanego i zmiennego charakteru, tak, iż raz przeważają w nich czynniki życzliwości, drugi raz złośliwości. Wszakże chcąc bardziej szczegółowo zbadać te zjawiska, musimy do powyższego podziału dodać kilka jeszcze uwag. Oczywiście, i w tym razie wzruszenie w zwykły rozwija się sposób; rozpoczyna się od uczuć, zależnych od czysto naturalnych skojarzeń,

---

[1]) Pospolicie sądzą, iż Hobbes utrzymuje, że naturalnym stanem człowieka jest stan anti-towarzyskiej wojny (hostility); wszakże nienależycie zrozumiano jego doktrynę, gdy twierdzono, że według tego autora w naturze ludzkiej niemasz żadnej podstawy dla życia społecznego. Sam Hobbes uznaje, że istnieją niektóre impulsy naturalne, pobudzające ludzi do przyjaznego ze sobą obcowania, i które daleko są silniejsze, niż „trzy przyczyny sporów": współzawodnictwo, nieufność i chęć sławy. Doktrynie Hobbesa możemy tylko zarzucić, że autor jej bardzo niedostatecznie wyliczył impulsy ludzkie. Mówi bowiem, że: „namiętnościami, skłaniającemi człowieka do spokojnego pożycia, są: obawa śmierci, pożądanie rzeczy, które są potrzebne do wygód życia, i nadzieja, że przy pracy będzie mógł z nich korzystać" (*Leciathan*, Część I, Rozdział 13).

i stopniowo wznosi się do tych, które wynikają z rozumnej oceny. Z tego powodu wszystkie uczucia, taż życzliwe, jak złośliwe, dadzą się podzielić na dwa główne typy; naturalne i rozumowe (racjonalne); ale przytym pamiętać należy, że rzeczywiste nasze uczucia rzadko kiedy należą do jednego wyłącznie typu [1]).

A) Życzliwemi afektami są rozmaite objawy naszego upodobania w innych ludziach. Nazywamy je życzliwemi, ponieważ znajdują zadowolenie w rzeczywistym lub urojonym dobrobycie swoich przedmiotów, lubo ważną jest prawdą moralną, że bez przewodnictwa rozumu wzmiankowane impulsy wzruszeniowe sprawiają nieraz zupełnie przeciwny skutek temu, do jakiego zmierzają. Na czele życzliwych afektów stoi afekt, słusznie uważany za środek, z którego wyrasta całe życie społeczne, a zatym i wszelkie uczucie społeczne. Tym wzruszeniem jest miłość płciowa — wzruszenie sui generis, okazujące cechy obu typów: naturalnego i rozumowego. Psychologowie wogóle zapatrywali się na nie w duchu d-ra Reid'a, który twierdzi, że „łatwiej je opiewać niż opisywać", i dlatego „pozostawia je tym, którzy marzą o dwuwierzchołkowym Parnasie" [2]). Istotnie wzruszenie to oddawna stanowi ulubiony wątek poezji, co zawdzięcza prawdopodobnie tej okoliczności, że w niezwykły sposób łączy w sobie silne natężenie ze zdolnością idealnego odradzania się. Z tego powodu bardziej jeszcze zasługiwaćby winno na szczegółowy rozbiór naukowy. Wszakże zupełnie wyczerpujący rozbiór tego wzruszenia jest istotnie niemożliwy. Albowiem taki jest stan rzeczy, że wszystkie wpływy, któremi jedna istota może wzbudzić przyjazne uczucia w drugiej, dystylując się niejako przez alembik płcio-

[1]) Biskup Buttler pierwszy uczynił ten podział afektów, powszechnie przyjęty przez następnych pisarzy odnośnie do afektów złośliwych. Zob. kazanie Buttlera o *Gniewie*. Wszakże ten sam podział da się zastosować i do afektów życzliwych.

[2]) Dzieła *Reid'a*, str. 564; wydanie Hamiltona.

wej natury człowieka, przerabiają się na substancję bardziej subtelną, o skoncentrowanej sile. Dlatego też wzruszenie to może tysiąckrotnie się modyfikować, stosownie do charakteru wpływów, które je zrodziły; z tego powodu literatura, przedstawiając je w kształtach konkretnych, bardziej zdolną jest do opisania miłości płciowej z całą naturalną prawdą, aniżeli naukowa abstrakcja.

Szczególny charakter tego uczucia zależy od jego naturalnej podstawy, którą stanowi różnica konstytucji płciowej. Prostaczy a błędny sposób zapatrywania się na te różnice przypisuje je jednej tylko grupie narządów; lecz jak głębsza fizjologja i głębsza psychologja za organ umysłu przyjmują nie pojedyńczy narząd, lecz cały organizm, tak też każą nam uważać cały organizm za wykładnik różnicy płci. Im bardziej ustala się to zapatrywanie, tym bardziej uczucie rodzajowe oswobadza się od czysto zwierzęcej chuci i wznosi się na stopień duchowego uczucia, które stanowi jednocześnie jedną z najczystszych przyjemności i jeden z najczystszych wpływów moralnych. Utrzymują, że uduchowienie tego uczucia jest skutkiem średniowiecznego rycerstwa, lecz potwierdzenie tego zdania należy raczej do dziejów niż do psychologji. Jakąkolwiek zresztą była przeszłość tego uczucia, przeszło ono zwykłą kolej wzruszeniowego rozwoju; i zwrot do płciowego zacieśnienia tego uczucia, jaki objawia się w literackich dziwolągach od czasu do czasu, jest nietylko anachronizmem, lecz i solecyzmem, to jest nadużyciem wyrazów; zupełnie tak samo, jak gdyby poeta w artystycznym opisie uczty zwracał wyłączną uwagę na zwierzęcy apetyt, z jakim ucztujący pochłaniają potrawy.

I. Z pomiędzy innych uczuć życzliwych najprzód rozważać będziemy te, które się opierają na związkach naturalnych. Fakt ten, że powstają z naturalnych skojarzeń, nie zaś z kombinacji rozumowych, określa już ich charakter. Wzruszeń tych nie przywiązuje do przedmiotu rozumne zastanowienie, lecz jedynie proste skojarzenie przestrzenne i czasowe. Dlatego też uczucia te działają jak ślepe instynkty, jak nierozumne na-

miętności, które przywiązują się do przedmiotu bez względu na wewnętrzny jego charakter.

1. Typem takich społecznych instynktów jest to, co właściwie możnaby nazwać naturalnym afektem (στοργή), t. j. afektem pomiędzy osobami, należącemi do jednej rodziny. Namiętna siła tego afektu pochodzi przeważnie od zażyłości stosunków w naturalnym pokrewieństwie, i dlatego po wszystkie wieki miłość macierzyńską uważano za najbardziej niepohamowany instynkt natury. Wszakże nawet w sferze rodziny, w miarę jak z wiekiem rozum dojrzewa, naturalny afekt może uledz zmianie wskutek rozumnej rozwagi; ale zresztą, poza tą sferą, jakkolwiek naturalne pokrewieństwo nie pozostaje bez wpływu na te afekty, to przecież w znacznym stopniu otrzymują one swe zabarwienie od charakteru przedmiotu, ku któremu się zwracają.

2. Najczęściej afekt naturalny zwraca się w kierunku społeczeństwa, z którym nas wiążą naturalne ogniwa. Wszędzie, gdzie istnieje organizacja społeczna, uczucie to uszlachetnia życie ludzkie; objawia się ono w oddaniu się dzikiego człowieka na usługi swojego pokolenia, w przywiązaniu do miasta rodzinnego, w patrjotyzmie, z jakim ludzie poświęcają się dla ojczyzny. Najwyższym rozkwitem uczucia w tym kierunku jest filantropja, „entuzjazm dla ludzkości", w którym urzeczywistnia się poczucie naturalnej wspólności wszystkich ludzi.

II. Wszakże tego najpóźniejszego wykwitu naturalnego afektu prawie niepodobna odróżnić od innych form życzliwości; albowiem jest on tylko rozszerzeniem do osób, które w żadnym pokrewieństwie z nami nie pozostają, tych uczuć, jakie z natury rzeczy żywimy względem naszych krewnych [1]). Lecz to rozszerzenie się uczuć życzliwych jest tylko jednym z objawów ogólnego rozwoju umysłu, który, oswobodziwszy się od prze-

[1]) Wskazuje to poniekąd przymiotnik *kind* (krewny), który, jak i rzeczownik pochodzi z anglo-saksońskiego *cennan* — rodzić (kindle), spokrewnionego ze starożytnym łacińskim *geno* (gigno) i greckim γεννάω.

strzennych i czasowych skojarzeń natury, wspiera się na niezależnych kombinacjach myśli. W ten sposób uczucie dąży do wyłamania się z pod namiętnej siły nierozumnego instynktu i odróżnia się od tego ostatniego pełnym rozwagi spokojem rozumnego wyboru. Ta cecha rozumnego uczucia uwydatnia się w łacińskim słowie diligo, które właśnie takie uczucie oznacza, a które przypomina nam przytym pokrewne mu intelligo i seligo[1]).

Podobnie jak uczucia naturalne, tak i racjonalne zapoczynają się od przywiązania do indywiduum i tworzą przyjaźń. Lecz mogą się również rozszerzyć na całe grupy, to znaczy, na grupy, do których wstępujemy wskutek dowolnego wyboru; wówczas powstaje uczucie zwane esprit de corps — duchem korporacji.

Należy przytym pamiętać, co jest bardzo ważnym, że każdy dłużej trwający afekt rozumowy, czy to względem indywiduum, czy względem całej grupy, wytwarza mnóstwo skojarzeń, które sprawiają ten skutek, że i on osiąga pewien stopień namiętnego zaślepienia, właściwego naturalnemu afektowi. Objaśnia to nam, dlaczego życzliwe uczucie, ożywiające pewne społeczeństwo, może w stosunku do innych społeczeństw objawić się nietylko „jako szlachetne współzawodnictwo", lecz także w złośliwej formie ducha stronniczego lub sekciarstwa.

B). Przechodzimy tedy do drugiego wielkiego działu afektów złośliwych. Głównym ich typem jest wzruszenie zwane gniewem (resentment). Wyraz angielski (pierwotnie resentiment) oznacza, etymologicznie biorąc, uczucie odwzajemnienia, i poprzednio stosowano go zarówno do uczuć wywołanych przez otrzymane dobrodziejstwo, jako też i uczy-

[1]) Przeciwieństwo, zachodzące pomiędzy *diligo* i *amo*, które oznacza raczej silny naturalny afekt, subtelnie przedstawia Cyceron w jednym ze swoich listów: „L. Clodius valde me diligit, vel, ut ἐμφατικώτερον..... dicam, valde me amat" (*Ad Brutum I*, 1. *Ad Familiares*, IX, 14; XIII, 47).

nioną krzywdę. Obecnie stosują go do uczucia gniewu [1]) i wyraża on niejako reakcję, jaką krzywda wywołuje w naszej wzruszeniowej naturze. Gdy ta uczuciowa reakcja zwiąże się z przyczyną, sprawiającą krzywdę, to staje się złośliwym afektem.

Przez długi czas było rozważanym i do dziś dnia jest nierozstrzygniętym pytanie: czy istnieje w naszej naturze czyste uczucie złośliwości [2]). Być może, że niezgodność w odpowiedziach na to pytanie pochodzi z niedokładności w używaniu terminów. Co rozumiemy przez wyrażenie „prosta złośliwość?" Pospolite znaczenie tego wyrazu mieści w sobie zadowolenie z cudzej przykrości, uważanej jedynie jako przykrość. Otóż z wyżej podanego określenia sympatji wynika, że złośliwość albo antypatja w tym znaczeniu kazałyby przypuścić radykalny przewrót w ustroju ludzkiego umysłu. Uczucie sympatji jest jedynie stroną wzruszeniową tego aktu umysłowego, który ze strony intelektualnej jest rozumieniem uczuć innych ludzi. Wobec tego pojmowanie przykrości bliźniego, jako przykrości, jest odtworzeniem się tej samej przykrości w naszej własnej świadomości, a zatym o zadowoleniu z samej przykrości, jako prostej i czystej, nie może być mowy. Taż sama uwaga tyczy się niezadowolenia z przyjemności bliźniego. Ale wspominaliśmy zarazem, że uczuciom innych ludzi towarzyszą drugorzędne czynniki, które stanowią właśnie dostateczną podstawę w naszej naturze dla złośliwej antypatji; tak, iż praktycznie biorąc, skutek jest ten sam, jak gdybyśmy byli zdolni cieszyć się z cierpień i cierpieć z powodu przyjemności naszych bliźnich.

---

[1]) Podobna zmiana nastąpiła z wyrazem *retaliation*—odwet (Trench's *Study of Words*). Trench uważa ograniczenie znaczenia wyrazu za dowód obniżenia poziomu uczuć życzliwych. Lecz zmiany te, o ile nam się zdaje, są wypadkiem różniczkowania, które znamionuje rozwój wszystkich języków.

[2]) Najnowsze rozprawy, tyczące się tego pytania, mieszczą się w kwartalniku *Mind* za lipiec 1883 r., odpowiedź d-ra Bain'a w następnym numerze.

I. Na najniższym stopniu, złośliwość, podobnie jak życzliwość, zależy od prostego naturalnego skojarzenia; instynkt to czysto zwierzęcy, ślepa namiętność, jak i afekt naturalny. Wywołującą go przyczyną może być zatym wszelka przypadkowa przykrość, wszystko, co nas niewinnie obraża, choćby przedmiot martwy. Nawet w życiu cywilizowanym postrzegamy te nierozumne wybuchy gniewu, gdy ktoś z instynktowej złości kopie nogą kamień, o który nieuważnie się uderzył w bolący palec u nogi. Lecz instynkt ten przeważnie objawia swą straszną siłę w życiu dzikich ludzi, lub w takich wyjątkowych położeniach, jak podczas bitwy, kiedy chwilowo rozluźniają się hamulce cywilizacji. Widziano, jak dzicy, wyciągnąwszy strzałę ze zranionego ciała, gryźli ją z wściekłością. Komandor Byron opowiada o krajowcu z Ziemi Ognistej, który z powodu, że jego dziecko upuściło koszyk z jajkami, pochwycił je z wściekłością i rzucił o skałę tak gwałtownie, że natychmiast biedactwo wyzionęło ducha [1]).

II Wszakże gniew, skoro się rozum wmiesza, traci namiętną siłę naturalnego instynktu. Aby i wówczas trwał jeszcze dłużej, na to potrzeba czegoś więcej niż prostej krzywdy, — potrzeba, ażeby krzywda, w mniemaniu człowieka, jeśli nie rzeczywiście, wyrządzoną była umyślnie, z zamiarem. Nie jest przytym koniecznym, iżby krzywda bezpośrednio nas dotykała. Jeśli bowiem tyczy się drugiej osoby, to może przez sympatję stać się naszą własną krzywdą i pobudzić do gniewu. Taki gniew sympatyczny zwyczajnie zowiemy o b u r z e n i e m.

Zarówno gniew instynktowy jak i rozumowy mogą modyfikować rozmaite wpływy, i wówczas powstają rozmaite złośliwe afekty, które są udręczeniem życia ludzkiego. Podobnie jak życzliwość, tak i złośliwość może się odnosić zarówno do indywiduów, jak i całych społeczeństw.

---

[1]) Lubbock: *Prehistoric Times*, str. 560. Inne przykłady znajdują się w Tylor'a *Primitive Culture*. Tom I, 259.

I. Najzwyczajniejszym złośliwym afektem względem indywiduów jest zawiść i zazdrość. Oba te uczucia rodzą się z tego samego uczucia antypatycznego — uczucia przykrości, które może powstać z kontrastu między przyjemnościami innych ludzi a brakiem przyjemności w naszym życiu.

1. Zwykle określają zawiść jako złośliwy wytwór współzawodnictwa; wszakże może ona powstać i w takich okolicznościach, w których niema współubiegania się z innemi ludźmi. Mimo to zawsze najsilniejszą jej pobudką jest współzawodnictwo, szczególniej jeśli przedmiot posiada jedynie względną wartość. Jeśli ktoś inny uprzedzi nas w osiągnięciu takiego przedmiotu, to możemy nawet uczuć się pokrzywdzeni jego powodzeniem; a zawiść, o ile mieści w sobie złośliwy pierwiastek, jest namiętnością gniewu, w takich właśnie okolicznościach powstającą.

Odróżniamy tutaj przedmioty, posiadające bezwzględną wartość, jak np. rozum, cnota, od tych, których wartość jest względna, to jest które posiadają dla nas wartość jedynie przez porównanie ze stopniem, w jakim inni ludzie je posiadają. Zwykle pożądanie bogactwa, pięknej odzieży, wspaniałych powozów, pałaców, popularności, jest tylko chęcią posiadania czegoś lepszego, niż nasz sąsiad; po osiągnięciu zaś przedmiotu częstokroć następuje niezadowolenie, skoro się przekonamy, że tego samego celu dopięło wielu innych ludzi, że zatym posiadanie tych rzeczy nie stanowi już żadnego odróżnienia. Dążenia do przedmiotów pierwszej klasy nazywamy szlachetnemi, ponieważ ci, którym się powiodło je osiągnąć, tym bardziej się radują, im więcej ludzi bierze udział w tym samym dobru. Zawiść powstaje jedynie ze współubiegania się o cele, należące do klasy drugiej [1]).

2. Podobnie zazdrość powstaje z afektów, które dla swego zadowolenia wymagają wzajemności. Jeśli np. inna osoba

[1]) Tę różnicę subtelnie objaśnia Ferguson: *Principles of Moral and Political Science* II, 1, 7.

pozyska miłość, na którą liczyliśmy, to czujemy się dotknięci, a uraza, wywołana tą krzywdą, stanowi uczucie zazdrości. Doznawać możemy tego rodzaju gniewu w związku z każdym afektem. Tak np. może powstać słuszna uraza, gdy trzecia osoba zabierze rodzicom miłość dziecka [1]). Najpospolitszą i najsilniejszą jest zadrość, wiążąca się z miłością płciową, poczęści z powodu siły tego uczucia, poczęści stąd, że w tym uczuciu, więcej niż w każdym innym, koniecznym następstwem powodzenia jednego z rywali jest porażka drugiego, porażka, która często staje się źródłem największych udręczeń, do jakich zdolny jest umysł ludzki.

3. Złośliwe afekty zawiści i zazdrości są następstwem niepowodzeń we współzawodnictwie; lecz i powodzeniu towarzyszy często pewne złośliwe uczucie — uczucie, które zwiększa zadowolenie zwycięstwa przez zestawienie go z porażką współzawodnika. Uderzający to fakt, że wielu teologów, opisując uciechy niebiańskie, przypisuje błogosławionym rozkosz spoglądania na świat niższy i uczucie dumy z tego, że uniknęli katuszy potępieńców.

„Tantaene animis coelestibus irae?“

II. Dziwna to rzecz, że złośliwe namiętności, dzielące społeczeństwa, mają swój początek w afektach życzliwych, spajających każde oddzielne społeczeństwo. Przywiązanie wszystkich członków do społeczności, jaką składają, może wytworzyć społeczne samolubstwo, nieraz tak zgubne w swoich skutkach, jak i ciasny egoizm indywiduów. W ten sposób wszelka zaściankowa miłość ustawicznie tworzy pomiędzy ludźmi zaściankową nie-

[1]) Xenofont porównywa zazdrość małżeńską z zazdrością ojcowską, w *Cyrop.*, III, 1. Prawdopodobnie ojcowska zazdrość Anytusa przyczyniła się do śmierci Sokratesa. Stary testament, pisany pod wpływem wschodniej imaginacji, opisuje Boga, jako zazdrosnego, jeśli Jego stworzenia obdarzają inne przedmioty miłością, do jakiej On jedynie ma prawo.

nawiść. Złośliwa nieprzyjaźń stronnictw politycznych i sekt religijnych, „walka pomiędzy bogatemi a ubogiemi", wrogie uczucia rozmaitych prowincji i miast w tym samym narodzie, są przykładami ograniczonej nienawiści, wynikającej z ograniczonej miłości. Ponieważ stosunki mężczyzny do drugiej płci mogą być niekiedy szczególniej nieszczęśliwe, to łatwo da się zrozumieć, że pomiędzy uczuciami ludzi zdarzyć się może i uczucie nienawiści do kobiet. Również da się wytłumaczyć i mizantropja — nienawiść ludzi. Jeśli komu w szczególny sposób nie szczęściło się na świecie, jeśli do tych nieszczęść przyczyniła się nikczemność ludzi, a żadna wspaniałomyślna ręka nie przyniosła pomocy, to uczucia człowieka mogą zamknąć się w sobie tak, iż stanie się on nieczułym na bardziej powabne strony ludzkiego charakteru, a wrażliwym tylko na to, co go bardziej jeszcze podrażnić może; sąd zaś swój o ludziach tak wykrzywi, że stworzy sobie tysiące rozmaitych przyczyn, pobudzających go do gniewu tam, gdzie w rzeczywistości żadne nie istnieją — jedynie aby zadowolić chorobliwą swą wrażliwość.

Wypada jeszcze dodać parę słów o zemście. To, co rozumiemy pod tym wyrażeniem, jest raczej czynem niż uczuciem; jest to czyn dokonany pod wpływem złośliwej namiętności, nie zaś pod przewodnictwem rozumu. Dlatego też najwyższa moralność potępia zemstę; ale przytym pamiętać należy, że żaden czyn, dokonany wskutek prostego impulsu natury, nie jest moralny, i że wszelkie wzruszenie, nawet życzliwe, może doprowadzić do zgubnych następstw, jeśli dozwolimy mu kierować naszym postępowaniem bez współudziału rozumu.

Rodzinna biblioteka
L. p.
Dział l.d.
Z. JAKLÓW

ROZDZIAŁ III.

UCZUCIA BIORĄCE POCZĄTEK W PORÓWNANIU.

Jak w klasie uczuć, którym poświęcony został poprzedni rozdział, głównym faktem jest kojarzenie przyjemności i przykrości z ich przedmiotem lub przyczyną, tak w tych, do których teraz przystępujemy, przeważne zajmie miejsce drugi proces umysłowy, zwany porównaniem; czyli innemi słowy, są to wzruszenia pochodzące z porównania przedmiotów uczucia z innemi przedmiotami. Ponieważ wynikają one z ujawnienia się w świadomości stosunku przedmiotów, przeto nazwano je uczuciami stosunkowemi (feelings of relativity). Powyższa nazwa mogłaby obejmować daleko większą dziedzinę wzruszeń, aniżeli zwyczajnie oznacza; gdyż rzeczywiście mogłaby się stosować do wszelkich wzruszeń, pochodzących od przedmiotów, które przedstawiamy sobie jako będące w pewnym stosunku. Prawda, że wszelkie przedmioty poznawane być mogą tylko w pewnych stosunkach, lecz stosunek przedmiotu nie potrzebuje się koniecznie wyraźnie przedstawiać w świadomości. Jeśli zaś to się zdarzy, to budzi się wtedy wzruszenie, zmieniające się co do swej jakości, stosownie do natury odnośnego stosunku, w stopniu, zależnym od stopnia, w jakim stosunek uwydatnia się w świadomości.

Najwyraźniejszemi stosunkami są stosunki przestrzeni i czasu. Stosunki przestrzenne same przez się nie zdają się być

odpowiednie do wywoływania wzruszeń; albowiem zbytecznym byłoby przypominać, że w uczuciach wywołanych przez ruch mieści się również stosunek czasu. Podobnież uczucie nieskończonego obszaru, wzbudzone widokiem nieograniczonego krajobrazu, a bardziej jeszcze bezgranicznego gwiaździstego przestworza, otrzymuje swą szczególną postać raczej od pojęcia wzniosłości, aniżeli jedynie od pojęcia samej przestrzeni.

Jako czynnik podrzędny, czas wchodzi do wielu naszych wzruszeń; lecz ograniczymy się tylko do tych, w których jest odróżniającym pierwiastkiem. Spotykamy tu najprzód uczucie, o którym już wspomnieliśmy, to jest uczucie ruchu, które wszakże w swej pierwotnej postaci posiada i pierwiastek przestrzenny; zresztą pominiemy to, co nazwano „idealnym ruchem" muzyki i mowy. W tym bowiem razie abstrakcyjna szybkość i powolność sprawia miłe lub niemiłe uczucie, zupełnie niezależnie od jakiejkolwiek zmiany miejsca.

Do innej klasy uczuć, zależnych od stosunków czasowych, należą te, które nazwano przewidującemi i wspominającemi (prospective, retrospective). Przewidywaniem przyjemności jest, ze strony wzruszeniowej, nadzieja, a przewidywaniem przykrości — obawa. Ale niepewność przyszłości często stawia umysł w tym zawieszeniu, w którym nadzieja i obawa dziwnie się zmieniają, albo wzajemnie ze sobą ścierają[1]). Nie ulega wątpliwości, że podobny stan najbardziej wyczerpuje naszą uczuciową naturę. Prawdopodobnie przykrość jego zależy od tego, że jak niezgodne dźwięki i inne wrażenia, o których powyżej wspomnieliśmy, stan taki składa się z szeregu przerywanych wstrząśnień, których przestanki dozwalają wrażliwości nabierać nowej siły i czynią ją zdolną poddać się nadmiernemu podnieceniu.

[1]) „Wreszcie jedna ich część wybucha płaczem;
Drudzy, spoglądając bezmyślnym wzrokiem,
Nie mogą jeszcze oddzielić swej nadziei od obawy".
Byrona: *Don Juan*, II, 98.

Z drugiej strony, wspominanie minionych przyjemności oddawna uważano za jedno z największych i najczystszych źródeł zadowolenia. Nie posiadamy odrębnej nazwy, któraby oznaczała stan przyjemności, płynącej ze wspomnień; ale co się tyczy zdarzeń przykrych, to są one źródłem uczucia, zwanego pospolicie żalem.

Oba rodzaje uczuć, pochodzących tak od przewidywania jak jak i wspominania, znacznie wpływają na nasze życie wzruszeniowe. Np. nasza miłość i nienawiść wielce bywają zabarwiane nadzieją i obawą; a żal znacznie się potęguje i staje wyrzutem, gdy dojdziemy do przekonania, że przykry wypadek, który rozważamy, zależał od naszego własnego błędu. Objaśnia to nam, dlaczego taki psycholog, jak d-r. Tomasz Brown, uważał za możliwe podzielić większą część naszych wzruszeń na dwie klasy: uczucia pochodzące z przewidywania i ze wspomnienia [1]). Prawda, że każde uczucie można uważać pod tym względem, t. j. jako pochodzące od przewidywania lub wspominania; lecz po większej części moment ten nie stanowi takiej różnicy, iżby nadawał właściwy swój charakter uczuciu.

Wszakże, jak już widzieliśmy, ogólnemi stosunkami rozumowemi są stosunki identyczności i różnicy, skąd też powstaje długi szereg bardzo rozmaitych wzruszeń. Takie wzruszenia niezawsze oddzielnym nazywamy mianem. Raz bowiem przeważne miejsce w życiu ludzkim zajmuje strona uczucia przyjemna, drugi raz nieprzyjemna, i dlatego oznaczamy uczucie taką zwyczajną nazwą. Najpospolitsze z tych wzruszeń pokrótce opiszemy.

I. Jak już wspomnieliśmy, rozmaitość jest konieczną dla samego trwania świadomości. Jest ona zatym również niezbędną dla tego pobudzenia wrażliwości, jakiego wymaga przyjemne uczucie. Stąd też przedłużone powtarzanie się tego samego stanu umysłowego sprawia niemiłe uczucie, zwane monoton-

[1]) *Lectures on the Philosophy of the human Mind.* 63—72.

nością, uczucie, które zdoła zobojętnić wszelką przyjemność.

II. Cieszy nas rozmaitość wrażeń, stale nas otaczających; lecz nawet ciągłe powtarzanie się tej rozmaitości wywołuje w nas uczucie podobne do monotonji, uczucie nadzwyczajnego spowszednienia albo czczości. Takie uczucie usunąć da się jedynie przez dostarczenie umysłowi nowych przedmiotów. Nowość daje wrażliwości podnietę, jakiej brak czuła, i dlatego słusznie ją uważamy za źródło przyjemności.

III. Spowszednienie powstaje z ciągłego powtarzania się tych samych przedmiotów; lecz tak samo wpływać może na uczucie ustawiczna obecność przedmiotów tego samego rodzaju. Jest to nieprzyjemne uczucie, które kojarzymy ze wszystkim, co uważamy za nader pospolite. Z drugiej strony, wszelki przedmiot, będący nadzwyczajną nowością, wielce różniący się od rzeczy, do których przywykliśmy, budzi uczucie zdziwienia. Wzruszenie to bywa niekiedy tak silne, że miłym być nie może, a wielkie zboczenie od tego, czego przywykliśmy oczekiwać, może sprawić uczucie przykrego zawodu. W krańcowych wypadkach przedmiot podziwu wywołać może skutek, właściwy innym, bardzo silnym bodźcom; może przytłumić naszą wrażliwość, wprawić nas w osłupienie[1]). Wszakże najczęściej takie przedmioty sprawiają miłe zdziwienie. Że są one przyjemne, dowodzi tego wpływ, jaki wywiera na umysły zamiłowanie cudowności. Nietylko bowiem szarlatan, sprzedający cudowne środki, wabi do siebie gminne umysły, lecz ta sama słabostka pobudza nieraz naukowego badacza do przyjęcia bez żadnego zastrzeżenia niedostatecznie sprawdzonych twierdzeń, tyczących się zjawisk natury, a niekiedy nawet zdradza fałszywy smak w literaturze pięknej.

---

[1]) Wypada tu nadmienić, że nieraz, choć dość rzadko, nadzwyczajna rozmaitość nuży nas, a nadzwyczajna nowość zbytnio nas razi; tak, że w niektórych razach umiarkowana powszedniość przedmiotu służy umysłowi za miłe wytchnienie.

IV. Podobieństwo i sprzeczność są modyfikacjami tożsamości i różnicy. Jak już wspomnieliśmy, podobieństwo jest tożsamością pośród różnic, a przeciwieństwo jest różnicą pośród identyczności. Takie stosunki są źródłem rozmaitych wzruszeń, zwykle przyjemnych; lecz przeciwieństwo może niekiedy być tak gwałtowne, że staje się niemiłym, i to bywa przyczyną przykrości, jaką sprawia nadzwyczajne zdziwienie. Zwykle przecież przebłysk sprzeczności i kontrastu, a prawdopodobnie zawsze przebłysk podobieństwa w świadomości, stanowi miłe podniecenie. Oba one w znacznym stopniu powiększają przyjemności nowego odkrycia i artystycznego pomysłu. Cały rozwój nauk polega na coraz większym i dokładniejszym poznawaniu podobieństw i przeciwieństw, panujących w naturze, a miłe podniecenie, jakie sztuka literacka wywołuje przez użycie znanych figur mowy, zależy od wzruszeniowego wrażenia, opartego na podobieństwie i przeciwieństwie.

V. Gdy tożsamość i różnicę zastosujemy do czasu, to otrzymamy stosunki perjodyczności i nieperjodyczności, to jest rytmu i jego braku, czyli ruchu nieregularnego, albowiem te stosunki zależą od powtarzania się odstępów czasu identycznych lub różnych. Organizm przystosowany jest do odczuwania perjodycznych podnieceń, nawet odnośnie do uczuć zmysłowych. Jak już wspomnieliśmy, takie przystosowanie sprawia, że tony są przyjemne w przeciwstawieniu do szmerów, tony pełne w przeciwstawieniu do tonów twardych, ostrych, a harmonijnie skombinowane grupy tonów — w przeciwstawieniu do grup dysharmonijnych. Podobnież miesza się rytm do wyższych uczuć, jako czynnik sprawiający przyjemność; jako taki wchodzi szczególniej w skład przyjemności, jaką nam sprawia forma poetyczna i muzyczna.

VI. Do innej grupy stosunków, polegających również na tożsamości i różnicy, należą: harmonja i dysharmonja w przenośnym swym znaczeniu. W zwykłym użyciu powyższe wyrażenia oznaczają tożsamość lub różnicę w stosunkach, jak np. kiedy dwa przedmioty stanowią lub nie stanowią części,

dopełniające całość. Pod tą tożsamością i różnicą rozumiemy to, co wyrażamy terminami: porządek i nieład, proporcja i dysproporcja, symetrja i asymetrja, stosowność i niestosowność.

Stosunek, jaki oznacza pierwszy termin w każdym z powyższych wyrażeń, jest obfitym źródłem najsubtelniejszych rozkoszy życia ludzkiego; staje się przyczyną zadowolenia estetycznego, jakie sprawia nam natura i wszystkie sztuki piękne, a wszelki porządek wszechświata w ukształconych umysłach nadaje ton uczuciu religijnemu. Drugi stosunek ważny jest z tego powodu, iż stanowi podstawę śmieszności.

Pod względem uczucia śmieszności prawie tyle różnych jest poglądów, jak i pod względem uczucia piękności. Utrzymywano, że źródłem śmieszności są rozmaite własności przedmiotów. Za takie źródło uważano: niestosowność, trywjalność, moralną nicość, z którą w parze idzie uczucie siły, albo przesadne o sobie wyobrażenie. Wszakże na każdą powyższą własność przytaczano liczne przykłady, z których się okazywało, że niekoniecznie pobudzają one do śmieszności, gdyż bardzo często wzbudzają litość, gniew, pogardę i t. d. [1]).

Podobna krytyka niezupełnie jest słuszna, bo zapomina o tym, że uczucie zależy od dwuch warunków: jednego podmiotowego, drugiego przedmiotowego. Dlatego też, nie wiedząc, w jakim stosunku w danej chwili pozostaje umysł do danej własności przedmiotu, nie można z góry powiedzieć, jakie ona wywoła uczucie. Tak więc, jeśli nie sprzeciwi się temu stan umysłu w danej chwili, to każda niestosowność musi obudzić uczucie śmieszności. Lecz często możemy spoglądać z innego punktu na przedmiot niestosowny, i dlatego u rozmaitych ludzi może on wywołać rozmaite uczucia, a nawet rozmaite w rozmaitych czasach w jednym i tym samym człowieku. Weźmy za przykład potworne kontorsje bólu, albo zabawne zachowanie się pijaka. Jeśli spoglądać będziemy jedynie na komiczną stronę tych zjawisk, to bezwarunkowo wywołają one uczucie śmiesz-

[1]) Zobacz np. Bain'a: „*The Emotions and the Will*", str. 248.

ności; lecz umysły głębsze i bardziej sympatycznie usposobione mogą zupełnie nie odczuć tej strony. Najbardziej wydatną i najwięcej rozpowszechnioną cechą śmieszności jest niestosowność, niedorzeczność. Inne cechy, jak małość, idącą w parze z wielkim o sobie rozumieniem, również dosyć często napotykamy, lecz gdyby nawet okazało się, że zawsze wywołują śmieszność, to jednak, jako czynniki śmieszności, mają podrzędne tylko znaczenie, w porównaniu ze stosunkami, jakie wyrażają terminy: dysproporcja, niestosowność, dziwaczność, błazeństwo.

VII. Do uczuć, opierających się na porównaniu, zaliczono również uczucia wolności i przymusu; albowiem uczucia te nabierają znaczenia dla świadomości jedynie przez porównanie jednego z drugim. Gdyby ludzie nigdy nie doświadczyli w życiu przykrości, jaką sprawia niewola i przymus, to wcaleby nie czuli rozkoszy swobody, i nie zasmakowawszy w wolności, „niewolnik polubiłby swe kajdany".

VIII. Również emulacja, współzawodnictwo, to jest wzruszenie rozwijające się podczas współubiegania, zależy od porównania się czującego przedmiotu ze swym rywalem lub rywalami. Powyższe uczucie podlega temu samemu rozszerzeniu, jakiemu wogóle poddany jest cały postęp umysłowy, i dlatego objawia się w bardzo rozmaitych kierunkach. Wchodzi ono często jako obfity czynnik do wielu złożonych uczuć o tyle, o ile czynności, podniecające naszą wrażliwość, są dążnościami, w których wprost, lub domyślnie współubiegamy się z naszemi bliźniemi.

ROZDZIAŁ IV.

UCZUCIA INTELEKTUALNE.

Przyjemności i przykrości towarzyszą rozmaitym czynnościom naszego życia. Otóż nasze czynności możemy podzielić na tyczące się poznania lub woli, czyli intelektualne i praktyczne; stąd też istnieją pewne uczucia, dla których określającą przyczyną jest czynność jednego lub drugiego rodzaju. W niniejszym rozdziale zastanowimy się nad uczuciami intelektualnemi, a w następnym nad praktycznemi.

Nabywanie wiedzy jest źródłem wielu i rozmaitych przyjemności. Niema może żadnego z przyjemnych uczuć, opisanych w poprzednim rozdziale, którego nie możnaby doświadczyć przy pracy intelektualnej. Praca umysłowa, jeśli nieprzeciągnięta nadmiernie, jest już sama przez się przyjemną czynnością: jako drugorzędne czynniki tej przyjemności mogą zachodzić: zadowolenie i uznanie dla siebie samego, uznanie innych, przyjemność siły i inne uczucia. Dlatego zamiłowanie w nauce nie wymaga bliższego objaśnienia; jest to uczucie, które najogólniej psychologowie zowią c i e k a w o ś c i ą. Ciekawość w wieku dziecięcym, kiedy jeszcze nie są znane powszednie zjawiska otaczającego świata, stanowi silny i pożyteczny bodziec; ale w późniejszym wieku jedynie dla ludzi, którzy

otrzymali pewne ukształcenie, tworzy pożyteczną, kształcącą siłę. W pospolitych umysłach kojarzy się z bardziej poziomemi instynktami a nawet ze złośliwemi skłonnościami ludzkiej natury, i przeradza się w chęć poznania rzeczy zbyt trywjalnych lub szkodliwych, aby zasługiwały na poznanie.

Widzimy tedy, że praca umysłowa przy nabywaniu wiedzy jest źródłem licznych przyjemności. Ale wogóle mówiąc, uczuciowy czynnik pracy umysłowej jest drugorzędny, gdyż świadomość absorbuje wtedy główny cel pracy, to jest przedmiot, który poznać chcemy. Cel ten może być czysto spekulacyjny — nabycie wiedzy dla wiedzy; albo praktyczny — nabycie wiedzy w celu osiągnięcia innych, dalszych celów. Lecz w obu razach dążeniem umysłu jest objąć i pojąć przedmiot myśli. Niekiedy wszakże czynność intelektualna nie zmierza ani do celu spekulacyjnego, ani praktycznego, lecz poprostu lubuje się w samej sobie, nie wyłączając oczywiście jakiejś pobocznej przyjemności, jaka stąd spłynąć może; wówczas powstaje stan wzruszeniowy, zwany uczuciem estetycznym.

Wspomnieliśmy już o naturze tego uczucia, mówiąc o idealizacji [1]). Wykazano tam, iż aby czynność umysłowa była estetyczną, musi nosić charakter g r y. Lecz gra jest to czynność, która nie ma żadnego innego celu, oprócz wynikającej z niej przyjemności; dlatego też przyjemność estetyczna tkwi w samej czynności umysłowej, z której powstaje, a nie w jakimbądź dalszym celu. Stąd wynika, że zadowolenie estetyczne różni się od przyjemności egoistycznych, jak i od interesów moralnych.

I. Nie są one egoistycznym zadowoleniem, żadną z przyjemności, związanych z walką o byt. Wskutek tego:

1. Niektóre wrażenia, jak smakowe i pokarmowe, zupełnie się wyłączają z dziedziny estetycznej. Rzeczywiście wrażenia, jako proste wrażenia, jako proste podniety zmysłowe, ściśle mówiąc, bynajmniej nie są estetycznemi; a chociaż wrażenia

[1]) Księga II, Cześć II, Rozdział IV.

wyższego rzędu dostarczają naturalnego materjału dla świadomości estetycznej, to czysto estetyczną przyjemność wówczas dopiero sprawiają, skoro wejdą w pobudzające myśl skojarzenia i kombinacje intelektualne. Zgodnie z tym, wykazaliśmy już powyżej, że rozmaite wrażenia o tyle są zdolne do celów artystycznych, o ile dadzą się wyraźnie odtwarzać. Ponieważ tedy treść estetyczna tkwi raczej w idealnym wyobrażeniu, aniżeli w rzeczywistym wrażeniu, przeto wiele osób jednocześnie odczuwać ją może; zadowolenie, jakie uczuwa jedna z osób, bynajmniej jej nie zużywa. Taka zaś przyjemność jest co do istoty swej bezinteresowną, nieegoistyczną. Krańcowe istnieje przeciwieństwo pomiędzy zadowoleniem egoistycznym a estetycznym, jak np. między przyjemnością, wynikającą z prostego przyglądania się pięknie przystrojonej sali jadalnej, a tą, jakiej doznają ci, którzy z przyjemnością spożywają zastawione pokarmy. Dlatego też nieegoistyczność estetycznych wzruszeń stanowi ich duchową wyższość (refinement); albowiem, jak poprzednio okazaliśmy, wyższość taka polega na stopniu, w jakim świadomość oswobadza się od prostych stanów zmysłowych i zajmuje utworami umysłowemi.

2. Lecz nie dosyć na tym: aby wyobrażenia idealne były estetyczne, muszą być zupełnie bezinteresowne. Piękne przedmioty mogą niekiedy obudzić niższe namiętności, jak zazdrość, zawiść lub próżność. Jedna gorzka kropla zawiści lub zazdrości często wystarcza do zobojętnienia całej słodyczy uczucia estetycznego. Z tego to powodu, utwór artystyczny, o którym powiemy, że jest tylko gminnym popisem bogactwa, może nie wywrzeć wielkiego estetycznego wrażenia, takiego, jakie ze swej wewnętrznej wartości sprawićby powinien. Sama okoliczność, że dzieło sztuki domyślać się każe bogactwa w swym posiadaczu, przyczynia się już do zmniejszenia w widzu estetycznego zadowolenia. Podobnież, chociaż rzeczy użyteczne mogą być pięknemi, to są niemi nie dlatego, że są pożyteczne, lecz dla tej przyjemności intelektualnej, jakiej doznajemy, rozważając, w jaki sposób są pożyteczne.

II. Lecz uczucie estetyczne równie jak niezależne od wszelkich interesów moralnych, jak i od wszelkiej egoistycznej namiętności, związanej z walką o byt. Wszelki czyn moralny przypuszcza pewien cel dalszy; rzeczywiście, pośrednio dotyczy ostatecznego celu naszego istnienia. Wskutek tego pozostaje w tym samym stosunku do sztuki, jak i rzecz użyteczna. Sztuka może być moralną, jak może być pożyteczną, a jej wrażenie estetyczne może się jeszcze spotęgować jej moralnością lub pożytecznością. Nadto, artysta, będąc działaczem moralnym, powinien mieć pewien moralny cel w swej czynności artystycznej, jak i w innych sferach swojego postępowania. Przytym, ponieważ dzieło sztuki jest wytworem gwoli przyjemności intelektualnej, przeto artysta nie powinien lekceważyć wartości moralnych uczuć, gdyż wszelkie rażące im ubliżenie zaszkodziłoby jego estetycznemu celowi. Pomimo tego, zadowolenie estetyczne, jakie sprawia utwór sztuki, bynajmniej nie stąd wynika, że dzieło posiada cel moralny. Okoliczność ta sama przez się mogłaby tylko wywołać moralną aprobatę. Przyjemność estetyczna wynika z rozważania sposobu, w jaki moralne objawy życia skombinowane zostały dla wywarcia artystycznego wrażenia.

Czystą przyjemność estetyczną oznaczamy terminem p i ę k n o ś ć, a czystą przykrość estetyczną — wyrazem b r z y d o t a. Lecz jak inne wzruszenia, tak i to ulega rozmaitej modyfikacji, co zależy od drugorzędnych wpływów, przeważających przypadkowo w treści artystycznej. W dziełach, traktujących o psychologji i estetyce, zwykle wydatne miejsce wyznacza się uczuciu wzniosłości, w którym przyjemność estetyczna przechodzi w bardziej przejmujące wzruszenia podziwu, czci i potęgi. Malowniczość i śmieszność należą również do zwyczajnych przedmiotów zadowolenia estetycznego. W pierwszej czysto estetyczne uczucie modyfikuje się przewagą rozmaitości, w drugiej — przewagą niestosowności (incongruity). Ściśle biorąc, uczucia estetyczne daleko większym ulegają modyfikacjom aniżeli zwykle przypuszczamy. Cudowność np.,

w której tajemniczość, „czarodziejskość", nadnaturalność, odgrywają wielką rolę, posiada rzeczywiście pewne powinowactwo do wzniosłości we wspólnym uczuciu czci, lecz nie mieści w sobie innych istotnych jej czynników. Również oddzielne miejsce zajmuje tragiczność, w której bolesne wzruszenia, szczególniej groza i litość, stanowią główny materjał estetyczny; oraz dramatyczność, w której uczucia estetyczne głównie się opierają na interesującym zawikłaniu.

Wszakże dokładny rozbiór tych rozmaitych estetycznych afektów doprowadziłby nas do zastanawiania się nad szczegółami, wchodzącemi w zakres estetyki.

Rodzinna biblioteka
L. p.
Dział L. d.
Z. JAKLÓW

ROZDZIAŁ V.

UCZUCIA PRAKTYCZNE (TOWARZYSZĄCE CZYNNOŚCI).

Jednocześnie z rozwojem ogólnego życia umysłowego wchodzi w grę wola, t. j. czynność, działanie w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu; a czynność, jako czynność, daje początek rozmaitym uczuciom przyjemnym i przykrym.

W samej czynności tkwi już przyjemność, która we wczesnej epoce życia objawia się przeważnie w kierunku zamiłowania mięśniowych zabaw, a w późniejszych latach stanowi przyprawę rozmaitych przemysłowych, intelektualnych i moralnych czynności ludzi. Wszelka czynność, ściśle tak nazwana, mieści w sobie cel, co sprawia, że tym obfitszym staje się źródłem wzruszeń.

I. Osiągnięcie wszelkiego celu przejmuje nas przyjemnym uczuciem siły i zręczności, jak znów zawód budzi w nas gorycz niemocy, chybionych usiłowań. Tu szukać należy źródła ambicji, zamiłowania władzy, które wywiera tak wielki i różnorodny wpływ na życie ludzkie. Ambicja u dziecka, a u wielu ludzi i w dojrzalszym wieku, objawia się przeważnie w przyjemności, jakiej doświadczamy przez okazywanie cielesnej siły lub zręczności; ale przy wyższej kulturze rozwija się w dążenie do zdobycia tej siły, za pomocą której rozumny człowiek panuje nad naturą i ludźmi. Powyższe wzruszenie wchodzi jako ważny czynnik do przyjemności, jaką nam sprawia cnota, o ile życie cnotliwe polega na panowaniu nad sobą,

nie mówiąc już o wpływie, jaki wywierać może na innych ludzi. Wszakże, zdaje się, zamiłowanie władzy udziela także siły stronie krwiożerczej natury ludzkiej; nic bowiem tak żywo nie uświadamia nam naszej władzy nad bliźniemi, jak ich poddanie się naszemu okrucieństwu [1]).

II. Lecz, nawet nie budząc wyraźnego uczucia siły, samo istnienie celu może zrodzić więcej lub mniej żywą żądzę jego osiągnięcia. Żądza ta przybrać może raz kierunek egoistyczny, drugi raz altruistyczny. 1). W jej egoistycznej postaci bierze początek przyjemność dążenia, przyjemność zbliżenia się do celu czynności, do ideału życia. 2). Z jej postaci altruistycznej powstaje toż samo wzruszenie wskutek rozważania czynności innych ludzi i rezultatów, do jakich doprowadzają. W ten sposób otrzymujemy obfity pierwiastek zadowolenia, jakie sprawia literatura, t. j. przyjemności, jaką znajdujemy w ciekawej intrydze.

III. Jak wszelka czynność przypuszcza jakiś cel, tak też i każdy cel podrzędny przypuszcza pewien cel wyższy, w stosunku do którego jest środkiem. Tak więc wszystkie bezpośrednie cele naszych czynności zmierzają do głównego celu człowieka: summum bonum jego życia. Przyjemności, związane z dążeniem i osiąganiem tego celu, oraz przykrości, wiążące się z zawodem w tym kierunku, stanowią ważny czynnik uczuć moralnych.

---

[1]) Stewart pomieścił bardzo zajmujące przykłady rozmaitych kierunków, jakie obrać może zamiłowanie władzy, w dziele: *Philosophy of the Acltive and Moral Powers.* Księga I, Rozdział II § 4.

CZĘŚĆ III.

WOLA.

Wola jest to ogół czynności świadomie kierowanych pewnego celu; zadaniem zaś psychologji jest objaśnić proce w jaki sposób zdobywamy władzę nad naszemi czynnościan tak iżby służyły do celów, jakie mamy na względzie, czy ażeby nie były bezcelowemi. Rozbierając to pytanie, zastan wimy się najprzód: 1) nad naturą woli, 2) nad pobudkową s łą uczuć, 3) nad rozwojem władzy naszej woli nad mięśnia mi, uczuciami i myślami, 4) wreszcie nad wolnością woli.

ROZDZIAŁ I.

OGÓLNA NATURA WOLI.

Jak dla poznania i uczucia, tak i dla woli surowy materjał życia umysłowego stanowią wrażenia, uważane tutaj nie jako udzielające poznania lub sprawiające przyjemność i przykrość, lecz jako dające impuls do działania. Prawda, istnieją impulsy i poza świadomym wrażeniem. Możliwe są, według ulubionej doktryny profesora Bain'a, mimowolne wyładowania nadmiaru mięśniowej energji [1]). Niewątpliwie pobudzenia, płynące wzdłuż nerwów dośrodkowych, często przechodzą na nerwy odśrodkowe bez udziału świadomości. Wprawdzie te mimowolne i refleksyjne ruchy mięśni nie są bez znaczenia dla rozwoju ruchów dowolnych, lecz mniej niż owe ruchy, choćby niedowolne, które następują pod wpływem świadomego wrażenia. W ten to sposób zamykamy oczy lub odwracamy głowę od olśniewającego światła; drżymy, syczymy lub krzyczymy pod wpływem nadzwyczajnego bólu; ręka zabawia się miłym dotknięciem gładkiego ciała; wciąż zmieniamy pozycję w celu uniknienia przykrości, jaką nam

[1]) *The Senses and the Intellect*, str. 59—73. *The Emotions and The Will*, str. 297—308.

sprawia długo zachowywana jednostajna postawa. Tak to uczucia przyjemne, a może częściej jeszcze przykre, w tysiączny sposób wyładowują się przez pobudzenie nerwów ruchowych. Podobne ruchy, pomimowolnie pobudzone przez wrażenia, dostrzegamy nieraz bardzo widocznie u człowieka śpiącego, który zmienia swe położenie, ilekroć go coś zaniepokoi. Niezawsze można odróżnić takie ruchy od właściwych odruchów, ale, bądź co bądź, różnica jest rzeczywistą.

Niedowolnie wykonywana czynność, wskutek czy to mimowolnego (spontanicznego), czy odruchowego, czy też zmysłowego pobudzenia, może się stać, bezpośrednio lub pośrednio, przyczyną przyjemności lub przykrości.

Rzeczywiście, większa część naszych przyjemności, lub przykrości zależy od naszej czynności. Mówimy, że przyczyną naszych uczuć są przedmioty, lecz przedmioty te wprowadzić musimy we właściwy stosunek z naszym organizmem, ażeby pobudzić mogły naszą wrażliwość. Tak np. musimy oglądać piękną scenę, musimy włożyć w usta smakowite ciało, musimy wąchać woń, chcąc doświadczyć właściwych uczuć. Dlatego też czynność kojarzy się w świadomości z przyjemnością lub przykrością, jaką sprawia, i, jak już wyżej wspomnieliśmy [1]), w ten sposób powstają upodobania. Skojarzenie czynności i uczucia uzdalnia je do wzajemnej reprodukcji. Uczucie tedy, czy to rzeczywiste, czy tylko przypominane, reprodukuje w świadomości czynność, która je wywołała; ale czynność — ruch mięśniowy — nie może ukazać się w świadomości, nie wywołując lekkiego drgania w odnośnej okolicy mięśniowej, która była czynną, gdyby ruch rzeczywiście został wykonany. To drganie, związane z wyobrażeniem czynu, w połączeniu z przyjemnością, do jakiej dążymy, albo z przykrością, której chcemy uniknąć, jest właśnie

[1]) Zobacz Rozdział II Części poprzedniej.

tym świadomym stanem pożądania, pragnienia, dążenia, tęsknoty, niepokoju, który dobrze nazwano „drobnym początkiem czynu" [1]).

Za najzwyczajniejszy i najwydatniejszy przykład tego stanu umysłowego, ukazujący się już w bardzo wczesnej epoce życia, posłużyć mogą nasze zwierzęce potrzeby (appetites). Wyrażenie p o t r z e b a, użyte w najbardziej ścisłym i podmiotowym rozumieniu, oznacza te perjodyczne pożądania, jakie powstają z odnawiających się wciąż wymagań zwierzęcej natury. Odróżnić możemy dwa rodzaje potrzeb, pierwszy: naturalne i pierwotne, drugi: sztuczne i nabyte. Potrzeba sztuczna powstaje poprostu z nawyknień, narzuconych systematowi nerwowemu przez szczególne zachowanie się samego osobnika. Do tego rzędu należą: potrzeby alkoholu, tytuniu, opium, herbaty, wina, korzeni i innych środków podniecających i narkotycznych. Potrzeby tego rodzaju oczywiście nie są powszechnemi impulsami umysłu ludzkiego wogóle, lecz poprostu wynikłościami życia indywidualnego. Przeciwnie, naturalna czyli pierwotna potrzeba bierze początek w istotnych wymaganiach naszego zwierzęcego ustroju i dlatego jest wspólną wszystkim ludziom. Najbardziej dojmujące potrzeby życia powszedniego są te, które najściślej się łączą z walką o byt indywiduum, to jest głód i pragnienie. Lecz oprócz powyższych, do naturalnych potrzeb należą: organiczny popęd płciowy, potrzeba snu, ruchu i wypoczynku, a może i inne, mniej wyraźne popędy ciała. Te najwcześniejsze, najprostsze formy pożądania służą w całym późniejszym życiu za typ dla bardziej złożonych pragnień umysłowych. W zwyczajnym języku, w szczególności, wyrażenia g ł ó d i p r a g n i e n i e stosujemy w najobszerniejszym zakresie do oznaczenia najwyższych aspiracji życia.

Zbytecznym byłoby nadmieniać, że pożądania biorą początek nie jedynie w przyjemnościach i przykrościach zmy-

[1]) Hobbes: *Leviathan*, str. 39; wydanie Molesworth'a.

słowych. Impulsywna siła wrażeń zależy od ich zdolności sprawiania przykrości i przyjemności; lecz ta zdolność nie ogranicza się do prostych uczuć zmysłowych, rozciąga się również i do czystych wzruszeń. Wszakże impulsywne działanie uczuć, nawet na tym wyższym stopniu, nie stanowi jeszcze chcenia, woli. Niezliczone ruchy, jakie codziennie wykonywamy, są bezmyślnym, mimowolnym i nagłym wyładowaniem wzruszeń. Takie wzruszenia, jak nagły wybuch radości, niespodziewany wielki smutek, błysk nadziei lub rozpaczy, paniczny przestrach, szalony wybuch gniewu, niepowstrzymanie rozlewają się w rozmaitych okolicach mięśniowych i wywołują mnóstwo bezcelowych ruchów. Ale chcenie nie jest bezcelowym, ani bezmyślnym: przypuszcza ono pojęcie celu, jaki ma się osiągnąć za pomocą czynu. W jakiż więc sposób rozwija się chcenie? Widzieliśmy już, że chcenie nie jest ruchem, wykonanym bez zastanowienia, a pobudzonym przez jakieś poprzednie skojarzenie z pewną przyjemnością, jaką zdolny jest sprawić. Przypuszcza ono świadomość tego skojarzenia, świadome porównanie czynu i przyjemności, wraz z pojęciem ich stosunku, jako środka i celu. Wówczas jedynie czyn staje się dowolnym, gdy zastanawiamy się nad celem, jaki mamy osiągnąć za pomocą czynu. Z powodu dwuznaczności wyrazu p o b u d k a (motive) nieraz zapominamy o tym ważnym fakcie. Niekiedy bowiem używamy terminu p o b u d k a dla oznaczenia impulsu zmysłowego, który nas pobudza do działania bez zastanowienia; w takich czynach niema kontroli rozumowej. Ale oprócz tego w wyższym znaczeniu pobudka znaczy to samo co intencja albo rozumny zamiar; pobudka w tym znaczeniu jest to przedmiot, kóry sobie przedstawia świadomość jako cel, który ma być osiągnięty przez wykonanie czynu. Jedynie czyny, któremi kierują takie pobudki wyższego rzędu, są dowolne. Chcenie jest aktem istoty rozumnej, działającej rozumnie.

ROZDZIAŁ II.

SIŁA POBUDKOWA UCZUĆ.

Z poprzedniego rozdziału widzimy, iż aby nastąpiło chcenie, musi istnieć wyobrażenie celu, jaki mamy osiągnąć. Posiadamy tedy miarę dla oceny wartości różnych wrażeń i uczuć w stosunku do woli, przekonywamy się nieraz, że miara ta jest jednoznaczną z tą własnością, od której również zależy życie intelektualne i wzruszeniowe; że jest to owa kombinacja zdolności kojarzenia się i porównywania, którą poprzednio krótko nazwaliśmy zdolnością wyraźnego odtwarzania się. Prawda, że stawiając sobie przed oczyma cel, częstokroć nietyle wyobrażamy przyszłe uczucia, jak raczej zewnętrzne okoliczności, w jakich uczuć tych się spodziewamy. Lecz nietrudno zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Nietylko bowiem zewnętrzne okoliczności, jako zawarte po większej części w obrazach wzrokowych, łatwiej dają się wyobrażać aniżeli przyjemności i przykrości, lecz właśnie przez wyobrażanie sobie zewnętrznych przedmiotów, będących źródłem przyjemności i przykrości, otrzymujemy uczuć tych przedsmak. Pomimo tego jednak, jeśli nasze uczucia mają mieć władzę nad wolą, to muszą się odtwarzać w umyśle, i dlatego jeszcze bliżej się zastanowimy nad tą władzą naszych uczuć.

Chcąc zrozumieć tą siłę uczuć we wszystkich jej objawach, musimy przyjrzeć się obu stronom uczuć, a więc najprzód ze strony wzruszeniowej rozważyć je jako źródło przyjemności i przykrości, potym, ze strony ich intelektualnej, jako źródło poznania.

I. Uczucia, rozważane pod pierwszym względem, posiadają dwie poniekąd przeciwne sobie własności: natężenie i trwałość.

1. Jak już widzieliśmy, natężenie uczucia jest to stopień, w jakim uczucie pochłania świadomość. Otóż możemy tu dodać, że natężenie uczucia jest miarą jego pobudkowej siły, dopóki ono trwa. Z tego prawa wynikają dwa następstwa: a) że siła pobudkowa uczucia pozostaje w stosunku do jego natężenia, lecz b) jedynie dopóty, dopóki uczucie trwa.

a) Za dowód pierwszego twierdzenia posłużyć może zmiana, jakiej ulega nasz sąd moralny, gdy się dowiadujemy, że czyn został lub nie został wykonany pod wpływem natężonego uczucia. Podobnej zmianie ulegają nietylko sądy indywiduów i pojedyńczych kółek towarzyskich, lecz nawet prawodawstwo ludów cywilizowanych. Chociaż właściwie prawo zajmuje się jedynie zewnętrzną stroną czynów, to przecież w nowszych prawodawstwach przyjęto łagodzić karę za zbrodnie, których się dopuszczono wskutek silnej pokusy, jak np. gdy ktoś ukradnie chleb dla uniknienia śmierci głodowej, albo gdy dopuści się zabójstwa pod wpływem potężnej namiętności.

b) Lecz powyższe twierdzenie ulega ważnemu zastrzeżeniu, mianowicie, że natężenie uczucia służy za miarę jego siły pobudzającej, jedynie dopóki uczucie trwa. Skoro zaś uczucie zniknie, to może ono działać jako pobudka czynu tylko pod postacią wyobrażenia; zatym jego siła pobudkowa zależy wtedy od jego zdolności odtwarzania się. Rzeczywiście, skoro tylko refleksja zacznie działać, namiętność zaczyna słabnąć, i dlatego wogóle można powiedzieć, że nasze uczucia są potężnemi bodźcami czynów w stosunku do swego natężenia jedynie o tyle, o ile działają jako pobudki nierozumne (un-

reflecting). Jeśli mają być pobudkami w wyższym znaczeniu tego wyrazu, przedmiotem rozumnego zamiaru, to powinny posiadać zdolność do wyraźnego odtwarzania się.

2. Wszakże nim przystąpimy do rozjaśnienia tej intelektualnej własności uczuć, musimy wprzód rozważyć inną własność ich natury wzruszeniowej. Trwałością uczucia zowiemy jego zdolność trwania w świadomości z pierwotnym stopniem natężenia. Trwałość uczucia pozostaje w stosunku odwrotnym do jego natężenia; ale formułki tej nie należy rozumieć zbyt ściśle jako dokładnego mierzenia ilości, co właściwym jest tylko naukom matematycznym.

Stosunek ten doskonale znają prawie wszyscy ludzie i uznają go za bardzo ważny, z powodu znaczenia, jakie posiada w tym, co zowiemy sumą ludzkiego szczęścia. Albowiem, jak już wspomnieliśmy, mówiąc o teorji przyjemności i przykrości, nadmierne lub długotrwałe natężenie, przechodzące granicę zdrowej czynności, niszczy wrażliwość tak, że uczucia natężone prędko kres swój znajdują. „Woń kwiatów — mówi lerd Bacon — jest daleko milsza na świeżym powietrzu, gdzie przypływa i odpływa jak akordy muzyki, aniżeli kiedy je trzymamy w ręku" [1]). Objęta w tym zasada ma znaczenie nietylko w zastosowaniu do woni, lecz i do wszelkich uczuć. Rozkosze, które najbardziej przyczyniają się do naszego ogólnego dobrobytu, są to te, które nawiedzają nas tylko od czasu do czasu, albo te, które są łagodniejszej natury, albo których w umiarkowanym używamy stopniu. Szczęściem, długotrwałe natężenie uczucia niszczy wrażliwość zarówno na przykrość, jak i na przyjemność. Dlatego też największemi męczarniami, jak o tym dobrze wie brutalnie okrutny dziki człowiek i wyrafinowanie okrutny inkwizytor, są cierpienia, które ustają i znów wracają, albo ów „spokojny smutek", który kończy się cichą rozpaczą. „Dolor in longinquitate levis, in gravitate brevis solet esse; ut ejus magnitudinem celeritas,

[1]) *Essay of Gardens.*

diuturnitatem allevatio consoletur" [1]). Z tego powodu z trudnością wierzymy w trwałość silnych uczuć, przekładamy trzeźwą przyjaźń nad wszelki zbyt wylany afekt, i napewno prędki koniec przepowiadamy wszelkim ekstatycznym uniesieniom zmysłowym, intelektualnym, moralnym, jak i religijnym. Faktem jest, że nadmiar uniesienia nawet w najwznioślejszych uczuciach, równie jak i nadmiar w prostym wrażeniu, może znieść świadomość.

„W tych wielkich godzinach nawiedzin żywego Boga myśl była nieobecną, — utonęła ona w rozkoszy".

Lecz na stosunek trwałości uczucia do jego natężenia wpływa jeszcze ważny przymiot. Widzieliśmy już, że rozmaitość jest istotnym warunkiem wszelkiej świadomości, a w szczególności świadomości przyjemnej. Nic bardziej nie zobojętnia przyjemności wszelkich uciech, jak monotonja. Jednostajność zatym, nawet rozkoszy, przechodzi w końcu w niesmak. Chcąc tego uniknąć, zwykle zmieniamy powszedni nastrój swego życia wzruszeniowego, kosztując od czasu do czasu bardziej wyszukanych rozkoszy. Chociaż proste zdrowe pożywienie stanowi jedno z najważniejszych źródeł zadowolenia, to od czasu do czasu uczuwamy potrzebę przysmaków; i to jest poniekąd racją bytu bankietów, świąt uroczystych i wszelkich wesołych zebrań. Albowiem nieraz lepsza jest jedna chwila rozkoszy, niż długie, lecz w słabym stopniu, trwanie jednego uczucia.

„Lecz choćby przyszedł wiek smutku,
Nie przeciwważyłby on tej radości,
Jaką mnie darzy jedna przy niej chwila" [2]).

---

[1]) Cicero: *De finibus*, I, 12.

[2]) *Romeo i Julja*, Akt II, Scena 6. Myśl tę bardzo zręcznie wyraża pewna piosnka niemieckich studentów:

„Nippet nicht, wenn Bacchus' Quelle fliesset,
Aengstlich an des vollen Bechers Rand;
Wer das Leben tropfenweis geniesset,
Hat das Lebens Deutung nie erkannt".

Zdaje się również, że w cierpieniu, trwającym jedną chwilkę, da się skupić niedola lat całych. Rozważając dzieje niektórych cierpień ludzkich, znajdziemy, że nieraz człowiek w jednej chwili dotknięty bywa niewysłowionym bólem tak, iż możnaby powiedzieć:

„Straszna to chwila, w której duch rozkręci
Za jednym razem cały zwój pamięci
I w jedną drobną kroplę czasu zleje
Życia bolesne i zbrodnicze dzieje!
Kto nienawidzi, kocha się lub boi,
Temu za piekło jedna chwila stoi“ [1]).

Wszakże z tej strony uczucia objawiają się nam nietylko już jako źródła przyjemności i przykrości, lecz i jako impulsy czynów. W uczuciach ludzkich istnieje przypływ i odpływ, ale niekiedy zmieniają się one w potężny prąd, który wiedzie do czynów bohaterstwa. Entuzjazm, to jest nadzwyczajne natężenie wzniosłych uczuć, niezbędnym jest, aby wznieść nas ponad byt powszedni. Dla tej to wytężonej działalności człowiek odważnie wystawia się raczej na burze namiętności, którą wznieca entuzjazm, aniżeli zadowala się bezmyślną wegetacją spokojnego życia.

„Brzmij trąbo, grajcie flety! Ogłoście całemu światu, że jedna godzina pełna chwały warta tyle, co wiek cały bez nazwy“ [2]).

Z tego samego powodu bardziej nas zaciekawiają krótkie okresy życia wielkich narodów historycznych, ze wszystkiemi ich walkami i porywami, aniżeli pozbawione ważniejszych wypadków dzieje tych ludów, które wcale nie wpłynęły na rozwój ludzkości. „Więcej ma wartości pięćdziesiąt lat dziejów Europy, niż całe wieki dziejów Afryki“.

Dlatego chcąc się przysposobić do pełnienia wzniosłych czynów, używamy rozmaitych sposobów kształcenia uczuć, aby im nadać siłę, jaka natchnąć nas może do takich czynów.

[1]) Byrona: *Giaur*.
[2]) Scott: *Old Morality*, Rozdział XXXVIII.

W tym celu obcujemy z sympatycznemi umysłami, a wielcy mistrze religji wszystkich wieków ustawicznie głoszą, że akty religijne mają wówczas jedynie znaczenie i wartość, gdy przyczyniają się do wyższego uszlachetnienia naszych uczuć. Oczywiście, można się obawiać, iżby namiętna wrażliwość, mająca poprowadzić do świetnych czynów, nie zeszła na ścieżki, wiodące do niższych celów. Ale, bądź co bądź, bez porywów entuzjazmu życie straciłoby niemal wszelką wartość. On to tworzy duszę tego wszystkiego, co nazywamy romantycznością (romance).

II. Lecz wzruszeniowa strona uczuć nie jest ich stroną najbardziej interesującą w rozwoju życia umysłowego. Widzieliśmy już, że poznanie i wzruszenie zawdzięczają złożony rozwój własnościom intelektualnym, t. j., zdolności kojarzenia się i porównywania naszych wrażeń; i na mocy tych to własności, które ogólnie oznaczane bywają jako zdolność odtwarzania się, uczucia przykładają się do rozwoju woli. Uważane jedynie jako zjawiska wrażeniowe, uczucia mogą stanowić bezwiedne impulsy czynów; jedynie o ile zdolne są odtwarzać się, stanowić mogą cele rozumne. Ta właściwość uczuć odmienną każdemu z nich nadaje wartość od tej, jaką moglibyśmy wyprowadzić z ich własności wrażeniowych. Nadaje ona uczuciu wartość nietylko podczas jego trwania, lecz i wtedy, gdy się odtwarza w pamięci lub wyobraźni jako przedmiot rozumnego zastanowienia. Zdaje się, przyjąć można, że zdolność ta wytwarzania się uczuć pozostaje w prostym stosunku do ich trwałości, a więc w odwrotnym stosunku do ich natężenia. Stąd wynika, że uczucia spokojniejsze są nietylko trwalsze, lecz zarazem dają się łatwiej odtwarzać w myśli. Oba te fakty mają wysokie znaczenie praktyczne.

1. Nieraz zdumieniem może nas przejąć, że uczucia, które w danej chwili przekonywają swą siłą wszystkie inne impulsy, nie dają się później żywo wskrzesić. Wykazaliśmy już poprzednio przyczynę tego faktu w ogólnej zasadzie, to jest, że uczucie, nawet z natury swej przyjemne, przekracza swoim nadmiarem granicę zdrowia i staje się niszczącym.

Sprawdza się to we wszystkich dziedzinach naszego życia wzruszeniowego. Istnieje wiele wrażeń, jak np. wrażenia chorobne, które podczas swego trwania bezwarunkowo kierują naszym postępowaniem, ale bardzo słabe pozostawiają ślady w naszej wyobraźni i pamięci. Najwybitniejszym wszakże przykładem faktu, o którym mówimy, jest szybkie następowanie żalu po nadużyciu lub rozwiązłym schlebianiu jakiejkolwiek namiętności. Siła zbrodniczej pobudki słabnie też z uderzającą szybkością; nie mogąc wskrzesić w pamięci zagasłej namiętności, nędznik ze zgrozą przygląda się skutkom swojego postępowania i nie może pojąć, co go skłoniło do popełnienia zbrodni. Słynna scena, rozpoczynająca drugi akt Makbeta, na długo zachowa swój groźny urok, z powodu prawdy, z jaką maluje tę straszną reakcję uczucia. Nadmieniamy tu, że bardziej sympatyczny przykład takiej reakcji znajdujemy w podobnym do wstydu stanie wzruszeniowym, jaki następuje nieraz po czynach, dokonanych pod wpływem wielkiego zapału.

2. Lecz i przeciwny fakt znany jest w powszednim życiu. Źródłem, z którego czerpiemy w późniejszym życiu materjały dla miłych wspomnień i rozkosznych zmyśleń fantazji, nie zawsze, jak chce reguła, są gwałtowne wstrząśnienia naszej wrażliwości: często wypełniają je uczucia spokojniejszej natury, trwające za to przez czas dłuższy. Fakt ten ważny jest nie jedynie z tego względu, że wskazuje na trwałe źródła szczęścia ludzkiego, lecz i z tego, że wskazuje także, jaki to rodzaj uczuć stanowić ma przedmiot rozumnej woli. Człowiek, którego postępowaniem kierują silne chwilowe namiętności, prowadzi życie pozbawione wszelkiego określonego charakteru. Jeśli chcemy życiu nadać pewien stały charakter, to życiem tym kierować musi pewien plan idealny; a plan idealny życia zależy nie od impulsów zmiennej wrażliwości, lecz od pobudek, zdolnych trwale utrzymywać się w myśli. A takie pobudki wiążą się jedynie z uczuciami, dającemi się wyraźnie odtwarzać.

ROZDZIAŁ III.

WŁADZA WOLI NAD MIĘŚNIAMI, UCZUCIAMI I MYŚLAMI.

Najzwyczajniejszą, a zatym i najbardziej zrozumiałą dziedziną woli jest czynność mięśniowa. W pierwszym rozdziale tej Części objaśniliśmy już poniekąd naturę władzy, jaką wola posiada nad mięśniami. Wykazaliśmy, że najprzód pobudzają czynność mięśniową impulsy mimowolne (spontaniczne), odruchowe, albo wrażeniowe. Czynność mięśniowa, biorąca początek w jednym z powyższych źródeł, budzi przyjemność lub przykrość; a wzbudzone w ten sposób przyjemne lub przykre uczucie kojarzy się w świadomości z ruchem, będącym jego przyczyną Kiedy następnie odtwarza się uczucie, przywołuje w świadomości swoją przyczynę; tak, iż wskutek tego musimy powtórzyć przyczynę, chcąc, ażeby powtórzył się jej skutek.

Aby się wszakże uchronić od nieporozumień i utorować drogę, wyjaśniającą dalszy rozwój woli, musimy rozważyć istotę uczuć, związanych z czynnością mięśni. Mięśniowe wrażenie jest poprostu szczególną postacią czucia, która, chociaż pod względem jakości bardzo się różni od innych uczuć, nie jest jednak świadomością samych mięśni, które wzbudzają je swą czynnością. Bez studjów anatomicznych samo wrażenie mięśniowe nic nam powiedzieć nie może nietylko o budowie mięśni, lecz nawet o ich istnieniu, tak jak głos nie może powiedzieć, jakiej postaci jest koncha uszna, a barwa nie może odkryć czopków i pręcików siatkówki. Wola zatym, która zamierza

skurczyć mięsień, nie zwraca się świadomie do samego kurczącego się mięśnia. Przypuśćmy, że chcę napisać np. kilka liter na papierze, piórem, jakie trzymam w ręku. Bez zasięgnięcia objaśnień w dziele anatomicznym, nie mogę powiedzieć, jakie właściwie mięśnie należy wprowadzić w ruch, chcąc pisać piórem. Wszakże poprzednio bardzo już wiele razy pisałem te litery. Dość było kilkakrotnych usiłowań w okresie dzieciństwa, ażebym odkrył, jakich to skurczeń mięśniowych potrzeba do tej czynności. Z tego, ściśle określonego mięśniowego kurczenia, powstają również ściśle określone mięśniowe wrażenia, i jedynie za pośrednictwem tych wrażeń odnośne skurcze kojarzą się z pewnemi faktami mojej świadomości i wchodzą w sferę mej świadomej woli. Jeśli tedy przedstawię sobie jakiś zwykły fakt jako przedmiot mej woli, to mogę za pośrednictwem mięśniowej wrażliwości odnaleźć te mięśniowe skurcze, które są potrzebne do jego wykonania. Jeśli zaś czynność, będąca przedmiotem chcenia, jest niezwyczajną, to jest taką, której wykonanie wymaga jeszcze nabycia wprawy i zręczności, to i nabycie tej wprawy również się odbywa za pomocą mięśniowej wrażliwości. Niedość, że znam ogólne użycie mięśni, muszę się jeszcze mniej więcej zapoznać ze szczególnemi skurczami, od jakich zależy dana czynność. Mogę więc mniej lub więcej dokładnie trafiać na skurcze potrzebne. Rozmaite osobniki przedstawiają znaczne różnice pod względem wrażliwości i giętkości mięśni. Jedni ludzie okazują wielką biegłość, niewymagającą, zdaje się, żadnego z ich strony przyłożenia się, i odrazu wynajdują mięśnie, jakie w ruch wprawić należy. Ci otrzymali od natury podstawę, która ułatwia im dalszy postęp w doskonaleniu się i przy pomocy której mogą przewyższyć wszystkich zwyczajnych nauczycieli i dojść do wyżyn genjuszu. Innym, mniej obdarzonym od natury, nigdy nie udaje się, nawet po mozolnych powtórzeniach, pokonać niezręczności, charakteryzującej nowicjuszów. Pamiętać należy, że nawet przy dowolnej władzy nad mięśniami wola nie zwraca się do samych mięśni, lecz do wrażeń, powodowa-

nych czynnością mięśniową. Przejście tedy woli do władzy nad uczuciami nie przedstawia tak wielkiego skoku w jej rozwoju, jak przypuścićby można. Władając samemi mięśniami, świadomość zwraca się do uczuć pewnego rodzaju, wprawdzie zależnych od mięśniowego mechanizmu, przy pomocy którego powodujemy zmiany w świecie zewnętrznym, lecz, bądź co bądź, do uczuć. Rozwój przeto woli, ściśle biorąc, nie przechodzi tu od władzy nad mięśniami do władzy nad uczuciami, lecz raczej od władzy nad jednego rodzaju uczuciami, do władzy nad uczuciami innego rodzaju. Rzeczywiście, w wielu, jeśli nie w większej części aktów woli, kontrolujących uczucia, istnieje wielkie powinowactwo z temi, które kontrolują ruchy mięśniowe. Widzieliśmy we wstępie do poprzedniej Części tej Księgi, że uczucia w wielu razach kojarzą się z pewnemi mięśniowemi ruchami, które służą za ich wyraz. Skojarzenie to, jak dalej wspomnieliśmy, jest tak ścisłe, że tworzy pewną zależność uczuć od ich wyrazów; tak, iż jeśli wykonamy ruch ekspresyjny, to możemy w pewnej mierze wywołać skojarzone z nim uczucie. Zależność uczuć od ich wyrazów, objęta w tych faktach, objawia się jeszcze w innym kierunku. Wyrażenie uczucia wiąże się z uczuciem na mocy pewnego naturalnego prawa lub pewnych praw, jakkolwiek zresztą związek ten się ustanawia; zgodnie z tym, uczucie, jeśli nic mu nie staje na przeszkodzie, dąży do swego naturalnego wyrażenia. Ale dążność ta może być powstrzymaną, przynajmniej wtedy, gdy wyrażenie pozostaje w związku z mięśniami podległemi woli. Nie możemy zaiste powstrzymać rozluźnienia mięśni trzewiowych, pochodzącego często od gwałtownego przestrachu; nie możemy powstrzymać przyśpieszonych uderzeń serca, wywołanych uczuciowym podnieceniem, ani też przywrócić przerwanego rytmu krążenia, które, pod wpływem rozmaitych uczuć, wywołuje na twarz rumieńce lub ją okrywa bladością; lecz śmiech i marszczenie czoła, ruchy, wyrażające zdziwienie, i rozmaite giesty, stanowiące wyraz zwykłych uczuć — wszystkie te ruchy znajdują się pod świadomą kon-

trolą. Otóż zatamowanie takich ruchów oczywiście tamuje naturalną czynność i przytłumia żywość uczuć.

W samej rzeczy działanie uczuć — ich działanie swobodne — polega na wpływie, jaki wywierają na postępowanie; a wpływ ten okazuje się nietylko w ogólnych sposobach wyrażania wzruszeń, lecz także w pojedyńczych aktach, jakie wykonywamy pod wpływem uczucia. Rzeczywista władza nad uczuciami polega na przytłumianiu wszystkich ich zewnętrznych objawów. Uczucia wznagają się w miarę ich swobodnego objawiania, z powstrzymaniem tych objawów — nikną.

Takie swobodne pobłażanie uczuciu bywa niekiedy utajone, jak tajemne lubowanie się przedmiotem, skojarzonym z jakim afektem, albo unikające oczu ludzkich akty pobożności. O niczym więcej nie mówią traktaty, tyczące się praktycznej religji, jak o potrzebie takich ukrytych aktów, w celu kształcenia uczucia religijnego. Takie zalecenie nauczycieli religji opiera się na ogólnej zasadzie, tyczącej się kształcenia wzruszeń, zasadzie, która opiewa, że kontrolować możemy podniety uczuciowe, powstrzymujące ich czynne objawy, oraz, że zniknąć muszą, skoro nie pozwolimy im wpływać na postępowanie.

Do jakich granic takie tłumienie uczuć rozciągnąć należy, jest zagadnieniem etyki, ale i etyka pod tym względem dzieli się na kilka obozów. Albowiem, gdy krańcowy epikureizm w pewnym rodzaju wzruszeniowych podnieceń znajduje najwyższe dobro ludzkości, a krańcowy stoicyzm źródło wszystkiego złego i zaleca wyrobienie uczuciowej apatji, to umiarkowańsze teorje etyczne uważają za ideał życia takie, w którym rozumne postępowanie ogrzewa się i upiększa rozumnym uczuciem. Nie zastanawiając się dłużej nad temi teorjami, powiemy tylko, że pomimo wielkiej różnicy, jaka w nich zachodzi, zgadzają się w uznaniu faktu psychologicznego, że uczucia mogą lub nie mogą — wedle naszej woli — nadawać charakter życiu każdego człowieka.

Zwykle przez panowanie lub kontrolę nad uczuciami ro-

zumiemy takie właśnie panowanie zewnętrznych ich objawów. Lecz wielkie zachodzi pytanie, czy takie określenie wyczerpuje wszystko, co o tej kontroli da się powiedzieć. Być może, że uczucie nietylko wogóle, lecz w każdym wypadku wiąże się z pewnym mięśniowym objawem, a jednak łatwo abstrakcja oddziela w myśli uczucia od ich wyrażenia. Dlatego też łatwo pojąć można, że, jakkolwiek uczucia bywają zwykle powstrzymywane przez zahamowanie ich zewnętrznych objawów, to jednak możliwym jest bezpośrednie zwrócenie świadomej woli do samych uczuć, bez pośrednictwa ich objawów. Powyższa wątpliwość doprowadza nas do ostatecznego zagadnienia woli. Przy roztrząsaniu tego zagadnienia przekonamy się, że niektórzy psychologowie nie uznają żadnej władzy woli, leżącej poza systematem mięśniowym, i dla nich w najlepszym razie chcenie jest świadomym przewidywaniem, antycypacją ruchu mięśniowego, jaki odczuć mamy. Poniżej zastanowimy się, czy takie zakreślenie granic woli zgadza się z rzeczywistością. Tymczasem, dla przygotowania się do tego rozbioru, zwróćmy uwagę na inną dziedzinę, ulegającą kontroli woli.

Jak wola do pewnego stopnia kontroluje uczucia, tak również w pewnym znaczeniu może kontrolować i myśli. Przygotowaliśmy się już do objaśnienia tego aktu, zastanawiając się nad drugorzędnemi prawami kojarzenia[1]) i nad istotą uwagi[2]). Wykazaliśmy tam, że, jakkolwiek w każdej chwili przedstawiają się świadomości różnorodne zjawiska, jednak świadomość nie jednakowo na nie się rozdziela. Podczas gdy większość tych zjawisk ściąga na siebie tylko bardzo małą część świadomości, to na niektórych z nich, może na jednym tylko, świadomość skupić się może, czy to pod wpływem mimowolnego impulsu uczuciowego, czy też dowolnego wysiłku. Takiemu skupianiu się świadomości pomagają nasze myśli nietylko w danej chwili, lecz i w chwilach bezpośrednio po sobie następujących. Okoliczność ta powoduje, że myśl, na któ-

[1]) Księga, Część II, Rozdział II, § 2.
[2]) Księga II, Część I, Rozdział II, § 1.

rej skupi się świadomość, nabiera siły reprodukcyjnej większej, niż inne myśli, i dlatego wytyka kierunek, w jakim zwróci się prąd myśli. Takie to natężenie umysłu, taka uwaga jedynie możliwym czyni dowolne przypominanie, uczenie się, oraz konsekwentne myślenie. Przypatrzmy się bliżej naturze tego aktu.

Przynajmniej w niektórych zdarzeniach akt ten widocznie podobny jest do aktu kontroli uczuć za pomocą powstrzymywania ich zewnętrznych objawów. Jeśli przedmiotem myśli jest ciało rzeczywiście obecne dla zmysłów, wówczas zwrócenie nań uwagi wymaga pewnej czynności mięśniowej: utkwienia wzroku, powstrzymania oddechu przy przysłuchiwaniu się, dotykania się powierzchni, wciągania nosem drobnych wonnych cząsteczek, lub jakiej innej podobnej czynności. Nawet kiedy przedmiot jest myślą abstrakcyjną, to skupienie na nim świadomości wymaga, jak już powiedzieliśmy [1]), takiego natężenia naszych sił ograniczonych, że następuje wstrzymanie czynności w innych kierunkach. Gdybyśmy swą wolą nie powstrzymywali mnóstwa ciągłych ruchów mięśniowych, będących zwykłą cechą zdrowego organizmu, to niezliczone, wciąż zmieniające się zjawiska takie sprawiłyby roztargnienie świadomości, że uwaga byłaby zupełnie niemożebna. Przymusowy spokój mięśniowego organizmu ustanawia pewną monotonność wrażeń zewnętrzych i przez to przytłumia ich siłę pobudzającą. Ale spokój ten osiągamy oczywiście wskutek zapanowania woli nad mięśniami, i dlatego też niewątpliwą jest rzeczą, że uwaga, przynajmniej w bardziej wyraźnej swej postaci, często — może w większej części wypadków, a może i we wszystkich — związana jest z mięśniowym powściągiem. Wszakże tak tu, jak odnośnie do kontroli uczuć, zachodzi pytanie, czy ten mięśniowy powściąg wyjaśnia całą istotę woli, o ile kieruje ona biegiem naszych myśli. Kwestję tą roztrząsnąć możemy tylko w związku z zagadnieniem, które będzie treścią ostatniego Rozdziału.

---

[1]) Księga II, Część I, Rozdział II, § 1.

ROZDZIAŁ IV.

WOLNOŚĆ WOLI.

Zagadnienie tego Rozdziału co do istoty swej identyczne jest z zagadnieniami, tyczącemi się ogólnej natury poznania, jakie roztrząsaliśmy w Rozdziale szóstym pierwszej Części tej Księgi, i dlatego pozostaje nam tylko objaśnić, w jaki sposób należy zastosować do tego zagadnienia zasady, otrzymane w poprzednich wywodach.

Przedewszystkim zaś, musimy przypomnieć, jak określiliśmy czyn dowolny w pierwszym Rozdziale tej Części: Wykazaliśmy tam, że wiele t. zw. czynów zależy od bezwiednych impulsów i że często impulsy tego rodzaju zowiemy motywem — pobudką. Z drugiej strony równie często stosujemy to wyrażenie do świadomego zamiaru, ostatecznego celu, jaki, działając, mamy na względzie. Dowolnemi są jedynie czyny tej ostatniej klasy. Chcenie więc jest aktem osoby, która wie co czyni, i która, wiedząc co czyni, zna cel, jaki swoim czynem osiągnąć zamierza. Otóż, nie utrzymujemy, iżby wszystkie czyny ludzkie wogóle należały do tego rodzaju czynów dowolnych. Przeciwnie, przyjąć można, że większa część czynów, wszystkie np. czyny stanowiące rutynę codziennego życia, należą do rzędu czynów mechanicznych — jakkolwiek mogą mieć początek w przywyknieniu, powstałym wskutek działania woli — i z tego powodu właśnie mogą w dalszym ciągu

być przedmiotem dowolnego zahamowania. Człowieka otacza cały system praw natury, które określają jego życie organiczne, nagradzają go lub karzą za niektóre jego czyny. O tyle działalność jego jest podobna do każdego innego naturalnego wytworu sił; lecz zachodzi pytanie, czy w jego działalności nie mieści się jeszcze coś więcej.

Pytanie więc, tyczące się wolności woli, ogranicza się do tych czynów, które jedynie zowią się chceniami, to jest tych, w których działacz świadomie dąży do osiągnięcia pewnego celu. Dlatego też zupełnie pominąć możemy, jako fikcję bez znaczenia, ten rodzaj wolności, którą nazwano „wolnością obojętną albo indyferentną", t. j. możność działania niezależnie od wpływu jakiejkolwiek pobudki. Czybyśmy mogli żądać dla człowieka takiej wolności, czy nie, to, bądź co bądź, nie warta jest ona pożądania; albowiem wszelki czyn, wykonany bez żadnej pobudki, nie może być cznem rozumnym, ponieważ nie przypuszcza on wtedy zrozumienia celu, do którego osiągnięcia ma posłużyć. Odnośnie do wolności woli, w sposób powyższy określonej, istnieją dwie teorje lub grupy teorji.

I. Jedna utrzymuje, że choćbyśmy rozróżnili czyny jako dowolne i bezwiedne, to w stosunku do prawa przyczynowości niema pomiędzy niemi żadnej różnicy. Według prawa przyczynowości każde zjawisko jest określone bezwarunkowo przez pewne poprzednie zjawisko lub zjawiska, a zatym i każdy czyn ludzki otrzymuje stanowczy charakter od bezpośrednio poprzedzających okoliczności, przy jakich został dokonany, rozumiejąc przez poprzedzające okoliczności zarówno warunki tkwiące w samym działaczu, jak i w jego otoczeniu. Różnorodne czynniki świata fizycznego wzbudzają liczne drgania w systemacie nerwowym; wskutek tych drgań następują odpowiednie stany świadomości: uczucia, pojęcia, pożądania; a zjawiska, które zowiemy chceniami, są tylko dalszemi ogniwami tego łańcucha. Dlatego też, według tej teorji, każde chcenie jest poprostu zjawiskiem w czasie najzupełniej określonym przez zjawiska poprzednie, jak każde inne zjawisko.

Dawniej nazywano tą teorję teorją konieczności, a jej stronników — necessitarjanami (od wyrazu łacińskiego necessitas — konieczność). Nowsi jej obrońcy wogóle oponują przeciw wyrazowi konieczność, jako obejmującemu skłonienie osoby bez jej przychylenia się (consent), gdy teorja ta uważa przychylenie się działacza za jeden z warunków dowolnego czynu. Z tego powodu dziś stosują powszechnie do tej teorji nazwę determinizmu.

Chociaż pewien odcień determinizmu da się odkryć w twierdzeniach teologów, należących do szkoły Augustyna i Kalwina, to wszakże w naszych czasach powyższa doktryna stara się sprzymierzyć z tą ogólną teorją początku człowieka, która go uważa tak pod względem umysłowym jak i cielesnym, poprostu za ostatnie stadjum w rozwoju natury organicznej na naszej planecie. Według tego świadomość człowieka jest poprostu produktem, z jednej strony, sił, które w otoczeniu oddziaływają na jego złożoną wrażliwość, i z drugiej, tej wrażliwości, oddziaływającej na otoczenie. Świadomość zatym pozostaje zupełnie w tym samym stosunku do innych zjawisk, w jakim te pozostają względem siebie; na każde zjawisko wpływa reszta zjawisk, a każde zjawisko oddziaływa na resztę, tak, iż wszystkie zależą od wzajemnego na siebie działania i są przez nie określane.

Z tego stanowiska jaźń ludzka nie jest rzeczywistą jednością, tworzącą za pomocą swej jednoczącej siły z bezrozumnej mnogości wrażeń jeden zrozumiały wszechświat; jest ona tylko nazwą, służącą do oznaczenia sztucznego agregatu skojarzonych z sobą stanów umysłowych. Jedyną rzeczywistą jaźnią jest suma stanów, jakich jesteśmy świadomi w każdej danej chwili; jaźń zatym rzeczywista zmieniać się musi wraz ze zmianą naszych stanów. Taka jaźń oczywiście nie może stanowić dającego się pojąć źródła czynów, którychby absolutnie nie określała naturalna przyczynowość.

II. Przeciwną teorję, która utrzymuje, że chcenie jest co do swej istoty zupełnie niezależne od praw natury, nazwa-

no teorją wolności albo wolnej woli. Stronnicy jej zowią się niekiedy libertarjanami. Doktryna ta twierdzi, w tej lub innej formie, iż zachodzi stotna różnica pomiędzy wolą człowieka a innemi zjawiskami, oraz, że istoty woli nie można wytłumaczyć, jak innych zjawisk, jedynie przez odniesienie do okoliczności poprzedzających, w jakich działała. W ostatnich czasach powyższa teorja dąży do sprzymierzenia się z transcendentalnym idealizmem, który nie uznaje empirycznego ewolucjonizmu za ostateczne rozwiązanie zagadnienia o istocie człowieka.

Doktryna wolności kładzie nacisk na istotną różnicę, zachodzącą pomiędzy realnością, jednością jaźni (the self) i jednością przedmiotów. Ogół „nie-ja", stanowiących świat przedmiotowy, nie ma żadnego rzeczywistego centrum jedności, żadnej jaźni (selfhood), tak, że od niego nic nie może pochodzić. Lecz jaźń jest jaźnią rzeczywistą, rzeczywistym centrum jedności, z którego promieniują wszystkie jednoczące funkcje rozumu,nadające zrozumiały (intelligible) układ światu wrażeń zmysłowych. Dlatego też jaźń pozostaje do wszystkich „nie-ja" świata przedmiotowego nietylko w takim stosunku, w jakim te stoją względem siebie; ona tak się przeciwstawnie różni (contradistinguished) od ogółu owych „nie-ja", jak żadne z nich nie różni się od innych, mianowicie, jak rozumna i pojmująca istota (intelligent interpretor), bez której one nie mogłyby tworzyć żadnego dającego się pojąć (intelligible) systematu.Systemat ten składa się z części, w takim będących układzie, że pozostają względem siebie w stosunku wzajemnej przyczynowości; ale umysł, który ten systemat buduje, nie jest poprostu jedną z części, której działanie absolutnie byłoby uwarunkowane działaniem reszty. Jak widzieliśmy w poprzedzającym poznanie tego wszechświata. Również ta niezawisłość jaźni od wszechświata, od ogółu „nie-ja", jedynie zrozumiałym czyni poznanie tego wszechświata. Również ta niezawisłość jaźni od wszechświata „nie-ja" czyni jedynie zrozumiałym jej wolne działanie na ten wszechświat. Albowiem moja wola nie jest

aktem, do którego byłbym zmuszany przez siły zewnętrznej natury, działające na moją naturę wrażliwą; jest to akt, w którym świadomie stawiam przed sobą cel i postanawiam w sobie go osiągnąć. Stanęlibyśmy zatym w sprzeczności z istotną naturą woli, gdybyśmy ją opisywali w terminach, które ją podciągają pod kategorję przyczynowości.

Ta właśnie niezależność (freedoom) jaźni od uwarunkowania świata przedmiotowego jedynie zdolną jest wytłumaczyć, lubo nie wyczerpując zupełnego znaczenia świadomości, ten fakt, że jest w nas coś świadomie czynnego, co w najgłębszym swym tajniku niedostępne jest dla jakiejkolwiek prostej siły. Możecie zastosować do mojego organizmu najpotężniejsze siły ciał, tak organicznych jak nieorganicznych, i zmusić go do działania według swych życzeń. Możecie użyć najczulszych podniet, jakie są tylko w waszej mocy, aby mnie pociągnąć dla swych zamiarów; możecie mnie kusić najbardziej uroczemi ponętami zmysłów, albo dręczyć najstraszniejszemi mękami. Możecie nawet wymyślną torturą tak zachwiać mój systemat nerwowy, że nie zdołam w życie wprowadzić mych dojrzale obmyślanych postanowień. Lecz jest jedna rzecz, której prosta siła, siła bezrozumna, nie pokona; nie pokona ona — m n i e.

Rodzinna bibljoteka
L. p.
Dział L. d.
J. i Z. JAKLÓW

Konarski Fr. *Metodyczna gramatyka języka polskiego.* — 60

Leśniewska Br. *500 powinszowań na uroczystości urodzin, imienin, Nowego Roku.* Wydanie drugie nowe poprawione przez Or-Ota . . . . . — 50
Karton . . . . . — 60
W oprawie . . . . . — 90

Łagowski F. *O nauczaniu pisowni z zastosowaniem jej zasad do uchwał Akademii Umiejętności* . . . — 25

Maspero G. *Opowiadania historyczne.* Egipt i Assyrya. 1 80

Nałkowski Wacław. *Podręcznik do nauki geografii powszechnej.* (Skrócenie rozumowej) 1 80

Nałkowska A. *Geografia Królestwa Polskiego z ogólnym rzutem oka na geografię Europy* 1 20

O obrotach ziemi czego nas Kopernik nauczył. Pierwsze początki astronomii . . . . . — 5

Perez Bernard. *Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzałego.* Ogólna klasyfikacya charakterów. Charaktery żywe. Charaktery żywo-namiętne. Charaktery powolne. Charaktery zrównoważone. Stosunek wesołości i smutku do innych rysów charakteru: wzruszeniowych, umysłowych i chceniowych. Stosunek popędliwości do innych głównych rysów charakteru. Stosunek głównych postaci miłości własnej do rysów zasadniczych. Stosunek woli. Wzajemne stosunki rysów umysłowych charakteru . 1 50

St. Karpowicz w „Poradniku dla Samouków" (Nauka wychowania) o dziele tem pisze: „Mnóstwo trafnych spostrzeżeń, łatwy i zajmujący wykład pozwalają tę książkę polecić szerszemu ogółowi".

Peters F. Ks. *Wejście w świat młodej panienki.* Niebezpieczeństwa moralne i środki zabezpieczające . . . . . — 50

Podręcznik Księgarski. Przewodnik praktyczny dla wydawców, pomocników i praktykantów księgarskich 2 50

Prażmowska T. *Podręcznik do nauki literatury powszechnej* 2 50

Preyer W. *Rozwój umysłowy dziecka od pierwszego dnia życia.* Zmysły noworodka. Uczucia, wzruszenia i temperament noworodków. Pierwsze spostrzeżenia i wyobrażenia. Początek woli. Pierwsza nauka dziecka. Rozum bez mowy i mowa bez rozumu. Nauka mowy. Tworzenie wyższych pojęć. Rozwój samowiedzy. Warunki rozwoju duszy . . . . . .

Rodziszewski E. *O przyimku pod względem składniowym* . . . . . — 30

Shaller S. N. *Dzieje ziemi, czyli początki geologii.* Przełożył z angielsk. H. Wernic. Z licznemi rysunkami. Wydanie 2 ie 1 50

Siemeński Lucyan. *Wieczory w Ojcowie*, czyli opowiadanie Grzegorza o dawnych czasach Rzeczypospolitej Polskiej . . . . . — 80

Karton . . . . . 1 —

W oprawie 1 20

Słupski Zygmunt. *Wpływ nauczania i metoda poglądowa* . . . . . — 30

Strzemeska i Weryho. *Wychowanie przedszkolne.* Podręcznik dla wychowawców . . . . . 2 —

W oprawie 2 25

Szretter Piotr. *Nauka pięknego pisania.* Wskazówki dla nauczycieli i uczniów . . . . . — 40

Treadwel F. P. Dr. *Tablice do analizy jakościowej.* Przełożył dr. L. Kossakowski . . . . . 1 —

Wernic H. *Historya Powszechna*, opowiedziana i zaopatrzona pytaniami. Część I. Dzieje starożytne z tablicą chronologiczną. . . . . 1 —

Część II. Wieki średnie . . . . . 1 —

Część III. Wieki nowożytne 1 25

Prof. R. Wipper. *Historya starożytna w zarysie.* Z 3-go wydania oryginału przełożył M. Kreczmar . 1 25

Ufer Chr. *Nerwowość i wychowanie dziewcząt w domu i szkole* . . . . . — 30

O książce tej St. Karpowicz w „Poradniku dla Sam.“ w dziale „Nauka wychowania“ pisze: „Wyborna to książeczka. Opracowana według dra Pelmana, poucza, jak walczyć z nerwowością u dzieci, jak postępować w wychowaniu domowem, a zwłaszcza szkolnem, aby żądania pedagogiki odpowiadały wymaganiom hygieny. Treść dziełka stosuje się tak samo do dziewcząt jak i do chłopców.

Wysyłka na prowincyę za zaliczeniem pocztowem.

Katalogi gratis.

25145/I
15 P. /2